



Jan Paweł II (1920-2005)

2 kwietnia 2005 r.
o godz. 21.37 zmarł
popeż Jan Paweł II,
jeden z największych
Polaków, głowa
Kościoła Katolickiego,
wielki autorytet
moralny współczesnego
świata.

Rok temu Ojciec Święty
przyjął godność doktora
honoris causa
Uniwersytetu Opolskiego,
czyniąc tym wielki honor
naszej uczelni.

Zawsze będziesz z nami

17 lutego 2004 r. papież Jan Paweł II przyjął tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego. Dziękując za przyznanie mu tej najwyższej godności uniwersyteckiej, powiedział:

**Drogi Księżę Arcybiskupie,
Magnificencjo Panie Rektorze,
Szanowni Państwo,**

bardzo dziękuję za życzliwość, której wyrazem jest przybycie państwa do Watykanu, a także wyróżnienie mnie tytułem doktora *honoris causa* waszego uniwersytetu. Ten akt nadania honorowego tytułu ma dla mnie szczególną wymowę, bo zbiega się z dziesięcioleciem istnienia Uniwersytetu Opolskiego. Już niebawem, 10 marca, minie dziesięć lat od historycznego połączenia Wyższej Szkoły Pedagogicznej i Instytutu Teologiczno-Pastoralnego, które dało początek uniwersytetowi z Wydziałem Teologicznym. Kiedy wyrażałem zgodę na

utworzenie tego wydziału i na włączenie go w strukturę uniwersytetu państwowego, miałem świadomość, że powstanie tej uczelni jest bardzo ważne dla ziemi opolskiej. Cieszę się, że na przestrzeni tego dziesięciolecia uniwersytet rozwija się i staje się prężnym ośrodkiem naukowym, w którym tysiące młodych ludzi mogą zdobywać wiedzę i mądrość.

Dziękuję Bogu, że - jak to powiedział ksiądz arcybiskup - uniwersytet współdziała z Kościołem w dziele integracji społeczeństwa na ziemi opolskiej. Wiem, że robi to w sobie właściwy sposób. O ile bowiem Kościół animuje procesy jednoczenia w oparciu o wspólną wiarę, wspólne wartości duchowe i moralne, tę samą nadzieję i przebaczącą miłość, o tyle uniwersytet ma własne, szczególnej wartości środki, które choć wyrastają na tym samym fundamencie, mają inny charakter - można by nawet powiedzieć bardziej powszechny. Ponieważ zasadzają się one na zgłębianiu dziedzictwa kultury, narodowego i ogólnoludzkiego skarbcza wiedzy oraz na rozwoju różnorodnych nauk, są dostępne nie tylko tym, którzy podzielają tę samą wiarę, ale także tym,





którzy mają inne przekonania. A to ma niemałe znaczenie. Jeżeli bowiem mówimy o integracji społeczeństwa, to nie możemy rozumieć jej w sensie zacierania różnic, unifikacji myślenia, zapominania o historii - często naznaczonej wydarzeniami, które dzieliły - ale jako wytrwałe poszukiwanie tych wartości, które są wspólne dla ludzi mających różne korzenie, różne dzieje oraz związaną z nimi własną wizję świata i odniesień do społeczności, w której przyszło im żyć.

Uniwersytet, stwarzając możliwości rozwoju nauk humanistycznych, może pomóc w takim oczyszczaniu pamięci, które nie zapoznaje krzywd i win, ale pozwala przebaczać i prosić o przebaczenie, a potem otwierać umysł i serce na prawdę, dobro i piękno, które stanowią wspólne bogactwo i które zgodnie należy pielęgnować i rozwijać. Nauki ścisłe też mogą służyć dziełu jednoczenia. Wydaje się nawet, że dzięki temu, iż wolne są od założeń filozoficznych, a zwłaszcza od ideologii, mogą to zadanie wypełniać w sposób bardziej bezpośredni. Owszem, różnice mogą się pojawiać w odniesieniu do etycznej oceny badań i nie można ich lekceważyć. Niemniej, jeśli badacze uznają pryncypia prawdy i dobra wspólnego, nie będą wzbraniać się od współpracy w poznawaniu świata w oparciu o te same źródła, podobne metody i wspólny cel, którym jest czynienie sobie ziemi poddaną, zgodnie z zaleceniem (por. Rdz 1, 28).

Dziś wiele mówi się o chrześcijańskich korzeniach Europy. Jeśli ich znakiem są katedry, dzieła sztuki, muzyki i literatury, to przemawiają one niejako w milczeniu. Uniwersytety mogą mówić o nich na głos. Mogą przemawiać językiem współczesnym, zrozumiałym dla wszystkich. Owszem, ten głos może nie być przyjmowany przez tych, których ogusza ideologia laickości naszego kontynentu, ale to nie zwalnia ludzi nauki, wiernych historycznej prawdzie, od zadania dawania świadectwa przez solidne zgłębianie tajników wiedzy i mądrości, która wyrosła na żyznej glebie chrześcijaństwa (...). *Jak rola, chociaż żyzna, nie może być płodna bez uprawy, tak i duch bez nauki* - słowa Cycerona (Tusculanae disputationes, II, 4). Przytaczam te słowa Cycerona, aby wyrazić wdzięczność za tę „uprawę ducha”, jaką od dziesięciu lat owocnie kontynuuje Uniwersytet Opolski. Życzę, aby to dzieło było nadal podejmowane dla dobra ziemi opolskiej, Polski, Europy. Niech współpraca wszystkich wydziałów waszej uczelni, z Wydziałem Teologicznym włącznie, służy wszystkim, którzy pragną rozwijać własne człowieczeństwo w oparciu o najszlachetniejsze wartości duchowe.

Za ten wysiłek państwu, wszystkim profesorom i studentom Uniwersytetu Opolskiego z całego serca błogosławieństwo w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

Amen.

Z kalendarium UO

15 lutego. W klubie „Promenada” w Opolu odbyła się impreza integracyjna dla studentów I roku prawa i administracji MIPiA. Spotkanie zorganizowało Koło Naukowe ELSA w Opolu.

17-18 lutego. Na Uniwersytecie Opolskim odbyły się Dni Kultury Tybetańskiej. Więcej na str. 80.

17-19 lutego. Rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. dr hab. Józef Musielok uczestniczył w Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich, której gospodarzem był Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu.

21 lutego. Prorektor UO prof. dr hab. Adam Latała uczestniczył w spotkaniu zorganizowanym przez Instytut Nauk Pedagogicznych z przedstawicielami Zarządu

Głównego Ochotniczych Hufców Pracy. Podczas spotkania podpisana została umowa o współpracę.

22-23 lutego. Rektor UO prof. dr hab. Józef Musielok wziął udział w spotkaniu rektorów uniwersytetów śląskich, które miało miejsce w Uniwersytecie w Ostrawie.

23 lutego. Prorektor UO prof. dr hab. Adam Latała uczestniczył w uroczystości przekazania gminie Ozimek gruntów kopalni Krasiejów, należących do ZCW „Górażdże”.

Z inicjatywy Kancelarii Prezydenta RP odbyło się w Warszawie spotkanie z ramach programu „Uczelnie wolne od uzależnień”, w którym uczestniczył prorektor UO Leszek Kuberski. Celem projektu jest wymiana doświadczeń w zakresie skuteczniejszego zwalczania patologii narkomanii w środowiskach akademickich.

24 lutego. Obradował Senat UO.

Wydawnictwo UO zorganizowało promocję połączoną ze sprzedażą nowej książki prof. dra hab. Stanisława Sławomira Niciejki pt. „Alma Mater Opolien-sis. Fakty, ludzie, wydarzenia”.

W sali konferencyjnej Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Opolu odbyło się czwarte spotkanie Forum Prawa Finansowego prowadzone przez dra Artura Mudreckiego, sędziego WSA i wykładow-

Spis treści

Zawsze będziesz z nami	2
Z kalendarium UO	4
Rektor wybrany	9
Wybory prorektorów	10
Doktoraty h.c. UO w święto uczelni	3
Laudacja na cześć prof. J. Fisiaka	15
Laudacja na cześć prof. H. Orłowskiego ...	18
Wykład prof. H. Orłowskiego	20
Wykład prof. J. Fisiaka	23
Rozmowa z prof. J. Fisiakiem	25
Rozmowa z prof. H. Orłowskim	26
Konsul Wiliam Bellis w UO	28
Nominacje profesorskie (prof. K.Tarka)	29
Gen. M. Bieniek gościem UO	30
Psychologia wzmocniona	30
Portret zwielokrotniony	31
Spotkanie z prof. Jerzym Jarzębskim	37
Rozmowa z drem Adrianem Gleniem	38
Manifestacja w Hambach (A. Suchoński)	39
Prowincjonalne spory o noblistów	42
Rozmowa z prof. P.R. Magocsim	45
Opolski Biały Dom (A. Hamada)	47
Zło w kinie (Waldemar Frąć)	49
Wiersze (J. Gutorow, P. Żarczyński)	52
Rozmowa z prof. Janem Miodkiem	54
Jakoś ty to pedziół? (B.Wyderka)	56
Zwierzyniec hr. Renarda (K. Spałek)	59
Uniwersjada (Kazimierz Kutz)	61
Na cudzym grzbiecie (H. Kubicki)	62
Z cyklu: Absolwenci	63
Trudny egzamin (Mariusz Patelski)	67
Zagadki B. Szybkowskiego	70
„Teatr, kultura, liturgia”	71
Felieton A. Wiercińskiego	72
Precyzja dla wybranych	74
Nagroda im. W. Wawrzynka	75
10 lat Koła Naukowego Chemików	77
Prymusi nagrodzeni	76
Dni Tybetu na UO	80
Listy, polemiki	81
Posiedzenia Senatu UO	82
Bliżej miasta (B. Kozera)	86
Studenci o promocji UO	87
Księgarnie-widma (W. Sułek)	88
Targi Książki Naukowej we Wrocławiu	89
„Alma Mater Opolien-sis” (recenzja H. Kubickiego)	90
Nowości wydawnicze	93

Fotografia na okładce: Tadeusz Parcej.

Indeks. Pismo UO

Wydawca: Uniwersytet Opolski,
45-040 Opole, pl. Kopernika 11,
Collegium Maius, pok. 217, tel. 541-60-17,
e-mail: indeks@uni.opole.pl
www.indeks.uni.opole.pl
Zespół redakcyjny:
Barbara Stankiewicz-Buchowska (redaktor
naczelnia), Beata Zaremba-Lekki.
Korekta: Marianna Drzyzga.
Zdjęcia: Jerzy Mokrzycki, Tadeusz Parcej
Skład: Henryk Kobiela, tel. 602 356 262
Druk: Drukarnia św. Krzyża.



24 II 2005. Promocja książki „Alma Mater Opolien-sis”. Od lewej: prof. Teresa Smolińska, prorektor UO prof. Leszek Kuberski i dr Jan Neuberg.



10 III 2005. Uroczystość nadania tytułów doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego profesorom: Jackowi Fisiakowi i Hubertowi Orłowskiemu.

cę MIPiA. Tematem spotkania była problematyka prawa podatkowego, którą przedstawiła Klaudia Stelmaszyk i Michał Ciecierski w referacie *Wiążące interpretacje podatkowe*.

25 lutego. Prorektor UO dr hab. Leszek Kuberski wziął udział w posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej w Poznaniu z udziałem Ewy Sieczek, dyrektorem Departamentu Szkolnictwa Wyższego MENiS. Tematem były sprawy związane z wprowadzeniem suplementu do dyplomów ukończenia studiów oraz realizację programu MOST w semestrze letnim 2004/2005.

1 marca. Rektor UO prof. dr hab. Józef Musielok przyjął rektora Wyższej Szkoły Humanistyczno-Ekonomicznej z Brzegu prof. dra hab. inż. Andrzeja Jasińskiego. W spotkaniu uczestniczył także prorektor WSHE dr n. med. Zbigniew Kuziara.

Ruszyło studenckie „Radio-Sygnaly”. Rozgłośnia działała prężnie w latach 1956–2000. Karierę radiową rozpoczynali w niej m.in. Jacek Kaczor, Kordian Michalak, Piotr Moc, Janusz Maćkowiak, a także obecny prorek-

tor ds. studenckich UO Leszek Kuberski. Na razie radia można słuchać za pośrednictwem Internetu. Pieniądze na utrzymanie stacji pochodzą z funduszy samorządu studenckiego. Pierwsza emisja poprzedzona była kampanią informacyjną. We wszystkich akademikach pojawiły się plakaty zachęcające do słuchania studenckiej rozgłośni i współpracy. O reaktywację „Radio-Sygnalów” zabiegał m.in. Michał An-

druszko, obecnie redaktor naczelny rozgłośni.

3 marca. Instytut Politologii UO zorganizował spotkanie z konsulem USA Williamem Bellisem. W spotkaniu uczestniczył rektor UO prof. dr hab. Józef Musielok (str. 28).

Prorektor UO prof. dr hab. Adam Latała spotkał się z przedstawicielami uczelni działających na Śląsku Opolskim. W spotkaniu, którego tematem był III Opolski Festiwal Nauki, udział wzięli: rektor WSAiZ w Opolu prof. dr hab. Marian Duczmał, prorektor PWSM w Opolu prof. Janusz Kubicki, prorektor WSHE w Brzegu dr Zbigniew Kuziara, dziekan Wydziału Zamiejscowego Szkoły Wyższej im. B. Jańskiego w Opolu prof. Wanda Laszczak.

4 marca. W gabinecie prorektora Adama Latały odbyło się kolejne posiedzenie zespołu roboczego opracowującego strategię rozwoju UO na najbliższe lata.

Prorektor UO prof. dr hab. Janusz Ślodyczk został zaproszony przez



10 III 2005. Rektor Wyższej Szkoły Filologicznej we Wrocławiu prof. Zdzisław Wąsik przy stoisku Wydawnictwa UO.



11 III 2005. Prof. dr hab. Józef Musielok i prof. Alf Zimmer podpisują umowę o współpracy między uczelniami.

marszałka Województwa Opolskiego do rady programowej powołanej w celu opracowania Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Opolskiego na lata 2007–2013. Rektor wziął udział w kilku posiedzeniach rady.

8 marca. Studenci UO otrzymali nagrody rektorskie za osiągnięcia w nauce i pracy na rzecz środowiska w roku akademickim 2004/2005. W spotkaniu ze studentami udział wzięli: rektor UO prof. dr hab. Józef Musielok oraz prorektorzy UO – prof. dr hab. Leszek Kuberski i prof. dr hab. Adam Latała. Uhonorowano dwudziestu studentów (str. 76).

9 marca. Odbyła się XV Zimowa Giełda Piosenki Opole 2005. W jubileuszowym przeglądzie pod patronatem rektora UO uczestniczyło 12 wykonawców. Nagrodę Srebrnego Wiatraczka za zajęcie II miejsca zespołowi K-1 wręczył prorektor UO Leszek Kuberski. Jury w składzie Magdalena Turowska, Paweł Kukiz – przewodniczący, Jarosław Kowalczyk i Mariusz Majeran postanowiło nominować do udziału w studenckim Festiwalu Piosenki w Krakowie zespół K-1, pierwsze

miejsce zajął zespół „Przed czy po”, trzecie miejsce – zespół Baracuda. Nagrodę indywidualną – mikrofon – otrzymała Julia Mikołajczak, wokalistka zespołu „Przed czy po”.

10 marca. W UO odbyła się uroczystość nadania profesorom Jackowi Fisiakowi i Hubertowi Orłowskiemu tytułów doktora honoris causa UO. Więcej na str. 15.

Z okazji jubileuszu uczelni Wydawnictwo UO na specjalnie

przygotowanym stoisku prezentowało nowości wydawnicze.

11 marca. Rektorzy Uniwersytetu Opolskiego i Uniwersytetu w Regensburgu podpisali umowę o współpracy. Kontakty z niemiecką uczelnią zainicjowali opolscy germaniści, po nich współpracę nawiązali pracownicy filologii polskiej i teologii. Podpisana umowa umożliwi prowadzenie wspólnych badań, przygotowywanie publikacji, organizowanie konferencji, wymianę pracowników i studentów.

11–12 marca. Odbyły się dolnośląskie Prezentacje Edukacyjne TARED 2005, w których uczestniczył prorektor UO dr hab. Leszek Kuberski.

12 marca. W ramach Wielkopostnych Wykładów Otwartych pod hasłem „Misterium Eucharystii” w auli Muzeum Diecezjalnego wykłady wygłosili: ks. dr Joachim Waloszek („Muzyka w Eucharystii”) i dr hab. Remigiusz Pośpiech („Eucharystia w muzyce”).

14 marca. Na Uniwersytecie Opolskim w auli im. Jana Dobrego odbyło się spotkanie z kandydatem na rektora Uniwersytetu Opolskiego prof. drem hab. Stanisła-



14 III 2005. Prof. dr hab. Stanisław Nicieja przedstawia swój program wyborczy.



15 III 2005. Generał Mieczysław Bieniek w towarzystwie prof. dr hab. Józefa Musieloka.

wem Nicieją, który zadeklarował prowadzenie spokojnej polityki kadrowej, dalszą rozbudowę wzgórza uniwersyteckiego, kontynuowanie inwestycji, współpracę z miastem oraz walkę o granty.

14–16 marca. Na Uniwersytecie Opolskim przebywała Uniwersytecka Komisja Akredytacyjna. Zespół w składzie: prof. dr hab. Jan Miodek (przewodniczący komisji, Uniwersytet Wrocławski), prof. dr hab. Ewa Paczoska (Uniwersytet Warszawski), prof. dr hab. Janina Latocha (Uniwersytet Jagielloński), prof. dr hab. Jerzy Speina (Uniwersytet Mikołaja Kopernika) oceniał poziom filologii polskiej na UO.

15 marca. Gościem UO był b. dowódca dywizji w Iraku gen. Mieczysław Bieniek, który spotkał się z pracownikami UO, a w Auli Błękitnej wygłosił wykład dla środowiska uniwersyteckiego (str. 30).

16 marca. W Villa Academica

odbyło się spotkanie w ramach cyklu: „10 lat Uniwersytetu Opolskiego 1994–2004. Pracownicy nauki swojemu miastu”. Tym razem gościem prof. dra hab. Michała Lisa i prof. dra hab. Bartłomieja Kozery był dr Adam Wierciński. Więcej na str. 86.

17 marca. Senat Uniwersytetu Opolskiego wybrał nowego rektora uczelni na nadchodzącą kadencję 2005–2008. Został nim prof. dr hab. Stanisław Nicieja. Więcej na str. 9.

17–18 marca. Studenckie Koło Filozoficzne zorganizowało ogólnopolską konferencję naukową pt. „Filozofia w szkole. Funkcje, rola, znaczenie filozofii”.

18 marca. Odbyło się posiedzenie Komisji Budżetowej, której przewodniczył prorektor UO prof. dr hab. Adam Latała.

19 marca. Na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Opolskiego odbyło się spotkanie w ramach Wielkopostnych Wykładów Ot-

wartych pod hasłem „Misterium Eucharystii”. W auli Muzeum Diecezjalnego ks. prof. dr hab. Helmut Sobeczko wygłosił wykład pt. „Komunia na rękę”.

Podczas „Otwartych drzwi” na Uniwersytecie Opolskim zjawilo około 3 tysiące osób zainteresowanych podjęciem studiów. Dobrze sprzedawał się uczelniany informator. W tym roku na Uniwersytecie Opolskim po raz pierwszy zostanie uruchomiona romanistyka (w formie 3-letnich studiów zawodowych).

21 marca. Rektor UO prof. dr hab. Józef Musielok wziął udział w zebraniu Fundacji „Pro Lege”.

22 marca. Obradował Senat UO.

23 marca. Gościem prorektora prof. dra hab. Adama Latały była dyrektor Departamentu Funduszy Strukturalnych Urzędu Marszałkowskiego w Opolu Karina Bedrunka.

31 marca. Odbyły się wybory na stanowiska prorektorów Uniwersytetu Opolskiego. Prof. dr hab. Krystyna Czaja została prorektorem ds. nauki i współpracy z za-



31 III–1 IV 2005. Stoisko Uniwersytetu Opolskiego na I Opolskich Regionalnych Targach Edukacyjnych.



4 IV 2005. Państwową Komisję Akredytacyjną gościł w Collegium Maius prorektor UO dr hab. Leszek Kuberski, prof. UO.

granicą, a dr hab. Marek Masnyk prorektorem ds. kształcenia i studentów. W tej turze wyborów nie wybrano prorektora ds. organizacji. Więcej na str. 10.

31 marca–1 kwietnia. Odbyły się I Opolskie Regionalne Targi Edukacyjne. Dużym zainteresowaniem wśród uczniów szkół ponadgimnazjalnych cieszyło się stoisko Uniwersytetu Opolskiego. W kon-

ferencji zorganizowanej w ramach targów uczestniczyli: prorektor UO dr hab. Leszek Kuberski i dr Jerzy Wiechula, pełnomocnik rektora ds. rekrutacji.

2 kwietnia. Prorektor UO prof. dr hab. Janusz Słodczyk wziął udział w uroczystości wręczenia dyplomów laureatom konkursu „Stypendia krajowe dla młodych naukowców” Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej. Uroczystość odbyła się w Sali Wielkiej Zamku Królewskiego w Warszawie. Na Uniwersytecie Opolskim stypen-

dium otrzymał dr Adrian Gleń z Instytutu Filologii Polskiej. Więcej – str. 38).

3 kwietnia. Uniwersytet Opolski oddał hołd zmarłemu Papieżowi Janowi Pawłowi II opuszczając flagę państwową do połowy maszty. W intencji Jana Pawła II w kościele akademicko-seminaryjnym przy Wydziale Teologicznym odprawiona została msza święta. W Collegium Maius wystawiono księgę kondolencyjną.

4 kwietnia. W Instytucie Politologii Uniwersytetu Opolskiego gościła Państwowa Komisja Akredytacyjna.

4–7 kwietnia. Samorząd Studencki Uniwersytetu Opolskiego zorganizował Studencki Tydzień z Prawami Człowieka. Odbyły się pokazy filmowe związane z kwestiami praw człowieka, otwarto plenerową wystawę zdjęć „Pola Wstydu” i zajęcia warsztatowe prowadzone przez przedstawicieli Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka.

7 kwietnia. Instytut Psychologii UO zorganizował wykład prof. dr hab. Stanisława Kowalika „O dwóch modelach diagnozy psychologicznej”.



Uniwersytet Opolski oddał hołd papieżowi Janowi Pawłowi II.



Rektor wybrany

17 marca br. Senat Uniwersytetu Opolskiego wybrał nowego rektora uczelni na nadchodzącą kadencję 2005–2008. Został nim **prof. dr hab. Stanisław Nicieja**, który był jedynym kandydatem na stanowisko rektora UO. Profesor Nicieja otrzymał poparcie 39 senatorów, ośmiu wstrzymało się od głosu, trzech było przeciw.

Gratulacje z okazji wyboru na stanowisko rektora prof. Nicieji złożył m.in. obecny rektor UO **prof. dr hab. Józef Musielok**. Życzył prof. Nicieji trafnych decyzji, w podejmowaniu których ma mu pomóc waga – prezent, który trzy lata temu wręczył mu ustępujący rektor Nicieja.

–Przypomniałeś mi, drogi Stanisławie, że rektor nie jest od spełniania marzeń. Być może niejednokrotnie zawiodłem osoby, które tak właśnie myślą, ale nic nie jest łatwe, jeśli brak pieniędzy. Proponuję, by ta waga była prezentem przechodnim, pomagającym ważyć trudne decyzje, jakie rektor musi podejmować. Życzę też, aby osób przychodzących do rektora z gotowymi rozwiązaniami problemu było jak najwięcej – powiedział obecny rektor UO prof. Józef Musielok.

Rektor-elekt profesor Nicieja przyznał, że jak każdy rektor, ma przed sobą ciężkie decyzje. Pogratulował rektorowi Musielokowi oddania do użytku akademika „Niechcic” oraz Collegium Minus.



Rektor-elekt przyjmuje gratulacje z rąk prof. Stefana Grochalskiego.

Profesor Nicieja w spotkaniu przedwyborczym, jakie odbyło się 14 marca zadeklarował, że będzie dbać o prestiż uczelni, że w Uniwersytecie Opolskim będzie się szanować godność i odmienność, zadeklarował też prowadzenie spokojnej polityki kadrowej, obiecał dalszą rozbudowę wzgórze uniwersyteckiego, kontynuowanie inwestycji, współpracę z miastem oraz walkę o granty. Prof. Nicieja stanowisko rektora UO piastował już podczas dwóch kadencji 1996–1999 i 1999–2002.

BEZ

Stanisław Sławomir Nicieja

– historyk (historia XIX i XX wieku). Ur. w 1948 r. w Strzegomiu (Dolny Śląsk). Magister historii – 1973 r., doktor nauk humanistycznych – 1977 r., doktor habilitowany – 1982 r., profesor nadzwyczajny – 1989 r., profesor zwyczajny – 1991 r. Kierownik Zakładu Historii Najnowszej i Biografistyki (1994–1996) WSP, w latach 1993–1996 dyrektor Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego, w latach 1996–2002 rektor Uniwersytetu Opolskiego.

Staż na Uniwersytecie im. Iwana Franki we Lwowie, w Instytucie Historii PAN w Warszawie, stypendium Bolesława Krokowskiego w Nancy i Paryżu, stypendium Fundacji Lanckorońskich w Londynie, stypendium Fundacji Tadeusza Zabłockiego w Londynie, stypendium Polskiej Fundacji Kulturalnej w Londynie.

Członek Polsko-Ukraińskiej Komisji do spraw Renowacji Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie (1989–1993), członek zespołu Odbudowy Cmentarza Orłąt we Lwowie (od 1993 r.), członek Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu – Instytut Pamięci Narodowej (od 1994 r.), członek komitetu redakcyjnego Słownika Biograficznego Polonii Świata (Paryż, od 1992 r.), członek Rady Kolekcji Leopoldus Muzeum Niepodległości w Warszawie (od 1992 r.), członek redakcji miesięcznika „Semper Fidelis” (1989–1993), członek Rady Programowej Rozgłośni Opolskiej Polskiego Radia (1993–1999), członek redakcji miesięcznika „Strony” (od 1994 r.), autor 14 książek, około 400 artykułów naukowych, publicystycznych i popularyzujących historię oraz kilkudziesięciu biogramów

i artykułów biograficznych, m.in.: Edwarda Raczyńskiego, Karola Zbyszewskiego, Marii Danilewicz-Zielińskiej. Wypromował 7 doktorów.

Najważniejsze prace: *Adam Próchnik – historyk, polityk, publicysta*, PWN, Warszawa 1986; *Cmentarz Łyczakowski we Lwowie 1786–1986*, Ossolineum, Wrocław 1988 (3 wydania); *Cmentarz Obrońców Lwowa*, Ossolineum, Wrocław 1990; *Z Kijowa na Piccadilly. Wokół biografii Tadeusza Zabłockiego-Gasza*, Opole 1994; *Jałta z perspektywy półwiecza*, Opole 1995; *Łyczaków – dzielnica za Styksem*, Ossolineum, Wrocław 1998; Albumy: *Tam gdzie lwowskie śpią Orleńta*, Warszawa 2002; *Cmentarz Łyczakowski w fotografii*, Warszawa 2002.

Artykuły naukowe, publicystyczne i recenzje drukował m.in. na łamach: *Zeszytów Historycznych* (Paryż), *Dziejów Najnowszych*, *Odry*, *Więzi*, *Kresów Literackich*, *Przeglądu Wschodniego*, *Życia Literackiego*, *Pulsu* (Londyn), *Orla Białego* (Londyn), *Tygodnia Polskiego* (Londyn), *Kwartalnika Historycznego*, *Mówią Wieki i Nowych książek*.

Znawca przeszłości Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Rzeczypospolitej, autor monumentalnej monografii o cmentarzu Łyczakowskim wydanej w nakładzie 250 tys. egzemplarzy, znawca sztuki cmentarnej (sepulkralnej). Autor artykułów o emigracji politycznej, które składają się na monografię „Polski Londyn 1945–1995”. Propagator i edytor twórczości pisarzy emigracyjnych, m.in. Mariana Hemara i Ireny Bączkowskiej.

Laureat nagród: im. Ludwika Waryńskiego (1987), im. Juliusza Ligonii (1989), „Życia Literackiego” (1989), „Przeglądu Technicznego” (1989), Polskiej Fundacji Kulturalnej w Londynie im. Edwarda Raczyńskiego (1991), „Przeglądu Wschodniego” (1993), Nagroda „Polityki” (1999), laureat Nagrody Literackiej Wojewody Opolskiego (1990), Nagrody I stopnia Ministra Edu-



kacji Narodowej za osiągnięcia naukowe (1986, 1991, 1999), Zasłużony Obywatel Miasta Opola.

Współautor (ze S. Auguścikiem i R. Dobrzyńskim) sześciu filmów dokumentalnych o Lwowie, m.in.: „Orleńta Lwowskie” (1990), „Snem wiecznym we Lwowie” (o Cmentarzu Łyczakowskim, 1992), „Zadwórze – polskie Termopile” (1993), „Muzy Lwowa” (1994), twórcą Towarzystwa Historyczno-Literackiego im. Karola Szajnochy w Opolu i w jego ramach organizator od 1989 roku licznych wieczorów autorskich i promocji ważnych książek w Klubie Akademickim Uniwersytetu Opolskiego.

Był recenzentem w przewodach doktorów honorowych: Jana Nowaka-Jeziorańskiego na Uniwersytecie Wrocławskim i Jerzego Giedroycia na Uniwersytecie w Białymstoku. Jego nazwisko znalazło się też, obok dwóch innych Opolan, w najnowszej edycji Leksykonu PWN.

Wybory prorektorów

31 marca br. na posiedzeniu Senatu UO rektor-elekt Stanisław S. Nicieja przedstawił kandydatury prorektorów. Na funkcję prorektora ds. badań i współpracy z zagranicą rektor-elekt zgłosił kandydaturę prof. dr hab. Krystyny Czai, na funkcję prorektora ds. organizacyjnych – prof. dr hab. Adama Latały, na funkcję prorektora ds. kształcenia – prof. dr hab. Marka Masnyka, którego kandydaturę wcześniej zaakceptował samorząd studencki.

W tajnym głosowaniu nad przedstawionymi kandydaturami wzięło udział 49 senatorów. Za kandydaturą prof. Krystyny Czai głosowało 46 senatorów (1 głos był nieważny), za kandydaturą prof. Marka Masnyka – 35

senatorów. Tym samym Senat UO dokonał wyboru dwóch prorektorów Uniwersytetu Opolskiego. Za kandydaturą prof. Adama Latały głosowało 23 senatorów – liczba głosów „za” okazała się niewystarczająca, dlatego w II turze wyborów głosowano wyłącznie nad tą kandydaturą. Na sali obecnych było 47 senatorów – „za” głosowało 23 z nich. Tym samym kandydatura prof. Adama Latały na funkcję prorektora ds. organizacyjnych nie została przyjęta przez Senat UO.

13 kwietnia br. senatorowie UO wybrali prorektora ds. organizacyjnych – został nim prof. dr hab. Jerzy Lis.

(bas)

Prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja

prorektor ds. badań i współpracy z zagranicą

Urodziła się w Nysie, do szkoły podstawowej i liceum ogólnokształcącego uczęszczała w Gliwicach, dokąd przeprowadziła się jej rodzina. Ukończyła średnią szkołę muzyczną w klasie teorii muzyki (przedmiot dyplomowy: dyrygentura).

Studiowała na Wydziale Technologii i Inżynierii Chemicznej Politechniki Śląskiej specjalizując się w zakresie technologii organicznej. Inspiratorem jej najwcześniejszych badań naukowych był prof. dr hab. inż. Marian Taniowski, promotor jej pracy magisterskiej (*Badania nad mechanizmem pirolizy wybranych bromków alifatycznych*). Po studiach podjęła pracę w Zakładach Chemicznych „Blachownia” w Kędzierzynie-Koźlu, po stażu – na stanowisku technologa w laboratorium badawczym. Od 1973 r. na trwale związała się z Instytutem Chemii opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, przechodząc kolejne szczeble awansu naukowego: od asystenta naukowo-technicznego (1973–74), starszego asystenta (1974–1977), adiunkta (1977–1995), po (od lutego 1995 r.) stanowisko profesora nadzwyczajnego.

Przez trzy lata, pod kierunkiem doc. dr hab. inż. Marii Nowakowskiej z Instytutu Ciężkiej Syntezy Organicznej w Kędzierzynie-Koźlu rozpoczęła w ICSO badania nad katalityczną polimeryzacją związków winylowych, uwieńczone rozprawą doktorską na temat: *Kopolimeryzacja etylenu z solami kwasu akrylowego wobec katalizatorów metaloorganicznych* (stopień naukowy doktora nauk chemicznych nadany, decyzją Rady Wydziału Chemicznego Politechniki Warszawskiej, w listopadzie 1977 r.).

Równoległe z badaniami, realizowanymi w ramach stażu w ICSO, organizowała w Instytucie Chemii w Opolu warsztat niezbędny do kontynuowania podjętej tematyki badawczej. Po doktoracie i przeprowadzce do nowego budynku Instytutu Chemii rozpoczął się kolejny okres pracy naukowej w zespole kierowanym przez prof. Marię Nowakowską. Za cykl publikacji będących owocem tych badań, zespół w składzie: prof. Maria Nowakowska, dr inż. Krystyna Czaja i dr Krzysztof Szczegół, otrzymał w 1985 r. zespołową Nagrodę Drugiego Stopnia Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego za działalność naukowo-badawczą.

Rola mikro- i makroligandów w tytanowym katalizatorze polimeryzacji etylenu – tak brzmi tytuł monografii, będącej podstawą wszczęcia przewodu habilitacyjnego dr inż. Krystyny Czaj. W listopadzie 1992 r. Rada Wydziału Chemicznego Politechniki Warszawskiej nadaje jej stopień doktora habilitowanego nauk chemicznych. W roku 2002 r. uzyskała tytuł profesora nauk chemicznych na Wydziale Chemicznym Politechniki Warszawskiej.

Wypromowała trzech doktorów. Jednej ze swoich opolskich doktorantek umożliwiła odbycie rocznego stażu podoktorskiego u prof. Alaina Deffieux w uniwersytecie w Bordeaux. W fazie recenzowania jest praca jej kolejnego doktoranta, zrealizowana w ramach Europejskiego Studium Doktoranckiego, a w ostatnim etapie opracowania – następna praca doktorantki spoza uczelni. Badania trójki doktorantów prof. Krystyny Czaj były częściowo finansowane w ramach przyznanych czterech grantów KBN. W ostatnich trzech latach zespół prof. Krystyny Czaj zrealizował



wysokonakładowy grant zwykły, który uzyskał końcową ocenę „znakomity”. Kilka osób z kierowanej przez profesor Czaję katedry uczestniczy w realizacji grantów koordynowanych przez inne jednostki spoza UO.

Niezależnie od głównego nurtu badań dotyczących syntezy polimerów, w połowie lat dziewięćdziesiątych prof. Krystyna Czaja zainteresowała się problemem modyfikacji poliolefin w kierunku zmiany czasu ich życia, tj. stabilizacji lub przyspieszonej degradacji. Dzięki jej staraniom uruchomiono pracownię modyfikacji polimerów wyposażoną w dwa nowoczesne aparaty badawcze. Pozyskana aparatura umożliwia nie tylko prowadzenie własnych badań, lecz także wykonywanie prac zleconych m.in. z przemysłu (pozyskane tą drogą środki finansowe przeznaczone są na zakup niezbędnych części zamiennych i materiałów oraz wyposażenie katedry).

Swoje doświadczenia naukowe prof. Krystyna Czaja wykorzystuje w pracy dydaktycznej ze studentami, którzy włączani są w realizację tematyki badawczej kierowanego przez nią zespołu naukowego – są oni m.in. współautorami w prezentacjach konferencyjnych i publikacjach naukowych. Jedną z magistrantek prof. Krystyny Czaj uzyskała w 2002 r. nagrodę Polskiego Towarzystwa Chemicznego za najlepszą pracę magisterską.

Prof. Krystyna Czaja wypromowała ponad 70 magistrów chemii. Jest współautorką dwóch wydań skryptu oraz rozdziału w ogólnopolskim podręczniku akademickim (dwa wy-

daniam). W ostatniej fazie druku w warszawskich Wydawnictwach Naukowo-Technicznych jest jej książka-podręcznik pt. „Poliolefiny”, której wydanie jest sponsorowane przez międzynarodową spółkę Basell Orlen Polyolefins finalizującą w tym roku w Płocku budowę dwóch instalacji do produkcji polimerów.

Jest autorką ok. 90 publikacji naukowych, ok. 70 niepublikowanych opracowań, ekspertyz i sprawozdań z badawczych prac zleconych, trzech patentów i czterech zgłoszeń patentowych oraz ok. 150 referatów i komunikatów na naukowych konferencjach w kraju i za granicą, a także blisko 70 recenzji publikacji krajowych i zagranicznych, grantów i prac promocyjnych.

Do czasu objęcia funkcji prorektora ds. badań i współpracy z zagranicą pełni – od dwóch kadencji – funkcję dyrektora Instytutu Chemii. Dzięki jej staraniom Instytut Chemii UO został włączony w struktury Europejskiego Studium Doktoranckiego z zakresu „Nowoczesnych materiałów polimerowych”, a także – wspólnie z Wydziałem Chemicznym Politechniki Wrocławskiej, w struktury Regionalnego Studium Doktoranckiego. Sukcesem zostały też uwieńczone starania o pozyskanie środków na zakup szczególnie cennego (1,5 mln zł) aparatu badawczego (spektrometr magnetycznego rezonansu jądrowego).

Wieloletnia praca nad zapewnieniem odpowiedniego poziomu kadry naukowo-dydaktycznej, posiadane zaplecze

badawcze oraz realizowany zgodnie z wymogami program kształcenia pozwoliły na uzyskanie pozytywnej oceny jakości kształcenia na kierunku chemia Uniwersyteckiej i Państwowej Komisji Akredytacyjnych.

Prof. Krystyna Czaja jest członkiem Komitetu Chemii PAN oraz komitetu naukowego jednego z krajowych czasopism chemicznych, a także członkiem Polskiego Towarzystwa Chemicznego, Opolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk i Polskiego Klubu Katalizy. Przewodnicząca opolskiego oddziału PTCh w latach 1995–2000, od 2001 r. – członek zarządu Sekcji Polimerów tego towarzystwa.

Kilkakrotnie uczestniczyła w pracach komitetów naukowych konferencji organizowanych przez inne jednostki naukowe, była przewodniczącą sesji naukowych na wielu konferencjach. Była także głównym organizatorem kilkunastu konferencji naukowych i popularno-naukowych, z których najważniejsze to trzy międzynarodowe seminaria naukowe pod nazwą *Seminar on Organometallic Complexes as Catalysts of Vinyl Compound Polymerization* zorganizowane w latach dziewięćdziesiątych.

Mężatka, syn Krzysztof jest absolwentem Politechniki Opolskiej. Zainteresowania pozanaukowe: muzyka, turystyka krajowa i zagraniczna, wędrówki po górach, jazda na nartach.

(B)

Dr hab. Marek Masnyk

prorektor ds. kształcenia



Dr hab. Marek Masnyk urodził się w 1956 r. Absolwent WSP w Opolu (1979). W okresie studiów działał w studenckich „Radiosygnalach”. W 1979 roku został laureatem „Primus Inter Pares”. Po studiach zatrudniony jako asystent w Katedrze Historii Najnowszej Instytutu Historii opolskiej WSP.

Doktoryzował się w 1986 roku pod kierunkiem prof. Edwarda Mendla, habilitował w 1994.

Zajmuje się historią Śląska w XIX i XX wieku, zwłaszcza stosunkami narodowościowymi na polsko-niemieckim pograniczu etniczno-językowym, dziejami ruchu polskiego w rejencji opolskiej i biografistyką śląską. Jego dorobek naukowy liczy blisko 70 prac, w tym 5 książek autorskich, 3-tomowy skrypt z historii dla uczniów szkół średnich, 6 prac współautorskich lub napisanych pod jego redakcją.

Wyrazem uznania dla jego kompetencji naukowych jest zaproszenie go do prac polsko-czesko-niemieckiej syntezy „Historii Górnego Śląska” jako jedyne historyka z Uniwersytetu Opolskiego, któremu powierzono napisanie części poświadczonej okresowi 1918–1939. Wypromował dotychczas 5 doktorów, był recenzentem w pięciu przewodach doktorskich i jednym przewodzie habilitacyjnym. Opiekuje się sześcioma doktorantami.

Pełnił funkcję kierownika Katedry Historii Śląska. W latach 1996–1999 był prodziekanem Wydziału Historyczno-Pedagogicznego, a od 1999 pełni funkcję dziekana tego wydziału.

Razem z żoną i dwójką dzieci – synem i córką – mieszka w Chrzastowicach. Lubi polować, łowić ryby.

BEZ

Doktoraty honorowe dla prof. Jacka Fisiaka i prof. Huberta Orłowskiego

Święto UO z akcentem filologicznym

10 marca br., w jedenastą rocznicę powstania Uniwersytetu Opolskiego, nasza uczelnia nadała doktoraty honorowe dwóm filologom, profesorom Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu: angiści Jackowi Fisiakowi i germaniście Hubertowi Orłowskiemu.

Uchwałę o nadaniu tytułów doktora honoris causa podjął Senat Uniwersytetu Opolskiego na wniosek Rady Wydziału Filologicznego UO. Uroczystość nadania tytułów doktora honoris causa odbyła się w Auli Błękitnej Collegium Maius, dzień wcześniej w kościele seminaryjno-akademickim odbyła się msza w intencji Uniwersytetu Opolskiego, doktorów honorowych i środowiska akademickiego.

Rektor Uniwersytetu Opolskiego **prof. dr hab. Józef Musielok** powitał licznie przybyłych gości: przedstawicieli środowiska akademickie-

go z Polski i Niemiec, przedstawicieli władz samorządowych i państwowych z wojewodą opolskim **Elżbietą Rutkowską** na czele oraz rodziny honorowych doktorów i recenzentów. Recenzentami dorobku prof. Jacka Fisiaka byli: **prof. Barbara Lewandowska-Tomaszczyk** z Uniwersytetu Łódzkiego i **prof. Henryk Kardela** z UMCS w Lublinie, recenzentami dokonań prof. Huberta Orłowskiego – **prof. Maria Kłańska** z Uniwersytetu Jagiellońskiego i **prof. Wojciech Kunicki** z Uniwersytetu Wrocławskiego. Wśród zaproszonych gości był również doradca prezydenta RP **Eugeniusz Mleczak**.

Dziekan Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Opolskiego **prof. dr hab. Stanisław Kochman** podkreślił, że honorowi doktorzy mieli wpływ na powstanie filologii angielskiej i filologii germańskiej naszej

uczelni. „Ojcem anglistyki polskiej” nazwał **prof. Jacka Fisiaka** **prof. dr hab. Andrzej Ciuk**, dyrektor Instytutu Filologii Angielskiej UO, autor laudacji na cześć prof. Fisiaka (str. 15).

– *Profesor Fisiak swoimi pracami naukowymi udowodnił, że badania nad językiem angielskim nie są wyłącznie domeną Brytyjczyków i Amerykanów – mówił prof. Ciuk. – Przełamał polskie kompleksy i wykazał, że zarówno jedni, jak i drudzy mogą się czegoś nauczyć od cudzoziemca.*

Sam prof. Fisiak przyznał, że anglistą został przypadkiem, marzył o karierze prokuratorskiej, ale nie został dopuszczony do egzaminów wstępnych na prawo. W swoim wykładzie poświęconym językowi jako narzędziu komunikacji przypomniał podstawowe zasady języka: mówić trafnie i zwięźle i tylko to, w co się





W dolnym rzędzie (od prawej) – prof. Maria Lasatowicz, prof. Wojciech Kunicki, prof. Maria Kłańska.

wierzy, że jest prawdą (wykład – str. 23).

Prof. dr hab. Maria Lasatowicz, dyrektor Instytutu Filologii Germańskiej UO, autorka laudacji poświęconej prof. Hubertowi Orłowskiemu podkreśliła ogromny wkład prof. Orłowskiego w budowanie polsko-niemieckiego porozumienia (laudacja – str. 18).

– *Tu na Opolszczyźnie niezmiernie ważne jest wsłuchanie się w humanistyczne przesłanie jego dzieła, po to, by na nowo zbadać istotę trudnego sąsiedztwa i uczynić je nadzieją, znakiem lepszej przyszłości.*

Profesor Orłowski w swoim wykładzie mówił o potrzebie pokory wobec bezmiarów tekstów. Podkreślił, że jako badacz literatury polskiej i niemieckiej mierzył się ze stereotypem „polnische Wirtschaft”. Dla zrozumienia tego stereotypu przeanalizował materiał źródłowy obejmujący teksty powstałe na przestrzeni 250 lat (wykład – str. 20).

Podczas uroczystości honorowym doktorom składano gratulacje. Doradca prezydenta RP Eugeniusz Mleczak, w imieniu prezydenta RP, Aleksandra Kwaśniewskiego podkreślił rolę prof. Jacka Fisiaka i prof. Huberta Orłowskiego w budowaniu polskiej nauki i porozumienia między narodami.

Wojewoda opolski Elżbieta Rutkowska przyznała, że zna dzieła

honorowych doktorów i często do nich sięga, podkreśliła także znaczenie znajomości języków obcych, a zwłaszcza języków: angielskiego i niemieckiego w nowej rzeczywistości, jaką stwarza nam przynależność do Unii Europejskiej. Obaj profesorowie przyczynili się także do budowy polskiej i opolskiej anglistyki i germanistyki.

Uroczystość uświetnił występ Chóru Akademickiego „Dramma per Musica” pod dyrekcją **dr Elżbiety Trylnik**.

Beata Zaremba

Zdjęcia: **Jerzy Mokrzycki,**
Tadeusz Parcej

Prof. Hubert Orłowski

jest wybitnym badaczem literatur niemieckiego obszaru językowego. Autor licznych publikacji z zakresu historii niemieckiej literatury i kultury, semantyki historycznej i historycznych badań nad stereotypami, polsko-niemieckimi stosunkami literackimi. Wybitny znawca literatury faszystowskiej, autor ogromnych monografii „Literatura w III Rzeszy” i „Polnische Wirtschaft”. Od 1996 roku redaguje prestiżową serię wydawniczą „Poznańska Biblioteka Niemiecka”, której kolejne tomy przybliżają polskiemu czytelnikowi teksty niemieckich intelektualistów XX wieku z zakresu filozofii, kultury, socjologii i polityki.

Prof. Jacek Fisiak

jest znanym na świecie badaczem języka angielskiego. Zajmuje się m.in. historią języka angielskiego, językoznawstwem teoretycznym, zapożyczeniami językowymi i leksykografią. Wygłaszał wykłady w stu uczelniach na pięciu kontynentach. W swoim dorobku naukowym ma 160 prac, w tym 40 książek i 8 słowników. Z jego podręczników uczą się studenci w wielu krajach świata. Do jego najważniejszych dzieł należą: „A Short Grammar of Middle English” oraz „The New Kościuszko Foundation Dictionary English-Polish, Polish-English”. W latach 1985–88 był rektorem Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, w latach 1988–89 ministrem edukacji narodowej.



Prof. Hubert Orłowski (z lewej) i prof. Jerzy Fisiak – doktorzy h.c. UO

Odnowił polską anglistykę

Laudacja z okazji nadania tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego prof. dr. hab. Jackowi Fisiakowi (wygłoszona przez dra hab. Andrzeja Ciuka, prof. UO, z Instytutu Filologii Angielskiej Uniwersytetu Opolskiego)

Poczytuję sobie za ogromny zaszczyt obdarzenie mnie przez Senat Uniwersytetu Opolskiego przywilejem wygłoszenia laudacji dla osoby powszechnie znanej i cenionej w środowiskach akademickich w całej Polsce, a także w środowiskach anglistycznych i językoznawczych na całym świecie.

Trudno jest mówić o autorze wielkich dokonań w sposób prosty, bez użycia wielkich słów, których patos mógłby spłyć jego zasługi. Nie sądzę jednak, abym nadużył słów, nazywając prof. Jacka Fisiaka ojcem anglistyki polskiej. Jest na pewno jej odnowicielem i jej wielkim animatorem oraz propagatorem. Wystarczy sięgnąć do początków jego działalności i przypomnieć, że w roku 1966, gdy ponownie otworzył bramy anglistyki poznańskiej, na uniwersytetach polskich istniały tylko trzy anglistyki. Wkrótce anglistyka poznańska stała się kuźnią kadry akademickiej, dzięki której powstała anglistyka katowicka, gdańska, toruńska, a wzmocnione zostały inne anglistyki polskie.

Dziś, w dużej mierze dzięki niemu, liczba ośrodków anglistycznych szybko się zbliża do dwudziestu, nie licząc kolegów językowych, których idei jest twórcą, gdyż te już trudniej zliczyć. Jest też twórcą innej idei na skalę ogólnopolską – w 1976 r. zainicjował Olimpiadę z Języka Angielskiego dla szkół średnich i odtąd pełni funkcję przewodniczącego Komitetu Organizacyjnego tej olimpiady.

Nazwałem profesora Fisiaka ojcem anglistyki, bo wnet po 1966 r. dała się odczuć jego opiekuńczość i troska o rozwój tej dziedziny studiów,



Prof. Andrzej Ciuk. Fot. Adrian Kajda.

którą obdarzył trwałym afektem. Zachęcił Instytut Brytyjski do udzielania pomocy anglistynom polskim, uaktywnił placówki amerykańskie, nakłonił je do przekazywania darów książkowych, zainicjował stypendia i akademickie wymiany pracowników i studentów, słowem – otworzył polskie anglistyki na świat. Rozmach w działalności profesora Fisiaka był równie imponujący, jak jego kariera naukowa.

Profesor Fisiak jest absolwentem anglistyki warszawskiej. Pracę magisterską, pisaną pod opieką prof. Margaret Schlauch, obronił semestr przed terminem. Doktorat, pod kierunkiem prof. Tadeusza Grzebieniowskiego, uzyskał na Uniwersytecie Łódzkim w wieku 26 lat, trzy lata po magisterium. Tak szybki awans naukowy był możliwy dzięki semestralnemu stażowi naukowemu u Randolpha Quirka (dziś lorda) na Uniwersytecie Lon-

dyńskim. Po rocznym stypendium Fundacji Fulbrighta w University of California w Los Angeles kolokwium habilitacyjne odbyło się na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, gdzie w wieku 28 lat został doktorem habilitowanym, a jego rozprawa ukazała się drukiem w USA. Profesor Fisiak otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego w wieku 35 lat, a sześć lat później został profesorem zwyczajnym.

Naukowe pole badawcze profesora Fisiaka jest bardzo szerokie i obejmuje staro- i średnioangielską gramatykę, historię i dialektologię historyczną języka angielskiego, językoznawstwo historyczne, zwłaszcza w zakresie fonologii i morfologii, zapożyczenia językowe, typologię, leksykografię i językoznawstwo kontrastywne.

Bogaty jest również dorobek naukowy profesora Fisiaka. Opublikował

159 prac, w tym 40 książek (10 monografii autorskich, 22 redakcje prac zbiorowych i 8 słowników). Wygłaszał referaty na 51 konferencjach międzynarodowych na 5 kontynentach; był organizatorem 49 międzynarodowych kongresów i konferencji naukowych. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że ogromna większość jego prac ukazała się drukiem w renomowanych wydawnictwach polskich (Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Universitas) oraz zagranicznych (Oxford University Press, Cambridge University Press, Mouton de Gruyter, Benjamins, Peter Lang Verlag, Boydell and Brewer).

W powszechnej opinii znawców z dorobku naukowego profesora Fisiaka na wyróżnienie zasługują: *A Short Grammar of Middle English*, która była aż siedmiokrotnie wznawiana, antologia tekstów średnioangielskich *An Early Middle English Reader* oraz *An Outline History of English*. Stały się one podstawowymi podręcznikami akademickimi używanymi na polskich oraz zagranicznych uczelniach, a dotarły nawet do uniwersytetów w Seulu i Tokio.

Zaangażowanie profesora Fisiaka w badania z ogólnego językoznawstwa historycznego dało również owoce w postaci 12 zredagowanych przez niego prac zbiorowych. Nie można przy tym pominąć faktu, że zorganizowane przez Niego liczne kongresy i konferencje o tej tematyce zyskały rozgłos ogólnosiwiatowy, a jedna z nich, poświęcona językowi średnioangielskiemu, rozpoczęła regularny cykl konferencji, który kontynuowany jest od 1996 r. (IV konferencja odbyła się w Wiedniu w 2002 r., a V odbędzie się w Los Angeles w 2005 r.). W ten oto sposób konferencja zainicjowana przez profesora Fisiaka wpisała się w cykl światowych konferencji naukowych.

Pozycja profesora Fisiaka oraz jego naukowe zasługi w badaniach nad gramatyką staro- i średnioangielską oraz z zakresu językoznawstwa historycznego nie przyćmiewają jego roli jako inicjatora badań na gruncie lingwistyki kontrastywnej w Europie. Profesor kierował od 1970 do 1990 r.

ogólnopolskim zespołem badawczym angielsko-polskiej gramatyki kontrastywnej, do współpracy z którym udało mu się zachęcić językoznawców z wielu europejskich i amerykańskich ośrodków akademickich. Dzięki tym kontaktom oraz zorganizowanym konferencjom (w sumie ponad 20) młodzi polscy lingwiści zaznajamiali się z najnowszymi trendami w badaniach językoznawczych oraz prezentowali polskie propozycje metodologiczne, które znajdowały uznanie w świecie i zaowocowały wzrostem prestiżu polskiej nauki. W wyniku działalności tego zespołu powstało kilkaset prac, w tym szereg rozpraw doktorskich i habilitacyjnych, m.in. obecnych profesorów kilku polskich uniwersytetów.

Profesor Fisiak zadbał o odpowiednią formę promowania wyników badań swoich uczniów i zredagował 5 prac zbiorowych opublikowanych przez wydawnictwa: Benjamins (Amsterdam–Philadelphia), Pergamon (Oxford) oraz Mouton de Gruyter (Berlin–New York). W ocenie zredagowanego przez profesora tomu prac zbiorowych z 1991 r. pt. *Further Insights into Contrastive Analysis*, wydanego przez John Benjamins, czytamy: „[...] po okresie kryzysu w latach sześćdziesiątych, badania kontrastywne, w zmienionej formie i z szerszymi ambicjami, odzyskały mocną pozycję”. Natomiast tom z 1992 r. pt. *Phonological Investigations*, współredagowany z uczniem profesora Stanisławem Puppem, przyciągnął uwagę aktualnością badań i różnorodnością tematyczną. W opinii o tym tomie podkreślono, że „artykuły odzwierciedlają współczesne trendy naukowe w Europie i USA: obejmują one tematykę od zmian fonetycznych i zagadnień fonologii ogólnej do analiz specyficznych problemów na bazie języka polskiego i angielskiego, inne zaś obejmują problemy kroslingwistyczne i kontrastywne”.

Profesor Fisiak zainicjował też wydawanie znanych i prestiżowych czasopism naukowych: „*Studia Anglica Posnaniensia*” (w 1967 r.), „*Papers and Studies in Contrastive Lin-*

guistics” (w 1974 r.) oraz „*Folia Linguistica Historica*” (w 1978 r.). Dziś tytuły te znane są lingwistom na całym świecie, którzy poczytują sobie za wielkie wyróżnienie, gdy nadsyłane przez nich artykuły zostają tam opublikowane.

Świeżość spojrzenia profesora Fisiaka na aktualny stan badań naukowych, zwłaszcza w dziedzinie leksykografii, i świadomość potrzeb polskiego odbiorcy pozwoliły mu dość wcześniej zauważyć, jak ubogi w słowniki dwujęzyczne jest polski rynek księgarski, pomimo ogromnego na nie zapotrzebowania. Stały wzrost popularności języka angielskiego wymagał radykalnego przełomu pod tym względem, można więc było się spodziewać, że profesor włączy się do walki o uzdrowienie sytuacji. Tak też uczynił i od z górą piętnastu lat para się działalnością redakcyjną, której wynikiem jest 8 słowników, w tym najbardziej imponujący *Nowy słownik Fundacji Kościuszkowskiej angielsko-polski i polsko-angielski*.

O rosnącym uznaniu i prestiżu profesora Fisiaka w świecie świadczy wybranie go w roku 1977 na przewodniczącego Międzynarodowego Zrzeszenia Uniwersyteckich Profesorów Anglistyki. Brytyjczycy w uznaniu jego zasług w badaniach nad językiem angielskim, za popularyzację tego języka oraz kultury brytyjskiej przyznali mu Krzyż Oficerski Orderu Imperium Brytyjskiego. W roku 1982 Uniwersytet Jyväskylä w Finlandii nadał mu tytuł doktora honoris causa.

Profesor Fisiak jest członkiem zwyczajnym Academia Europaea, członkiem zagranicznym Fińskiej Akademii Nauk oraz Norweskiej Akademii Nauk, członkiem rzeczywistym New York Academy of Sciences i Medieval Academy of America. Jest ponadto członkiem 28 organizacji i towarzystw naukowych. W Polsce był członkiem Komitetu Neofilologicznego PAN – od 1966 r. aż do rozwiązania w 2003 r., w tym przez 12 lat (1981–1993) pełnił funkcję przewodniczącego. Był rektorem Uniwersytetu im. Adama Mickiewi-

cza w Poznaniu (1985–1988) oraz ministrem edukacji narodowej (1988–1989).

Profesor Fisiak został odznaczony wieloma medalami i orderami, spośród których można wymienić wcześniej wspomniany Krzyż Kawalerski Orderu Imperium Brytyjskiego, Krzyż Komandorski Orderu „Lwa Finlandii”, francuski Krzyż Oficerski Orderu „Palms Academiques” oraz Krzyż Rycerski Orderu „Polonia Restituta”, Krzyż Komandorski Orderu „Polonia Restituta” i Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu „Polonia Restituta”.

W okresie swojej działalności naukowo-badawczej i dydaktycznej, która w roku ubiegłym zamknęła się liczbą 45 lat, profesor Fisiak wykształcił prawie 300 magistrów i wypromował 56 doktorów, z których 24 jest profesorami w Polsce (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Uniwersytet Warszawski, Uniwersytet Łódzki, Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Uniwersytet Śląski) oraz za granicą (Wielka Brytania, USA, RFN, Norwegia i Austria). Był recenzentem w wielu przewodach habilitacyjnych oraz opiniodawcą w postępowaniach o nadanie tytułu profesora. Jako *visiting professor* był szesnastokrotnie zatrudniany przez uniwersytety w Stanach Zjednoczonych, Austrii, Finlandii, Szwajcarii, Niemczech i Norwegii. Wygłosił wykłady na zaproszenie ponad 100 uniwersytetów na 5 kontynentach, w tym Uniwersytetu Cambridge, w Londynie, Edynburgu, Freiburgu, Monachium, Bonn, Berlinie, Uppsali, Los Angeles, Georgetown, Toronto, Dublinie, Paryżu (Sorbona), Rio de Janeiro, Tokio, Canberze, Seulu, Cape Town i innych.

Przywołane dokonania dowodzą, że jak wielkim uczonym i wychowawcą kadr akademickich mamy zaszczyt dziś obcować. Swymi pracami naukowymi udowodnił, że badania nad językiem angielskim nie są wyłączną domeną Brytyjczyków i Amerykanów. Przełamał polskie kompleksy i wykazał, że zarówno jedni jak i drudzy mogą się czegoś nauczyć od cudzoziemca. Jego błyskotliwa kariera naukowa jako neofilologa budzi podziw, zważywszy na trudności, ja-

kim musiał się przeciwstawić, gdy obrał sobie za przedmiot studiów kulturę i język kraju, który w propagandzie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych uważany był za język nieprzejednanego wroga. Od początku więc skazał się na walkę z przeciwnościami, ale nie ulegał im dzięki sile woli, wytrwałości, nieprzeciętnym umiejętnościom, a także dzięki życzliwości i pomocy swoich nauczycieli.

Najpierw sam – jako inteligentny, kompetentny i uzdolniony badacz – dał przykład, że można być twórczym i odkrywczym w dziedzinie tradycyjnie zarezerwowanej dla *native speakers*, a następnie zachęcał innych do prowadzenia badań z zakresu językoznawstwa angielskiego, kontrastywnego, stosowanego, historii języka, psycholingwistyki, socjolingwistyki, semiotyki. Inspirował również do prowadzenia badań interdyscyplinarnych. W tak szeroko zakrojonych badaniach odkrył szansę przyłączenia się polskiej anglistyki i polskiego językoznawstwa do światowej czołówki. Jego rola nie ograniczała się jedynie do zaszczepienia zainteresowania i do budowania motywacji, polegała bowiem również na niesieniu pomocy i otaczaniu opieką zdolnych i pracowitych adeptów nauki. W Polsce powstawały pierwsze doktoraty z niepopularnych jak dotąd dziedzin i ośmielały innych do szukania nowych pól badawczych. Tę misję

ośmielania *non-native speakers* profesor Fisiak przeniósł na inne kraje, za co np. Finowie i Norwegowie uhonorowali go członkostwem w ich akademiach nauk.

Profesor Fisiak, największy w Polsce autorytet w dziedzinie filologii angielskiej o niezrównanej kompetencji językowej, był i jest drogowskazem zarówno dla młodych adeptów nauki, jak i dla tych, którzy po zrealizowaniu swoich dotychczasowych planów badawczych są w rozterce, nie wiedząc, co robić dalej. Profesor uświadamia swoim uczniom i kolegom, co można jeszcze zrobić, a następnie wspiera ich działania, włączając się do pracy, organizując konferencje, nawiązując kontakty, pozyskując mecenasów i umożliwiając druk publikacji w renomowanych wydawnictwach.

Płodność naukowa profesora Jacka Fisiaka i jego operatywność wydają się niespożyte oraz budzą najwyższy podziw i szacunek. Jego osiągnięcia – to nie tylko spełnienie osobistych ambicji zawodowych, to również otwarcie na trwałe dla polskich anglistów podwoi placówek akademickich po obu stronach Atlantyku. Zarówno te osiągnięcia, jak i jego światowy prestiż sprawiają, że Uniwersytet Opolski czuje się dumny z tego, że może go przyjąć do grona doktorów honorowych.



Prof. Jacek Fisiak przyjmuje z rąk dziekana Wydziału Filologicznego prof. Stanisława Kochmana dyplom doktora h.c. UO.

Uczynić łatwiejszym trudne sąsiedztwo

Laudacja z okazji nadania tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego prof. dr. hab. Hubertowi Orłowskiemu (wygłoszona przez dyrektora Instytutu Filologii Germańskiej UO prof. Marię Katarzynę Lasatowicz)

Uczestniczymy dzisiaj w podniosłym święcie Uniwersytetu Opolskiego, w akcie nadania doktoratów honorowych, wyróżnienia najwyższą godnością akademicką dwóch wybitnych polskich uczonych z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, wielkich humanistów, filologów: prof. Jacka Fisiaka i prof. Huberta Orłowskiego.

Przypadł mi wielki zaszczyt przedstawienia osoby oraz osiągnięć naukowych i w imieniu Senatu UO wygłoszenia laudacji na cześć wybitnego przedstawiciela polskiej nauki, członka korespondenta Polskiej Akademii Nauk, prof. dra hab. Huberta Orłowskiego. Aby wywiązać się z powierzonego zadania, a także dla zrozumienia biografii naukowej profesora Orłowskiego, wykorzystuję w swej wypowiedzi relacje wspomnieniowe uczzonego, którego gościimy w naszej uczelni.

Hubert Orłowski urodził się na krótko przed wybuchem II wojny światowej w Podlękach na Warmii południowej, w rodzinie od wieków kultywującej polskość. W jego osobisty los wpisał się właśnie emocjonalny, tradycyjny obraz Warmii, walczącej niestrudzenie o polskość, ale także po latach, już z dystansu wobec prywatnej ojczyzny badacza rozległych europejskich procesów kulturowych i społecznych, obraz zmierzchu Warmii. Wychował się i wzrastał na obszarze pogranicza etnicznego, konfesyjnego i kulturowego. Jego udziałem stały się tragiczne doświadczenia związane z II wojną światową i okresem powojennym. Przemoc, strach, towarzyszące mu od najwcześniej-



Prof. Maria Katarzyna Lasatowicz. Fot. Adrian Kajda.

szych lat dzieciństwa, życie w warunkach bezprawia nie pozostały bez wpływu na jego osobowość, kształtując ją w kierunku ogromnego wyczerpania na krzywdę jednostki, zrozumienia inności kulturowej i historycznej konieczności pokojowego współistnienia społeczności o różnych rodowodach, wynikających ze skomplikowanej materii dziejowej.

Niepowtarzalny klimat książki *Warmia z oddali. Odpominania* pozwala czytelnikowi poznać Warmię przez pryzmat osobistych przemyśleń, powrotu do miejsc ważnych i osób, których „odpominanie”, tłumaczone przez autora „jako zdejmowanie kolejnych pokładów zapomnianych, a może wypartych przeżyć i doświadczeń” uwarunkowane dzisiejszą wiedzą i potrzebą wyznaczenia sobie „miejsca na ziemi”, staje się także lek-

cją kształtowania się świadomości kulturowej i narodowej, opartą na prawdzie historycznej, przekazywanej często w formie niezapisanej, w pamięci matki, w warunkach codzienności Warmiaków od przełomu XIX i XX w. do końca lat 50. Przywołany w sposób przejmujący obraz ginącej Warmii, jej dawnego kolorytu, skłania do refleksji szerszej na temat samej przynależności do określonej wspólnoty.

Niepełne dzieciństwo było udziałem Huberta Orłowskiego: wychowany w szacunku do pracy, odpowiedzialności i umiejętności samodzielnego podejmowania trudnych obowiązków w duchu, jak sam stwierdził, „katolicyzmu protestanckiego”, od najmłodszych lat ciężko pracował na roli, a po utracie ojca, zmarłego w obozie pod Charkowem, wspierał

matkę i starszą siostrę jako jedyną mężczyznę w rodzinie.

Czasów warmińskich sięga zamięłowanie do świata tekstów, odkrywanych początkowo na strychach oraz w opuszczonych niemieckich domostwach, z czasem przerodzone w wielką, autentyczną pasję bibliofilską. Wspominając po latach pracę nad monografią *Literatura w III Rzeszy* i pokrewnymi tekstami wydawanymi w ramach czterotomowej niemieckojęzycznej serii wydawniczej „Traditionen und Traditionssuche des deutschen Faschismus”, profesor wskazywał także na doświadczenia z piśmiennictwem nazistowskim z okresu warmińskiego. Wydana w 1975 r. *Literatura w III Rzeszy* zajmuje w polskiej humanistyce miejsce szczególne nie tylko jako źródło niewyczerpanej wiedzy o literaturze i polityce kulturalnej w Niemczech w latach 1933–1945, ale pozwala także zrozumieć mechanizm funkcjonowania literatury i kultury w systemach totalitarnych. W książce zaowocowały wieloletnie przemyślenia autora nad złem w naturze ludzkiej, wzmocnione o własne traumatyczne przeżycia z dzieciństwa. Imponujące w tej ogromnej monografii jest zastosowanie interdyscyplinarnej metodologii badawczej, nie tylko literaturoznawczej, ale historycznej, politologicznej, socjologicznej czy wreszcie kulturoznawczej.

Nie sposób omówić wszystkich dokonań naukowych profesora Orłowskiego. W roku 1996 ukazała się najpierw w Niemczech, w wydawnictwie Harrasowitza w Wiesbaden, a następnie w olsztyńskim wydawnictwie Borussia jego kolejna znacząca monografia pt. *Polnische Wirtschaft*, pozycja która zdobyła uznanie nie tylko uczonych, publicystów polskich i niemieckich, ale także amerykańskich. Na podstawie ogromnego materiału źródłowego, obejmującego teksty z około dwustu pięćdziesięciu lat Orłowski wykazał, że stereotyp *polnische Wirtschaft* funkcjonuje jako wynik różnic w procesach modernizacyjnych zachodzących w Niemczech i Polsce, a w obiegowy przesąd przekształcił się w drugiej połowie



Prof. Hubert Orłowski przyjmuje dyplom doktora h.c. UO.

XIX w. dla ideologicznych potrzeb państwa pruskiego. W książce została dokonana synteza nowoczesnego niemieckiego dyskursu o Polsce, stereotyp nie tylko nie przestał funkcjonować w niemieckiej świadomości, ale posłużył do tworzenia nowych.

Inne ważne dokonanie stanowi zainicjowana przez profesora, a redagowana od roku 1966 w Wydawnictwie Poznańskim wspólnie z Christopphem Kleßmannem, prestiżowa seria wydawnicza „Poznańska Biblioteka Niemiecka”. Do tej pory ukazało się 20 tomów. W myśl założenia „sąsiedztwo zobowiązuje” kolejne tomy przybliżają polskiemu czytelnikowi teksty niemieckich intelektualistów XX w. z zakresu filozofii, kultury, socjologii, polityki wraz z komentarzami znanych przedstawicieli polskiej i niemieckiej nauki. „Poznańska Biblioteka” jest udaną próbą nawiązania polsko-niemieckiego dyskursu intelektualnego, wykraczającego poza trudności w komunikacji językowej.

Profesor Orłowski jest uznanym autorytetem naukowym w Polsce i w krajach niemieckiego obszaru językowego. W latach 1976–1977 i 1980 był stypendystą Fundacji Aleksandra von Humboldta. Ta prestiżowa fundacja uhonorowała go raz jeszcze w roku 1983 nagrodą „za zasługi dla języka i literatury niemieckiej w Europie Środkowo-Wschodniej”. Z innych

ważnych odznaczeń należy wymienić Krzyż Honorowy Republiki Austrii I klasy, Nagrodę Braci Grimm czy Medal Goethego. W swej biografii zawodowej ma doświadczenia związane z pracą jako *visiting professor* na dwóch zagranicznych uniwersytetach, w Kilonii i Grazu. Zasiada w ważnych zachodnioeuropejskich gremiach, stowarzyszeniach i instytucjach naukowych oraz kolegiach redakcyjnych znaczących czasopism. Jest między innymi członkiem prezydium Polsko-Niemieckiej Komisji Podręcznikowej i Rady Instytutu Badań Niemieckoznawczych Uniwersytetu w Bochum.

Prof. Hubert Orłowski zabiera głos we wszystkich sprawach dotyczących polsko-niemieckiego sąsiedztwa. Jest humanistą uhonorowanym również w kraju. Z długiej listy polskich odznaczeń pozwolę sobie wymienić Krzyż Oficerski, czterokrotnie przyznane Nagrody Ministra Edukacji Narodowej, Medal Komisji Edukacji Narodowej. Prof. Orłowski to nie tylko wybitny uczyony, ale także wspaniały pedagog o wielkiej charyzmie, przyjaciel młodzieży i wychowawca dwóch pokoleń germanistów. Wypromował 24 doktorów, tworząc własną szkołę humanistyczną o standardach pracy naukowej, odpowiadających międzynarodowym wymogom. Właściwie prawie wszyscy polscy germa-

niści średniego i młodszego pokolenia przyznają, że profesor wpłynął na ich rozwój intelektualny, i w tym sensie czują się jego uczniami.

Również germanistyka opolska zaznała od poznańskiego literaturoznawcy dużo życzliwości, mam tu na myśli nie tylko recenzje habilitacyjne czy dotyczące dorobku profesorskiego, ale także wiele inspirujących rozmów, pomysłów konkretnych tematów badawczych czy wskazówek udzielanych w trakcie konferencji naukowych, wykładów i indywidual-

nych rozmów. Tutaj na Opolszczyźnie, gdzie relacje wynikające z polsko-niemieckiego, a także czeskiego pogranicza kulturowo-etnicznego są tak znaczące, że właściwie wybijają się do rangi głównych tematów badawczych w wymiarze interdyscyplinarnym, niezmiernie ważne jest wsłuchanie się w humanistyczne przesłanie dzieła profesora Orłowskiego po to, by na nowo zbadać, poznać, wręcz „odtabuizować” istotę relacji trudnego sąsiedztwa i uczynić je nadzieją, znakiem lepszej przyszłości.

Postawa badacza, obarczonego tragicznymi doświadczeniami, nastawionego na mądry dyskurs i porozumienie między narodami budzi najwyższy szacunek.

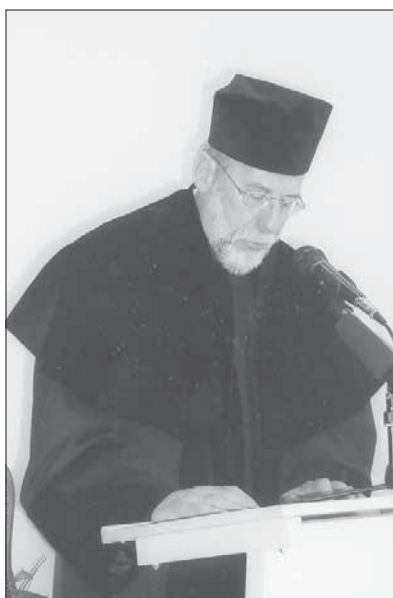
Za wszystko, co Pan, Panie Profesorze, zrobił dla nauki polskiej, dla polskiej germanistyki i dla naszego środowiska naukowego, Uniwersytet Opolski składa Panu najwyższy hołd, przyznając to, co ma najdroższego – doktorat honorowy.

O potrzebie pokory wobec bezmiaru tekstów

(fragment wykładu prof. Huberta Orłowskiego, doktora h.c. UO)

Pierwsza moja pokora ma swój początek w zderzeniu z bezmiarem dokonań tekstowych na obrzeżach badań literaturoznawczych, a więc w pokrewnych dyscyplinach humanistycznych. We wczesnych latach 90. rozpoczęła się za sprawą kontyngencji – a więc nie całkiem przypadku – jedna z moich przygód, która trwa do dziś. Majsterkowanie przy serii wydawniczej pod nazwą „Poznańska Biblioteka Niemiecka”, która niedawno dobiegła do tomu 21., wymusiło na mnie – niejako ponad potrzeby własnej dyscypliny – lekturę dosłownie kilkunastu tysięcy stron tekstów z dziedzin przeróżnych: nauk historycznych, filozoficznych i socjologicznych, ba: ekonomicznych, no i – co zrozumiałe – najszerzej rozumianej eseistyki literackiej. Ostatnim tomem „Poznańska Biblioteka” wkroczyła na teren całkiem nowy, mianowicie nauk teologicznych. Nosi on tytuł *Praeceptores. Teologia i teologowie języka niemieckiego*.

Każdy z tomów jest wprawdzie oddawany w pacht naukowy określonego znawcy przedmiotu – ostatni tom



na przykład znakomitemu teologowi, ks. profesorowi Tomaszowi Węclawskiemu – stan ten nie może jednak zwalniać redaktora serii od lektury przedwstępnej nie tylko tych tekstów, które następnie wchodzi do wydania polskiego, ale również i tych rozważanych wstępnie, warunkowo, a potem z różnych względów pomijanych. (Dodam, że mój współwydawca, niemiecki historyk Christoph Kleßmann, służy sprawie głównie głosem doradczym.) No i wtedy, w takich momentach, nachodzą mnie wątpliwości, czy – niejako z definicji – potrafię podjąć nałożonym sobie zadaniom: nie tylko właściwej selekcji tekstów źródłowych, ale i intelektualnemu oraz autorskiemu zmierzeniu się z

nimi. Towarzyszące tym czynnościom poczucie pokory jest przy tym dwojakiego rodzaju: podziwu dla – by wprowadzić modny dziś termin – bogactwa „dyskursów” oraz obaw, czy dany praktycznie czas pozwoli na niezbędną uważną lekturę korpusu źródeł.

Nie koniec na tym. Przychodzi mi zmierzyć się nie tylko z tekstami w oryginale, w języku niemieckim, ale

i z przekładami. A przecież nawet najlepszym tłumaczom zdarzają się potknięcia. I to nie tylko w sferze stylistyki, ale i semantyki. Stąd bierze się niezbędna potrzeba uważnej lektury przekładów, składanych w redakcji Wydawnictwa Poznańskiego. To prawda, że bywają translatorzy wyjątkowo utalentowani, cieszący się godną zawisłości intelektualną urodą życia, którzy którymś tam zmysłem translatorskim kierowani, przekładają również frazy – zdawałoby się – nieprzekładalne. Z pokorą przyjmuję to do wiadomości, wiedząc zarazem, że bywa to udziałem tylko niewielu wybranych. Wiem jednak, że nawet ci wybrani miewają raz lepsze, a raz gorsze chwile. Zagląając do sławionych przez krytyków oraz wyróżnianych nagrodami przekładów znakomitych skądinąd tłumaczy, zdarza mi się – i nie tak znów rzadko – natknąć się na te czy inne potknięcia.

Daleko mi wtedy do uczucia *schadenfreude*, bowiem właśnie w takich chwilach objawia mi się potęga i niepowtarzalny urok określonego języka naturalnego, czy to narodowego, czy to dialektu. Jako człowiek pogranicza, rodem z warmińskiego biotopu kulturowego, konfesyjnego i etniczno-narodowościowego, pragnąłbym być szczególnie wyczulony na językowe usensownianie świata ludzkich poczynań i zachowań. W takich właśnie sytuacjach poczucie pokory wobec (nie-)możliwości wniknięcia we wszelkie subtelności i rozróżnienia językowo-kulturowe bywa szczególnie żywe.

Języki i kultury przenikają się bardziej żywiółowo, aniżeli się nam to wydaje, ba, są one nieledwie na siebie zdane. Posłużyłem się przed chwilą terminem *schadenfreude*, a jeszcze nieco wcześniej dwoma innymi, mianowicie słowami *majsterkowanie* i *pacht*. Byłoby mi trudno znaleźć w ich miejsce równie adekwatne, a przy tym „czysto polskie” terminy. Pokrewnych przykładów dałoby się przytoczyć bez trudu znacznie więcej.

Czas przejść do **kolejnego przeżycia pokory**. W tzw. credo, a więc tekście programowym wspomnianej „Poznańskiej Biblioteki Niemieckiej”, otwierającym każdy poszczególny tom, natknąć się można na zdania, które prawem rozbłysku zapowiadają zarazem nieodzowność pokornego zbliżania się do pewnej grupy zjawisk w obrębie procesów kulturowych. Mam na myśli kategorię czy też hasło „długiego trwania”, czyli – jak mawiał wielki Francuz Fernand Braudel – *la longue durée*. Otóż w tym krótkim tekście programowym padają m.in. następujące słowa: „Sąsiedztwo niemiecko-polskie zobowiązuje. Zwłaszcza do rozumnej refleksji. Jej warunkiem koniecznym, choć bynajmniej niewystarczającym, jest znajomość myśli, drażących procesy *Nation-Building* społeczeństwa niemieckiego. Stąd wziął się zamysł przyswajania refleksji autorów niemieckich nad własnym narodem, jego kulturą i cywilizacją. Stąd nie zdzierzeniowość lecz mentalność, nie (niegdysiejszy) news historyczny lecz habitus, znajdują się w centrum zainteresowania redaktorów serii [...]. Biblioteka postrzega refleksję w kategoriach «długiego trwania»”. No i tak dalej, i tak dalej...

Te zdania kryją sedno konceptualizacji „Poznańskiej Biblioteki Niemieckiej”, zapowiadając równocześnie pewien nowy, jak myślę inspirujący sposób podejścia do pewnego typu źródeł, tekstów. Nieprzypadkowo pośród wydanych dotąd tytułów znalazły się również tomy *Semantyka historyczna* Reinharta Kosellecka oraz tom zbiorowy pod może nieco przydługim tytułem *Opowiadanie historii w niemieckiej refleksji teoretycznohistorycznej i literaturoznawczej od oświecenia do współczesności*. Tytuł tomu pierwszego i jego autor mówią same za siebie, w przypadku opracowanej przez mego ucznia Jerzego Kałużnego dokumentacji chodzi o refleksję nad spisaniem historii, pojętej (również) jako szczególny przypadek narracji.

Gdzieś w tej okolicy szukać by należało biotopu stereotypów długiego trwania, których sedno polega nie tyle na tym, iż trwają one czy też funkcjonują długo i nieprzerwanie, ale że mogą zaistnieć ponownie w każdym dogodnym momencie, z chwilą, gdy paradygmat panujący wyznaczy (po raz kolejny) normy ich nazwania i taksacji. Przy takim rozumieniu wprowadzenie stereotypu *polnische Wirtschaft* jako pojęcia analitycznego z zakresu semantyki historycznej czy historycznych badań nad stereotypami do współczesnego dyskursu naukowego znacznie przybliży szansę na odczytanie szczególnego charakteru prusko-niemieckiej percepcji Polski i Polaków.

Nowoczesny niemiecki obraz Polski i Polaków zorganizowany jest wokół wspomnianego pojęcia-klucza *polnische Wirtschaft*. Współ z wcześniejszymi pokrewnymi wyrażeniami obocznymi w rodzaju „nierząd”, „anarchia” czy *polnischer Reichstag* tworzy w pewnych okolicznościach kategorię stereotypu-ligatury, bliską (regionalnej) metaforze historiograficznej. Z dziejów tego zwrotu i jego (często dosłownie nienazwanych) pochodnych wynika, że był (i jest) to rodzaj myślowego przekładańca, w którym odnalazły się różnorodne elementy zarówno koncepcji społecznych i historiozoficznych, myślenia politycznego, moralistyki, jak i potocznego myślenia pragmatycznego.

Cały problem ze stereotypami, całe zło uprzedzeń, bierze się nie tyle z tego, że oferują one pewien fałszywy zwornik oglądu określonych elementów rzeczywistości, ale że organizując określone spojrzenie, skutecznie przesłaniają mu alternatywne wzorce przyswajania i interpretacji sąsiada jako obcego. Historyczne kontury Polski, wyłaniające się z mnogości zarchiwizowanych źródeł dzięki warsztatowi semantyki historycznej i historycznych badań nad stereotypami, przyrównać by można formułą metaforyczną do zjawiska z zakresu psychosomatyki, mianowicie do bólu fantomowego, a więc urojonego. W niemieckim dyskursie o Polsce czasów długiego wieku XIX krążyło widmo Polski, które nie mieściło się w żadnej odpowiednio empirycznie weryfikowalnej i zrozumiałej relacji między znakiem, pojęciem a stanem rzeczy. Ale też – dodam od razu – sama empiria stwarza niewielką szansę na przebudowę widzenia stereotypowego.

Rozwodzę się nad tymi kwestiami, ponieważ przez wszystkie te lata mego rozglądania się po bezmiarze źródeł z ponad trzech stuleci towarzyszył mi niepokój, czy aby – a jeśli tak, to w jakim stopniu – podążam poprawnie ścieżkami pozyskiwania dosłownie kilkunastu tysięcy źródeł-argumentów na rzecz mojej hipotezy o przesiąknięciu niemieckiego języka polityczno-społecznego ery nowożytnej szczególnego rodzaju stereotypami-ligaturami Polski i Polaków. Rozbicie badań nad rzeczywistością językową na tuziny większych czy mniejszych dyscyplin akademickich oraz brak szerszej tradycji leksykograficznej w zakresie słowników historycznych języka polityczno-społecznego wcale skutecznie mroziło (i mrozi) zapał do karczowania szerokim zagonem najprzeróżniejszych przeciwieństw *genre'ów*: od literatury pięknej, poprzez publicystykę szeroko rozumianą, dalej piśmiennictwo historyczne i kulturoznawcze, aż po teksty użytkowe, jak leksykony, słowniki (nie tylko) porzeka-deł, czytanki i literaturę podróżną. Jak trzymać się standardów, które na dobrą sprawę nie zostały jeszcze dotąd skonstruowane? Pytania, na które nie ma chyba – jak dotąd – jednoznacznej odpowiedzi.

Na koniec wreszcie słów kilka o **trzecim przypadku pokory**, o tyle specyficznym, że wymieszanym z satysfakcją z badania literatury. Z jednej strony my kulturoznawcy nader często zapominamy o tym, że pole, na którym się gospodarzymy, to zaledwie drobna cząstka wszystkich dotąd przez ludzkość wytworzonych tekstów. Warto więc czasem przystanąć w biegu na dystansie, wymuszonym standardami swojej własnej wąskiej specjalizacji akademickiej, by spojrzeć nań oczyma zawodników, startujących na innych, acz spowinowacanych dystansach, a przede wszystkim skorzystać z ich warsztatowych umiejętności. Z drugiej natomiast strony wypieramy się satysfakcji, która winna się brać z przekonania, że jedynie naszymi metodami da się z określonego korpusu tekstów wycisnąć treści, na których (również) gospodarzom na pokrewnych grządkach akademickich zależeć powinno. Badacza tzw. literatury pięknej, a więc tekstów tworzonych intencjonalnie, z myślą o nadawaniu im szczególnych właściwości, ogarniają w momencie zetknięcia się z tekstami nieliterackimi nie lada emocje przy okazji odkrycia, że metody analizy literackiej (powiedzmy narratologicznej) pozwalają na zgłębienie tajników tekstów użytkowych. Innymi słowy: w pokorę wobec wytworzonych tekstów nieliterackich wciska się poczucie smakowania tekstu nieliterackiego, jego koherencji oraz spójności, metodami bardziej wyrafinowanymi aniżeli jest to możliwe dzięki warsztatowi nauk historycznych czy socjologicznych.

I znów odwołam się do konkretnego i – jak myślę – wymownego przykładu. Kończę pisanie niewielkiej książeczki na potrzeby nowej serii wydawniczej Wspólnoty Kulturowej BORUSSIA, Wspólnoty, z którą czuję się związany od lat więziami nie tylko formalną. Seria nosi nazwę „Krajobrazy pamięci”, zaś tomik zatytułowałem *Gietrzwałd 1877. Rzecz o dobrach symbolicznych*. Naj-

pierw dwa zdania wyjaśnień dla tych, którym nazwa „Gietrzwałd” wespół z datą „1877” niewiele mówią.

W *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* z 1881 r. czytamy o Gietrzwałdzie m.in. co następuje: „wieś włościańska parafialna [...], nad małą strugą, zwaną Gilbing, uchodzącą do Pasaryi, w okolicy górzystej, urodzajnej, czysto polskiej, na tak zwanej polskiej i katolickiej Warmii [...]. Mieszkańców liczą blisko 1000; z wyjątkiem jednej rodziny są wszyscy polacy i katolicy; trudnią się prócz kilku kupców i rzemieślników uprawą roli i hodowlą bydła”. PWN-owska encyklopedia Religia zaś dopowiada: Gietrzwałd to „sanktuarium maryjne, główny ośrodek pielgrzymkowy na Warmii; [...] objawienia Matki Bożej 2 dziewczynkom [...] (27 czerwca–16 września 1877), przyczyniły się do rozwoju kultu maryjnego w Gietrzwałdzie i wzrostu liczby pielgrzymów; [...] na przełomie XIX i XX wieku władze pruskie, uznając kult Matki Bożej Gietrzwałdzkiej za narodową i polityczną manifestację, stosowały szykany wobec pielgrzymów [...]”.

Moja książeczka nie będzie kolejną wersją opowieści o wydarzeniach gietrzwałdzkich czy też o widzeniach, ale opowieścią o opowieściach, o relacjach o wydarzeniach gietrzwałdzkich, no i opowieścią o symbolicznym wymiarze zmagania wokół Gietrzwałdu. Jest zatem – zgodnie z referencjami o narracyjnym charakterze wszelkich opowieści o przeszłości – próbą spojrzenia na historię (wprawdzie) w jej mikrowymiarach, ale z wyraźną ambicją aproksymatywnego zerknięcia (również) w stronę Wielkiej Historii w okolicach roku 1877. Celem jest rozplątanie mnogości narracji, rodzajów spisywania opowieści o widzeniach. Nade wszystko zaś pragnę przekonać potencjalnego czytelnika do potrzeby wnikania w samą sztukę narracji oraz do wagi statusu narracji dla przekazywanych treści. Poza narracją nie ma historii, nie ma źródeł, nie ma przekazu sensów (...).

Protokoły, raporty i sprawozdania sporządzała w 1877 roku istna elita intelektualna diecezji warmińskiej. Biskup Krementz oddelegował bowiem do Gietrzwałdu swych zaufanych współpracowników, w większości wychowanków Hosianum w Braniewie. Wszyscy duchowni musieli znać język polski, dysponować znacznym doświadczeniem w obcowaniu z ludźmi, a do tego uzbrojeni byli w poświęconą instytucjonalnie (doktoraty!) wiedzę teologiczną. Uważnie obserwowali zachowanie wizjonerek, zwłaszcza podczas ekstaz, przesłuchiwali pielgrzymów, no i spisywali protokoły zeznań, formułowali raporty i sprawozdania. A spisywali niezwykle skrupulatnie, wedle najlepszej wiedzy kanonicznej, czując nadto na swych plecach chłodny oddech arcypedantycznej biurokracji pruskiej. Zważywszy na – przynajmniej na pierwsze spojrzenie – apolityczny charakter wydarzeń gietrzwałdzkich, wytworzone oraz zachowane źródła należy zdefiniować jako przebogate zarówno co do ilości, jak i rozrzutu poetyki zapisu. Na ten mały kosmos archiwalny składają się teksty o różnej prowe-

nienieci gatunkowej: korespondencja urzędowa i półprywatna, rachunki, pokwitowania i zapiski, donosy i skargi anonimowe, oceny i ekspertyzy, a nade wszystko wspomniane już protokoły, raporty oraz sprawozdania powołanych przez biskupa Krementza komisji kościelnych.

Niepodobna wreszcie pominąć kwestii polszczyzny wymieszanej z niemieczyzną (czy też na odwrót); wymieszanie to stanowi integralną część refleksji nad narracyjną kondycją spoczywających w olsztyńskim archiwum manuskryptów: wszak przepytywane przez duchownych dzieci i niewiasty z Gietrzwałdu i okolic posługiwały się warmińską polszczyzną. Żmudny i pełen pułapek językowych zabieg ówczesnego przekładu nie mógł nie mieć wpływu na adekwatność i rzetelność zachowanych źródeł.

Nie jest rzeczą przypadku, że te przebogate materiały nie doczekały się należytej analizy tekstologicznej. Teologia mariologiczna zainteresowana wszak była (i jest) religijną wymową nabożności warmińskiej oraz współczesnym pastoralnym aspektem wydarzeń gietrzwałdzkich, natomiast historycy tradycyjnego pokroju korzystali z nich jedynie pod kątem płytkich struktur nar-

racyjnych. Wyłapywali informacje o samych zdarzeniach, nie zaś np. o procesach, zmaganiach i napięciach, ukrytych na dnie dialogowych struktur przepytowań czy w strukturach narracji sprawozdawczej. W wydarzeniach gietrzwałdzkich odzwierciedlają się skomplikowane zmagania o dobra i wartości symboliczne w rozumieniu teorii pola Pierre'a Bourdieu. Nie sposób pojąć tej materii, a więc starcia struktur Kościoła katolickiego, doświadczonego w stosowaniu prawa kanonicznego, z rozbudowanymi i wyrafinowanymi sprawnymi instytucjami biurokratyczno-prawnymi państwa pruskiego, bez odwoływania się do analizy tekstu rodem z dyscyplin literaturoznawczych.

Badacz literaturoznawca na służbie kultury zakłętej w język, najwspanialszego chyba i najbardziej zadziwiającego dzieła setek pokoleń, naszych przodków, nie może nie schylić się w pokorze przed kosmosem tekstów, również tych o charakterze użytkowym. Ale nie może na tej pokorze poprzestać. Może – i powinien – służyć pomocą warsztatową tym wszystkim, którzy jej potrzebują. Również i tym, którzy nie są jeszcze świadomi tego, że mogą na niej skorzystać.

Język – suknią myśli

(fragment wykładu prof. dr. hab. Jacka Fisiaka)

Język jest niewątpliwie największym wytworem umysłu ludzkiego. Jest zjawiskiem, które występuje jedynie w społeczeństwie i jest własnością człowieka. Język jest najważniejszym elementem odróżniającym człowieka od zwierząt. Jest zespołem znaków, które funkcjonują jako narzędzie komunikacji społecznej, tworząc pewien system. Jest więc tworem zarówno abstrakcyjnym, jak i społecznym. Realizuje się w indywidualnych procesach wypowiedzi w formie mówionej lub wizualnej (pismo lub język migowy). Znak językowy ma zawsze charakter denotatywny. Dźwięki czy też zespoły dźwięków wydawane przez zwierzęta nie mają charakteru znaków językowych. Nie łączą się w większe jednostki mające znaczenie, nie mają składni. Są one jedynie emocjonalną reakcją na konkretną sytuację. Zwierzęta nie mówią, nie porozumiewają się na



temat wydarzeń z przeszłości. Za każdym aktem językowym stoi myśl. Język istnieje po to, aby wyrażać myśli i idee, ubierać je w odpowiednią formę i przekazywać dalej (Quirk, 1962). Samuel Johnson w swojej znanej pracy pt. *Lives of English Poets* z 1781 r. ujął to bardziej dosadnie: „Język jest suknią dla myśli”. Ale suknie, jak wiemy, bywają różne i metaforę tę możemy rozszerzyć. Niektóre suknie są przezroczyste, transparentne, *see-through*, inne mogą być grube i zgrzebne. Jedne są proste, inne ozdobne. Podobnie jest i z językiem używanym przy różnych okazjach. Traktaty naukowe, np. z zakresu nauk ścisłych, są niezrozumiałe dla niewtajemniczonych; jednak odnosi

się to nie tylko do języka nauk ścisłych, gdzie operowanie terminologią techniczną jest konieczne dla precyzyjnego wyrażenia myśli, ale zdarza się to również kryty-

kom literackim, których normalny czytelnik często nie może zrozumieć. Użycie języka specjalistycznego stanowi jednak małą część codziennego dyskursu, który jest prosty i dotyczy mniej skomplikowanych zjawisk. Dyskurs ten charakteryzuje się brakiem precyzji. Weźmy np. początek rozmowy o pogodzie przy spotkaniu kogoś: „Ładna pogoda”. Stwierdzeniu temu całkowicie brak precyzji, brak tu bowiem jakiegokolwiek informacji meteorologicznej, jak np. o temperaturze, sile wiatru, stopniu zachmurzenia czy ciśnieniu powietrza. Zwykle użycie języka charakteryzuje brak precyzji i jest on, wydaje się, konieczny dla formułowania uogólnień i stwierdzeń bardziej abstrakcyjnych. Należy tu jednak podkreślić, że precyzyjny aparat językowy, który dziś mamy dla wielu dziedzin życia i nauki, wyrósł z użycia codziennego na przestrzeni wieków w miarę rozwoju cywilizacyjnego. Wróćmy jednak do metafory Johnsona, wedle której „język jest suknią dla myśli”. Należy tu zwrócić uwagę, że funkcją sukni czy ubrania jest wydobyć jakichś cech lub ukryć czegoś, np. wad fizycznych. Już Voltaire zauważył w jednym ze swoich traktatów, że „język służy do ukrycia myśli”. Oliver Goldsmith, osiemnastowieczny pisarz angielski, wtórował mu niezależnie, pisząc, że „prawdziwe użycie języka to nie tak bardzo chęć wyrażenia naszych potrzeb, ale ukrycie ich”. Duński filozof Soren Kierkegaard poszedł jeszcze dalej stwierdzając, że „ludzie używają języka nie tylko, aby ukryć swoje myśli, ale aby ukryć fakt, że nie mają ich wcale”.

Często ukrywanie myśli zastępowane bywa manipulacją językową. Robimy to niestety wszyscy. Celują w tym jednak politycy i agencje reklamowe. Politycy są często oskarżani o to, że kłamią. To niezupełnie tak. Oni nie kłamią, ale są tylko doskonałymi manipulatorami językiem. Zresztą manipulację językową można spotkać wszędzie. Niektórzy z nas pamiętają przykłady cynicznej manipulacji z okresu II wojny światowej (*Arbeit macht frei*) czy z czasów stalinowskich (wróg klasowy, antyspołeczny element itp.). Liczne przykłady manipulacji można spotkać zarówno w języku potocznym, jak i niestety w uczonych wywodach.

Według językoznawców język spełnia trzy zasadnicze funkcje: przedstawiającą (informacyjną), ekspresyjną (wyrażanie uczuć) i impresyjną (wyrażanie nacisku, rozkazy). Podstawowa funkcja języka to funkcja przedstawiająca, która leży u podstaw komunikacji ludzkiej. Komunikacja ma miejsce wtedy, gdy uczestniczy w niej nadawca i odbiorca. Nadawca komunikuje coś, a odbiorca dekoduje jego komunikaty. Nadawca chce wyrażać się jasno, sprawnie, skutecznie i względnie szybko. Przynajmniej powinien do tego dążyć. Odbiorca chce względnie szybko i jasno dekodować komunikat. To determinuje strukturę komunikacji. Skuteczne funkcjonowanie nadawcy i odbiorcy w procesie komunikacji zakłada istnienie wspólnej wiedzy na temat komunikatu i kontekstu, w którym on występuje, oraz zakłada istnienie współdziałania pomiędzy nadawcą a odbiorcą.

Angielski logik i filozof H. P. Grice sformułował w 1975 r. cztery podstawowe zasady współdziałania, które powinny być przestrzegane w komunikacji językowej (Leech znacznie je rozbudował w 1983 r.):

1. Ilość – nie mów więcej na dany temat niż trzeba.
2. Jakość – mów tylko to, w co wierzysz, że jest prawdą, i masz na to dostateczne dowody.
3. Trafność – mów tylko to, co jest relewantne.
4. Sposób – unikaj zawichości, bądź zwięzły.

Zasady te są nagminnie gwałcone, ponieważ intencją nadawcy komunikatu w mowie czy w piśmie nie jest wcale współpraca. Im bardziej ktoś chce ukryć swoje myśli, tym więcej używa słów. Odnosi się często wrażenie, że taka procedura stanowi płot, który ma skutecznie trzymać część użytkowników języka na dystans, szczególnie jeśli język jest ograniczony do ściśle określonej dziedziny.

Wszelkie żargony gwałcą wszystkie zasady współpracy. Żargon w gruncie rzeczy jest nadużyciem języka, semantycznym hałasem. Czy język nauki jest także żargonem, podobnym np. do języka biurokracji rządowej? Jest to ostatnia sprawa, której chciałbym poświęcić kilka słów. Generalnie panuje przekonanie, że język nauki jest obiektywny, beznamiętny i neutralny. Jest to przede wszystkim język faktów, a następnie dysputy naukowej. Obiektywność dyskursu naukowego czyni go suchym i dla kogoś z zewnątrz nudnym. Ale czy tak być musi? Niekoniecznie. Język ma tyle możliwości wyrażenia tego samego i zależy to od wykładowcy, które z tych możliwości wykorzysta. Może on zaskoczyć słuchaczy, zaimponować czymś, schlebiać im, zachęcać itd. Wykład na tematy naukowe może być interesujący, jeśli przedstawiony jest językiem żywym i zdyscyplinowanym. Trudne problemy nie muszą być przedstawiane trudnym językiem. W końcu celem komunikacji zarówno między samymi uczonymi, jak i między uczonymi a niewtajemniczonymi jest przekazanie pewnych informacji, które powinny dotrzeć do adresata. Jednym z celów dyskursu naukowego jest, oprócz przedstawienia faktów, również przekonanie czytelnika czy słuchacza o prawdziwości naukowej czy wartości naszego wywodu. Obiektywność jest ważnym elementem języka nauki. Język nauki, niestety, to nie tylko obiektywna, zwięzła i rzeczowa proza naukowa. Mamy bowiem często do czynienia z żargonem naukowym, z napuszonymi zdaniami pełnymi wyrazów zapożyczonych, z przegadanymi tekstami dalekimi od precyzji. Bardzo często używamy wyrazów i zwrotów o mętym znaczeniu, które nie wnoszą nic do wyjaśnienia danego problemu. Oto kilka przykładów. „Od dawna wiadomo...” – czy tak nie zaczynamy czasem naszych referatów i artykułów? Znaczący to mniej więcej tyle, co: „Nie chciało mi się tego sprawdzić w źródłach”. „Ogólnie przyjmuje się, że...” – tzn. ja i kilku innych moich kolegów to przyjmujemy, niekoniecznie wielu. „Najbardziej wiarygodne rezultaty uzyskał Nowak (1997)” – oczywiście, bo to nasz były student. Można takie przypadki mnożyć, czytając nie-

które prace naukowe. Żargon akademicki nie służy rozwojowi nauki i jako nauczyciele akademicki powinniśmy ograniczać jego zasięg. Dążenie do zapewnienia językowi nauki właściwej formy i do swobodnej niezależnej komunikacji powinno przyświecać wszystkim uczonym w każdym miejscu dla dobra samej nauki. Mam nadzieję, że prace powstające na Uniwersytecie Opolskim są w większości wolne od języka zamazującego prawdę i gwałcącego podstawowe zasady skutecznej komunikacji językowej.

Kończąc swoje wystąpienie, chciałbym raz jeszcze podziękować Uniwersytetowi Opolskiemu za najwyż-

szy honor akademicki, jakim mnie obdarzył. Mam nadzieję, że okażę się godny tego zaszczytu.

*Rector Magnifice,
Prorectores illustres,
Decani spectabiles,
Senatores amplissimi,
Profesores clarissimi,
Feminae splendissimae, viri doctissimi!
Universitas litterarum Opoliensis vivat! crescat!
floreat!*

Język Beatlesów w globalnej wiosce

Z prof. dr. hab. Januszem Fisiakiem, doktorem honorowym Uniwersytetu Opolskiego, rozmawia Beata Zaremba

– Podobno wcale nie chciał Pan być językoznawcą, tylko prawnikiem. Coś zostało z tego marzenia?

– Oczywiście, nadal interesuję się konstytucjami różnych państw. Poza tym chciałem zostać prokuratorem i podobno z marzenia o prokuratorze zostało mi to, że lubię ludzi prześladować (śmiech). Taki wnikliwy już jestem, wszystko dokładnie chcę wiedzieć: co, gdzie, jak? Co jest akurat bardzo dobre w nauce...

– „Ludzie używają języka nie tylko, aby ukryć swoje myśli, ale aby ukryć fakt, że nie mają ich wcale” – to zdanie Kierkegaarda zacytował Pan w swoim wykładzie wygłoszonym z okazji nadania panu tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego.

– Odniosłem to zdanie między innymi do żargonu naukowego. Wie pani, kiedy pustosłowie najlepiej widać? W tłumaczeniu tekstu na inny język. Bywa i tak, że tłumacz w ogóle nie wie, o co chodzi w przekładanym tekście. Osobiście bardzo nie lubiłem tłumaczeń, bo za dużo czasu spędzałem na oddawaniu poprawności tłumaczeniowej, ale zdecydowałem się kiedyś na przetłumaczenie pracy pewnego pana profesora. Bardzo mętnie napisał. Zaproponowałem mu więc, byśmy może się spotykali razem przy tym tekście i on mi będzie mówił, co chciał powiedzieć, a ja to spróbuję przetłumaczyć.

– Czy w naturze języka polskiego leży niekonkretność, skłonność do popadania w wielosłowie, pusto-

słowie i żargon zrozumiały wąskiej grupie odbiorców?

– W języku polskim, angielskim i w każdym innym można popełniać dokładnie te same grzechy. Naukowcy bardzo lubią wypowiadać się w sposób skomplikowany. Co prawda w piśmie naukowcy się kontrolują, gorzej radzą sobie w mowie, ale tego akurat nie potępiam aż tak bardzo, bo mowa to zwykle improwizacja. Ale w przygotowanym referacie lub w tekście pisanym nie powinno być waty słownej.

– Jaki powinien być język codzienny?

– Na pewno nie musi być precyzyjny i na szczęście taki nie jest. Język musi dostosowywać się do nowych zjawisk, musi przekazywać myśli, które przedtem nie były przekazywane, o których nie mówiło się otwarcie. Zmianom nie podlega jedynie język sztuczny. Idea tak wspaniała jak esperanto nie przyjęła się z dwóch powodów; po pierwsze ze względu na brak giętkości, a po drugie ze względu na to, że nie stała za tym językiem żadna kultura, nie ma on związku z żadnym konkretnym społeczeństwem. Językowi esperanto zarzucano również to, że wyrażał imperializm europejski, bo oparty został głównie na językach romańskich. Klęskę poniosła również idea nauczania języków zachodnioeuropejskich w Związku Radzieckim. Stało się tak dlatego, że tam pozbawiano ten język właściwego kontekstu – czytanki traktowały o kołchozach, w najlepszym razie

pisano o nędzy dickensowskiej XIX wieku, a gdzie Be-
atlesi? Traktowano język angielski wyłącznie jako kod.

– **A jak dziś wygląda nauczanie języka angielskiego w krajach byłego Związku Radzieckiego?**

– Dzisiaj nauka języka angielskiego w tych krajach wygląda zupełnie inaczej. Pojawiły się nowoczesne

podręczniki i nauka języka angielskiego przebiega tak, jak w innych krajach. Język angielski jest już językiem globalnym i choć na razie w Polsce wiele osób nie mówi językiem angielskim, to z pewnością tak się stanie. Co prawda, kiedyś profesor Hubert Orłowski powiedział, że z tym językiem angielskim to wszystko pięknie, ładnie, ale jak się chce człowiek w Niemczech piwa napić, to po niemiecku trzeba się odezwać.

Nie wolno uciekać od swojej biografii

Z prof. dr. hab. Hubertem Orłowskim, germanistą, historykiem literatury, doktorem h.c. Uniwersytetu Opolskiego rozmawia Barbara Stankiewicz

– **Od wielu lat bada Pan stereotypy narodowe funkcjonujące w Polsce i Niemczech, pojęciu *polnische Wirtschaft* poświęcił Pan ogromną monografię... Jak się rodzą stereotypy?**

– Moment narodzin stereotypu jest zawsze historyczny gdzieś zakotwiczony: muszą zaistnieć realia, które stwarzają warunki do powstania pewnego uproszczonego widzenia świata – w nawiasie dodam, a nie jest to moje odkrycie, że my wszyscy się posługujemy bardzo uproszczonym oglądem świata, nie jesteśmy w stanie wszystkiego zapamiętać, a więc wybieramy z rzeczywistości to, co nam najbardziej odpowiada. Czyli – interes kieruje poznaniem. Ten stereotyp, który ja badałem, *polnische Wirtschaft*, chyba najistotniejszy stereotyp długiego trwania w relacjach niemiecko-polskich i polsko-niemieckich, narodził się w osiemnastym wieku, a więc w Oświeceniu, czasach postępu, zachodzących procesów modernizacyjnych, w Niemczech – kultu pewnych cnót mieszczańskich, takich jak czystość, porządek... I w tej konkretnej relacji historycznej, upadająca już I Rzeczpospolita, która była rzeczpospolitą szlachecką, jest absolutnie szkolnym przykładem państwowości czy społeczności, która nie odpowiadała wyobrażeniom Niemców. W tym właśnie momencie rodzi się stereotyp *polnische Wirtschaft*, używany dla wyrażenia sądu o nieumiejętności efektywnej organizacji życia w Polsce. I zaczyna żyć życiem własnym – jest to więc typowy stereotyp długiego trwania, czyli obraz tak silnie zakorzeniony w świadomości kulturowej, że nawet jeśli narodził się wieki temu i przez długi czas nie funkcjonował, w momencie odmrożenia – nadal jest czytelny. Bo stereotyp nie funkcjonuje w sposób ciągły. On

wyskakuje nagle, jak króliczek z cylindra, wtedy, kiedy jest potrzebny. Stereotyp zawsze służy czemuś, komuś.

– **Ale na ogół niczemu dobremu...**

– Tak. Ale mnie się wydaje, że my często upraszczamy problem, mówiąc: ten stereotyp jest pozytywny, a ten negatywny... Funkcjonowanie stereotypu jest zawsze takie samo, z tym że ma pani rację – stereotypów na nie jest znacznie więcej. Bierze się to stąd, że określając własną tożsamość jednostkową – pani, ja, każdy człowiek, ale i społeczność, i naród – definiujemy się w odniesieniu do innych. Nie ma możliwości autodefinicji, więc gdy pytamy Niemców: co wy o nas myślicie, czy też, gdy zadajemy sobie pytanie: co myślimy o Białorusinach, to z tego pytania możemy zarazem wyczytać nie tyle – kim my jesteśmy, ile – jacy chcielibyśmy być. To działa trochę na zasadzie: pokaż mi swoją bibliotekę, powiem ci kim jestem, czy: powiedz, co myślisz o sąsiadach, a powiem ci, jak myślisz o sobie. Jest w tej autodefinicji tożsamości polskiej wiele autorefleksji bardzo krytycznej, destrukcyjnej. Ma pani rację: statystycznie rzecz biorąc, ale także w sensie jakościowym, ciężaru gatunkowego, w całym świecie przeważają absolutnie stereotypy na nie, bo wygłaszając je, podkreślamy w sposób pośredni swoją wartość.

– **Czyli: nasz obraz obcego nie jest problemem obcego, ale naszym problemem...**

– Oczywiście. Ale nie tylko. Na przykład cały spór pt. „Nicea albo śmierć”. To zawołanie, które u nas się

pojawiło, szybko zostało podchwycone przez część – i to poważnych publicystów niemieckich – którzy pospieszyli z diagnozą, że za tym powiedzeniem kryje się *ta sarmacka postawa* Polski. Polscy publicyści z kolei odczytują wiele krytyki, nieistotne czy słusznej, czy niesłusznej, ze strony naszych zachodnich sąsiadów, zwłaszcza Niemców, ale odczytują ją tylko w tej warstwie substancjalnej. Mnie bardziej interesują struktury myślenia: to nieważne, czy ktoś powie o nas *polnische Wirtschaft*, tylko: jaka za tym kryje się struktura myślenia. Bo na przykład jądrem stereotypu *polnische Wirtschaft* jest krytyka nieskuteczności. A w polityce powinna przecież liczyć się skuteczność, takie jest również moje zdanie: od polityka wymagam, żeby był skuteczny, a więc mówił takie rzeczy, które mają ręce i nogi, i dają się zrealizować. W tej krytyce Polski i Polaków, która teraz się odbywa i będzie się odbywać w Unii Europejskiej – bo my ciągle będziemy konfrontowani – obawiam się jednego: że nie będzie ze strony naszego zachodniego sąsiada krytyki konkretnego wydarzenia, że Niemcy będą się odwoływać do stereotypów właśnie, do matryc. Ja już w kilku miejscach napisałem, że złem, grzechem pierworodnym stereotypu długiego trwania jest nie to, że proponuje łatwy, uproszczony ogląd pewnej rzeczywistości, ale to, że zagradza drogę do innego odczytania tejże rzeczywistości. Niemcy mówią na przykład: „polski brud”. No dobrze, a dlaczego nie mówią: włoski brud, przecież w XVIII–XIX wieku, kiedy ten stereotyp się rodził, Niemcy często podróżowali do Włoch, które już wtedy wcale nie służyły z czystości... Więc te łatki selektywnie się dobiera. Pytanie jest zawsze jedno: co stanie się regułą, a co wyjątkiem. Na marginesie dodam, że nawet w czasach, gdy Polski – jako państwa – nie było, to była ona dla Niemców bólem fantomowym, bólem, który tkwi nie w ciele, ale w świadomości, w głowie... I niestety uważam, że ze stereotypami na nasz temat, a one nie tylko są bardzo żywotne, ale i szalenie podatne na modyfikację, będziemy mieli jeszcze długo do czynienia – i my, i nasze dzieci, i wnuki. Co więcej, uważam, a nie jestem w tym poglądzie oryginalny, bo wielu znawców to potwierdza, że zwykłą pedagogiką nie da się tego zmienić. Tu nie pomogą argumenty typu: „a myśmy mieli Curie-Skłodowską!” Tu potrzebny jest szalenie długi proces, praktyka społeczna.

– Dlaczego właśnie my? Dlaczego jak pijak czy leniwy to zaraz Polak? Wszystkiemu winien ten pechowy dla nas osiemnasty wiek?

– Zacznijmy od pijaństwa. Pijaństwo w tych czasach było ogromne, w całej Europie, pytanie więc: dlaczego przypisano je właśnie nam? (Pytanie zresztą jest jeszcze inne: czy pijaństwa wcześniej nie było. Było, tylko picia alkoholu nie traktowano jako pijaństwa, piwo czy wino było po prostu pożywieniem). Kluczowym problemem jest to, że w dziewiętnastym wieku, kiedy wszyscy budowali państwa narodowe, Polacy tego państwa

nie zbudowali. Jest to ogromne opóźnienie, nie tylko realne, ale również świadomościowe. Proszę zwrócić uwagę, że w XIX wieku, który był wiekiem powstań narodowych, zrywów niepodległościowych, w ówczesnych mediach niemieckich delegitymizowano nasze uprawnienia do prowadzenia państwa: „Polacy nie są zdolni do sformowania własnego państwa”. A kiedy II Rzeczpospolita powstała, Niemcy pospieszyli z opinią, że jest to państwo buforowe, sezonowe, które powstało – bo był Wersal, wstawiennictwo Francji... I my ten garb stereotypów na nasz temat, to pewne dziedzictwo, nadal dźwigamy – proszę zauważyć, jak często nasi publicyści piszą o tym, jak to „Niemcy się dogadują z Rosją ponad naszymi głowami”. Ja patrzę na to pod kątem semantyki historycznej i widzę, że za tymi słowami, gdzieś bardzo głęboko ukryte jest przekonanie: „bo oni uważają, że my, jako państwo jesteśmy mniej ważni”.

– Wiek osiemnasty – Pan wszystko odnosi do tych czasów.

– A dziewiętnasty wiek jeszcze te stereotypy pogłębił, utrwalił. I ten proces, niestety, trwa i obawiam się, że będzie trwać. Kiedy wybuchła „Solidarność”, wszyscy przeżywaliśmy tę krótką euforię lat dziewięćdziesiątych: Kohl ścisnął się z Mazowieckim... Ja wtedy przestrzegałem: kochani, w momencie, kiedy pojawią się pierwsze zgrzyty, kiedy dojdzie do konfliktu interesów, wyjdą jak spod ziemi i stereotypy. A takie konflikty interesów między państwami muszą się pojawić, to jest nieuniknione. Dlatego ja patrzyłem bardzo trzeźwo na to zachłystywanie się kiczem pojednania, oczekiwanie, że odtąd „Polak-Niemiec dwa bratanki”. No, ale publicystyka ma to do siebie, że upraszcza: kanclerz Kohl padł sobie z premierem Mazowieckim w ramiona, i już jest cudownie. Żaden układ państwowy nigdy jeszcze nie załatwił rzeczywistych problemów.

– Czy bywa tak, że stereotypy celowo się aktywizuje?

– Tak. Podam konkretny przykład: w okresie pierwszej „Solidarności” funkcjonowała w ówczesnej NRD szeptana propaganda partyjna, że polska gospodarka rozpada się nie dlatego, że jest gospodarką zbiurokratyzowaną, nieefektywną, planową, socjalistyczną po prostu, ale że jest typową *polnische Wirtschaft*. I ten pogląd był później nawet przenoszony do pewnych konserwatywnych dzienników w RFN. To była jednoznaczna instrumentalizacja. I to właśnie jest groźne. Bo jak długo konflikty nie są ostre, to pół biedy. Kiedy tylko konflikt się zaostrza, pojawia się instrumentalizacja...

– Skoro wiemy, że w naszych relacjach z Niemcami działają takie stereotypy, to jak z nimi walczyć?

– Naukowiec jest od postawienia diagnozy, a nie od wystawiania recepty. Myślę, że dobrze jest mieć więk-

szą świadomość istnienia, funkcjonowania i przyczyn funkcjonowania stereotypów. Większą niż Niemcy. Asymetria będzie zawsze, bo nasze zainteresowanie Zachodem jest i będzie zawsze większe niż Zachodu Wschodem, z tym musimy się pogodzić. Walczyć? Ja nie lubię tego słowa, a w odniesieniu do stereotypów nie walka jest potrzebna, ale praca.

– Czy wiedza na temat powodów powstawania i funkcjonowania stereotypów pomaga Panu w zetknięciu z nimi?

– Dwa lata temu przebywałem przez dwa miesiące w Berlinie, skąd co tydzień jeździłem do Poznania na zajęcia. Siedząc na dworcu, obserwowałem pociągi i zauważyłem, że te kursujące na linii Berlin–Poznań–Warszawa zawsze miały opóźnienie, podczas gdy inne, międzynarodowe odchodziły punktualnie. Takie niedobre myśli chodziły mi po głowie, że nas traktują gorzej, bo nie boją się, że dyrekcja kolei w Warszawie stuknie pięścią w stół... Bo, żeby to zdarzyło się raz, ale jeśli zdarza się przez kolejnych pięć sobót... To są drobiazgi. Ale ja w takich drobnych historiach upatruję większe możliwości poznania niż w wielkich badaniach socjologicznych. Pewnie dlatego, że tyle wiem o stereotypach, wchodząc w relacje z Niemcami zawsze staram się być lepszy od nich. Pokazując im na przykład polskie wydanie mojej książki *polnische Wirtschaft*, mówię: patrzcie, nasze wydanie jest porządniejsze poligraficznie, intrologatorsko, edytorsko od waszego, co zresztą polega na prawdzie. Ale z tym garbem jednak człowiek chodzi... A może to nadwrażliwość? Pewnie jestem człowiekiem przewrażliwionym na punkcie tych naszych

wzajemnych stosunków, dlatego że wywodzę się z pogranicza kulturowego.

– Czy w naszych relacjach z Niemcami funkcjonują też dobre stereotypy?

– Tak, na przykład stereotyp pięknej Polki, ale i ten stereotyp może być zinstrumentalizowany, mianowicie w XIX wieku, kiedy budował się wielki nacjonalizm niemiecki, pojawiła się „ta piękna Polka”, która... uwodzi porządnego Niemca dla dobra sprawy...

– Czy Pana życiorys, a zwłaszcza przeżycia okresu dzieciństwa, trudna historia Warmii, na której Pan dorastał – czy to wszystko miało wpływ na Pana zainteresowania naukowe, na wybór drogi zawodowej?

– Wielki. Wojna, koniec wojny i pogranicze kulturowe, konfesyjne i językowe zdeterminowało całą moją przyszłość. Dopiero teraz to w sobie porządkuję. I robię to bardzo świadomie. Ja nie mógłbym własnego cienia przeskoczyć. Dla mnie doświadczenie tego chłopca końca wojny jest doświadczeniem absolutnie traumatycznym, ale moim zdaniem dość świadomie przerobionym. Człowiek nie powinien porzucać, uciekać od swojej biografii. I nieważne, czy się wierzy w Opatrzność czy nie – los dał człowiekowi tę kontyngencję, przygodność i z tym trzeba coś zrobić. Można się po prostu rozpłakać, ale można z tym zrobić coś innego. Stwierdziłem, że skoro jestem synem rolnika z wioski Gietrzwałd, której nikt nie zna, to zrobię z tego miejsca miejsce pamięci. I udało mi się.

Konsul Wiliam Bellis gościem studentów

Z dyplomata – mało dyplomatycznie

3 marca br. przebywał z wizytą na Uniwersytecie Opolskim konsul USA ds. prasy i kultury **William Bellis**. Dyplomata przybył na zaproszenie Studenckiego Koła Naukowego Politologów. Tematem konferencji były stosunki transatlantyczne. Sala im. Józefa Czczota w Instytucie Nauk Społecznych wypełniła się po brzegi już na pół godzi-

ny przed rozpoczęciem spotkania. Wysoka frekwencja była z pewnością spowodowana rangą wydarzenia: rzadko zdarza się w Opolu gości dyplomatę z Konsulatu Generalnego USA w Krakowie. Dla Williama Bellisa była to również pierwsza wizyta w naszym mieście.

Program spotkania układał się tematycznie. Najpierw konsul Bellis

krótko scharakteryzował stosunki między Unią Europejską a Stanami Zjednoczonymi, po czym przeszedł do przedstawienia stosunków między USA a Polską. Małą konsternację wśród uczestników spotkania wzbudziła wypowiedź zaproszonego gościa, w której stwierdził, że nie ma podziałów w Europie. Według konsula, Polsce będzie trudno utrzy-

mać kontakty z USA w dotychczasowej postaci, czemu za chwilę sam zaprzeczył, dowodząc, że członkostwo Polski w Unii Europejskiej i kontakty z USA wzajemnie się nie wykluczają.

Opolscy studenci poznali również spostrzeżenia konsula dotyczącej polskiej młodzieży. Dyplomata podkreślił, że przeraża go rozczarowanie

polских studentów sytuacją w kraju. Radził, aby zawsze brać udział w wyborach: tylko dzięki temu, że możemy głosować, mamy wpływ na wydarzenia w kraju. Na zakończenie konferencji doszło do burzliwej wymiany zdań. Studenci pytali o różne sprawy, m.in. o sytuację w Afganistanie, Chinach i oczywiście Iraku. Konsul z kolei wspo-

mniał o Ukrainie, podkreślając, że Polska stanęła po stronie „pomarańczowej rewolucji” i gotowa jest pomóc swojemu wschodniemu sąsiadowi.

Konferencja zakończyła się wspólnym, pamiątkowym zdjęciem. Koło Naukowe Politologów już planuje kolejne spotkanie.

Sylwia Kochel

Nominacje profesorskie

Prof. dr hab. Krzysztof Tarka

Urodzony w 1965 r. Jest najmłodszym profesorem belwederskim na Uniwersytecie Opolskim, ukończył historię na Uniwersytecie Wrocławskim, gdzie uzyskał doktorat. Od 1993 r. pracuje w Instytucie Historii na Uniwersytecie Opolskim. Zajmuje się polską emigracją polityczną po II wojnie światowej, mniejszościami narodowymi w PRL, stosunkami polsko-litewskimi.

Ważniejsze publikacje: „Komendant Wilk. Z dziejów wileńskiej Armii Krajowej”, Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa 1990, „Konfrontacja czy współpraca? Litwa w polityce rządu polskiego na uchodźstwie 1939–1945”, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 1998, „Litwini w Polsce 1944–1997, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego”, Opole 1998, „Generał Alek-

sander Krzyżanowski Wilk”, Oficyna Wydawnicza „Rytm”, Warszawa 2000, „Emigracyjna dyplomacja. Polityka zagraniczna rządu RP na uchodźstwie 1945–1990”, Oficyna Wydawnicza „Rytm”, Warszawa, „Trudny dialog. Rząd RP na uchodźstwie i Ukraińcy (1945–1990)”, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 2002, „Spór o Wilno po I wojnie światowej”, w: „Rok 1918 w Polsce i w państwach sąsiednich. Osiemdziesiątka lat zakończenia I wojny światowej z perspektywy śląskiej”, pod red. L. Kuberskiego i M. Lisa, Opole 2002, „Po stronie Zachodu. Rząd polski na uchodźstwie o sytuacji międzynarodowej po drugiej wojnie światowej (1945–1948)”, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2002, nr 5, „Rząd RP na uchodźstwie wobec wydarzeń w bloku komunistycznym (poza Polską) 1956–1972”, „Przegląd Polonijny” 2002, nr 3, „W oczekiwaniu na wyzwolenie. Rząd Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie o sytuacji międzynarodowej na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych”, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2002, nr 2.

Ponadto opublikował ponad 250 artykułów naukowych, popularnonaukowych oraz recenzji, m.in. w: „Acta Universitatis Wratislaviensis”, „Arka”, „Balto-Scandia” (Japonia), „Dzieje Najnowsze”, „Lithuania”, „Ład”, „Mówią wieki”, „Niepodległość” (Nowy Jork), „Nowe Książki”, „Odra”, „Opole”, „Palestra”, „Polska Zbrojna”, „Polski Przegląd Dyplomatyczny”, „Przegląd Polonijny”, „Przegląd Powszechny”, „Przegląd Wschodni”, „Przegląd Zachodni”, „Rzeczpospolita”, „Społeczeństwo Otwarte”, „Strony”, „Studia Podlaskie”, „Śląsk”, „Tydzień Polski” (Londyn), „Wiadomości Historyczne”, „Więź”, „Wojskowy Przegląd Historyczny”, „Zeszyty Historyczne” (Paryż).

Stypendysta Fundacji Armii Krajowej (Londyn), Fundacji na rzecz Nauki Polskiej dla Młodych Pracowników Naukowych, Polonia Aide Foundation Trust (Londyn), Funduszu Pomocy Niezależnej Nauce i Literaturze Polskiej (Paryż), Fundacji Lanckorońskich. **BEZ**



Gen. Mieczysław Bieniek gościem studentów

Irak się odradza

Generał Mieczysław Bieniek, były dowódca wielonarodowej dywizji sił stabilizacyjnych w Iraku, komandos i jak się okazało – znakomity prelegent – był gościem Uniwersytetu Opolskiego.

Aula Błękitna, w której 15 marca odbyło się to spotkanie, była szczerze wypełniona studentami, którym generał, urodzony w Krapkowicach (jak podkreślił – do szkoły chodził razem z rektorem UO prof. Józefem Musielokiem), opowiadał o misji polskich żołnierzy w Iraku, zwracając uwagę na fakt, że misja, z początku wyłącznie stabilizacyjna, z czasem przerodziła się w misję bojową, w barwny sposób opisał też ruinę gospodarczą, do jakiej doprowadziły Irak 35-letnie rządy Saddama Husajna.

– *Tę biblijną krainę między Tybrem a Eufratem, gdzie daktyle rozdziły dwa razy do roku, Saddam doprowadził do nędzy. Zrzucił na swoich obywateli broń chemiczną, wdał się w trzy wojny: dwie w Zatoce i jedną, trwającą osiem lat, woj-*



nę z Iranem. W państwie przez niego rządzonym zapanował głód.

Jak mówił generał Bieniek, wojna w Iraku to nie wojna z interwentami, lecz z własnym narodem, przedstawicielami państwa, nowymi strukturami policji i straży granicznej, przy okazji której giną cywile. Ale

Irak odradza się – zaznaczył generał – także dzięki polskim żołnierzom.

– *Tym boleśniejsze są dla nas mity, jakie narosły wokół misji w Iraku, w których żołnierzy przedstawia się jako oprawców. My zawsze ludzi traktowaliśmy z godnością.*

(bas)

Psychologia kadrowo mocniejsza

Instytut Psychologii pozyskał nowych pracowników: prof. Paula Toro z uniwersytetu w Detroit (zajmuje się problemem bezdomności i psychologią społeczną, prowadzi badania na całym świecie, jest przewodniczącym amerykańskiego Towarzystwa Psychologii Społecznej, obecnie organizuje europejski oddział towarzystwa) oraz siostrę **prof. Marię Pecynę**,

z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Warszawie, zajmującą się psychologią kliniczną.

Instytut Psychologii posiada odpowiednią liczbę profesorów, w tym pięciu z zakresu psychologii. Taka sytuacja kadrowa pozwoli być może na zorganizowanie naboru na pierwszy rok studiów.

BEZ

Portret zwielokrotniony

Fragmety dyskusji o książce Stanisława Sławomira Nicieji pt. „Alma Mater Opoliensis. Ludzie – fakty - wydarzenia”, która odbyła się w Radiu Opole 9 marca 2005 r. z udziałem red. Ewy Lubowieckiej – prowadząca, prof. Bartłomieja Kozery, prof. Michała Lisa i dra Adama Wiercińskiego.

Red. E. Lubowiecka: – Mam przed sobą książkę, w której został zatrzymany czas. Uważam, że jest to książka bardzo ważna, bo dotycząca Opola i jego najstarszej uczelni. Jest to jednocześnie kompendium wiedzy napisane przez prof. Stanisława Nicieję pt. „Alma Mater Opoliensis. Ludzie – fakty – wydarzenia”. Książkę, o której pragnę podyskutować, uważam za niezwykłą, ona powinna się znaleźć w domach opolan, żeby przypomnieć nam, od czego zaczynaliśmy, a do czego doszliśmy. Bo bardzo często zdarza się nam, Polakom, narzekać, bardzo łatwo wygłaszamy takie czy inne sądy. Może więc warto uzmysłwić sobie, że coś jednak się zmieniło, że z tej małej szkoły – Wyższej Szkoły Pedagogicznej – po półwieczu od jej założenia, powstała nowa jakość. Ale trzeba widocznie perspektywy, żeby człowiek, bo ja też należałam do narzekających, to zauważył, zorientował się, że czasem trzeba poczekać....

Prof. M. Lis: – I trzeba pasji. Bo ja myślę, że ta książka jest przede wszystkim wynikiem pasji jej autora i chęci zapisania tego wszystkiego, do czego dążył. On tam pisze w jednym miejscu, że właściwie poza pracą naukową, przez cały czas zajmował się pisaniem o swojej uczelni: najpierw o Wyższej Szkole Pedagogicznej, a teraz o uniwersytecie. Książka ma też charakter osobisty z tego względu, że

– jak policzyłem – jej połowę stanowi opis wydarzeń do powołania uniwersytetu, a drugą połowę – uniwersytet. Tymczasem proporcje są w czasie trwania tej szkoły nieco inne, bo uniwersytet to ledwie dziesięć z czterdziestu lat istnienia WSP.

Prof. B. Kozera: – Dla mnie ta książka też jest ważna, dlatego że pokazuje naszą tradycję, naszą przeszłość, a przede wszystkim uświadamia, jak niesamowicie wielki postęp się dokonał, jak wielki rozwój miał miejsce na tej uczelni. Pokazuje możliwość, i potencję. Jest to dla mnie ważny element odchodzenia od prowincjonalizmu. Bo prowincja jest w nas, nie my jesteśmy na prowincji. Opole pod tym względem jest miastem niewdzięcznym, dużo wymaga, mało daje. Zło widzi zawsze wyolbrzymione, dobro pomniejszone. To właśnie prowincja, i z tego powodu ta książka jest ważna, pokazuje bowiem, że mamy za sobą jakąś tradycję i przed sobą jakąś perspektywę, że nie jesteśmy tak naprawdę tą prowincją, jeśli już, to z własnej chęci.

Dr A. Wierciński: – Ta książka uświadamia nam również, że Opola się nie zna. W Opolu albo mania samobiczowania, narzekania na prowincjonalizm, albo ambicje ponad miarę. Siermiężne instytucje, o których się czasem z przekąsem wspomina, nie zawsze były

byłe jakie. Kto oddał sprawiedliwość opolskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej? A tu były znakomite nazwiska, jak choćby prof. Jerzy Słupecki, prof. Andrzej Zięba, uczeń sławnego Hugona Steinhausza, tego profesora matematyki, który polskiego matematyka, znanego później w świecie, Stefana Banacha odkrył... Był Stanisław Kolbuszewski, był Stanisław Rospond, uczeni z prawdziwego zdarzenia. Książka może pomóc środowisku w samopoznaniu. Profesor Lis mówił przed chwilą, że to książka napisana z pasją; wydaje mi się, że autor próbuje łączyć racje serca i racje rozumu. Od czasu do czasu autora pióro ponosi, książka ma przecież charakter osobisty, pisze ją historyk i publicysta serdecznie związany z uczelnią, który przeszedł drogę w Opolu od studenta do profesora. Od studenta, który przyjechał do Opola z miasteczka we Wrocławskim. Ukończył studia, był asystentem, adiunktem, docentem, profesorem. I rektorem dwa razy. Taka kariera nieczęsto się zdarza.

Książka powinna wywołać wiele sporów. Może powstaną dzieła polemiczne i uzupełniające? Nawiasem: pani dr Danuta Berlińska, postać ważna w Opolu, w opolskim życiu kulturalnym i naukowym, napisała książkę o ludności miejscowej, o tej części, która próbuje się określić raz jeszcze pod względem narodowym i znaleźć własną tożsamość. Gruba książka,

tyle tam wątków dyskusyjnych, myślałem, naiwny, że po ukazaniu się na rynku wydawniczym tego dzieła, pojawi się jeszcze grubsza w języku niemieckim rozprawa. I ze dwie cieńsze: pro i contra. Nic z tego. Książka zniknęła, sporów większych nie wzbudziła. Zabrakło znawców? Zniknęła potrzeba wymiany myśli?

Przypominam, że pierwsza książka profesora Nicieji o Wyższej Szkole Pedagogicznej, zapowiedź tego wielkiego tomu, właściwie przeszła bez echa. Recenzji nie było. Nowa książka cieszy się dużą popularnością. Ciekaw jestem, jak zostanie przyjęta. To tak trudno połączyć racje serca i racje rozumu.

Książka, o której rozmawiamy, będzie długo służyć jako informator (i baza danych), z niej można się dowiedzieć, kto był kim w Opolu. Tylko trzeba pamiętać o autor-skim charakterze pracy, to autor zdecydował o tym, kto się tam znalazł, to jego ocena środowiska.

Prof. M. Lis: – Ale autor zdaje sobie z tego sprawę.

Dr A. Wierciński: – I lojalnie się przyznaje do tego, co ważne.

Prof. M. Lis: – Pisze też, że ta ostatnia część książki, ta najbardziej osobista – dla niego – to jest kronika. Ze względów osobistych ma charakter zapisu kronikarskiego, dlatego że Nicieja był przez dwie kadencje, od 1996 do 2002 roku, rektorem, i pisze, że chce uniknąć ocen i opinii wartościujących, zostawiając to zadanie przyszłemu dziejopisowi uczelni. I rzeczywiście my tu nie możemy wpaść w pułapkę. Przecież Nicieja nie byłby Nicieją, gdyby nie oceniał, nie wartościował. Bo sam wybór przecież – to jest także ocenianie i wartościowanie.

Dr A. Wierciński: – Dlatego autor nie udaje, że to nie jest pisarstwo podmiotowe. Autor pisze o tym, co widział, o ludziach, których często znał, z którymi się sprzeczał i z

którymi współpracował. Wiadomo, kogo ceni, co zna, w czym się lepiej orientuje. I nie udaje, że jest tylko bezstronnym badaczem.

Prof. B. Kozera: – Ale jest jeszcze jedna ważna rzecz. Z mojego punktu widzenia ważna, bo nie wiem, jak się do tego panowie odnoszą. Mianowicie, Nicieja jest historykiem, który pisze inną historię.

Dr A. Wierciński: – Albo inaczej...

Prof. B. Kozera: – Inną historię, to znaczy – jest to historia, która uczy nas, że trzeba zatrzymać czas, że trzeba dokumentować czas, że trzeba zbierać, kolekcjonować, bo to wszystko przemija, przechodzi...

Red. E. Lubowiecka: – Umiera....

Prof. B. Kozera:... – i nie będzie śladu, jeśli się tego nie zdokumentuje. Proszę zwrócić uwagę, że im bliżej współczesności – jak mówił profesor Lis – tym więcej dokumentów. To znaczy – myśmy się jednak uczyli tego, co to jest czas, na czym polega konieczność dokumentowania. Sądzę, że ta świadomość jest dziś na uczelni większa: w instytutach dostrzega się potrzebę dokumentowania wydarzeń, ta dokumentacja jest już znacznie lepsza, i to także zasługa Nicieji. On nam to ustawicznie sugerował, taki był sens powstania uniwersyteckiego pisma „Indeks” i taki jest sens powstania tej książki.

Prof. M. Lis: – On tę książkę dokumentuje także zdjęciami. Chcę zwrócić uwagę, że tam jest 509 zdjęć na 504 stronach, z tego tekst zajmuje tylko 460 stron. To jest jakby równoległe opowiadanie, to jest także wykład Nicieji. Nicieja zresztą zawsze podkreśla, że jeżeli jakiegoś wydarzenia nie sfotografujemy, to jakby go nie było. Po latach nikt już go nie pamięta. Niepamięć szybko zaciera fakty i wydarzenia, unicestwia nazwiska ludzi.

Dr A. Wierciński: – Tak samo z za-



Ewa Lubowiecka. Fot. Sławomir Mielnik (NTO).

pisem. Jeżeli się o czymś nie napisze, to zabraknie podpórek pamięci. Nie ukrywam, że obsesyjnie czasem przypominam o pamięci. I o pytaniu innym trzeba pamiętać: ile czasu trzeba przeznaczyć rozpamiętywaniu przeszłości, żeby na dziś nie zabrakło, ile z wczoraj przenieść do przyszłości. Profesor Nicieja, i jako historyk, i jako badacz, i świadek tu występuje. Nawiasem: życie ludzkie to zagadka, ludzie się różnią, okres ekspansji autora jest długi, ciągle zachowuje młodzieńcze fascynacje, część jego rówieśników od dawna już przeszła na chleb zasłużony. A on ciągle próbuje. Na nowo. I inaczej. Nawet ta książka, po raz trzeci pisana książka o środowisku naukowym Opolu. To też przyznanie: wtedy wszystkiego nie widziałem, wtedy nie umiałem, a może nie mogłem. Może teraz potrafię wreszcie.

Prof. M. Lis: – No, ale to jest obraz Nicieji.

Dr A. Wierciński: – Bo to jest również autoportret.

Prof. M. Lis: – Oczywiście, że tak.

Dr A. Wierciński: – W tej książce znalazło się wiele portretów i prawie mimochodem skreślony autoportret zwielokrotniony. Kilka razy próbuje sztuki portretu, kilka razy próbuje stworzyć autoportret – jeszcze jeden. I wciąga czytelnika do lektury. Czasem do sporu.

Prof. M. Lis: – To jest portret w ruchu, bo w Niciej jest dynamizm. W wieku 25 lat kończy studia, cztery lata później jest już doktorem. A potem w bardzo krótkim czasie, po pięciu latach, jest już po habilitacji. Ma lat 34, to jak na polskie warunki jest naprawdę tempo błyskawiczne. W wieku 41 lat jest profesorem tytularnym. Nicieja się utożsamia z tą szkołą, którą skończył, i z tą uczelnią, którą współtworzył potem. Bo on nie ukrywa nigdzie swojego miejsca, swojej roli w tym dziele, który się nazywa uniwersytet.

Dr A. Wierciński: – Nie udaje też, że świat się zaczął 15 lat temu, że nie było w Opolu takich czy innych postaci. To jest ważne, to budzi szacunek dla autora. Nie wykreśla, nie mnoży białych plam. To sprawa uczciwości pisarskiej. Profesor Lis



Michał Lis. Fot. Tadeusz Parcej.

mówił przed chwilą o karierze formalnej, to ja już tylko przypominę, że profesor Nicieja był przed czterdziestką autorem znanych tekstów publicystycznych (prowincjonalne pismo „Opole” było poszukiwane w Warszawie, Krakowie i Wrocławiu, ponieważ tam Nicieja drukował artykuły poświęcone łyczakowskiej nekropolii). I książek, którymi się zaczytywała Polska kulturalna. To jedno z nielicznych nazwisk opolskich, które stało się znane powszechnie. Kiedyś żartowałem, że pod koniec lat osiemdziesiątych Opole kojarzyło się z Festiwałem Polskiej Piosenki i z książkami Nicieji o Lwowie.

Prof. B. Kozera: – Znajduję w tej książce taką sprzeczność. Z jednej strony pędzący Nicieja, który do nas mówi: „Nie pędźcie tak, z każdej godziny poświęćcie minutę na udokumentowanie tej godziny”...

Prof. M. Lis:... – bo jej nie będzie....

Prof. B. Kozera: – Tak, Nicieja mówi do nas: zachowajmy pamięć, nie pędźmy tak. A jednocześnie pędzi. To, co on zrobił w trakcie dwóch kadencji, dzieło sześciu lat, da się porównać z dziełem kilkunastu kadencji innych rektorów. Ale ta książka jest ważna, bo jest elementem walki czy też przeciwstawieniem się stereotypom, uproszczeniom, jakie wokół uniwersytetu istnieją. Trzeba powiedzieć, że w środowisku opolskim uniwersytet nie jest dobrze znany. On jest ważny dla Opola, ale jednocześnie jest nieznan. W związku z tym dla mnie istotny w tej książce jest element przeciwstawienia się różnym uproszczeniom.

Prof. M. Lis: – Zwróćcie uwagę, że on w tej pracy dokumentuje kawałek dziejów miasta i jego kulturowy awans. Nicieja jest zachwycony Kolbuszewskim. I wszystko, co Kolbuszewski robi, jest bardzo ważne, bo Kolbuszewski w istocie nadaje uczelni zawodowej inny wymiar.

Dr A. Wierciński: – Akademicki, z uniwersalną perspektywą.

Prof. M. Lis: – Tak jest. Książka powinna wzbudzić dyskusję. Także ze względu na to, że Nicieja jest politykiem i teraz nie wiem, co bardziej mu będzie wypominane po tej książce. Czy to, że ją napisał, czy to, że on z tej pozycji ją napisał.

Prof. B. Kozera: – Wszystko cokolwiek dobrego zrobi, będzie mu wspomniane. Takie to jest niestety środowisko.

Red. E. Lubowiecka: – To, czym charakteryzują się niektórzy ludzie, których bardzo często nie rozumiemy, których błędnie oceniamy, można nazwać dozą szaleństwa. Jest to coś, o czym Prus kiedyś napisał: „ach w tobie jest tyle szaleństwa, ile siarki w główce od zapalki”. Coś w tym jest. Autor książki, który jest osobą na pewno nietuzinkową, będzie wzbudzał emocje: dobre i złe. I wzbudza.

Zawsze zastanawiało mnie, dlaczego Niciej tak bardzo zależy na fotografiach – uwiecznianiu na zdjęciach różnych spotkań, wizyt, uroczystości... Myślę, że to nie tylko próżność, po przegłębieniu tej książki wiem, że w tym człowieku jest pasja zbieracza. Zbieracza różnych rzeczy: emocji, charakterów... Materii, którą później można przetworzyć na swoją, może nie do końca pełną wiedzę o kimś... I włożyć w odpowiedni moment historyczny, no bo dzieje z takich momentów właśnie się składają.

Prof. B. Kozera: – Fenomen profesora Nicieji jest także dla mnie wielce interesujący. Strona internetowa profesora zawiera takie motto: „Wymyśl i zrealizuj” i chciałbym nad tym „wymyśl” się skoncentrować. Bo jest w zachowaniach, w postawie profesora Nicieji wiele marzycielstwa. Wiele właśnie, że tak powiem, utopizmu. To jest zadanie bardzo proste wybierać spośród alternatyw, które już istnieją. Znacznie trudniej jest two-

rzyć alternatywy, a to robią marzyciele. Tworzą świat alternatywny, mają więc inwencję twórczą. Chodzi o to, aby nie tylko wartościować to co jest, ale tworzyć, kreować. I tę ideę chciałbym połączyć z następną. Ci, którzy są tzw. realistami, każą wybierać alternatywy, wierzą w trwałość świata. Wierzą, że rzeczywistość jest stabilna, że nie ma podstaw do tego, żeby ją zmieniać. Natomiast profesor Niciejca jest przekonany, że świat się zmienia, dowodzi tego ta książka. Dowodzi tezy, że stabilizowanie świata jest samooszukiwaniem się. A tak czynią ci, którzy nie żyją marzeniami, którzy nie formułują pragnień. Więc po pierwsze, w tych marzeniach profesora jest jakaś antycypacja rzeczywistości. Po drugie, profesor często formułuje prawdy przedwczesne. Potem życie wyjawia te prawdy i spełnia. No więc wygląda to na początku dość dziwnie, że jest oderwany, a potem okazuje się, że nie całkiem.

Zresztą we współczesnym świecie granica między utopią a realizmem jest bardzo cienka, bo żyjemy w świecie wielu „zrealizowanych niemożliwości”, i dla mnie z tego powodu jest bardzo ciekawym casus Niciejci, że oto marzenia łączy z działaniem, że oto zawsze wychodzi poza to, co jest, do świata, który może być, który powinien być. I on nas nauczył w dużym stopniu uniwersytetu, on nam pokazał, co my możemy.

Dr A. Wierciński: – ... i że mógłby być taki uniwersytet, nawet w takim małym mieście, jakim jest Opole.

Prof. B. Kozera: – Tak.

Dr A. Wierciński: – Chciałbym powiedzieć o jeszcze jednej roli profesora Niciejci. Kiedyś Kazimierz Wyka pisał o roli humanistów, mówił o strażnikach pamięci. O marzycielstwie Niciejci mówił przed chwilą profesor Kozera. Należałoby jeszcze wspomnieć, że nasz autor jest być może i niespełnionym artystą.

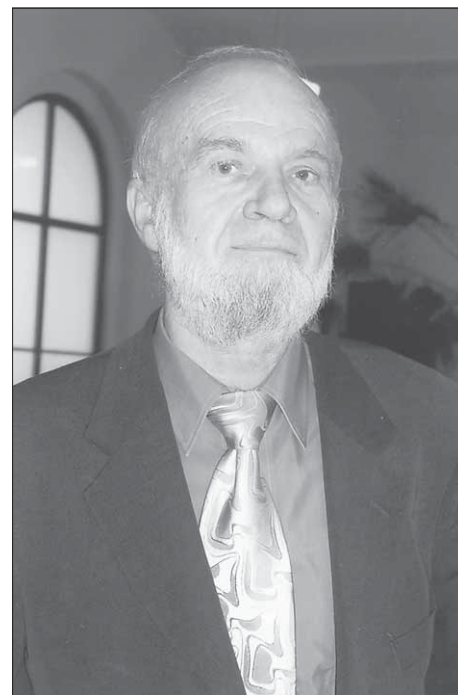
Niespełnionym do końca artystą tu i tam bywa. Nauka gnije – mawiał Mickiewicz, żywot sztuki dłuższy od żywotu nauki. Zażartowałem kiedyś, że książka Niciejci o środowisku naukowym to dzieło postmodernistyczne. Łączy z powodzeniem naukę i publicystykę, są tam stronicie sercem pisane i stronicie przypominające kronikę.

Prof. B. Kozera: – To nie żartobliwie, to jest postmodernistyczne pojmowanie historii.

Prof. M. Lis: – To jest pozytywistyczne przede wszystkim.

Dr A. Wierciński: – Ale oczywiście, nie przeczę. I pozytywistyczne, i postmodernistyczne. Napisał książkę do czytania, do oglądania. Można się cieszyć, można i złościć. Można bić brawa, można się zżymać. Profesor Stanisław Pigoń mawiał, że po latach studenci i tak nie odróżniają Pilata od Pilata, a Pigoń od Bystronia. Znawcy teatru wymagali kiedyś od swoich studentów, by pamiętali anegdoty o aktorach i niegdysiejszych reżyserach. Anegdota przedłuża żywoty ludzkie. Tak samo z uczonymi. Profesorowie Słupecki i Bąk nie pozostaliby w długiej pamięci, gdyby za nimi nie ciągnęła się barwna opowieść, smakowita anegdota, jak choćby ta: o północy zadzwoń do profesora Stanisława Bąka z informacją: „Panie Profesorze, nad Wrocławiem pojawiły się jery!”. Nie wiedzieli, jak zareaguje wybitny ze snu profesor. Może nawet zeklnie niewczesnych żartownisiów? A on upewnił się tylko: „Twarde [jery] czy miękkie?”

Prof. M. Lis: – Wróćmy do książki, może ja przypomnę, jaki cel Niciejca sobie postawił. Pisze o tym we wstępie precyzyjnie, że ma to być maksymalna personalizacja dziejów środowiska naukowego, w szczególności tego tworu, jakim jest szkoła typu akademickiego. I wyjaśnia, dlaczego przyjmuje



Bartłomiej Kozera. Fot. Jerzy Mokrzycki.

taki cel. Pisze, że chce odejść od anonimowości. Każde dzieło ma swojego twórcę. Wszystko, co funkcjonuje, ktoś musiał wymyślić, to jest nawiązanie do motta, które przytoczył na początku profesor Kozera: „wymyśl i zrealizuj”. No i wreszcie jest to ukazanie kto kim był, po to, aby dać satysfakcję tym, którzy coś osiągnęli.

Dr A. Wierciński: – To również próba oddania sprawiedliwości wielu postaciom, próba oceny, opowieść o tym, kto przez lata tworzył środowisko akademickie.

Prof. M. Lis: – Tak jest. I Niciejca pisze, że jego zadanie polega na tym, aby uzmysłowić w tym naszym Opolu, że dzisiejszy uniwersytet to ponad 40 tysięcy absolwentów, to 650 wypromowanych tutaj doktorów.

Dr A. Wierciński: – Co ważne przy tym – miejscami artystycznym – rozwichrzeniu i zachwianiu chronologii. Przytoczone liczby wspomagają opowieść o ludziach.

Prof. M. Lis: – Dalej Niciejca wyliczył, że około 16 tysięcy to ludzie z wyższym wykształceniem zdo-

bytym w Opolu, pracujący dziś poza oświatą. Ci absolwenci trafiali do administracji, wojska, policji, do instytucji gospodarczych.

Prof. B. Kozera: – Panie profesorze, proszę się do tych liczb nie przywiązywać, bo jest to element marketingowy, związany ze świadomością buchalteryjną. Dla ludzi liczby są obecnie częstokroć ważne i w związku z tym profesor Niciejca pokazuje im statystykę. To brzmi, to przemawia, to są fakty.

Prof. M. Lis: – No tak, ale Niciejca też zderza te liczby. 40 tysięcy wyedukowanych magistrów w ogóle, a obecnie połowa studiuje w jednym dniu, bo dziś na Uniwersytecie Opolskim studiuje około 20 tysięcy osób. Te liczby są mu potrzebne do pokazania, jak z małej szkółki powstała duża uczelnia, która coś znaczy, bo Niciejca akurat należy do tych pracowników, którzy dobrze mówią o tej uczelni. On broni jej, często wiedząc, że nie bardzo ma rację, ale woli bronić na wyrost, nawet po to, żeby przyzwyczajając do takiego myślenia. Tu ma sojuszników w tym pozytywnym myśleniu, szczególnie wśród twórców.



Adam Wierciński. Fot. Jerzy Mokrzycki.

Prof. B. Kozera: – Właśnie, jeżeli rozważamy miejsce tej książki i miejsce profesora Niciejci, to kto wie, jakie znaczenie ma właśnie ten fakt, że jest z tych, którzy mówią ustawicznie dobrze o uniwersytecie. To prawda, bo przecież obecne władze często same sobie szkodzą, mówiąc różne dziwne rzeczy na temat uniwersytetu, że mały...

Prof. M. Lis: – ... czwartorzędny..

Prof. B. Kozera: – Że jakiś taki. Tymczasem on ustawicznie mówił dobrze. Skąd to dobre myślenie Niciejci o uniwersytecie wynika? Na pewno w jakieś mierze ze świadomości, czym, jako uczelnia, jesteśmy, ale przede wszystkim, czym możemy być. To, co nowe na tym uniwersytecie, wiążę z Niciejcą. Nie wiem, na czym będzie polegać sens jego nowej kadencji – jednej czy może dwóch, co się nowego stanie. Myśmy w ostatnich latach rozwijali się ekstensywnie, nie było rozwoju wewnętrznego. W każdym razie na pewno należy sobie wiele obiecywać po tym, co nadejdzie.

Red. E. Lubowiecka – Ja myślę, że dla każdego szanującego się człowieka mówienie źle o własnym gnieździe jest czymś nie do przyjęcia. Na pewno spotka się to z zarzutem, że on mówi dobrze o uniwersytecie, bo dla niego uniwersytet to on. Profesor Niciejca jest postacią kontrowersyjną. I to dobrze, nawet bardzo dobrze. Jego działania częstokroć spotykają się z natychmiastową ripostą.

Dr A. Wierciński: – Chciałbym jeszcze wrócić do stwierdzenia, że Opola się nie zna. Często powtarzam: jaka szkoda, że zabrakło wśród żywych nieodżałowanej pamięci Marka Jodłowskiego. Ależ by się cieszył, że w Opolu mieszkają dziś tacy zdolni poeci, jak Jacek Guttorow, Paweł Marcinkiewicz, Jacek Podsiadło i Tomasz Różycki. Ależ by się z nich cieszył. Podobnie z Ni-

cieją, on się naprawdę cieszy z sukcesów opolan, cieszy się z nazwisk, które stają się znane nie tylko w Opolu, z ludzi, którzy przekraczają granice przeciętności, z książek tu napisanych. On naprawdę żałuje tych odchodzących, próbuje oddać sprawiedliwość tym, którzy na to zasłużyli. Próbuje poznać prawie całe środowisko naukowe. Ludzka potrzeba uznania, dostrzeżenia. Ale pamiętajmy i o tym, że pokolenie wychowane według przedwojennych zasad („siedź w kącie, znajdą cię”), nie zawsze chętnie wypełnia współczesne „CV”. Wydawało się im, że wszystko, co wyrosło ponad otoczenie, co przekroczyło zwyczajne obowiązki, zostanie dostrzeżone i docenione. Dlatego myślę, że książka Niciejci będzie też po trosze pełnić rolę opolskiego słownika biograficznego.

Prof. M. Lis: – Ta książka jest wyrazem pasji autora.

Dr A. Wierciński: – Nawet obsesji... Bywa czasem bliski wyznaniu bardzo osobistemu, czasem się wydaje, że naprawdę tu i tam powtarza autor po cichu: „Uniwersytet to ja”.

Prof. M. Lis: – Niciejca w części utożsamia się z tym, co tworzył. Pisząc książkę o uniwersytecie, pisze też o sobie i bogato dokumentuje swój udział w tym dziele. Należy pamiętać, że jest on twórcą archiwum fotograficznego uniwersytetu. Założył je dopiero w 1996 roku, na początku swojej pierwszej kadencji. Drugim źródłem wiedzy, na którym się opiera, jest pismo uniwersyteckie „Indeks”, które też stworzył. Wprawdzie niektórzy mówią, że jest to czasopismo studenckie, ale to jest pismo ogólnouczelniane, wymyślone przez Niciejcę i służące mu w latach poprzednich jako rektorowi. Ta identyfikacja powoduje, że książka z jednej strony będzie czytana, a z drugiej, mam nadzieję, że będzie dyskutowana, bo ona zmusza do dyskusji.

Dr A. Wierciński: – Oby twórczej, skłaniającej do dialogów, nie tylko – monologów.

Prof. M. Lis: – To różnie może być, w każdym razie to dzieło będzie musiało być zauważone, zwłaszcza, że wejdzie na rynek w czasie kampanii wyborczej. I ta książka będzie także, obawiam się, jednym z elementów używanych przeciwko kandydatowi na rektora.

Dr A. Wierciński: – To, że się ukazała w tym właśnie czasie, może świadczyć o czystych intencjach autora.

Prof. B. Kozera: – Właśnie to znowu zostanie odczytane mu nie tak. Ta książka mówi o autorze bardzo wiele, ale mówi o nim dobrze. I tu dygresja: jeśli ktoś jest dobrym człowiekiem, sprawia mu przyjemność mówić dobrze o innych. Jest to znamię szlachetności. Jak ktoś jest złym człowiekiem, przyjemność sprawia mu mówić źle. Proszę zwrócić uwagę, że jeśli my mówimy źle o kimś, to nam wierzą. Jeśli mówimy dobrze, to ludzie są nieufni...

Red. E. Lubowiecka: – Jest to podejrzane...

Prof. B. Kozera: – Otóż Nicieja mówi o innych tylko dobrze. Przywołuje te postaci, pokazuje ich dobro, pokazuje, na czym polegała ich wielkość. I choćby z tego powodu jest to książka cenna oraz inna.

Dr A. Wierciński: – U Nicieji widać radość z cudzego sukcesu, z cudzych osiągnięć. To mnie zawsze wzrusza, nie zawsze się przecieć umie, zwłaszcza w małym środowisku, oddać sprawiedliwość drugiemu. I innemu. I ta umiejętność dostrzeżenia nawet małego wkładu, zadania, które ktoś kiedyś spełnił, jest chyba ważną cechą, oznaką wielkoduszności ludzi o skomplikowanej osobowości. Pamiętajmy też, że im bardziej twór-

cza osobowość, skomplikowana osobowość, tym więcej łączy sprzeczności.

Red. E. Lubowiecka: – Opolo ma o tyle, proszę panów, szczęście, że duże miasta, te zasiedziały – ze starymi uczelniami, jak Kraków czy Warszawa, posiadają skryzalizowany już kształt. Tam nowe pokolenia wchodzi w coś zastałego, gotowego. Mają od pokoleń swoje Collegium Maius. Natomiast my byliśmy świadkami tego procesu, rozwoju, niemal od samego początku. Bo najpierw mieliśmy szpital...

Dr A. Wierciński: – Najpierw był klasztor dominikanów...

Red. E. Lubowiecka: – Tak, ale o tym niewielu ludzi pamięta, później był szpital. I raptem dowiadujemy się, że nie będzie szpitala w tym miejscu, w tej biednej, odrapaniej budowlu. Będzie tam uniwersytet i jego główny budynek, właśnie Collegium Maius. Kto w to wierzył?

Dr A. Wierciński: – Niewielu. Prędzej by uwierzono w powrót dominikanów.

Red. E. Lubowiecka: – Ja się przyznaję: dla mnie osobiście to był szok. Najpierw nie podobały mi się te kolory. Nie mogłam ich zaakceptować, wydawały mi się za jasne. Może dlatego, że ja przez kilkadziesiąt lat patrzyłam na te szare piaskowcowe mury szpitala, bo mieszkam w pobliżu. Denerwowała mnie też ta wieżyczka, przypominała mi domek dla krasnoludków... A teraz przyzwyczałam się. Z przyjemnością tam chodzę ...

Prof. B. Kozera: – Bo to miejsce stało się jednym z piękniejszych miejsc w Opolu.

Red. E. Lubowiecka: – Ja z przyjemnością siadam tam na ławce. Widzę, że nawet dzieci zaczynają się interesować tym miejscem. Potrafią informować przechodniów: „Ta pani to Osiecka”, „Ten pan to

Grotowski”... A potem zobaczyłam złote litery Collegium Maius. I znów moje pierwsza reakcja miała elementy sprzeciwu. Pochodzę z królewskiego miasta Krakowa, gdzie było od wieków Collegium Maius. A teraz w Opolu ma być Collegium Maius. I znów wydawało mi się, że nie przyzwyczaję się do tego. Przyzwyczałam się. Teraz ta całość zaczyna nabierać patyny. Te żywe kolory zaczynają matowieć.

Prof. B. Kozera: – Adam powiedział, że prof. Nicieja jest trochę artystą. Tak, jest artystą. I to chyba nie wynika stąd, że sztuka jest trwalsza od nauki, a on szuka trwałości. To wynika stąd, że on ma wizję, które są tak plastyczne, że zarażają słuchaczy, porywają do realizacji. To co on robi, nie robi sam, to robi zespół. Zespół, który jest jednak zauroczony tą perspektywą. Jeśli rozmawiam z pracownikami administracji na temat dziełca Collegium Maius, to oni z pasją opowiadają o jego odbudowie. To jest fragment Niciejowskiej pasji. Ona się udzieliła licznemu zespołowi ludzi. Nicieja ustawicznie pędzi. Teraz jest w Senacie, za chwilę go tam nie będzie. Co chwilę zmienia te miejsca pobytu i w związku z tym potrzebuje czegoś trwałego. Rzeczywiście, sztuka daje tę trwałość.

Dr A. Wierciński: Książka też pewnie będzie długowieczna. Wspomnę jeszcze o szczęściu autora do ludzi. Cóż po pomysłach, kiedy nie ma z kim ich zrealizować. A on znajduje ludzi, którzy dzielą z nim te pasje, a może i odrobinę szaleństwa? Można się sprzeczać, co trwalsze: gmach czy książka? Pozostają po stronie książki. Opowiedzieć, uchwycić czas, udokumentować, a jeszcze narzucić wizję, sprowokować dyskusję. O czasie i wartościach. O ludziach, których już nie ma wśród żywych. I pozostają w pamięci. Dzięki takim książkom właśnie przedłuża się ich trwanie.

Śladami Gombrowicza

2 marca br. na Uniwersytecie Opolskim gościł prof. Jerzy Jarzębski, wybitny znawca twórczości Witolda Gombrowicza. Spotkanie zorganizowała Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Opolu we współpracy z prof. Władysławem Hendzlem z Instytutu Filologii Polskiej UO.

W swojej książce wydanej w Wydawnictwie Dolnośląskim pt. „Gombrowicz” profesor Jarzębski przyznał, że napisać biografię twórcą Witolda Gombrowicza to dla każdego autora nie lada zadanie, bo trzeba zmierzyć nie tylko z samym tematem, ale i z niezliczonymi działaniami, wcześniejszymi biografiami, interpretatorami, z samym pisarzem nawet, który o sobie pisał z nieźrównanym mistrzostwem, czyniąc siebie prawdziwym bohaterem literackim, najważniejszą postacią wszystkich napisanych książek. Prof. Jerzy Jarzębski w swojej książce prześledził wszystkie etapy życia Gombrowicza, bogato ilustrując tekst fotografiami. Zbierając materiał biograficzny o argentyńskim etapie życia Witolda Gombrowicza, spotkał się z osobami związanymi z pisarzem, m.in. z Marią Świerczewską, Juanem Carlosem Gomezem, Ernesto Sabato.

Podczas wykładu profesor Jarzębski – posiłkując się slajdami i w oparciu o materiał zawarty w książce – przedstawił miejsca w Buenos Aires związane z Witoldem Gombrowiczem. Argentyńskie lata Gombrowicza były niezwykłą przygodą w życiu pisarza – przyznał profesor.

– *Najpierw stopniowo staczał się na dno egzystencji i wpadł w skrajną nędzę, ale dzięki temu doświadczeniu poznał różne nieznanne aspekty osobowości. Potem zyskał pewną stabilizację, ale nigdy nie wyżył się poczucia egzystencji na wariackich papierach. Do tego dochodziło życie wśród młodych – i ciągle prze rzucanie się z jednego środowiska w drugie.*

Profesor Jarzębski przypomniał również, jaka była sytuacja Witolda Gombrowicza w momencie przybycia do Argentyny.

– *Pojawił się w Argentynie na kilka dni przed wybuchem II wojny światowej, nie zaangażował się w walkę z hitlerowcami, nie wstąpił do wojska, nie wrócił do Polski i w związku z tym zawsze czuł się tak, jakby zaniedbał ważnego obowiązku. Buenos Aires było wówczas miastem trzykrotnie większym od Warszawy, była to 13-milionowa metropolia, zamieszkała w dużej mierze przez polskich emigrantów, więc dla przybyszów była miastem gościnnym. Decyzja o pozostaniu musiała u Gombrowicza zapaść nie tyle na wiadomość, że wojna wybuchnie lada dzień, ale raczej z w związku z jego lękami wcześniejszymi, dotyczącymi ogólnej sytuacji w Europie. Pisarz wiedział, że jako żołnierz „byłby katastrofą”.*

W swojej książce profesor Jarzębski pisze, że Gombrowicz ratował siebie jako niepodległą osobowość

twórczą: „Dochodziło do tego poczucie totalnej katastrofy: gdy na *Chrobrym* mijalem brzegi niemieckie, francuskie, angielskie, wszyskie te ziemie Europy zastygły w lęku nie urodzonej jeszcze zbrodni, w klimacie duszącym oczekiwania, zdawały się krzyczyć: bądź lekko-myślny, nic nie znacysz, nic nie zdasz, jedyne co ci pozostało to pijaństwo! Upijałem się przeto na swój sposób, to jest niekoniecznie alkoholem – ale płynąłem pijany, doszczętnie prawie zamroczony... Potem pękły granice państw i tablice praw, otworzyły się upusty ślepych sił i ach! – nagle ja w Argentynie, zupełnie sam, odcięty, zagubiony, zaprzepaszczone, anonimowy. Byłem trochę podniecony, trochę przestraszony. Ale jednocześnie coś we mnie kazało mi powitać z namiętym wzruszeniem cios, który mnie niszczył i wytrącał z dotychczasowego mojego porządku. Wojna? Zagłada Polski? Los bliskich, rodziny? Moje własne losy? Czy mogłem przejmować się tym w spo-

Jerzy Jarzębski

(ur. w 1947 r.) wykłada w Instytucie Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego i Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Przemyślu. Jeden z najwybitniejszych znawców i komentatorów twórczości Witolda Gombrowicza.

Autor książek: „Gra w Gombrowicza” (1982), „Powieść jako auto-kreacja” (1982), „W Polsce, czyli wszędzie. Studia o polskiej prozie współczesnej” (1992), „Apetyt na Przemianę. Notatki o prozie współczesnej” (1992), „Pożegnanie z emigracją. O powojennej prozie polskiej” (1998), „Schulz” (2000), „Podglądanie Gombrowicza” (2000), „Wszelki świat Lema” (2002), „Słownik schulzowski” (2003). Redaktor zbiorowych wydań pism Gombrowicza i Lema, autor opracowania edycji utworów Schulza w serii Biblioteka Narodowa.

sób, jak powiedzieć, w sposób normalny, ja, któremu to wszystko z góry było wiadome, który tego dawno doznałem – tak, nie kłamie, mówiąc, że od lat obcowałem w sobie z katastrofą.”

Decyzja o pozostaniu w Argentynie była dla pisarza – mówił prof. Jerzy Jarzębski – decyzją dramatyczną, bo Gombrowicz należał do ludzi zupełnie niezdolnych do podjęcia pracy fizycznej. Pisarz nie mógł walczyć o przetrwanie, tak jak robiło to wielu jego rodaków na obczyźnie. Przez cały czas pobytu w Argentynie próbował zdobyć pienią-

dze od rozmaitych instytucji czy fundacji. W pierwszych latach pobytu w Argentynie jedyne pieniądze, jakie udało mu się legalnie zarobić, pochodziły z gry w szachy, nie licząc drobnych kwot za nieliczne publikacje.

Profesor Jarzębski przypomniał również o magicznym miejscu w Buenos Aires – Retiro, placu, na którym skupiało się życie towarzyskie. Retiro było także miejscem, gdzie przygód szukali homoseksualiści, zarówno z tych bogatszych, jak i uboższych sfer. Witold Gombrowicz przedstawia Retiro jako

miejsce, w którym triumfuje młodość, lekkość, nieodpowiedzialność, skłonność do przekraczania granic obyczajowych.

Wykładowi towarzyszyła wystawa poświęcona twórczości Witolda Gombrowicza, na której zaprezentowano fotografie Gombrowicza – m.in. z Ritą Gombrowicz, Konstantym Jeleńskim, Czesławem Miłoszem. Przedstawiono również m.in. dokumentację zdjęciową rejestrującą adaptacje teatralne sztuk Gombrowicza.

Beata Zaremba

Białoszewski na piętrze hermeneutyki

Rozmowa z drem Adrianem Gleniem autorem książki pt. „*W tej latarni... Późna twórczość Mirona Białoszewskiego w perspektywie hermeneutycznej*”.

– **Napisał Pan książkę o Mironie Białoszewskim, spotkała się ona z dobrym przyjęciem w prasie ogólnopolskiej, choć zbyt wiele nie pisano o oryginalnym charakterze tej propozycji – o hermeneutycznym spojrzeniu na twórczość Białoszewskiego. Wybierając tę metodologię, we wstępie, zdecydowanie odżegnuje się Pan od interpretacji tekstu literackiego w oparciu o biografię pisarza.**

– Odżegnuję się, ponieważ tego typu badania niczemu, jak w tej chwili sądzę, nie służą. Oddzielenie literatury od życia jest nieodzowne. Sądzę, że gdyby przeprowadzić ankietę wśród pisarzy, to nie przypuszczam, aby którykolwiek z autorów przyznał się otwarcie, że to, co napisał, reprezentuje w pełni jego osobę, jego prywatne życie. Jeśli piszemy o tym, co nas dotyka, to piszemy w ten sposób, by miało to charakter uniwersalny. A dlaczego hermeneutyka jako metoda badawcza? Jest to jeden z nurtów literaturoznawczych traktowanych bardzo serio przez współczesnych antropologów i filozofów. W mniemaniu wielu z nich ta – w tej chwili quasi-metoda – stanowi dobrą płaszczyznę do stworzenia naukowego dyskursu interdyscyplinarnego (nad tym też pracuję). Co prawda w przypadku Białoszewskiego najczęściej mówi się o życiopisanu, czyli niemożności oddzielenia porządku pisania od porządku istnienia, ale mam nadzieję, że udało mi się udowodnić, iż można na wiersze Bia-

łoszewskiego spoglądać inaczej, z pominięciem perspektywy biograficznej. Wówczas faktycznie usłyszymy, co tak naprawdę te teksty nam komunikują.

– **Patrzeć na tekst okiem hermeneuty, szukanie w nim kontekstów filozoficznych, antropologicznych, może spowodować, że znajdziemy w tym tekście wszystko, co chcemy znaleźć i... minąć się z prawdą. Możemy daleko wykroczyć poza kontekst, który towarzyszył pisaniu.**

– No właśnie, ale czym jest ten kontekst, prawda w dziele sztuki? Wydaje mi się (no, i nie tylko mnie), że jest owa prawda raczej zadana nam do myślenia, aniżeli dana do odtwarzania. Nikt monopolu na prawdę nie ma. A poza tym w metodzie hermeneutycznej też obowiązują pewne granice interpretacji, wyznaczone przez tekst.

– **Co to znaczy być hermeneutą?**

– Hermeneutą – w pierwszym znaczeniu tego słowa dzisiaj, jak wynika z ustaleń chociażby Martina Heideggera i Hansa-Georga Gadamera – jest każdy, zaprzęgnięty sprawą własnego istnienia, które rozjaśnia się w procesie uczestnictwa w kulturze (świecie tekstów). Ale jest i drugie znaczenie, starsze: hermeneuta ma podejmować się zadania bycia tłumaczem rzeczywistości, w tym sensie nie może on być jedynie, by tak to ująć, literaturoznawcą – musi być tłumaczem wielu innych dzie-

dzin życia. Jeśli Białoszewski np. pisze o śmierci, to trzeba zadać sobie trud umiejscowienia jego propozycji na tle poglądów filozoficznych dotyczących tego zjawiska w naszym rozumieniu samych siebie (wszak jedno z – zapomnianych dziś – określeń człowieka brzmi: śmiertelny).

– **Ta metoda jest niezwykle rzadko stosowana w odniesieniu do tekstu, zwykle dzieło literackie jest pretekstem do tropienia czyjegoś życia. A na naszym Uniwersytecie Opolskim hermeneutyka jest wręcz niepopularna.**

– Nie tylko na Uniwersytecie Opolskim, mam wrażenie, że nowocześniejsze metody interpretacyjne dopiero wkraczają. Śledząc w Internecie programy nauczania literatury, przekonuję się, że od niedawna – na kilku uczelniach w Polsce – te metodologie są obecne. Od ośmiu, dziesięciu lat mówi się o dekonstrukcji, o intertekstualności, krytyce genetycznej, krytyce tematycznej. Wciąż jednak dominują metody biograficzne (zwłaszcza na kursach historycznoliterackich). Niektórzy stawiają sprawę w ten sposób, że do metody biograficznej doraża się z czasem. Ja widocznie jeszcze do tego nie dorosłem (śmiech). Według mnie w tekście realizuje się przede wszystkim problem, a nie osoba.

Rozmawiała: **Beata Zaremba**

Adrian Gleń

(ur. 1977), poeta, krytyk literacki, teoretyk literatury, adiunkt w Zakładzie Literatury Polskiej XX wieku w Uniwersytecie Opolskim.

Jest stypendystą Fundacji na rzecz Nauki Polskiej za rok 2005.

Zajmuje się m.in. twórczością Mirona Białoszewskiego, Czesława Miłosza, Julii Hartwig i Tadeusza Różewicza. Ukończył polonistykę na Uniwersytecie Opolskim, podczas studiów wydawał pismo literackie „Przez czern”.

Publikował m.in. w „Ruchu Literackim”, „Przestrzeniach teorii”, „Kresach”, „Zeszytach Literackich”, „Ruchu Filozoficznym”, „Przeglądzie Filozoficzno-Literackim”, „FA-Arcie”, „Frazie”. Współpracuje stale z gdańskim pismem „Toposem”.

Ostatnio wydał: „W tej latarni...”. Późna twórczość Mirona Białoszewskiego w perspektywie hermeneutycznej (Opole 2004).

Mieszka w Opolu.

Fryderyk II i manifestacja pod zamkiem w Hambach

Panowanie króla Prus Fryderyka II oraz manifestacja pod zamkiem w Hambach to dwa różne fakty z historii Niemiec, oddzielone od siebie nie tylko dystansem czasowym. Aby zrozumieć, dlaczego znalazły się łącznie w tytule niniejszych rozważań, przypomnijmy niektóre wydarzenia historyczne dziejące się na styku stosunków polsko-niemieckich.

Stosunek naszego społeczeństwa do innych narodów, w tym także tej ich części, która żyje obecnie w Polsce, kształtowany jest najczęściej przez pryzmat wiedzy historycznej, z jaką spotykamy się zarówno w edukacji szkolnej jak również poza-szkolnej. Dotyczy to głównie stosunków z naszymi sąsiadami. Ekspozycja przez szereg lat wątku politycznego i związanych z nim

sytuacji konfliktowych doprowadziło do ukształtowania całego szeregu, najczęściej negatywnych stereotypów. Dotyczy to szczególnie terenów mieszanych etnicznie, gdzie trudno o takie samo odczytanie oraz interpretację przeszłości.

Przypomnijmy, że Śląsk od wieków był wielokulturowy. O szczególnym bogactwie tego regionu decyduje między innymi właśnie jego wielokulturowość. Przez całe wieki żyli tu ze sobą w zgodzie ludzie różniący się językiem, religią, obyczajami. To zgodne współżycie było zakłócanie wówczas, kiedy to politycy dla swoich egoistycznych celów chcieli te różnice wykorzystać. Wiele wskazuje na to, że obecnie mamy sytuację podobną, a pretekstem stała się sprawa ewentualnego

powrotu (o ile skuteczne okażą się poszukiwania w Młynówce) pomnika władcy Prus Fryderyka II na opolski rynek. Sprawa, o której swego czasu było głośno zwłaszcza w lokalnych mediach, wymaga komentarza wykraczającego poza sprawy lokalne i regionalne.

Wyjaśniając przyczyny kontrowersji wokół różnych pomników, Janusz Tazbir trafnie zauważył, że: „Każda władza, i to nie tylko w naszym stuleciu, stara się utrwalić swoje panowanie w marmurze i w granicie. Każda następna kruszy pomniki poprzedniej”. Potwierdzenie trafności tego stwierdzenia znajdujemy również na interesującym nas obszarze. W części Śląska przyznanej Polsce po I wojnie światowej zlikwidowano wszystko, co świad-

czyło o pruskiej i niemieckiej obecności na tym terenie. Po wrześniu 1939 r. III Rzesza wyburzyła zaś pomniki wznoszone w czasie II Rzeczypospolitej, a po roku 1945 taki sam los spotkał pomniki niemieckie. Dodajmy, że nie jest to tylko sytuacja wynikająca z uwarunkowań historycznych naszego kraju. Zwłaszcza na przestrzeni dwóch ostatnich wieków w całej niemal Europie miało miejsce obalenie jednych i wznoszenie innych pomników sytuowanych nader często na tym samym cokole. Sprawy te, zwłaszcza w odniesieniu do terenów mieszanych etnicznie, reguluje Deklaracja Wiedeńska z dnia 9 października 1993 r. zwana również Europejską Kartą Historii. W obszernym aneksie zawierającym prawa, ale też i obowiązki mniejszości narodowych, mówi się wyraźnie o tym, że mniejszość pielęgnując swoją tradycję historyczną, nie powinna się odwoływać do tych symboli, postaci, wydarzeń związanych z przeszłością, które godzą w uczucia narodowe mieszkającej na tym obszarze większości. Tymczasem taką sytuację można odnotować w przypad-

ku Fryderyka II. To właśnie z inicjatywy tego władcy Polska została na długo wykreślona z mapy Europy. W rankingu postaci z dziejów Niemiec negatywnie ocenionych przez Polaków Fryderyk II plasuje się tuż za Hitlerem.

Każdy okres historyczny potrzebuje symboli, wzorców godnych naśladowania.

Czy Fryderyk II do takich należy?

Pozostawiając nasze zrozumiałe jednoznacznie negatywne odczucia, odwołajmy się do opinii historyków niemieckich.

Okazuje się, że osoba władcy Prus w aktualnej niemieckiej literaturze przedmiotu najczęściej oceniana jest krytycznie. Przypomnijmy, że narody, nawiązując do przeszłości, eksponują wartości, które są bliskie współczesnym. To samo robią obecnie nasi zachodni sąsiedzi, dla których zbudowane kosztem zrabowanych terenów policyjno-wojskowe państwo Fryderyka II nie jest aktualnie wzorem do naśladowania. We współczesnych niemieckich opracowaniach historycznych wymienia się cały szereg negatywnych określeń, jakie kojarzą się z Prusa-

mi. Na przykład: *państwo wojsko-policyjne, pruska buta, pruski dryl, pruska dyscyplina*. Znajdziemy także wyjaśnienie, dlaczego ze współczesnej mapy Niemiec zniknęła nazwa Prusy. Krytyczną ocenę postaci Fryderyka II znajdziemy między innymi w książce niemieckiego historyka Sebastiana Haffnera. Dodajmy, co tu ma znaczenie szczególne, że mieszkańcy Śląska nie byli zadowoleni z polityki króla Prus między innymi ze względu na wysokie podatki i politykę celną władcy. Na tę problematykę zwrócił ostatnio uwagę niemiecki historyk Burkhard Nolte w świetnie udokumentowanej książce wydanej w Marburgu w roku 2004. Ale to przecież nie mieszkańcy tego regionu, tylko politycy wnieśli kiedyś na tym terenie pomnik Fryderyka II, a teraz również politycy chcą jego powrotu na dawne miejsce.

Krytyczną ocenę władcy Prus znajdujemy także w opracowaniach przeznaczonych dla młodzieży. Autorzy współczesnych niemieckich podręczników do nauczania historii, przytaczając obszerne materiały źródłowe, oceniają krytycznie poli-



Manifestacja pod zamkiem w Hambach. Litografia z 1832 roku.

tykę zagraniczną Fryderyka II. Przy tej okazji pytają uczniów: „Czy Prusy musiały brać udział w rozbiorach Polski?” (H.O. Regenhard, C. Tatsch; *Forum Geschichte* 3, Berlin 2004, s. 45). W innym opracowaniu o podobnym charakterze zachęca się młodzież do oceny polityki mocarstw zaborczych wobec Polski ze współczesnej perspektywy, zaznaczając przy tym, że Prusy Fryderyka II budowały swoją potęgę, rabując terytoria należące do sąsiadów (por. H.J. Pandel: *Geschichte konkret* 2, Braunschweig 2004, s. 158–59). W niemieckich podręcznikach wyjaśnia się także, dlaczego Adolf Hitler był tak zafascynowany postacią Fryderyka II. Tę fascynację podzielały władze byłej NRD.

Już tylko na podstawie niepełnych i przykładowo tylko przytoczonych opinii można stwierdzić, że w niemieckiej literaturze przedmiotu wyraźnie dostrzegamy przewagę akcentów krytycznych przy ocenie króla Prus. Są to bardzo czytelne sygnały świadczące o tym, że ta bardzo ważna postać z historii Niemiec ze współczesnej perspektywy nie jest wzorem do naśladowania. Dlatego pomysły niektórych liderów mniejszości niemieckiej, dotyczące pomnika Fryderyka II, mogą wynikać z gorliwości neofity bądź z braku elementarnej wiedzy o współczesnej interpretacji przeszłości w swojej ojczyźnie ideologicznej. Można to również odczytać jako element kampanii wyborczej. Uprzedzając ewentualne kontrargumenty, trzeba się zgodzić, że w Niemczech, co zrozumiałe, jest wiele pomników Fryderyka II, w tym na pryncypialnej ulicy Berlina. To prawda, u naszych sąsiadów nikt takich pomników nie burzy, ale też ich obecnie nie buduje. Tego typu argumentacja przypominać może kontrowersje wokół Żelaznego Krzyża, kiedy to jeden z prominentnych polityków z mniejszości niemieckiej stwierdził, że w Niemczech konstytucja od 1957 roku dopuszcza eksponowanie tego odznaczenia, „zapominając”, że niemiecka ustawa zasadnicza nie ma mocy prawnej w Polsce. Zarów-

no w dziejach Polski jak również Niemiec są postacie i symbole, które będą przez nas różnie postrzegane i oceniane. Nie powinno to być i nie jest przeszkodą w naszej obecnej wielopłaszczyznowej współpracy.

Zdając sobie sprawę z tego, że nie sposób uciec od przeszłości, warto się zastanowić, czy nadal z przeszłości wynajdywać będziemy tylko to, co nas dzieliło? Nie można także zapomnieć, że funkcjonujące nadal uprzedzenia i stereotypy posiadają różną siłę oddziaływania i sięgają korzeniami różnych okresów historycznych. Zakładając nawet wspólną wolę, aby te rozdziały naszej historii zostały zamknięte, w pełni zdajemy sobie sprawę z trudności, na jakie może napotykać realizacja tego postulatu w praktyce. Wielu z nas jeszcze dziś sądzi, że nasi przodkowie żyli w przeświadczeniu o ciągłej trwającej wrogości między Polakami i Niemcami. Badania historyków pokazują, że obraz ten był o wiele bardziej złożony. W przeszłości znaleźć można wiele przykładów współdziałania, współpracy, których bliższe poznanie pozwoli na odmitologizowanie niektórych stereotypów. Do takich przykładów należy manifestacja pod zamkiem w Hambach.

Hambach to niewielki zamek położony w Niemczech, w Palatynacie, górujący nad równiną pełną winnic i ogrodów. To miejsce urosło do rangi symbolu, ponieważ odegrało bardzo znaczącą rolę w dziejach niemieckiej demokracji, a także w historii stosunków polsko-niemieckich.

Manifestacja pod zamkiem w Hambach w dniu 27 maja 1832 r. przeszła do historii jako uroczystość grupująca tysiące ludzi pod sztandarami i hasłami zjednoczenia Niemiec, wolności narodów oraz nowego demokratyczno-liberalnego porządku politycznego w Europie. Dlatego przybyli na to spotkanie reprezentanci różnych narodów. Szacuje się, że w pochodzie brało udział około 30 tysięcy osób. Najwięcej było oczywiście Niemców. Maszerowali obok siebie profesorowie i studenci, rzemieślni-

cy, kupcy i chłopci. Była to pierwsza tak masowa manifestacja w historii Niemiec. Uwagę zwracała bardzo liczna grupa kobiet, które dotąd nie brały udziału w życiu politycznym. Grały orkiestry, śpiewano pieśni patriotyczne, a obok czarno-czerwono-złotej flagi, która już wkrótce będzie oficjalnym sztandarem Niemiec, **niesiono również flagi biało-czerwone uszyte przez niemieckie kobiety.** Nie było to zaskoczeniem, ponieważ sprawa polska była jednym z najważniejszych haseł święta w Hambach.

Wątek polski przewijał się w licznych przemówieniach. Wiele z nich kończono okrzykami: „Niech żyją wolne i zjednoczone Niemcy!”, „Niech żyją Polacy, nasi sojusznicy!”, „Niech żyją narody, które zrzucają łańcuchy niewoli i wspólnie z nami walczą o wolność!”. Sprawa polska znalazła także odzwierciedlenie w jakże aktualnym również współcześnie końcowym oświadczeniu uczestników zjazdu w Hambach. Stwierdzono tam między innymi: „Bez wolnej Polski nie ma wolnych Niemiec, bez wolnej Polski nie będzie trwałego pokoju w Europie”.

W podziękę za gościnność i pomoc dla polskich emigrantów oraz pod wpływem wydarzeń w Hambach, Adam Mickiewicz w dedykacji do niemieckiego wydania „Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego” w roku 1833 napisał: „Te księgi Narodu Polskiego, przetłumaczone wiernie na niemiecki pod okiem autora, poświęca ów Narodowi Niemieckiemu na znak swego najszczerzego szacunku i wdzięczności za braterskie przyjęcie, z jakim spotkał się on i jego nieszczęśliwi rodacy podczas swej pielgrzymki”.

Duch Hambach towarzyszy nam również współcześnie. W maju 1982 roku z okazji 150. rocznicy „Hambacher Fest” w odbudowanej części zamku zorganizowano wielkie dziesięciodniowe uroczystości. Każdy dzień był poświęcony innej ważnej i aktualnej problematyce, był więc np. dzień wolności prasy, równouprawnienia kobiet, zjednoczonej

Europy, zjednoczonych Niemiec, suwerennej Polski. W uroczystościach brali udział przedstawiciele najwyższych władz niemieckich, a jednym z wielu mówców był przewodniczący Parlamentu Europejskiego. W pochodzie wzorowanym na tym z roku 1832 brali udział – w strojach narodowych – przedstawiciele starej i nowej emigracji polskiej. Śpiewano polskie pieśni patriotyczne, orkiestra odegrała Mazurka Dąbrowskiego.

Poddając analizie wielowiekowe stosunki polsko-niemieckie, trudno znaleźć bardziej wyrazisty niż Hambach symbol współpracy pomiędzy naszymi narodami. Symbol tym ważniejszy, że inicjatorami tego zbliżenia nie były tzw. czynniki oficjalne, ale przedstawiciele różnych grup społeczeństwa niemieckiego. Wreszcie Hambach to nie tylko wydarzenie, które przeszło do historii. To także przykład, jak przeszłość może łączyć się ze współczesnością. We współczesną symbolikę Hambach wpisuje się bowiem między innymi również takie wydarzenie, jak wygłoszone w tym zamku 6 maja 1985 przemówienie prezyden-

ta USA Ronalda Reagana, w którym nawiązał do jakże aktualnych w tym czasie haseł, które towarzyszyły manifestacji z 1832 roku. W czasie pobytu w Hambach ówczesnego prezydenta Polski Lecha Wałęsy w roku 1990, podobnie jak w czasie pamiętnej manifestacji, na murach zamku powiewały flagi o barwach narodowych Polski i Niemiec. Warto dodać, że spośród czterech tablic, które współcześnie upamiętniają wydarzenia z 27 maja 1832 roku – dwie dotyczą Polski.

W tę wielką historyczną tradycję wpisała się również Opolszczyzna. Nie jest bowiem rzeczą przypadku, że to właśnie na zamku w Hambach, 23 lutego 1996 roku, ówczesny wojewoda opolski Ryszard Zembańczyński oraz premier Rządu Krajowego Nadrenii Palatynatu Kurt Beck podpisali umowę o współpracy pomiędzy naszymi regionami. Podobnie jak nie było dziełem przypadku, że to właśnie w tym zamku w roku 1997 zawiązał się i odbył pierwsze posiedzenie obywatelski komitet powołany w celu określenia form pomocy dla zalanego przez pamiętną powódź Opola. Śledząc

sprawozdania z tych wydarzeń w naszych mediach koncentrujące się głównie na współczesności, można odnieść wrażenie, że nie udało się nam dotąd wyrazić odczytać kontekstu historycznego związanego z zamkiem w Hambach i symbolicznego znaczenia tego miejsca zarówno w stosunkach polsko-niemieckich w wymiarze globalnym, jak również regionalnym.

Już wkrótce obchodzić będziemy 175. rocznicę tego ważnego wydarzenia, które potwierdza, że obok konfrontacji, w historii stosunków z naszym zachodnim sąsiadem były także przykłady braterskiej, wzajemnej współpracy. Dlatego warto ten fakt w sposób skromny, ale i trwały upamiętnić np. poprzez umieszczenie tablicy ze stosownym napisem na murze opolskiego ratusza. Fryderyk II wyraźnie dzieli, zaś Hambach łączy Polaków i Niemców. Miejmy więc świadomość również tej części naszej wspólnej przeszłości. Oby duch Hambach stał nam towarzyszył.

Adam Suchoński

Prowincjonalne spory o noblistów

W styczniu 2005 roku władze Oleśna nadały Zespołowi Szkół Dwujęzycznych imię; patronami szkół zostali „NOBLIŚCI ŚLĄSCY”. W miejscowych „Kulisach powiatu” ukazał się artykuł o jednym z patronów-noblistów, Fritzu HABERZE (1868–1934), chemiku o światowej sławie, który po I wojnie światowej został uznany przez aliantów za przestępcę wojennego. Zajmował się nie tylko syntezą amoniaku, za co w 1918 roku przyznano mu Nagrodę Nobla, ale prowadził też inne bada-

nia, zajmował się gazami bojowymi, w 1915 roku kierował osobiście atakiem gazowym pod Ypres na froncie zachodnim. Zdobyl przydomek „doktor Śmierć”.

I zaczęła się burza prasowa. Radni tłumaczyli się niewiedzą, burmistrz bronił się, jak umiał, pisali i mówili o sprawie politycy, dziennikarze, urzędnicy. Poglądy, interpretacje i nadinterpretacje. Skoropis, używający nazwiska znanego kiedyś dziennikarza opolskiego, pisał o *aferze ze śląskimi noblistami* i skar-

żył się, że żurnaliści rozpętali *nową wojnę przeciw mniejszości* (pani Marii S. z Kędzierzyna dziękuję za przesłany wycinek z czasopisma „Schlesisches Wochenblatt” 2005, nr 7, s.1).

Odezwali się miejscowi posłowie i politycy. Jeden z nich próbował dywersji (jednego z chwytów erystycznych): *Sądzę, że w tej sprawie chodzi albo o zwykłą sensację, albo o pokazanie mniejszości niemieckiej, gdzie jej miejsce, albo może i o to, że śląskich noblistów było więcej*

niż polskich... („NTO” 2005, nr 31, s. 4). Pewnie nie wiedział, że było ich więcej nawet niż izraelskich (tylko 4), a nawet japońskich (tylko 8). To jeszcze lepiej by brzmiało. I demagogicznie.

Dziennikarze pytali autora książek poświęconych noblistom, wywodzącym się ze Śląska, czy Fritz Haber może być jednym z patronów szkoły; tłumaczył historyk: – *Za swoje badania nad bronią chemiczną Haber zapłacił śmiercią samobójczą żony – mówi dr [Piotr] Greiner. – Sam wiele przemyślał. Po wojnie napisał kilka tekstów, w których ubolewał nad zastosowaniem jego odkryć do celów militarnych. Liga Narodów powołała go nawet na eksperta od tworzenia... obrony gazowej.* („NTO” 2005, nr 32, s.3).

A to wszystko ogłoszono w mieście arcybiskupim, uniwersyteckim i wojewódzkim. Autor książek o noblistach twierdzi, że Haber za swoje badania *zapłacił śmiercią samobójczą żony*. Należałoby dodać, że żona Habera, doktor chemii, zaprotestowała tak, by powstrzymać męża przed badaniami nad ludobójczą bronią. Haber nie przejął się zbyttno śmiercią żony, badań nie przerwał, pracował m.in. nad „cyklonem B”.

Na marginesie. Dygresja o nadużywaniu zbitki *nobliści śląscy*. Nobliści ze Śląska się wywodzący nie mieli przecież tylko świadomości regionalnej. Po co ich spychać w prowincjonalne opłotki? Wybitnego poetę niemieckiego z podraciborskich Łubowic rodem, Josepha von Einchendorffa (1788–1857), przeżywa się czasem, nie wiedzieć po co, *górnos Śląskim wieszczem okresu romantyzmu* i jeszcze dziwniej: *późnoromantycznym poetą śląskim języka niemieckiego*. A teraz próbuje się przypisać do regionu noblistów. A to byli przecież nobliści Niemcy i Amerykańscy. Niemcy, Żydzi niemieccy, Amerykanie niemieckiego i żydowskiego pochodzenia. A że się urodzili na Śląsku, że niektórzy przechowali pamięć serdeczną o krainie dzieciństwa i młodości, to

już naprawdę inne zagadnienie. Co innego duma ze sławnych ludzi wywodzących się ze Śląska, a co innego przypisywanie, bez pytania o zgodę, do prowincji. Zmarli nawet zaprotestować nie mogą. Jeszcze jeden nawias: nie przyszłoby mi do głowy nazywać Szmuela Josefa AGNONA (1888–1970), laureata literackiej Nagrody Nobla, rodem z Buczacza (ciągle wracał w powieściach do tej polsko-żydowsko-ukraińskiej miejsciny) – *noblistą wschodniomałopolskim* czy *noblistą galicyjskim*. O Isaacu Bashevisie SINGERZE, urodzonym w Lencinie pod Radzyminem, nobliście z 1978 roku, nikt na szczęście nie napisał, że to *noblista mazowiecki*. I nikt nie wpadł na pomysł nazwać Menachema BEGINA z Brześcia Litewskiego rodem, laureata Pokojowej Nagrody Nobla (1978) – *noblistą poleskim*.

A co z Haberem? Głupstwo rosło i rosło. Dowiedziałem się z prasy, że burmistrz z Olesna zwrócił się listownie do Królewskiej Szwedzkiej Akademii Nauk z zapytaniem. Akademia ma wystawić niemieckiemu nobliście sprzed lat, Fritzowi Haberowi, świadectwo moralności i rozwiązać wszelkie wątpliwości (czy nadaje się na patrona szkoły, czy nie przyniesie ujmy pozostałym noblistom). Witold Gombrowicz powtarzał czasem: *Prowincjo ty, prowincjo prowincjonalna*. Czy nie lepiej byłoby napisać do Przasnysza? Do którejś kancelarii parafialnej albo do któregoś z tamtejszych regionalistów? Może któryś ze światłych nauczycieli spisał wspomnienia świadków, tych, którzy pamiętali, co się działo w okolicach Przasnysza 90 lat temu.

W latach trzydziestych XX wieku Roman Umiasowski wydał niewielką antologię – „Wśród trujących mgieł”. Opowieści o wojnie gazowej”, zamieścił w niej fragmenty wspomnień, dokumenty, wyimki z pamiętników. Znalazła się tam również relacja niemieckiego oficera, Maxa Wilda, który towarzyszył prof. Fritzowi Haberowi w 1915 roku na froncie. Na froncie wscho-

dnim, pod Bolimowem koło Przasnysza. Wspominał leutnant Wild: *W działalności mojej, jako oficera wywiadowczego frontu, zdarzył się epizod, który do dzisiaj jeszcze jako najstraszliwsze przeżycie wojenne stoi w kalendarzu mych wspomnień. Mówię tu o pierwszym napadzie gazowym ze strony niemieckiej na froncie wschodnim, napadzie odbytym z powodzeniem. Bogu dzięki, że był jedynym, na który patrzyłem i w którym uczestniczyłem w szczególnych okolicznościach.* [...].

Ja z profesorem znaleźliśmy się nieco na południu od „oczyszczanego” miejsca, skąd najlepiej dało się widzieć działanie gazów. [...].

Tuż przed rozpoczęciem napadu, profesor mówił ze mną bardzo uczenie o fizjologicznym działaniu wypuszczanych gazów. Zatrzęsło mną i nie mogłem wytrzymać, aby nie powiedzieć:

– Wybacz pan profesor, lecz czyż nie jest rzeczą bestjalską w ten sposób mordować ludzi? Dotąd prowadzimy wojnę z Rosjanami jak ludzie z ludźmi. Teraz zaś zatruje się tych prostaków, wychowanych do walki bagnietem, trucizną, o której oni najmniejszego nie mają pojęcia.

Profesor milczał, a po chwili rzekł pobłaźliwie:

– Pan ma rację dla siebie. Ale w tej wojnie, kiedy cały świat z nami walczy, musimy wszelkie wątpliwości moralne odsunąć. Nie możemy postępować inaczej, jeżeli chcemy ocalić własnych ludzi.

Nie byłem wcale przekonany słowami profesora, miałem nieprzewidywany wstręt do podobnego rodzaju walki. To, co w ten dzień jeszcze przeżyłem, pogłębiło to uczucie we mnie. Przez piekło prowadziła ta droga. [...].

Profesor kazał mi przeczuwać najgorsze, ale to, co zobaczyłem idąc tamtędy, to pobożowisko będące rezultatem morderczej teorii, – to była sama zgroza, która urągała wszelkiej ludzkiej fantazji. Ludzie zmagający się w śmiertelnej walce, wlekli się na czworakach i jak w obłąkaniu rwali na ciele odzież. Jeden leżał, wszczepliwszy palce w zie-

mię, drugi obok z szeroko rozwartymi żrenicami. W oczach jego tkwiło przerażenie przed niepojętem. Świszczące zatrute oddechy mówiły o niezmierniej męce konających. Niebieskie wargi, niebieskie to, co wcześniej białem było w oku, w kątach ust żółta piana. I nieopisana groza w twarzach! Czy to była jeszcze wojna? Czy też to było tylko prawdziwe oblicze wojny? [...].

Był to dzień 12 czerwca 1915 r.

Śpiesznie pożegnałem się z wielkim uczonym, który był bardzo sławny i któremu nie zazdrościsz sławy. W tym dniu miałem uczucie głębokiego wstępu i byłem szczęśliwy, kiedy znalazłem się w czystym powietrzu mego lasu nad Wisłą (Max Wild, „Znakomity profesor”, [w:] *Wśród trujących mgieł. Opowieści o wojnie gazowej*, z pamiętników i dokumentów wybrał Roman Umiastowski, Warszawa 1933, s. 57–59, 63).

Dziewięćdziesiąt lat później, na łamach gazety ukazującej się w mieście uniwersyteckim i wojewódzkim, działacz polityczny (?), społeczny (?) tłumaczył: *Jego [Habera] broń została użyta przeciw*

żołnierzom na froncie, nie przeciw ludności cywilnej, i to w czasie, gdy nie obowiązywały jeszcze żadne konwencje o jej użyciu. Było to działanie niechlubne, ale nie ludobójcze („NTO” 2005, nr 33, s.3). Rajca z Olesna wyznawał: *Nie uważam, żeby był on postacią skandaliczną. Szwedzka Akademia Królewska nieprzypadkowo uhonorowała go Nagrodą Nobla, a zasiadają w niej mądrzejsi od nas ludzie.* („NTO” 2005, nr 52, s.5).

Niewiedza? Moral insanity? Rycki leutnant Max Wild to rozu-

miął lepiej. A może by tak – zamiast poszukiwania wątpliwych patronów – nauczyć w szkole wiersza Czesława Miłosza; tego, który kończy się tak: *Mali są ludzie, wielkie są ich dzieła.* I jeszcze dodać, że obok dzieł wielkich, zostawiają po sobie czasem dzieła straszne i niedobrą pamięć. Unieważnić ich nie można. Ani wziąć w nawias. Nie wszyscy sławni zdobywali chwałę.

Adam Wierciński

Bibliografia:

- ASKANI B., WAGNER E., *Anno 2*, Braunschweig 2001.
 BRÜCKNER D., *Das waren Zeiten*, Bamberg 2002.
 HAFFNER S., *Preussen ohne Legende*, Hamburg 1979.
 HUG W., *Unsere Geschichte*, Frankfurt am Main 1985.
 GREWENIG M.M., *Das Hambacher Schloss. Ein Fest für die Freiheit*, Stuttgart 1998.
 NOLTE B., *Absicht, Praxis und Wirkung der Zollpolitik Friedrichs II in Schlesien und in westfälischen Provinzen (1740–1786)*, Marburg 2004.
Polen, der nahe – ferne Nachbar, red. J. Hoffmann, Dortmund 2002.
 SUCHOŃSKI A., *Manifestacja pod zamkiem w Hambach 27 maja 1832 roku w polskich i niemieckich podręcznikach do nauczania historii*, [w:] „Historia. Społeczeństwo. Wychowanie” pod red. J. Maternickiego, Rzeszów 2003.
 TAZBIR J., *Wojna na pomniki*, „Polityka” 1996 nr 29.
 WÜNSCHEL H., HAMBACHER J., *Fest 1832. Volkfest und politische Kundgebung*, Landau 2002.

Wśród trujących mgieł

Opowieści o wojnie gazowej, z pamiętników i dokumentów wybrał Roman Umiastowski, Warszawa 1933.

(fragment)

Pan profesor zachował w tych chwilach nieprzenikniony obiektywizm nauki. Słuchałem półuchem, kiedy mi swoje uczone wywody o działaniu jadowitych gazów teraz na obiektach wyjaśniał.

– Tu, patrz pan, ma zaniebieszczone biało oczu! Typowe ciężkie zatrucie. Niestety, nie do uratowania!

Musnął przy tem mechanicznie dłonią policzek niezdolnego.

– Tak. Nie do uratowania.

I w dalszej drodze ciągle z tą samą spokojną pewnością.

– A ten! Kandydat do grobu... Niema co ratować... nie ma co. Możemy iść dalej.

Doszliśmy do rzeczki. Kilku chorych piło chciwie

wodę.

– To błędne, co ci ludzie czynią. Każdy łyk zbliża ich do śmierci. Niech im pan to powie.

Napróżno! – chcieli zagasić płomień, który czuli w ciałach i gwałtem musiano ich odciągnąć.

– Chodźmy, panie profesorze, chodźmy, nie mogę dłużej patrzeć.

– Jeszcze chwilę.

Na drodze siedział rosyjski feldfebel. Nie mógł mówić, jakieś ostre świszczenie wydobywało mu się z płuc. Konwulsyjnie wyciągnął broń. Profesor obejrzał go.

– Hm, można jeszcze uratować. Ale niema tu nikogo, aby go mógł zanieść.

W lutym tego roku gościem Uniwersytetu Opolskiego był prof. Paul Robert Magocsi (ur. w 1945 r.) – profesor historii i nauk politycznych Uniwersytetu w Toronto, członek Królewskiej Akademii Nauk Kanady. Kierownik Katedry Studiów Ukraińskich na Uniwersytecie w Toronto (od 1980 r.). Autor przeszło 550 prac z zakresu historii, bibliografii, języków, kartografii, nauk politycznych – znaczna ich część dotyczy sytuacji Karpatorusinów w Europie i Ameryce. W ubiegłym roku pod redakcją prof. Paula Roberta Magocsiego ukazała się (nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego) książka pt. „Język rusiński” – jest to czternasty tom z serii „Najnowsze Dzieje Języków Słowiańskich”.

Naród nie musi mieć państwa

Z prof. Paulem Robertem Magocsim, kierownikiem Katedry Studiów Ukraińskich Uniwersytetu w Toronto, rozmawia Barbara Stankiewicz

– „Język rusiński” – to tytuł ostatniej książki, jaka ukazała się pod Pana redakcją, nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego, w serii „Najnowsze Dzieje Języków Słowiańskich”. Skąd to zainteresowanie językiem rusińskim?

– Jestem Amerykaninem pochodzenia rusińskiego i węgierskiego, zajmuję się więc badaniem języka swoich przodków, którym nadal posługuje się ok. miliona ludzi w Europie (są to różne dialekty języka rusińskiego). Do tej liczby trzeba dodać jeszcze ok. 620 tysięcy osób żyjących w Stanach Zjednoczonych i 20 tysięcy w Kanadzie – to ludzie niemówiący wprawdzie po rusińsku, ale mający przynajmniej jednego przodka, który posługiwał się tym językiem.

– **Gdzie żyją i ile ojczyzn mają Rusini?**

– Rusini, czy też Karpatorusini, żyją w północnych i południowych Karpatach, a więc na terytorium dzisiejszej Polski, Słowacji, Ukrainy i Białorusi. Około trzech czwartych Karpatorusinów mieszka na Ukrainie. Oprócz tego wielu Rusinów mieszka – jako emigranci – w innych krajach: Serbii, Chorwacji, na Węgrzech, w Czechach, a najwięcej – w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, dokąd od 1880 do 1914 roku wyemigrowało ok. 225 tysięcy Rusinów. Karpatorusini zostali uznani jako mniejszość narodowa we wszystkich europejskich krajach, oprócz Ukrainy.

– **Łemkowie, żyjący w południowo-wschodniej części Polski to także Rusini czy grupa etniczna?**

– Ja uważam, że Łemkowie to Karpatorusini, naród, a nie grupa etniczna. O tym, że historyczna Ruś była ich ojczyzną świadczą pierwsze mapy, pokazujące terytorium całej tzw. Karpackiej Rusi. Po I wojnie światowej, na paryskiej konferencji Rusini mieli swoich przedsta-



Prof. Paul Robert Magocsi.

wicieli, między innymi właśnie Łemków. I to od Łemków właśnie wyszła inicjatywa, aby określić, co właściwie oznacza termin „Ruś Karpacka”.

– **A więc Karpatorusini to – Pana zdaniem – naród. Naród bez państwa.**

– Swoim studentom tłumaczę to tak: na całym świecie ludzie porozumiewają się używając około 5 500 języków – tyle więc jest odrębnych kultur – podczas gdy państw jest zaledwie dwieście. I nikt nie widzi w tym nic nienormalnego. Czy ktoś wątpi w to, że np. Szkoci są oddzielnym narodem, choć nie mają własnego państwa? Czy Katalończycy, Baskowie, Bretończycy? Naród nie musi mieć państwa, musi natomiast mieć poczucie odrębności, tożsamości narodowej.

– **Ale sami Łemkowie na przykład nie są w tej sprawie zgodni...**

– To prawda, niektórzy z Łemków uważali się w przeszłości za część rosyjskiego narodu, inni – za część ukraińskiego narodu, a jeszcze inni uważali, że są po prostu Łemkami, a więc zupełnie odrębnym narodem. Te orientacje były słabsze lub silniejsze – w zależności od okresu historycznego. Na przykład orientacja prorosyjska, dość silna w końcu XIX i początku XX wieku, dziś faktycznie nie istnieje. Dziś wśród Łemków silne są dwie orientacje, a w związku z tym i podziały: na Łemków, którzy uważają się za Karpatorusinów i Łemków, którzy czują się Ukraińcami. Teoria, że Łemkowie są odrębnym narodem, nie znajduje wielu zwolenników. Oczywiście historia, polityka, a zwłaszcza religia miały ogromny wpływ na poczucie tożsamości Łemków, a także innych Karpatorusinów.

– **Co Pan powie na taką opinię Timothy’ego Gortona Asha, znawcy spraw Europy Środkowowschodniej: „Karpatorusini i ich aspiracje mogą stać się w przyszłości zarzewiem nowego konfliktu narodowościowego”? Ash miał zapewne na myśli niebezpieczeństwo wybuchu takiego konfliktu na Ukrainie, a więc w państwie, w którym mieszka najwięcej Rusinów, a które jako jedyne w Europie nie uznało Rusinów za mniejszość narodową.**

– Ja się z tym nie zgadzam, a to dlatego, że Ukraina jest przecież częścią Europy, naszej wspólnej ojczyzny. A w Europie problem mniejszości narodowych nie istnieje – one są po prostu uznawane, bo każdy z narodów wchodzących w skład Europy jest swego rodzaju mniejszością, jest po prostu jednym z wielu narodów. I oprócz paru ludzi na Ukrainie, Rusini mieszkający w innych krajach Europy nigdy nie stawiali sobie za cel jakichś zadań politycznych, a tylko kulturowe. Od 1989 roku postulowali o własne szkoły, gazety, możliwość nadawania audycji radiowych i telewizyjnych w języku rusińskim. Nigdy nie było w tym polityki, np. żądania autonomii dla narodu rusińskiego – nie mówię oczywiście o marginalnych, nieliczących się zupełnie pojedynczych głosach, słyszalnych na przykład na Podkarpaciu. Tak też jest na Ukrainie – Rusini nie domagają się tam autonomii, ale uznania ich za naród. Ukraińcy tymczasem uparcie chcą widzieć w Rusinach grupę etniczną pochodzenia ukraińskiego. Całkiem niedawno Rada Najwyższa w Kijowie oficjalnie ogłosiła, że jeszcze w

pierwszym kwartale tego roku ma zamiar zająć się „problemem rusińskim”. Co oznacza, że dalej widzą w Rusinach problem – a nie po prostu naród.

– **Mówi Pan, że nie ma w działaniach Rusinów żadnej polityki, tymczasem w 1993 roku powstał w Užgorodzie Rząd Tymczasowy Republiki Podkarpackiej Rusi...**

– No właśnie – rząd stworzony przez paru ludzi, który nigdy nie funkcjonował, nie miał swoich przedstawicieli, i który sam – przez swoich założycieli – został wkrótce rozwiązany. Zjawisko marginalne i raczej ciekawostka, którą nie warto się zajmować.

– **Jest Pan podobno – podaję za Internetem – „niezmordowanym organizatorem i piewą rusinizmu, szczerze znienawidzonym przez Ukraińców, inicjatorem zaszczepienia ruchu w ojczyznach Karpatorusinów”.**

– Ja z zawodu jestem historykiem Ukrainy, od 25 lat prowadzę zajęcia z historii Ukrainy, napisałem zresztą głośną pracę poświęconą historii Ukrainy, to ja w latach osiemdziesiątych wydałem pierwszy historyczny atlas Ukrainy... Jestem członkiem Słowiańskiej Akademii w Kijowie. Czy więc rzeczywiście to prawda, że jestem tak znienawidzony przez Ukraińców? Z tymi uogólnieniami trzeba bardzo uważać: Ukraińcy to potężny naród, przypisywać mu opinię kilku ludzi jest zbyt dużym uproszczeniem. To tak, jakby powiedzieć: „Polacy uważają...” Jacy Polacy? Ilu Polaków? Nie ma czegoś takiego, jak pogląd Polaków czy pogląd Ukraińców. A już na pewno nie może kilku ludzi, którzy są Ukraińcami, mówić w imieniu wszystkich Ukraińców.

– **Skoro już mówimy o „mówieniu”... Jak przebiegają prace nad kodyfikacją języka rusińskiego?**

– Naczelnym problemem, stojącym w tej chwili przed Rusinami, jest rozwiązanie kwestii języka literackiego, bez którego trudno sobie wyobrazić istnienie nowoczesnego narodu. Naszym celem jest stworzenie nowego standardu językowego. Zagadnieniom językowym poświęcony był kongres, zwołany w listopadzie 1992 r. w Bardejowskich Kúpelach na Słowacji. Podczas obrad, w których wzięli udział nie tylko językoznawcy, ale i inni naukowcy, a także dziennikarze z całego niemal świata, zwyciężył pogląd, iż poszczególne części Rusi Karpackiej powinny wypracować niezależne od siebie standardy literackie, dopiero zaś w następnym etapie podjąć próbę stworzenia jakiejś wspólnej mowy, czyli koiné. Inspiracją dla tych postanowień był przykład szwajcarskiej grupy Romanów (ich przedstawiciele byli obecni na kongresie) liczącej zaledwie 50 tys. osób, którzy pracują nad stworzeniem języka literackiego w oparciu o pięć wariantów tego języka. My opieramy się na czterech – pięciu wariantach języka rusińskiego – używanego przez Łemków (kodyfikacja języka używanego przez Łemków dokonała się w 2000 r.), na Ukrainie (w 1999 r.), w Wojwodinie oraz na Słowacji (w 1995 r.). Przed nami problem, jak te poszczególne warianty połączyć. Przy czym ważna jest nie tylko sama kodyfika-

cja lokalnych gwar, ale też wprowadzenie w życie wypracowanych standardów. Podstawowe znaczenie ma nauka rusińskiego w szkołach – kilkanaście takich szkół działa w Polsce, 12 na Słowacji, dwie na Węgrzech oraz oczywiście w Wojwodinie, gdzie sytuacja Rusinów jest najlepsza... Na krakowskiej Akademii Pedagogicznej, na kierunku filologia, funkcjonuje specjalność: filologia rosyjska z językiem rusińsko-łemkowskim, na uniwersytecie w Preszowie na Słowacji – katedra języka rusiń-

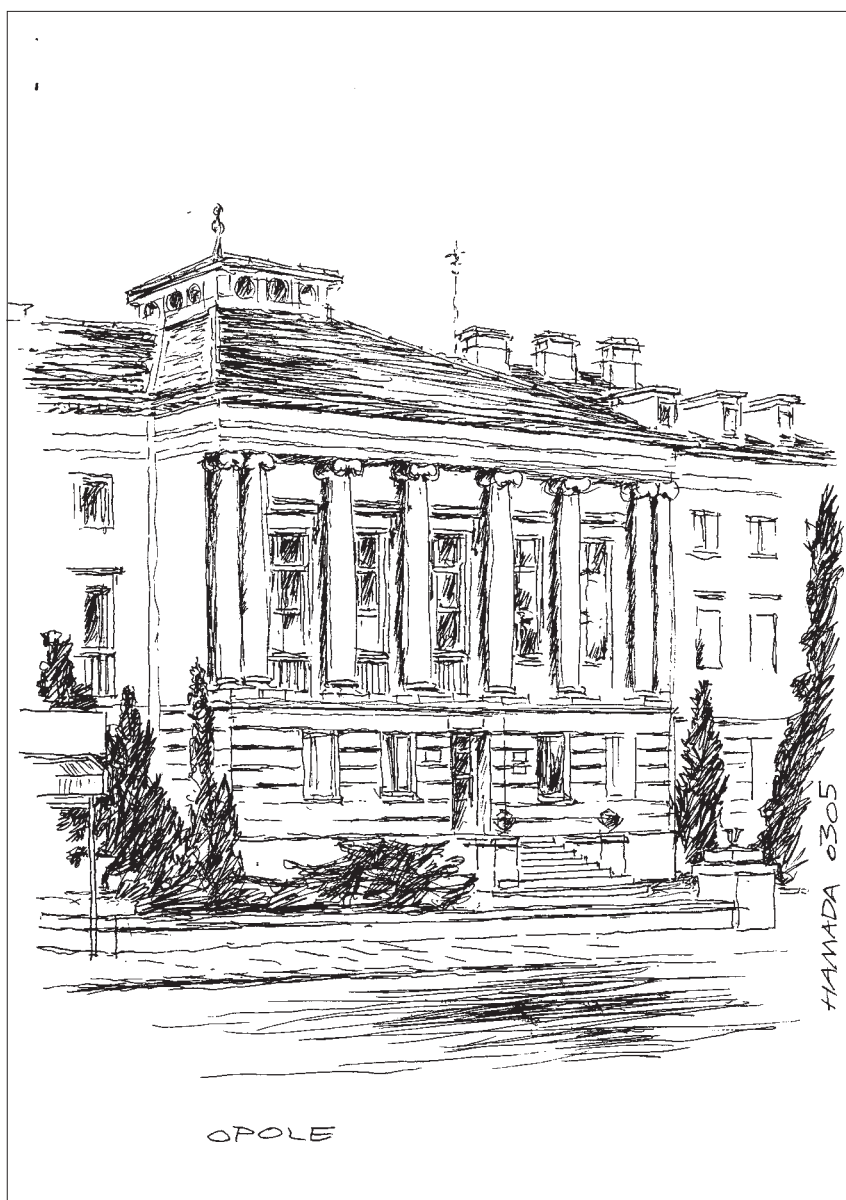
skiego i kultury rusińskiej, katedra filologii ukraińskiej i rusińskiej istnieje na jednej z uczelni węgierskich, a także na uniwersytecie w Wojwodinie. Ukazują się kolejne podręczniki do nauki języka rusińskiego, rusińskie czasopisma, książki... Działają też dwa profesjonalne teatry – jeden z nich, w Preszowie na Słowacji, który do 1990 r. działał jako Narodowy Teatr Ukraiński, a dziś jako Narodowy Teatr Rusiński, drugi znajduje się w Nowym Sadzie w Wojwodinie, czyli na terenie Serbii.

Opolski Biały Dom

Od 1990 roku mieści opolskie wyższe uczelnie – najpierw Wyższą Szkołę Pedagogiczną, a później, od 1994 roku, Uniwersytet Opolski. Ale wcześniej, przez prawie czterdzieści lat, był siedzibą lokalnych władz partii, stąd nazywany był domem partii albo też Białym Domem.

Zbudowany w 1954 roku jako nowe lokum partii rządzącej, budził respekt działaczy, a przy tym wyróżniał się niecodzienną w Opolu, klasycznie pałacową architekturą. Jego budowa przypadła bowiem na szczytowy okres obowiązującego w polskiej architekturze w latach 1949–1956 socrealizmu, kanonu stylistycznego narzuconego przez moskiewskich moco-dawców.

Tzw. realizm socjalistyczny w architekturze określano uczenie jako kierunek narodowy w formie i socjalistyczny w treści. A sprowadzało się to do odrzucenia zdobyczy racjonalistycznej myśli w architekturze, do zdecydowanego odejścia od form kosmopolitycznych, rozwiązań tzw. formalistycznych, rezygnacji z założeń konstruktywizmu i funkcjonalizmu. W poszukiwaniu wzorów dla proletariackiej architektury zwrócono się do tradycji klasycystycznych XIX wieku w dziedzictwie kultury narodowej i do kompilowania różnych wzorów z klasyki architektonicznej. Zdobienie elewacji wyrażało się mechanicznym nakładaniem takiego historyzującego detalu, jak polskie renesansowe atyki, pilastry, bonie i dworkowe portale kolumnowe, czego niedoścignionym przykładem jest, traktowany już dziś jako



Gmach dawnego KW PZPR w Opolu – dziś siedziba Wydziału Ekonomicznego UO.
Rys. A. Hamada.

zabytek architektury, warszawski Pałac Kultury i Nauki.

W takim też duchu, bo jakżeby inaczej, zbudowano nasz opolski dom komitetu, zresztą podług jakiegoś gotowego projektu typowego, bodajże powiatowej rady narodowej. W takiej postaci też zachował się do dziś, jeden z nielicznych w Opolu relikty sztuki socrealistycznej, niezłomny wyraz epoki klasy robotniczej. Ale dziś, kiedy partyjne konotacje towarzyszy poszły w zapomnienie, nie budzi już dawnych złych skojarzeń, a swą klasycystyczną architekturą nawet urozmaica szarość ulicy Ozimskiej.

Kiedy w 1954 roku władze partii ulokowały się w nowym gmachu, ulica Ozimska z miejsca zyskała na znaczeniu, a siedziba KM PZPR stanowiła pierwszy krok do realizacji nowego centrum wojewódzkiego miasta; ulica Ozimska miała się stać opolską aleją defilad. Wyeksmitowano więc egzystujące dotychczas naprzeciwko domu partii targowisko z powrotem na plac Czerwonej Armii (dziś Kopernika), powstały duży plac nazwano placem Lenina (dziś Teatralny), zaplanowano nową zabudowę ulicy i placu, godną oprawę reprezentacyjnego centrum. Przymierzali się już urbaniści i architekci do tego zamierzenia, jedną z wizji, utrzymaną w ryzach obowiązującego socrealistycz-

nego kanonu, narysował wtedy architekt Jerzy Zaic.

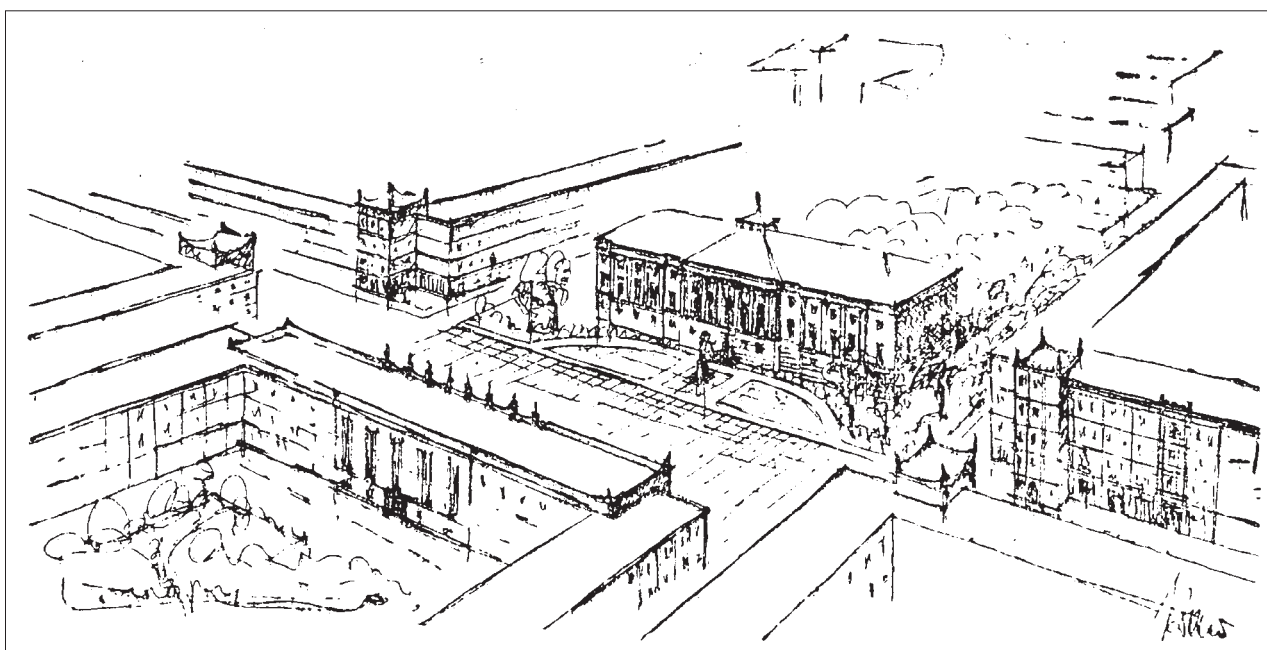
Późniejsze przymiarki urbanistyczne placu Lenina kształtowały się wokół planowanej budowy gmachu teatru, w otoczeniu hotelu i innych budowli użyteczności publicznej. A skończyło się na wzniesieniu teatru (architekci Julian Duchowicz i Zygmunt Majerski), wieżowców mieszkalnych typu „bonin” (architekt Jakub Schroeter) i supermarketu „Opolanin” (architekci: Wojciech Niedźwiecki i Stanisław Kalinowski).

Ekspozowana lokalizacja domu partii sprawiła, że stał się on z czasem siedzibą komitetu wojewódzkiego, a miejski wyeksmitowano na ulicę Mickiewicza (dziś pogotowie ratunkowe). Komitet wojewódzki miał jednak większe apetyty lokalowe, więc dokonano w latach 60. rozbudowy o dodatkowe skrzydło w tylnej części parceli. Projektował je architekt Florian Jesionowski (autor amfiteatru), już w nowym nurcie stylistycznym, nieobciążonym nakazami socrealizmu. Mamy więc dziś gmach Wydziału Ekonomicznego Uniwersytetu Opolskiego w architekturze socrealistycznej wczesnego PRL-u – ślad minionej epoki, rozbudowany w stylu architektury modernistycznej; kolejny przykład budowli wielostylowej.

Naprzeciw frontonu domu partii, na zieleńcu po drugiej stronie ulicy, postawiono najpierw dużą, kilkumetrową makietę warszawskiego PKiN-u. Potem, w 1962 roku, zastąpiono ją pięknym obeliskiem-iglicą według projektu tegoż Jesionowskiego, co nie przypadło do gustu urzędującym towarzyszom, jako że abstrakcyjna forma niedobrze kojarzyła się z „chorą” sztuką kapitalistyczną (wtedy to padły znane w Opolu słowa ważnego towarzysza: „Co wy mi tu kapitalizm wprowadzacie”). Znikła więc na zawsze iglica Jesionowskiego, jej miejsce zajął Pegaz, metalowa rzeźba Mariana Nowaka, ale i ona, jako dzieło sztuki ideowo obcej, wkrótce podzieliła los kosmopolitycznego obelisku: wywedrowała na dalekie Chabry, by tam utknąć pośród drzew.

Z czasem dom partii przestał być domem partii, zmienił przeznaczenie na bardziej społecznie użyteczne; ulica Ozimska pozostała normalną arterią miejską, a plac Lenina przybrał ludzką nazwę placu Teatralnego. Ale pośród nowoczesnych, modernistycznych budowli teatru, supermarketu Opolanin i szklanego domu handlowego Kaskada, i pośród tętniącego wokół nową jakością życia – pozostał niezmienny architektonicznie, socrealistyczny relikty Biały Dom.

Mgr inż. arch. Andrzej Hamada



Wizja wielkiego Opolą (z 1954 r.) na rysunku Jerzego Zaica.

Zło w kinie jako fenomen współczesnej kultury

Pytanie o obecność zła w świecie współczesnym nieuchronnie przywołuje to, co obecną formułą kultury wyróżnia w sposób szczególnie – wszechwładne panowanie mediów¹. Masowe środki przekazu uczyniły z przemocy – najbardziej namacalnej manifestacji fenomenu zła – jeden z głównych tematów zainteresowania. Doświadczenie przemocy w kulturze zdeterminowanej przez media audiowizualne może się objawiać jako wkraczanie w wymiary niestandardnej transgresji. Wciąż nowe formy, coraz bardziej wyszukane, drastyczne i szokujące, są przekroczeniem kolejnych, zdawałoby się nie naruszalnych, granic.

Pojawia się jednak zasadne pytanie, czy można mówić tu o jakiejś wyjątkowości? Czy da się uzasadnić tezę o niestandardowym charakterze obecności doświadczeń zła w kulturze współczesnej, skoro brak jednoznacznej stałej porównawczej, dzięki której można by ten problem rozstrzygnąć w historycznym następstwie². Ogólnie panujące przekonanie o narastającej obecności przejawów zła ufundowane jest właśnie na dominującej roli w kulturze mediów audiowizualnych. Istnieją przeciwstawne takim poglądom twierdzenia etyczne, które zdają się sugerować nawet pewien moralny postęp dziejowy. Pisze o tym Ija Lazari-Pawłowska: *Gdy porównujemy świadomość moralną współczesnych ludzi ze świadomością ludzi minionych epok, stwierdzamy odmienny stosunek do ludzkiej jednostki: dziś mamy do czynienia – w skali uniwersalnej*

– w znacznie większym stopniu niż dawniej z osobowym traktowaniem człowieka³. Czy można zatem mówić o jakimś wyjątkowym charakterze doświadczeń zła we współczesnej, ikonicznej kulturze?

Poza racją – to coś, co wyróżnia obecny czas w tej sprawie. Zło rodzące przemoc kiedyś motywowano, „usprawiedliwiano” pozorną argumentacją. Człowiek zabijał i mordował w imię fałszywych idei, dla bogactwa, wpływów – czyli dla jakichś uświadomialnych „przyczyn”. Dziś wszystkie te motywacje niestety wciąż są obecne, ale coraz bardziej wkrada się w życie przemoc bez żadnego kamuflażu racji. Staje się ona celem w sobie i trudno poszukiwać dla niej jakichkolwiek pozorów racjonalizacji. To właśnie **skala** okrucieństwa bez racji jest tym, co wyróżnia teraźniejszość.

Wielość obrazów, nawet fikcyjnych, przepełnionych przemocą poza racją, poza uświadomialną determinacją potęguje pustkę, której jest przejawem. Rodzi się u widza myślowe i emocjonalne odrętwienie – obojętność ufundowana w wielości powtórzeń. Możliwa jest także inna reakcja odbiorcza – mimetyczna. Kluczową kwestią bowiem wokół kinowych wizualizacji zła jest problem relacji fikcji do rzeczywistości. Czy wyimaginowany obraz może wskazywać realność zła?

Ujawnia się tu podstawowy problem filozoficzny. Zło nie jest pozorem, choć nie sposób znaleźć w nim jakiejś pozytywnej kwalifikacji, dzięki której można by je prosto

opisać i zrozumieć. Jego ontologiczny charakter klasycznie interpretowano jako brak, swoistą pustkę. Rodziło to wiele trudności w myślowym oswojeniu jego niezwyklej siły i powszechnej obecności. Władysław Stróżewski proponuje następującą reinterpretację owego poglądu: *Aby uniknąć mało obiecujących spekulacji ontologicznych o złu jako braku, które miałyby być jakimś nieistnieniem, trzeba postrzegać owo zło jak proces lub czynność prowadzącą do braku⁴. Ta nicująca aktywność nie jest złudzeniem, wszak nie ma większych wątpliwości co do realnego doświadczenia skutków niszczących zdarzeń, a przede wszystkim własnych wyborów. Zgoda na pozorność zła jest zgodą na ich hipotetyczność. Ze względu na tę bytowo aporetyczność zło często bywa przemilczane, zapoznawane, wprowadzane do czegoś innego. Tymczasem można dostrzec, że im bardziej go nie ma na poziomie ludzkiej świadomości, tym bardziej jest doświadczone. Pisał o tym choćby Cezary Wodziński: *Zło epifaniczne objawia się tym pełniej i tym radykalniej, im bardziej się skrywa, im bardziej cofa się w zaulek niezapytywania. Zło tym bardziej jest, im bardziej nie „jest”, tzn. im bardziej owo nierozzerwalnie z istotą epifanicznego zła splecione „jest” pozostaje metafizycznie zapoznane⁵. Im bardziej jest unieważniane i trywializowane, tym większy jego wpływ. Na tym polega paradoksalny charakter zła.**

Czy ten paradoks przenosi się także w sferę fikcyjnych, filmowych

wyobrażeń? Czy im bardziej jest ono neutralizowane tezami o nierzezywistości, tym bardziej może determinować realne wybory? To podstawowe pytanie etyczne nie znajduje autorytatywnego rozstrzygnięcia. Przekonanie, że kino szerzy przemoc, jest tak samo fałszywe jak to, że nie ma na nią wpływu. Fałsz tych tez polega na ich jednoznaczności. Warto przyrzeć się im obu.

Często pojawiało się twierdzenie, że duża doza umowności obrazów filmowych neutralizuje przekazy pełne okrucieństwa. Niemimetyczność kina ma być gwarancją jego neutralności wobec reakcji widza. Jednak przekonanie to byłoby prawdziwe tylko wtedy, gdyby założyć jednoznaczny sposób doświadczania rzeczywistości przez każdego człowieka. W gruncie rzeczy nie wiadomo, jak funkcjonuje w zindywidualizowanej świadomości sfera tego, co najbardziej realne, pewne i niepodważalne. Dlatego, choć jakiś obraz pozbawiony imperatywu naśladownictwa rzeczywistości pozostaje tylko sobą, nie można przewidzieć, gdzie jego odbiorca ułokuje swoją pewność i wolę odtworzeń. Szczególnie dotyczy to kina masowego, które stanowi jeden z podstawowych wymiarów kultury popularnej. Pisze o tym Edward Balcerzan: *Przenoszenie okrucieństwa z przestrzeni sztuki w przestrzeń życia wydaje się rezultatem egalitaryzacji kultury. Granicę między sztuką a życiem przekracza odbiorca naiwny. (...) zdarzało się, iż w wojnach sarajewskich znęcano się nad jeńcami – wzorując się na filmach z kręgu „tylko dla dorosłych”⁶.*

Namysł ujawnia tu także głębszy mechanizm kulturowy, charakteryzujący wyjątkowość współczesności w tej kwestii. Mówi o nim Jean Baudrillard w swych analizach, dotyczących przemian kulturowych i świadomościowych w obecnym, zwizualizowanym świecie. Wyraził on m.in. przekonanie, iż coraz trudniej rozłączyć sferę wizualnej fikcji i rzeczywistości, ponieważ ztracił się standardowy charakter odniesienia kina do rzeczywistości: *Prze-*

de wszystkim należy podważyć referencyjną naturę obrazu, jego strategię, za pomocą której stwarza on wrażenie, że zawsze odnosi się do świata rzeczywistego, do prawdziwych przedmiotów i odtwarza coś, co poprzedza go logicznie i chronologicznie. Nie jest to jednak prawdą. Jako simulacra, obrazy poprzedzają rzeczywistość do tego stopnia, że odwracają zwykły, logiczny porządek rzeczywistości i jej reprodukcji⁷. Rodzi się wniosek, iż kulturową teźniejszość charakteryzuje często odwrócony kierunek mimesis – to rzeczywistość zdaje się podążać za tym, co jedynie wyobrażone. Wszystko to powoduje, iż z coraz większą trudnością można oddzielać sferę fikcji i rzeczywistości. Baudrillard pisze o tym wzajemnym splątaniu: *Zimny collage, chłodny bezład, bezpłciowe zaślubiny dwóch zimnych mediów dążących ku sobie po asymptocie: kina pragnącego zatracić się w absolutnie rzeczywistości i realności dawno już wchłoniętej w kinematograficzną (lub telewizyjną) hiperrzeczywistość⁸.* Filmowe wizualizacje przemocy i fundującego ją zła właśnie z tej perspektywy domagają się etycznego namysłu. Kino bowiem otwiera przede wszystkim trzecią egzystencjalną sytuację doświadczenia zła, które można czynić bądź doznawać, ale i którego można być świadkiem. Czy ta trzecia sytuacja w sensie etycznym jest absolutnie obojętna? Oczywiście może być obojętna, może jednak być obciążona moralną winą. Na to zwraca także uwagę Baudrillard: *W obrazach jest jakiś pierwotny urok, antropologiczna radość, rodzaj zwierzęcej fascynacji, nieskrępowanej przez estetyczne, moralne, społeczne czy też polityczne oceny. Dlatego właśnie twierdzą, że obrazy są niemoralne i że w tym tkwi ich podstawowa siła⁹.*

Oczywiście proces odbioru kina nie sprowadza się jedynie do tego pesymistycznego Baudrillardowskiego mechanizmu. Obraz wcale nie musi „brać góry” nad rzeczywistością, głębia może mu zostać przywrócona poprzez znaczenie, które

oparło się implozji, nie zamykając się jedynie w płaszczyźnie ekranu. Kino, które w rozumiejącym doświadczeniu wyraźnie zostaje odgraniczone od sfery rzeczywistości, może się stać istotnym środkiem namysłu nad narastającą przemocą i fundującym ją złem. Jedynie pamiętając o tej dwuznaczności, o zdolności kina do kreowania wykluczających się reakcji, można zbliżyć się przy jego pomocy do fenomenu zła.

Uważny obserwator na pewno dostrzeże obecność różnorodnych aspektów ludzkiego doświadczania i urzeczywistniania zła w przestrzeniach fikcyjnych filmowych wyobrażeń. Aby jednak móc to dostrzec, trzeba wyraźnie oddzielić sferę fikcji i rzeczywistości. Jan Paweł II w swoich próbach rozpoznania fenomenu zła w XX wieku, przedstawionych w najnowszej książce *Pamięć i tożsamość*, podkreślił – *Jeżeli nie wychodzimy od tego „realistycznego” założenia, poruszamy się w próżni¹⁰.* Tylko wtedy, gdy podejmie się trud poszukiwania autentycznego odniesienia fikcyjnego obrazu do rzeczywistości, można dostrzec w nim mimetyczną obecność autentycznych przejawów woli, która urzeczywistnia zło.

Oczywiście nie przełożą się te spostrzeżenia bezpośrednio na elementy wyjaśniającej teorii. Zło wymyka się bowiem racjonalizacji swym skandalicznym, niepojmowalnym charakterem – wpisuje się w los i doświadczenie człowieka, ale nie w systemy jego wiedzy. Paul Ricoeur pisał – *...zło jest punktem krytycznym wszelkiej myśli filozoficznej: jeśli je pojmuje, to jej największy sukces; lecz zło pojęte nie jest już złem, przestało być absurdalne, skandaliczne, poza prawem i poza racją¹¹.*

Ze względu na tę swoistą pozabądź ponadracjonalność fenomenu zła namysł nad kinem w tej kwestii musi mieć również swoisty charakter. Zostaną tu przywołane artystyczne wizje o dużej dozie autentyczności, które próbują uchwycić ten paradoksalny, wymykający się

prostym racjonalizacjom fenomen. Sytuacje egzystencjalne, jakie z nich wypływają, są różne i reprezentują pewną hierarchię zachowań człowieka w odniesieniu do fenomenu zła. Wraz z kolejnymi obrazami będzie można się weń zagłębiać, nie postulując wszakże jakiegoś określonego, jednoznacznego punktu dojścia, jakiegoś załączka wiedzy o złu. Wnioski stąd wypływające nie mogą mieć przecież charakteru czysto racjonalnego. Wszak reakcji na zło nie da się sprowadzić do spekulacji, wręcz przeciwnie, zajmuje ona tu tylko pewną, wcale nie najważniejszą rolę¹². Wobec zła pragnienie, wola może przecież więcej niż intelekt – jest w stanie je oddalić, nie skorzystać z jego „oferty”. W tym skrótowym przeglądzie chodzi o fundamentalny autentyzm sytuacji człowieka, który przez swój wybór wkracza w paradoksalność i skandaliczność zła. Istotne rzeczywiste dylematy woli, na które kino otwiera się w swych fikcyjnych wyobrażeniach.

Waldemar Frąć

- ¹ Idee tego tekstu szerzej omawiam w artykule: *Wizualizacje „nicości”*, „Fraza” 2003, nr 1/2 (39/40).
- ² Por.: R. Kubicki, *Okrutna współczesność. Złudzenie czy szansa?*, [w:] *Estetyczne przestrzenie współczesności*, red. A. Zeidler-Janiszewska, Warszawa 1996, s. 177–188. Autor problematyzuje tezę o dominacji przemocy w kulturze współczesnej w porównaniu z przeszłością. Rodzi ona bowiem wiele problemów natury pojęciowej i badawczej. Konieczność skonstruowania adekwatnej miary okrucieństwa jest tylko jednym z elementów potwierdzających tę trudność.
- ³ I. Lazari-Pawłowska, *Kregi ludzkiej wspólnoty*, [w:] idem., *Etyka. Pisma wybrane*, Wrocław–Warszawa 1992, s. 16.
- ⁴ *Nasze zło powszednie* (Dyskusja), [w:] „Znak” 1998, nr 516 (5), s. 86
- ⁵ C. Wodziński, *Heidegger i problem zła*, Warszawa 1994, s. 607.
- ⁶ E. Balcerzan, *Krótki szkic o zabijaniu*, [w:] *Przemoc na ekranie*, red. M. Hendrykowska i M. Hendrykowski, Poznań 2001, s. 44.
- ⁷ J. Baudrillard, *Zły duch obrazu*, tłum. J. Niedzielska, „Film na Świecie” 2000, nr 401, s. 33.
- ⁸ Ibidem, s. 44.
- ⁹ Ibidem, s. 41.
- ¹⁰ Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość*, Kraków 2005, s. 21.
- ¹¹ P. Ricoeur, *Kierkegaard et le Mal*, [w:] „Revue de Théologie et de Philosophie”, 1963 IV, s. 292, [cyt. za:] E.A. Mukoid, *Filozofia zła: Nabert, Marcel, Ricoeur*, Kraków 1993, s. 132.
- ¹² I w tym punkcie okazuje się pomocne przekonanie Ricoeura: ... *chciałbym podkreślić, że problem zła nie jest jedynie problemem spekulatywnym: wymaga zgodności między myśleniem, działaniem (w znaczeniu moralnym i politycznym) i duchową przemianą uczuć*. P. Ricoeur, *Zło*, tłum. E. Burska, Warszawa 1992, s. 34.



Rys. Leszek Ołdak

Piotr Żarczyński

Pieśń żałobna

Janowi Pawłowi II

Już cię nóżki syneczku
tak nie będą bolały
wstążką drogi związałam
twoje stare sandały

już ci główkę syneczku
na poduszki położyę
kołysankę zaśpiewam
wszystkie smutki wypłoszę

i ta wierzba syneczku
cicho będzie szumiała
ta stromizna tatrzańska
ciągle ciebie wołała

twoje dłonie syneczku
sypiące miłości pył
z woli tysięcy ludzi
zakwitną pączkami żył

już twe ciało syneczku
utrudzone otulę
w naszą złoto-srebrną
jasnogórską koszulę.

Jacek Gutorow

*Wiersze**Postscriptum
(podpatrzone)*

To ostatni list, mój drogi Pessoa.
Więcej nie będzie, zresztą ty nie istniejesz,
a ja zaczynam się poznawać. Szkło
jest rozbite, rozbite; zza okna dochodzą dźwięki
rozklekotanego pianina – epitafium
dla rozklekotanej duszy, która pozostawiona sobie
mży w oknie nad ranem. Zgaście światło,
zamknijcie drzwi i przestańcie szurać kapciami
na korytarzu, Pessoa. Z całą pewnością
nic się z niczym nie łączy, jak nie przymierzając
na plaży w Margate lub na skrzyżowaniu Ozimskiej
i Reymonta. Zaczynam się poznawać. Nie istnieję.
Jest czerwiec, kwitną jaśminowce, nawet śmietniki
są bardziej uroczyste (tam trafią rozklekotane dusze).
Zgaście światło, Pessoa, dość tego przekartkowanego
blasku. Ćwiartki aureoli, oderwane koła, wszystko
na surowo, plastry i fugi, w prostych kredkowych
kolorach: nic tu po mnie, nic przede mną,
we mnie nic zupełnie.

To ostatni list, Pessoa. Jest jak rozbite lustro;
wiatr porywający co bardziej świetliste resztki –

(fragmenty wiersza F. Pessoa
w przekładzie Michała Lipszyca)

Inwokacja druga

Wynurzasz się z piany i już cię nie ma,
pławaczko. Resztki dnia robią bokami
nad linią horyzontu, ale ciebie już nie ma
jakby nigdy nie było. Jesień i rzeźba obłoków
zestrugana na wiór, wpisana w inne rejestry,
rozstrojona. Nie chcę szukać cię w antologii
powietrza, gdyż ta jest zbyt ulotna i niszowa
jak na moje gusta; chcę, byś wyszła wprost
spod ręki, z faktury rzeczy, z ziarnistości
ziemi, po której stąkam z braku lepszych zajęć.
Chcę być tym kimś po drugiej stronie rzeki,
kimś pewnym własnych kroków i kierunków,
kimś zamienionym w pewność i opuszczone ramiona,
wybrany przez żywioł wszystkich dni i nocy,
gdy dopływał do urwiska, a pejzaż był
nordycki, jego szkieleciarki w kratkę i w piętra
tak wywindowane, że szło się jak pod wiatr
w głąb grubo gwintowanej przestrzeni.

Nie możesz być monumentem, siostrze, nie dla mnie,
bo ja bym wołał pajęczą konstrukcję światła
owiniętego w gazę, to moja definicja
poranka w marcu, marszrutę wzdłuż brzegu,
spiralą ucha, zakosami w ciszę, a nie śródmieście
języka, gdzie wszystko jest takie pozbierane
i obłe. Jesteś moim ruchem oporu, kolejnym
zwrotem i niewiadomą; zostawiasz ślady
we mnie, w pustej kratce, ślepej plamce oka –
ciągną się aż po horyzont, monotonicznie
i uparcie, bez dania racji, bez sankcji:
trop raz po raz goszczący w tych stronach.

Impresja

Opadające i spiętrzone nagle chmury
w okach rzeki, rozczochrane. Zmarszczone
żagle, pozwężane. Białe żaglowiec, z mroku
w mrok, od okna do okna, wypełnia sobą
cały schemat przepływu – deltę, zatokę,
geometrię latorni. Spotykam siebie u ujścia
nocy, w bladych rozgałęzieniach:
szlemiel w trasie, ledwie dostrzegalny punkt
niebieskiego odniesienia; kształt kolejnej chmury
i kolor kropli spływającej po liściu
to mój wewnętrzny pejzaż, świecka kontemplacja.
Złapane we wsteczny nurt, obłoki tracą równowagę.
Przepływają przeze mnie leniwie,
tak jak przepływa sznur do bielizny,
rozciągnięta kreska stada.

Sonet

Najpiękniejsze momenty to te, kiedy słońce
wsącza się przez zaciągnięte kotary.
Nic więcej ponad ten kamuflaż światła.
Środek lata, popołudnie: wstaje i od razu
bierze prysznic. Park jest uśmiechnięty.
Kolory jałowe, opustoszałe.
Stojąc nad rzeką obserwuje ptaki:
stado skręca w powietrzu, gwałtownie, jak piłka
odbita od ściany. Chmury nie zostawiają śladów.
Wraca o zmierzchu. Na jakimś tarasie kobieta
nakrywa do stołu; wykrochmalony obrus i lśniące sztuce;
ciemna skóra zrymowana z ogrodowym żwirem.
Już u siebie gubi po kątach resztki myśli.
Skrapla się: czarne krople w czarnym pokoju.

Jacek Gutorow

Jan Krasicki

Myśli na Nowy Wiek

Sprawa z Heglem

1

Facet, dzięki któremu Bóg dowiedział się wreszcie,
kim jest.

2

Wszyscy przed nim muszą się tłumaczyć
– nawet Bóg.

3

Właściwie powinien się nazywać: *Herr Absolut*.

4

„Religia jest dla wszystkich. Filozofia dla wybranych”
„Ja wohl, *Herr Absolut!*”.

Dialog

On: „Bóg nie potrzebuje naszych modlitw”.
Ja: „Ale my potrzebujemy”.

Bonum commune dzisiaj

Dobro wspólne, czyli zło?

Globalizacja

„Bez Chrystusa nie podzielicie chleba”
(F. Dostojewski)

Potestas clavium

Parlament, czyli ten, który rozwiązuje to,
co „na niebie i na ziemi”.

Z Legendy o Wielkim Inkwizytorze

„«Przyszedłeś nam przeszkadzać»”?
„Nie bój się: Dokończymy Twoje dzieło za Ciebie.
Że Ciebie w nim nie będzie?
Spokojnie. Zrobimy to tak, że się nie poznają,
a co najważniejsze «wszyscy» będą zadowoleni”.

Największy

Ten, który siebie nie potępi.

Porównanie i upadek

Nigdy i z nikim siebie nie porównuj.
Pierwszym, który się porównał był diabeł.

Czas na śmierć

Tak się spieszymy, że nie mamy czasu umrzeć.

„Koniec historii”

Brak końca.

Hydraulik też pojmie jery

Z prof. Janem Miodkiem, językoznawcą, popularyzatorem wiedzy o języku, rozmawia Beata Zaremba



– **Panie Profesorze, jak się Panu podobają słowa pochodzące ze slangu młodzieżowego typu: *nara, pozdro, net, sie ma*?**

– Śledzę użycie tych słów, natomiast ich nie powtarzam, po prostu nie chcę być śmieszny. Jako człowiek prawie sześćdziesięcioletni byłbym odbierany jako ktoś, kto na siłę stara się upodobnić do młodzieży, używając jej języka.

– **Ale młode pokolenia ma prawo tak mówić?**

– Ależ oczywiście, zawsze tak było, że młodzież posługiwała się swoim własnym językiem. A słowa typu *nara, sie ma, impreza, kolo* – słowa skrócone, mówiąc ogólnie, są znakiem czasu, znakiem przyspieszenia, jakiego wszyscy doświadczamy. Problem zaczyna się w momencie, gdy w grę wchodzi zachowania stylistyczne. Opowiadał mi mój kolega, że przyszła do niego stu-

dentka i oznajmiła, że chce zdać *kolo*. Jakie *kolo*? – pytał kolega. – *No kolo* – upierała się przy tym słowie dziewczyna. Kolega chyba ze cztery razy ją przetrzymał, w końcu studentka zrozumiała, czego od niej się oczekuje i powiedziała, że chce zdać kolokwium. Ten mój kolega wytłumaczył jej, że do swojej koleżanki może tak mówić, ale do wykładowcy raczej nie uchodzi, i to nie ze względu na jakąś sztuczną hierarchię. Sam miałem identyczną sytuację: jako dyrektor instytutu miałem coś tam pewnej studentce podpisać i ona też do mnie powiedziała: *bo wie pan, kiedy było kolo, to ja byłam chora...* Reasumując, akceptuję takie słowa, ale apeluję do młodych o więcej wycucia, w jakich sytuacjach można ich używać. Po prostu nie można grzeszyć złym smakiem.

– **Czy są takie słowa, które Pana jakoś szczególnie zachwycają, a pochodzą spoza języka literackiego?**

– Lubię językową twórczość, uwielbiam słuchać. W kościele wolę nawet najbardziej nieudolne kazanie niż list pasterski, który jest odczytaniem tekstu przygotowanego. Oczywiście, w kościele można usłyszeć sporo rażących wypowiedzi. Przykładowo nie mogę zrozumieć, jak można się modlić *za Jana Pawełczyk* czy *za Jana Kowalczyk*. Oczywiście, że się w kościele irtują, choć akurat księża są tą grupą społeczną, która mówi najlepiej. To nieodmianianie nazwisk jest zjawiskiem bardzo szerokim. Brałem udział już w takich spotkaniach autorskich, które zapowiadano na plakatach: „Spotkanie z Janem Miodkiem”. Mnie, jako gościowi, trudno było robić awantury, bo nie jestem wcale taki odważny, ale zadałem gospodarzowi pytanie: jak to jest, że organizują spotkanie poświęcone poprawności językowej, a tu taki błąd? Usłyszałem wtedy, że w szkole nauczono go, że w oficjalnych ogłoszeniach nazwisk się nie odmienia. Są jakieś takie mity językowe, a jednym z tych mitów jest właśnie przekonanie, że w tekstach oficjalnych nazwisko ma być nieodmianiane. Oczywiście, że na takie zachowanie językowe oddziałują teksty urzędowo-kancelaryjne; w protokołach sądowych nazwisk się nie odmienia. A kropla draży skałę...

– **Która grupa społeczna, wypowiadająca się oficjalnie, mówi dość poprawnie?**

– Cokolwiek by się powiedziało o tych modlitwach *za Jana Pawełczyk* czy *za Jana Kowalczyk*, to na pewno kościół był przez lata całe miejscem, w którym rozbrzmiewała poprawna polszczyzna. W miarę dobrze mówią też niektórzy politycy, ja mogę ich oczywiście nienawidzić za przekonania polityczne i nawet – praw-

dę mówiąc – ich czasem nienawidzę, ale muszę obiektywnie powiedzieć, że ich polszczyzna jest wzorowa. W ogóle polszczyzna robi się coraz bardziej wzorowa, bo staje się coraz bardziej zintegrowana. Środki masowego przekazu – radio i telewizja – co by o nich nie powiedzieć, wpływają na poprawność językową. Kiedyś takiego oddziaływania nie było i sposób wypowiadania się Polaków pozostawiał wiele do życzenia. To, jak mówili kiedyś sportowcy, było horrorem. A wiem coś o tym, bo zawsze mocno interesowałem się i kolarstwem, i piłką nożną, i boksem. Wywiady z przeciętnym kolarzem, piłkarzem czy bokserem brzmiały tak, jakby ktoś przeprowadzał rozmowę z Chińczykiem. W tej chwili różnica w poprawności językowej między przeciętnym sportowcem a członkiem Polskiej Akademii Nauk jest minimalna. Jeszcze osiemdziesiąt lat temu około osiemdziesiąt procent społeczeństwa polskiego mówiło jakąś gwara. Jak nie śląską, to małopolską lub mazowiecką. Ja oczywiście nie mam nic przeciwko gwarom, uwielbiam gwary, łącznie z moją rodzinną – śląską. Ale ten styk gwara – język literacki to był dla ludzi straszliwy mozół. A dziś wrocławianie, świdniczanie, opolanie mówią językiem literackim. W moich Tarnowskich Górach ja raczej gwary śląskiej nie słyszę.

– **A Panu zdarza się jeszcze mówić gwarą?**

– Ja mówię gwarą wtedy, gdy jestem w otoczeniu ludzi mówiących gwarą, nawet wtedy, kiedy np. odbieram telefon z Chorzowa czy z Katowic i nieważne czy te telefony odbieram w pracy czy w domu, to przechodzę po prostu na śląską intonację. Sprawia mi to rozkosz...

– **Odbierany jest Pan jako bardzo liberalny językoznawca, który szanuje fakt zmienności języka.**

– To się tylko tak zdaje, ja jestem, jak każdy językoznawca, który na pytanie o pewne kategorie gramatyczne musi odpowiedzieć, że można mówić i tak, i tak. Kiedy mówię np., że można mówić *ukląkł* lub *ukłęknał*, *oczyma* lub *oczami*, *pejzaży* lub *pejzażów*, to ktoś myśli, że ja jestem taki łagodny. Robię więc za liberała. Owszem, jestem liberałem politycznym, ale w przypadku języka to nie bardzo. Po prostu sam język jest wariantywny. Ta wariantywność ciągle zanika, np. forma *oczyma* jest dziś rzadko używana, ale można ją jeszcze stosować w piśmie, choć już młode pokolenie może ją odbierać jako archaiczną.

– **Biorąc pod uwagę szybką zmienność zachodzącą w języku: czy warto kruszyć kopię o taką czy inną formę językową?**

– Warto. Bo język nie może zmieniać się z wtorku na środę. Gdyby tak było, to nasze porozumiewanie się nie byłoby tak oczywiste jak ruchy palców. Władanie językiem ojczystym jest działaniem kompletnie automatycznym od strony gramatycznej, gdybyśmy akceptowali wszelkie innowacje natychmiast po ich pojawieniu się, to język nie byłby taką przezroczystą szybą, przez którą się patrzy i wydaje się, że jej nie ma. Działania językoznawców mają więc głęboki sens. Ja wiem, że wszystko zmierza np. do tego, by wszystkie wyrazy funkcjo-

nujące w języku polskim miały akcent na przedostatniej sylabie. Ale czy ja mówię do elitarnego grona w postaci moich studentów polonistyki, czy do czteroletnich dzieci polskich w Vancouver, które razem ze swoimi mamami przyszły na spotkanie ze mną w polskiej szkółce, to zawsze podkreślam, że matematykę, fizykę, logikę, gramatykę akcentujemy na trzeciej sylabie od końca. Choć dobrze wiem, co czeka te słowa za sto lat...

– **Jak Panu się podobają słowa *super*, *cool*?**

– Te słowa z pewnością język wzbogacają, tylko rzecz się robi tragiczna, jeśli ktoś zafascynowany słowem *super*, *cool*, *ekstra* czy kiedyś *fajnie* zapomina o wszelkich innych określeniach pozytywnych odczuć: że coś jest *mile*, *cudowne*, *wspaniałe*, *dowcipne*. To jest największe zło wyrazów modnych, że one zabijają najcudowniejszą cechę języka, którą jest wariantywność, czyli możliwość posługiwania się formami synonimicznymi. Oburzam się, kiedy np. profesor wyższej uczelni każde przytaknięcie, każdą aprobatę wyraża za pomocą słowa *dokładnie*; albo w programie telewizyjnym kucharz gotujący na ekranie i prowadzący program na zmianę mówią: *dokładnie, dokładnie*.

– **Razi Pana żargon naukowy, czy może uważa Pan, że tytuł profesorski to wystarczające rozgrzeszenie mętnej mowy?**

– Może tak mnie życie ukołysało, że od początku jestem i naukowcem, i człowiekiem, który popularyzuje naukę. Np. we wrocławskim „Słowie Polskim” prowadzę cotygodniową rubrykę o języku i staram się, aby to, co piszę, zrozumiał tokarz, ślusarz, hydraulik i polonista. Oczywiście, nie wiem czy mi się to udaje, ale staram się. Obserwuję w Polsce niedobre zjawisko, polegające na tym, że taki czy inny mój kolega publikuje niezwykle pożyteczną społecznie książkę, ale on drży, czy on zostanie profesorem tytularnym, bo napisał książkę popularną. Na całym świecie byłby to powód do dumy i chwały, taka książka by go ostatecznie nobilitowała w drodze awansu służbowego. A u nas niestety tak się nie dzieje, bo książka musi być naukowa, co często znaczy – mętna. Nigdy czegoś takiego nie będę popierał, nie ma takiej rzeczy, o której nie można napisać tak, żeby ją wszyscy zrozumieli. Nawet rozwój jerów w języku polskim może pojąć hydraulik, bo jery to nic takiego.

– **Otrzymuje Pan sporo listów jako osoba prowadząca program telewizyjny „Ojczyzna – polszczyzna”. Czy można powiedzieć: jesteśmy narodem zainteresowanym własnym językiem?**

– Jesteśmy narodem wyjątkowo zainteresowanym własnym językiem, wyjątkowo emocjonalnie podchodzącym do spraw poprawności językowej. Gdyby pani czytała artykuły polonistów – ale Niemców czy Holendrów przebywających w Polsce – to przekonałaby się pani, że są oni pozytywnie zaszokowani tym, jak może się naród tak przejmować swoim językiem. Jesteśmy chyba porównywalni z Francuzami, którzy też chuchają i dmuchają na ojczysty język, z pewną przesadą w swoim antyamerykanizmie.

Jakoś ty to pedzioł?

Bogusław Wyderka

Problematyka, którą w tym artykule proponuję, nawiązuje do eseju „O wielojęzyczności Śląska” opublikowanego w dwóch poprzednich numerach „Indeksu”. Zdecydowałem się na kontynuację cyklu z powodu, który uświadomili mi znajomi po lekturze wspomnianego tekstu. Zamknięci w świecie książek i laboratoriów, zajęci realizacją kolejnego tematu jakże niewiele uwagi zwracamy na otoczenie. Pędząc w pogodny dzień do Turawy, co najwyżej podziwiamy zadbane obejścia w Zawadzie czy Kotorzu. Cóż wiemy o ich mieszkańcach? W tym właśnie pytaniu tkwi przyczyna, która skłoniła mnie do podjęcia próby przybliżenia tego, co jeszcze nie zostało zunifikowane, co jeszcze jest inne i intrygujące, mianowicie mowy rdzennych mieszkańców Śląska Opolskiego.

Jak już wspominałem w poprzednich artykułach cyklu, wielojęzyczny charakter Śląska nie sprowadza się li tylko do polsko-niemieckiego bilingwizmu, lecz przede wszystkim przejawia się wielością odmian językowych funkcjonujących w poszczególnych wspólnotach komunikatywnych, czy inaczej mówiąc, społecznościach językowych. Jednym z ogniw owego zróżnicowania są gwary, które pojawiają się jako samodzielne jednostki repertuaru językowego społeczności, bądź też leżą u podstaw różnych wariantów mieszanych, jakie wytworzyły się w toku ewolucji wspólnot. Ze względu na skomplikowaną naturę języka popularyzacja wiedzy o dialektach nie należy do rzeczy łatwych. Barierej stanowić może terminologia, której nie da się z tekstu zupełnie wyeliminować, jak też liczne opisy zjawisk gramatycznych. Aby scharakteryzować gwarę, trzeba wymienić i opisać co najmniej

kilkadziesiąt zjawisk językowych, nie wspominając o omówieniu ich zasięgów geograficznych. Dlatego też, mając na uwadze popularny charakter tej publikacji, ograniczam się do niezbędnego minimum. Redukując ową liczbę do kilkunastu, rzecz jasna upraszczam opis. Dla przypomnienia przytaczam kilka faktów rysujących charakter i status komunikacyjny gwar. W odróżnieniu od języka ogólnego gwary są funkcjonalnie bardzo słabo zróżnicowane. W zasadzie przystosowane są do zaspokajania potrzeb potocznej sfery komunikacyjnej, pojawiają się wyłącznie w postaci mówionej i nie mają normy skodyfikowanej, są ograniczonymi terytorialnie i społecznie językami wsi. Obecność gwary w mieście lub interferencje gwarowe w polszczyźnie ogólnej związane są z migracjami ludności chłopskiej do miast i jej awansem społecznym. Innymi słowy, gwara nie jest w stanie zaspokoić potrzeb związanych z administracją, nauką, informacją społeczną itp. Nie chodzi przy tym o fonetykę gwarową, ale o słownictwo, składnię, obecne w poszczególnych stylach funkcjonalnych schematy tekstowe zwane gatunkami wypowiedzi i wiele innych zjawisk.

Dla wielu czytelników interesująca jest zapewne kwestia genezy gwar. Podstaw współczesnych dialektów polskich należy szukać jeszcze w okresie doby prasnówiańskiej (przed X w.), kiedy to zaczęły narastać pierwsze różnice językowe pomiędzy wspólnotami plemiennymi. Jednakże większość cech dialektalnych rozwinęła się w wiekach późniejszych. Szczególna faza przypada na I poł. XVI w. Wtedy to ukształtowały się podstawowe rysy wokalizmu gwar. Co charakterystyczne, na Śląsku, który od XIV

wieku znajdował się poza granicami państwa polskiego, wiele procesów rozwojowych przebiegało w analogiczny sposób, jak w języku innych dzielnic Polski. Dalsze różnice pomiędzy polszczyzną ogólną a gwarami nawarstwiały się w kolejnych wiekach. Gwary są rezultatem ograniczeń komunikatywnych pomiędzy poszczególnymi wspólnotami. Bariery wynikały z uwarunkowań naturalnych (ukształtowanie terenu niesprzyjające wędrownikom, pustki osadnicze itp.) bądź społecznych (przywiązanie chłopów do ziemi, ograniczony dostęp do szkół itp.). Na skutek ograniczonej ruchliwości ludzi, powstające innowacje językowe rozprzestrzeniały się na mniejszych lub większych terytoriach (np. w granicach dawnych jednostek administracyjnych, gospodarczych czy nawet parafii), czasem utrwały się tylko w języku jednej wspólnoty komunikatywnej. W ten sposób dochodziło do geograficznego zróżnicowania gwar. W trakcie rozwoju cywilizacyjnego społeczeństw (czego przejawem było między innymi powstanie języków literackich) i utrwalania się rozwarstwienia społecznego zmieniał się społeczny status gwar (dialektów). Z języka, którym posługiwały się wszystkie warstwy społeczne, stawały się stopniowo językiem mieszkańców wsi, językiem chłopów. Na Śląsku w miarę utrwalania się dominującej roli języka niemieckiego gwary polskie uzyskały dodatkowe nacechowanie, mianowicie sygnalizować zaczęły odmienną etniczną rodzimą ludność.

Zanim przystąpię do charakterystyki najbardziej typowych cech mowy Ślązaków zamieszkujących Opolszczyznę, jeszcze kilka uwag natury technicznej. Ze względu na swoistość i odmienną artykulacyj-

ną głosek w gwarach, przy ich omawianiu stosuje się specjalny system zapisu fonetycznego. Wprowadzenie takiego zapisu do niniejszego opracowania stworzyłoby Czytelnikowi dodatkową barierę, toteż z owego specjalistycznego zapisu rezygnuję, a właściwości artykulacyjne staram się oddawać za pomocą standardowego zapisu ortograficznego, wszak z dwoma wyjątkami. Mianowicie, na oznaczenie szerokiej wymowy samogłoski *ę* jako nosowego *a* (takiego jak w wyrazach *awans*, *tramwaj*) stosuję znak *ã*, zaś na oznaczenie wąskiej wymowy *ę* jako nosowego *y* (jak w wyrazie *czynsz*) stosuję znak *ÿ*. Ponadto litera *ó* oznacza w tym opracowaniu dźwięk artykułowany pomiędzy głoskami *o* – *u*.

Podstawowe właściwości gwar

Główny trzon zjawisk różnicujących gwary stanowią zjawiska fonetyczne, tj. dotyczące wymowy głosek. Musimy jednak wziąć pod uwagę, że mają one różny charakter i ciężar systemowy. Jedne są regularne i wykazują szeroki zakres występowania, jak na przykład mazurzenie czy tzw. samogłoski pochylone, o czym niżej. Inne właściwości przejawiają się w nielicznych grupach czy w rodzinach wyrazów, a specyficzne uproszczenia grup spółgłoskowych ujawniać się mogą tylko w pojedynczych słowach.

Jedną z charakterystycznych cech gwar Śląska Opolskiego jest dyftongiczna wymowa kontynuanta dawnej samogłoski długiej *a*. W odróżnieniu od gwar wschodniej części Górnego Śląska, gdzie ów kontynuant brzmi z reguły jak *o*, np. *dziod*, *kowol*, *piekorz*, *trowa*, w gwarach Śląska Opolskiego głoska ta składa się z dwóch faz artykulacyjnych (taką głoskę nazywa się dyftongiem), z głoski ustnej i niezgłoskotwórczo *u* (ortograficznie *ł* jak w wyrazach *łapa*, *ławka*). Dyftong ów pojawia się w różnej postaci, w niektórych gwarach jako *oł*, w innych

jako *öł* lub *eł*, czasem zbliża się wymową do *ał*, zaś na północnym Śląsku do *ól*, np. *siedłalk*, *wralz*, *dołwać*, *rolz*, *pletk*, *trehwa*. Niekiedy rozwój przybiera postać osobliwą, tak w gwarach głogóweckich przedrostek *za-* pojawia się jako *zy-*, np. *zygroda*, *zygrodnik*, *zygowek*, *zymróż*, podczas gdy w innych rejonach Śląska mamy *zoł-* lub *zo-*. Geograficzne zasięgi poszczególnych wariantów dyftongu omówiono w rozdziale „Zróżnicowanie gwar”. Granica dyftongicznej wymowy *a* pochylonego niemal pokrywa się ze wschodnią granicą województwa opolskiego. Zaznaczyć należy, że wymowa ta nie jest wyłącznie śląską specyfiką. Mają ją również gwary wielkopolskie na zachód od linii Wieluń–Konin–Gniezno–Bydgoszcz, zjawisko sięga aż po Bory Tucholskie. Na całym obszarze Śląska Opolskiego pochylone *a* w pozycji przed spółgłoską nosową zmienia swoją barwę na *ó*, słyszymy więc: *grochowiónka*, *kapelón*, *macierzónka*, *pisónka*, *sónki*.

Samogłoska *a* kontynuująca dawne *a* krótkie regularnym zmianom na całym obszarze ulega w sąsiedztwie głoski *j*. Dzieje się tak w rozkaznikach zakończonych na *-aj*, które wymawia się w postaci *-ej*, np. *czekejcie*, *dej*, *suchej*, *spiwywej*, na północy spotyka się czasem *-oj*, np. *cekojcie*. Do zmiany końcowego *-aj* > *-ej* dochodzi także w przysłówkach i rzadziej w środku wyrazów, np. *krej* ‘kraj’, *nejdli*, *tukej*, *dzisiej*, *zejdzie* itp. Porównując formy gwarowe z ich ogólnopolskimi postaciami, stwierdzamy szereg odstępstw w zakresie występowania głoski *a*. Ich przyczyny mogą być różne. Możemy mieć do czynienia z zachowaniem dawnych staropolskich postaci wyrazów, np. *czakać*, *czakali*, *rzazać*, *rzazołk*, *jachali*, bądź też ze zmianami w wyniku skrótów i uproszczeń, np. *pado* (< *powiada*), *padómy* (< *powiadamy*), *bamóntny* (< *bałamutny*). Na odmienną postać wyrazów zapożyczonych wpływać może ich niemiecki pierwowzór, tak jest w wyrazach: *trefiył*, *presować*, *pomeranczka*, *nic wert*. Obraz takich

modyfikacji zmienia się od gwary do gwary. Na odrębną uwagę zasługują tzw. spółgłoski protetyczne. Zjawisko polega na poprzedzeniu początkowego *a-* spółgłoską *j* lub *ch* w celu wzmocnienia nagłosu (początku wyrazu), np. *jargany*, *chapytyka*, *chadamaszka* ‘gatunek śliw’, *chanysek* ‘anyżek’ itp.

Na całym środkowym Śląsku dawne *o* długie wymawiane jest jako głoska pośrednia pomiędzy *o* – *u*, oznaczamy ją literą *ó* (litera *ó* w polskiej ortografii to pozostałość staropolskiego sposobu oznaczania tej samogłoski). Coraz częściej jednak dźwięk ten zastępowany jest przez *u*. Zakres występowania pochylonego *ó* w najogólniejszym zarysie, ale też ze sporymi odstępstwami, pokrywa się z zakresem pojawiania się polskiego ortograficznego *ó*. Słyszymy zatem w gwarach środkowego Śląska: *dróga*, *wóz*, *niy ma chopów*, *łósko*, ale też: *chtory*, *gorol*, *rownny*. W gwarach Śląska północnego pochylone *ó* przechodzi w dyftong, przybierając postać dźwięku *ló*, *óy* lub *ty*, np. *dróga*, *niespóvr*, *wóvz*, *gwóvjś*. Południowa granica tej wymowy sięga po Brzeg – Kluczbork. Podobnie jak w przypadku dyftongicznego *oł* (z długiego *a*) obejmuje nie tylko gwary śląskie, ale również gwary zachodniej Wielkopolski po Wieluń – Kalisz – Gniezno – Żnin – Tucholę. Samogłoska *o* barwie *ó* może się również pojawić jako skutek zmian w artykulacji głoski *u*, która w sąsiedztwie spółgłoski nosowej lub spółgłoski *r* zmienia swą postać artykulacyjną, np. *grónt*, *pieróna*, *fóra*, *chmóra*, *szczóry*.

Wielu zmianom uzależnionym od pozycji w wyrazie ulega samogłoska *o* (dawne krótkie *o*). Dla całego omawianego tu obszaru gwarowego charakterystyczna jest labializacja nagłosowego *o-*. Zjawisko polega na poprzedzeniu *o-* słabszym lub silniejszym niezgłoskotwórczym *u*, słyszymy: *łofca*, *łojś* ‘oś’, *łowies*, *łojciec*, *łokno*. W środku wyrazów *o* bywa z reguły nielabializowane. Przed spółgłoskami *l*, *r*; *ł* samogłoska *o* może zmieniać swą barwę na *ó*, np. *macióra*, *dórta* ‘tort’, *tórfisko*,

wóla. Tak jest w gwarach Śląska środkowego. Na północy zakres występowania *ó* jest jeszcze szerszy, por. *kóza, dóstoł, góróncy, fólwark, tórf*. Pod wpływem wymowy niemieckiej w miejscu *o* pojawić się może dwugłoska *ól*, a nawet *eł*, np. *kartołfel, wiolska, robotta, telpól, fanzell*. Właściwość ta szczególnie mocno uwidacznia się w gwarach głogóweckich i niemodlińskich oraz gwarach dolnośląskich okolic Brzegu. Przed spółgłoskami nosowymi *o* zwięża swą artykulację ku *ó*, dotyczy to również *o* wywodzącego się z dawnej samogłoski długiej, np. *gónić, kómora, kón, logón, stróm, wróna*. Zjawisko utrzymuje się na całym Śląsku. Specyfiką tylko Śląska północnego jest dyftongiczna wymowa *o* jasnego jako *oe*. Dyftong ten jest niestabilny, stąd usłyszeć można różną jego artykulację, raz bliższą głosce *o*, innym razem głosce *e*, spotyka się też wymowę w postaci *le*, np. *koeza, mlykłe, noega, prosoe, głewa*. W kilku wsiach pod Brzegiem notowano nawet *y*: *bóły* ‘było’, *bydły* ‘bydło’. Obszar tej północnośląskiej właściwości sięga na południu po Fałkowice i Turawę.

Kolejnym dźwiękiem kontynuującym staropolską długość jest pochylone *e*, które w gwarach Śląska Opolskiego utrzymuje się dość konsekwentnie i wymawiane jest jako *y* zarówno po spółgłoskach twardych, jak i po miękkich, np. *chlyw, grzych, kfyicy* ‘kwiecie’, *lociypka* ‘snopek’, *rzyka, poly, sercy*. Na północy głoska ta może poszerzać swą artykulację ku głosce pośredniej pomiędzy *y*–*e*. Na końcu wyrazów grupa *-ej* bywa z reguły zredukowana do *-y* lub *-i*, np. *barzi, inacy, lepi, wiyncy, krócy, późni*.

Różnorodne zmiany obserwujemy w zakresie artykulacji samogłoski *e* (dawnej krótkiej). Kilka wyrazów utrzymało archaiczną postać z *e*: *polednicy, między* ‘między’, *szczeka* ‘szczeka’; w kilku innych doszło do zmian na skutek skrócenia wyrazu: *wanielik, pedziól* (<*powiedział*), *pyńdzialek*. Inną jeszcze grupę tworzą zapożyczenia z ustabilizowanym *a* zamiast *e*, np. *harba-*

ta, procasyjo, batać ‘modlić się’, *fasper* ‘nieszpory’, *parsóna* ‘osoba’. Pod wpływem wymowy niemieckiej w wielu zapożyczeniach utrwaliło się, choć niekonsekwentnie, *ej*. W jednych miejscowościach słyszymy: *cejchować, hejbel, kilomejter, kafej, rejfa, ryjfa*, w innych zaś: *cechunek, centimeter, kilometer, ryfa*. Częste są zmiany uwarunkowane sąsiedztwem fonetycznym. Niemal na całym Śląsku Opolskim samogłoska *e* przed *ł* zmienia się w *o*, np. *bydołko, dziolcha* (<*działcha* <*dziewucha*), *grzebołko* ‘zgrzebło’, *kołbasa, 'ośółka, szoł* (<*szedł*), *zdrzadolko* ‘lusterko’. Przed spółgłoską nosową *e* wymawiane jest jak *y*, np. *dziyń, 'ożyńić sie, małymu, wiyniec*. Przed *e* nagłosowym można jeszcze gdzieś usłyszeć spółgłoskę protetyczną *j* lub *ch*: *Jewa, cherbować* ‘dziedziczyć’.

Sporo odstępstw notujemy w zakresie występowania samogłosek *y* oraz *i*. W niektórych gwarach środkowego Śląska wymowa samogłoski *y* bywa przesunięta w kierunku *i*. Szczególnie ujawnia się ta tendencja w gwarach kozielskich, w których męskie formy mianownika przymiotników kończą się na *-i* również po spółgłoskach twardych, a więc: *bladi, bachrati* ‘brzuchaty’, *mocni, stari, tfardi, zli*. Owo *i* utrzymuje się w końcówkach pozostałych przypadków odmiany, por. *tich tfardich, tich starich*. Rzadziej *i* zamiast *y* występuje w środku wyrazów, notujemy: *janzik, sin, koszik, nożik*. W gwarach głogóweckich *y* wymawia się jak *yj*, np. *byjk, chyjtać, ladnyj, syjn, ślepyj*. Wymowa taka spotykana jest także w gwarach północnośląskich, gdzie jest odzwierciedleniem tendencji panujących na sąsiednich terenach wielkopolskich. W niektórych gwarach obserwujemy zmianę grupy *ly* na *łó* lub *łu*, np. *mlón, mlónek, słószeć* i *suszeć*. Wspomnieć też należy o silnej labializacji samogłoski *i* oraz *y* przed spółgłoską *ł* w formach czasu przeszłego w gwarach środkowośląskich. Słyszemy: *ból, chyciół, kupiół, piół, zarobiół*. W niektórych wyrazach zapożyczonych zamiast *y* zado-

mowiło się *i*, np. *faszina* ‘wiązka ściętej wikliny’, *maszina, sziwier* ‘łuppek do pokrywania dachów’. Jednym ze zjawisk wyróżniających Śląsk od innych gwar polskich jest zachowanie *i* po *rz*, np. *dźwierzi, grziby, grziwa, krziwy, krziż, trzi*.

Specyficzny charakter ma w gwarach Śląska Opolskiego artykulacja samogłosek nosowych. Co się tyczy nosówki tylnej, tj. odpowiednika ogólnopolskiego nosowego *o* (ortograficzny zapis przez *ą*: *kąt, wąsy, zajac*), to reprezentatywnym dźwiękiem w zasadzie dla wszystkich gwar jest głoska *o* barwie pośredniej pomiędzy *o* – *u*, a więc nosowe *ó*: *dómp, kónt, ksiónc, miejsiónczek, zajónc* itp. Natomiast ze względu na sposób wymowy nosówki przedniej (odpowiednik ogólnopolskiego *ę*) omawiany obszar gwarowy dzieli się na dwa ugrupowania. Na terenie pierwszego z nich, w granicach wyznaczonych przez miejscowości: Zakrzów – Długomiłowice – Poborszów – Mechnica – Stradunia – Żużela – Pietna – Ścigów – Solarnia – Przechód – Sowin – Kuźnica Ligocka (są to gwary kozielskie, głogóweckie i południowe ugrupowanie gwar niemodlińskich), nosówkę przednią wymawia się jako szerokie nosowe *a* zarówno po spółgłoskach twardych, np. *fszańdzie, gamba, gąś, prantko, zamby*, jak i po spółgłoskach miękkich, np. *ciąszko, kojzianta, pianta, projzianta, śfianto, wiancy*. Drugie ugrupowanie tworzą pozostałe gwary Śląska Opolskiego, w których nosówka przednia po spółgłoskach twardych brzmi szeroko, jak *ã*: *bambyn, chańc, danga, głamboki, uwandzony*, zaś po spółgłoskach miękkich słyszymy nosowe *y*: *ciýszki, miýso* (spotyka się też wymowę *ciýnszki, miýnsa*), *projśiynta, sfiynty*. Na całym obszarze *-ã* na końcu wyrazów zachowuje nosowość: *cielã, chcã, niesã, robiã, siedzã*. Jest to cecha, która różni gwary Śląska Opolskiego od gwar okręgu przemysłowego Górnego Śląska, które w wygłosie wyrazów mają odnosowione *-a*, np. *robia, nie-sa, kupia chałupa, kupia ta suknia*. W środku wyrazów przed spółgło-

skami zwartymi pojawia się tzw. rozszczepiona wymowa nosówek, tj. *samogłoska ustna + spółgłoska nosowa*, por. *chyńć, cielanta, dómp – damby* lub *dymby, zómp – zamby* itp. Taką wymowę ma cały Śląsk Opolski z wyjątkiem gwar głogóweckich i niemodlińskich. Otóż specyfiką narzecza okolic Głogówka jest wargowa realizacja nosowości. Polega ona na tym, że na rezonans nosowy nakłada się element spółgłoskowy w postaci niezgłoskotwórczego *u*, słyszymy: *gãłś, miãłso, wãłgly, zãłby*, pojawia się też wymowa w skrajnie odnosowionej postaci: *gałś, miałso, porzóldek, załby*. Natomiast dla gwar niemodlińskich charakterystyczne jest zachowanie czystej nosowości, np. *chãć, gãba, piãta* lub *piÿta* itp. Na całym

Śląsku Opolskim spotyka się zjawisko wtórnej nosowości. Jego istotą jest wymowa znajdujących się na końcu wyrazów połączeń *samogłoska + spółgłoska nosowa* jako samogłosek nosowych, a zatem: *s chłopÿ (< s chłopym), dej to kóniõ (< konióm), umiã (< umiem), ze syrÿ* itp.

Przysłuchując się wymowie gwarowej, zauważamy dużą liczbę zmian spółgłoskowych. Trudno je wszystkie omówić w krótkim szkicu. Spotykamy tu zjawiska polegające na zastępowaniu głosek, np. *gdowa* ‘wdowa’, *wystry* ‘bystry’, *manebry* ‘manewry’, *trzyjÿbyj* ‘trzeźwy’. Zmiany będące skutkiem upodobnień bądź różnego rodzaju uproszczeń wymowy, np. *chycić, gupi chop, łozbijać, łozdawać* (w większości omawianych gwar prze-

ście przedrostka *roz-* w *loz-* ma charakter regularny), *zdrzadło, strzoda, bajesz, baje* (< *bańdziesz, bańdzie*) itp. Powszechnie spotykanym zjawiskiem jest tzw. antycypacja palatalności, tj. wymowa *j* przed spółgłoską miękką, szczególnie przed *ś, ź*, np. *kojściół, niejsie, wiejzie, lejci, jejsiyń*. Jeszcze inne odrębności wynikają z odmiennego aniżeli w polszczyźnie ogólnej ustabilizowania się zakresu występowania niektórych spółgłosek, np. spółgłoski *s* w przedrostku: *smówić, sebuwać, śłapka* ‘pułapka’, czy też tylnojęzykowego, twardego *k*, por. *kecka, pukel, siekyra, srogygo* itp.

Bogusław Wyderka

(ciąg dalszy w następnym numerze „Indeksu”)

Zwierzyniec hrabiego Renarda

W połowie XIX w. hrabia Andrzej Maria Renard, ówczesny właściciel dóbr strzeleckich i wielki miłośnik myślistwa, założył na swoich włościach zwierzyniec. Obejmował on duży kompleks leśny między Zawadzkiem, Kolonowskiem, Kadłubem i Jemielnicą. Cały ten obszar został ogrodzony, a występująca w nim zwierzyna łowna została otoczona opieką.

W Kątach koło Zawadzkiego, w samym centrum kompleksu, zbudowano niewielki pałac myśliwski, który służył hrabiemu i jego gościom w czasie licznych polowań (dziś w bardzo rozbudowanym pałacyku mieści się szkoła specjalna działająca przy Domu Pomocy Społecznej). W zwierzyncu, prócz saren, dzików, jeleni i danieli, występował również ryś, który został wytępiony na początku XX wieku. Dzięki staraniom hrabiego Renarda

do zwierzynca sprowadzono z Sudetów duże stado niespotykanych tu wcześniej górskich kóz - muflonów, których ostatnie osobniki były spotykane jeszcze w latach 50. Założenie zwierzynca na tym terenie nie było przypadkowe, gdyż lasy te od wieków charakteryzowały się dużą ilością zwierzyny. Bogate gatunkowo lasy liściaste i mieszane oraz Mała Panew, liczne jej dopływy i śródleśne stawy zwiększały atrakcyjność tych terenów. Prócz zwierząt, wprowadzano tu egzotyczne gatunki drzew. Do dnia dzisiejszego przetrwała zabytkowa aleja dębów błotnych nad Małą Panwią koło Zawadzkiego. W lasach można spotkać również okazałe dęby czerwone, daglezie i choiny kanadyjskie.

Na przełomie wieków aż do 1945 r. dolina Małej Panwi z okazałymi dębami, będącymi pamiątką po występującej tu niegdyś pierwotnej

puszczy, została objęta ochroną na prawach rezerwatu. Obecnie obszar ten jest chroniony jako zespół przyrodniczo-krajobrazowy Pod Dębami. Jest on położony w dolinie Małej Panwi między Zawadzkiem i Kolonowskiem. W lasach liściastych i mieszanych występuje kilkadziesiąt pomnikowych dębów, które są pozostałością po występujących tu dawniej pierwotnych lasach łągowych. Niestety większość z nich usycha bądź już uschła. Te leciwe dęby przed swoją śmiercią przestały właściwie być drzewami, a stały się wyszukanymi rzeźbami. Pomimo kresu swego biologicznego istnienia pod względem estetycznym są nadal żywe, współuczestniczą w wielkim widowisku, jakim jest przyroda. Drzewa te potwierdzają prawdę, że przyroda jest niemal nieskończonym skarbcem form i człowiek nie musi jej wcale w niczym popra-



Pałac myśliwski w Kątach. Początek XX w. (ze zbiorów autora).

wiać, aby znaleźć w niej to, co go zachwyca i wzrusza.

Spośród występujących tu roślin na szczególną uwagę zasługuje chroniony mieczyk dachówkowaty. Jest to jedyne miejsce występowania tego gatunku na Śląsku Opolskim. W rozkładających się kłodach drewna, głównie dębowego, rozwija się wiele gatunków owadów, ważnych dla funkcjonowania biocenozy leśnych. Występują tu m.in. dwa ginące w Polsce gatunki chrząszczy: jelonek rogacz i pachnica. W miejscach otwartych, nasłonecznionych spotkać można pazia królowej, jednego z najpiękniejszych i najefektowniej ubarwionych motyli krajowych. Z wielu gatunków ptaków lęgowych, spotykanych na tym terenie, do najbardziej interesujących zaliczyć należy pustułkę, sowę uszatką, dzięcioła czarnego oraz derkacza, gatunku zagrożonego w skali światowej. Spośród gatunków ssaków na uwagę zasługuje obecność koszatki i wydry.

Na obszarze dawnego zwierzyńca, koło Osieka, znajduje się również śródleśny, malowniczy staw Kasztal, który obecnie chroniony jest jako użytek ekologiczny. Kasztal chroni interesujące pod względem przyrodniczym ekosystemy wodne oraz otaczające je siedliska szuwarowe i błotne, w których spotkać można wiele interesujących gatunków roślin i zwierząt. W jego najbliższym otoczeniu występują również malownicze wydmy i polodowcowe moreny porośnięte borami sosnowymi. W stawie rozwijają się zbiorowiska roślin podwodnych i pływających, w których spotkać można chronione tzw. „lilie wodne”, czyli grążela żółtego oraz coraz rzadziej spotykane na Śląsku Opolskim grzybień białe. W sąsiedztwie stawu rozwinęły się na dużej po-

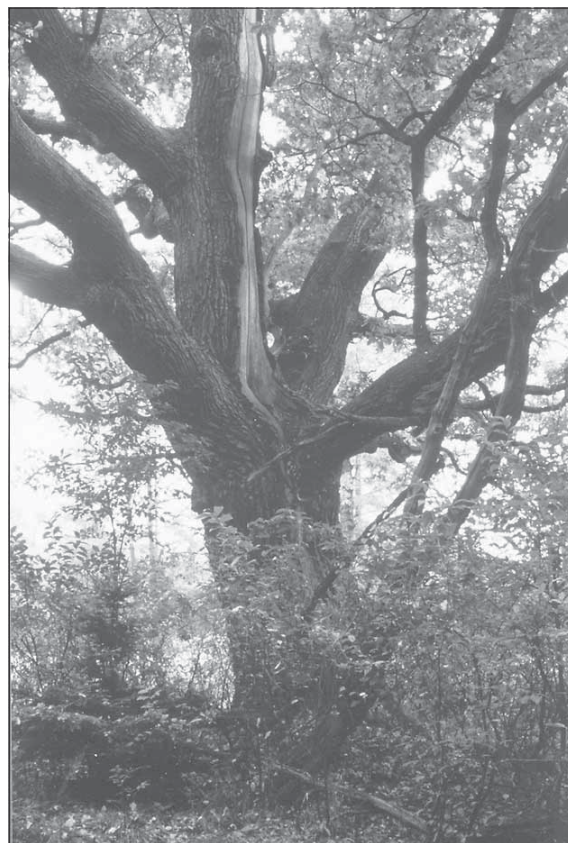
wierzchni trudno dostępne szuwały oraz bagna i torfowiska. Występuje w nich wiele chronionych i rzadkich gatunki roślin, np.: żurawina błotna, wełnianka pochwowata, borówka bagienna oraz rośliny owadożerne: rosiczka okrągłolistna i pływacz zwyczajny. Ten ostatni gatunek należy do roślin bagiennych całkowicie zanurzonych w wodzie. Na jego liściach występują małe, bezbarwne, wypełnione powietrzem pęcherzyki, które stanowią pułapkę dla drobnych zwierząt wodnych. Pęcherzyki te mają mały otwór zamknięty wodoszczelną klapką, otwierającą się tylko do wnętrza. Po zewnętrznej stronie pęcherzyków sterczą nieruchome szczecinki, które działają jak dźwignie – z chwila

ich dotknięcia przez zwierzę, klapka otwiera się i zwierzę zostaje natychmiast wessane wraz ze strumieniem wody do pęcherzyka. Następnie klapka się zamyka i ofiara ulega strawieniu dzięki substancjom trawiennym wydzielanym przez włoski znajdujące się wewnątrz pęcherzyka. W miejscach mulistych i szybko się nagrzewających występuje również piskorz, chroniony i coraz rzadziej spotykany gatunek ryby. W szuwarach żyje żuraw, błotniak stawowy oraz bąk, którego samce w okresie wiosennym zgłaszają samicom swą obecność bardzo donośnym i charakterystycznym hukaniem, podobnym do ryku krowy. Z otaczających Kasztal borów przylatują tu często na łowy orzeł bielik i bocian czarny.

Część kompleksu leśnego dawnego zwierzyńca wchodzi również w skład Obszaru Chronionego Krajobrazu Lasy Stobrawsko-Turawskie.

Krzysztof Spałek

Fot. autor



Pomnikowy dąb szypułkowy.

Uniwersjada czyli rektorskie zapasy

Senator Kazimierz Kutz o wyborach rektorów na polskich uczelniach. Pierwodruk: „Gazeta Wyborcza w Katowicach”, 31 marca 2005 r.

Na uniwersytetach trwają przetargi i wyścigi wyborcze na fotele rektorów. Ten rok elekcyjny różni się od wszystkich poprzednich radykalnie (nawet w skali historycznej), ponieważ weszliśmy w czas „listy Wildsteina”, co dla wielu jest uwerturą do IV RP według recept braci Kaczyńskich. Wyższe uczelnie zapadają na wtórną infekcję „kolaboracji komunistycznej” w oparciu o dokumenty pozostawione w archiwach dawnego Urzędu Bezpieczeństwa, bo krowa oszalała i weszła w szkodę narodową. Starsza generacja pedagogów będzie teraz dzielić się na tych, co się boją, co się nie boją i na tych, dla których otwierają się wrota do karier. Będzie dramatyczny sezon, z jednej strony na przyzwoitość, ale i na łajdactwo. Na strach i odwagę. Na podejrzliwość i nienawiść. I na licytację dowodów, że jest się rodzimym wielbłądem.

Nienawistny totolotek

Jakość nauczania na uczelniach zderzy się teraz z „ukąszeniem heglowskim”; wszechpolskie diabełki będą mogły gotować swoje mikstury i wlewać je w gary akademickich stołówek. A studenci, jak to studenci, będą zabawiać się w totolotka na koszt swoich pedagogów. Piszę o tych sprawach nie dlatego, że mi się rzecz nie podoba, a jeno przez elementarną kwestię: czy nie można tego było zrobić bardziej po europejsku? To znaczy z większym romansem z prawem. Moralne zac zadanie, które powstało i się rozszerza,



jest pożywką dla wielorakich form nienawiści. Podsycanie jej wydaje się być sprzeczne z naukami Kościoła, a zwłaszcza z przesłaniem pontyfikatu Jana Pawła II. On jeszcze jest; stary i schorowany, ale mało kto go słucha. W pełnej samotności oglądał przez telewizję drogę krzyżową wokół rzymskiego Koloseum, na której zawsze był. Oglądał swoją nieobecność...

Jaka Polska bez Papieża?

Kolejne pytanie: co będzie z polską afektacją nienawiści i w ogóle ze skłonnościami polskich polityków do podsycania instynktów niższych, kiedy nieobecność Papieża stanie się faktem dokonany? Kto powstrzyma niskie instynkty narodowo-katolickie w Polsce? Czy nikt nie wie, ku czemu prowadzą? Zbliżające się kampanie wyborcze są jak chmury

gradowe. A kiedy burza nadejdzie, to wiadomo – populistyczno-radykalni liderzy partii nie cofną się przed niczym, aby osiągnąć władzę i rozprawić się z przeciwnikami. Programowo niechętni naszej obecności w Unii Europejskiej, będą psuć nasze europeizowanie się, co prowadzić musi do zamykania się na swoim, czyli do kolejnej izolacji. Pojmowanie Polski jako szanica obronnego przed zdemoralizowaną Europą, przed współczesnymi barbarzyńcami, jest sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem i zmierza do zaburzeń w sferze instynktu samozachowawczego. Ale wtedy nie będzie już polskiego Papieża, a jego następca nie będzie całował polskiej ziemi. Nie będziemy już tak silnie zakotwiczeni w Watykanie. Coniedzielny Anioł Pański z Watykanu będzie miał inny smak i nie wiadomo, czy następca

Jana Pawła II przejmie po nim jego medialne praktyki, w których zawsze był polski akcent. Może ich w ogóle nie być. Będziemy musieli sobie radzić sami, a do tego nie jesteśmy przygotowani. Teraz w polityce niedołęstwo idzie w parze z destrukcją. To nam zostanie. A watykańskiej pociechy już nie będzie.

Nie wiem, czy jakaś redakcja wpadła na pomysł, by opisać przebiegi elekcji rektorskich na wyższych uczelniach, potem je zebrać i upublicznić. Byłby to ciekawy dokument socjologiczny z początku XXI wieku pod naszą szerokością geograficzną. Bo przy tegorocznych wyborach rektorskich (a potem i dziekańskich) będzie funkcjonowało oryginalne kryterium; nie będzie odnosiło się tylko do kwalifikacji naukowych kandydatów ani do ich przymiotów charakteru. W wielu miejscach ważniejsze będzie to, co przyniosła „lista Wildsteina”. To jakieś nowe „obrzezanie” czy co? A może działać będzie jak proszek do pieczenia na przygotowane ciasto do wypieku?

Pasje opolskiego rektora

Póki co, w Opolu wypiek jest już gotowy. Stanisław Nicieja, były rektor UO, senator, został ponownie wybrany na rektora opolskiego uni-

wersytetu. Ależ on potrafi się zarekomendować! Oto leży przede mną jego „manna elekcyjna”; wielka, półalbumowa „Alma Mater Opoliensis. Ludzie–Fakty–Wydarzenia”. Książka świetnie wydana, 504 strony, 509 zdjęć, z ogromnym indeksem nazwisk. Ujrzała światło dzienne dzięki pracowitości prof. Niciei, jego pasji budowania i rozbudowywania opolskiego uniwersytetu, połączonej z pasją ratowania i odnawiania zabytków, które gromadzi na wzgórzu uniwersyteckim, wokół Collegium Maius, zabytkowej budowli całkowicie zniszczonej i pieczołowicie odbudowanej przez dzisiejszego senatora. Rektor Nicieja potrafi odnajdywać średniowieczne rzeźby i nagrobki na dnie stawów, w bagniskach i wojennych rumowiskach, często barbarzyńsko okaleczonych, ale też potrafi o nie zadbać. Często stare dzieła sztuki – bezpieczeństwa lub porzucone – ściąga w podwoje uniwersytetu, remontuje i stawia na uniwersyteckim wzgórzu. Uczynił z tego miejsca klejnot miasta i dzięki niemu uniwersytet z cudownym Collegium Maius króluje nad Opolem. Nadaje mu charakter i prestiż. Uniwersytet istnieje zaledwie 10 lat, a kto tu już nie był! Stanisław Nicieja jest mistrzem marketingu; jego pasja gromadzenia (a w istocie ratowania) starych śląskich

zabytków i pasja zapraszania wybitnych ludzi na uniwersytet jest godna podziwu. Jego księga jubileuszowa wydana z okazji 50. rocznicy Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu i 10. rocznicy powstania Uniwersytetu Opolskiego zapowiada z jego powrotem na fotel rektorski kolejną ekspansję młodej uczelni opolskiej.

Najlepiej tym na wsi

Na mojego nosa Pan rektor nie najlepiej zniósł romans z polityką i chyba zawiódł się na senatorowaniu. Inaczej sobie Senat wyobrażał. Bardzo źle znosił dyscyplinę partyjną swojej partii (SLD), a i ona nie potrafiła wykorzystać jego talentów. Stołeczny centralizm, z natury i z „socjalistycznej” tradycji, traktuje demokrację dość dowolnie i elastycznie w swoją stronę. Chłopcy muszą być z mazowieckiej piaskownicy i już, bo się ich zna i wiadomo, w której windzie można ich spotkać.

To ma swoje dobre i złe strony. Dobre przeważnie dla prokuratur i komisji śledczych. Dziś tradycyjne w partiach trzymanie się przysłowiowego żłobu nie zapewnia dobrej przyszłości, nie wspominając o spokojnej starości. Dziś najlepiej żyć na wsi i robić swoje.

Kazimierz Kutz

Na cudzym grzbiecie

Zdumiewa tupecik kilku osób z opolskiej redakcji „Gazety Wyborczej”. Kolejny już raz bazgrołą swoje graffiti na szyldach uczelni. Próbuje też zdyskredytować prof. Nicieję (tym razem epitetami typu „towarzysz rektor” etc.).

Akcja ich wpisuje się w czytelny kontekst niby-przełomu historycznego, negacji osiągnięć III RP, wezwań, by budować Czwartą, złotą wolności mediów czy posłów z komisji śledczych, aury podejrzliwości i retoryki prokuratorskiej. Ale nawet w takim niby-przełomowym mo-

mentie robota z użyciem sztachety nie przystoi gazecie. Nie można bezkarnie łamać zasad etyki i paragrafów obowiązujących dziennikarzy. W nagonce prasowej przecież zostały naruszone dobra osobiste nauczyciela akademickiego. A te dobra z pewnością więcej są warte niż marności wierszówkowe „grafficiarzy”.

Profesor – człowiek medialny i znany z kordialnego stosunku do dziennikarzy – na ogół wybaczal przeróżne zaczepki. Rozumie przecież, że jest pewna kategoria osób z tej branży, które lubią jazdę na cu-

dzym grzbiecie. Wskakują chętnie na plecy zwłaszcza ludziom ze świecznika. W ten prosty sposób można samemu lepiej się pokazać publiczności. Tylko czy kolejne już zniewagi wobec uniwersytetu i profesora ze strony opolskiego cienkusa „GW” wpisują się do jakiejś księgi rekordów dziennikarskich? No, chyba nie... Te osobliwe dowody odwagi mogą zmylić jedynie niewyrobionego czytelnika gazet.

Opolski dodatek do głównego „grzbietu” „Gazety Wyborczej” prezentuje uparcie swoje zdanie odręb-

ne w różnych sprawach aktualnych bądź w interpretacji faktów z przeszłości. Ma zapędy likwidatorskie wobec osób bądź instytucji, które robią jego zdaniem niezasłużoną karierę. Nie wiem, czy jest gdzieś w kraju redakcja lokalna „GW” z taką zawziętością przetrząsająca zasoby archiwalne w poszukiwaniu wroga. Kto ciekaw, niech sobie porówna internetowe wersje wydań lokalnych „GW”.

Dla kontrastu można przytoczyć fragmenty wywiadu abpa Alfonsa Nossola („NTO” z 18 marca br.), w którym ordynariusz opolski mówi m.in.: *Uniwersytet Opolski jest w ostatnich latach historii naszego*

regionu największym darem nieba. [...] Musimy tylko mieć cierpliwość i trochę lokalnego patriotyzmu, bo będzie coraz lepiej. A na dyskryminujące prof. Nicieję epitety i rewelacje odpowiada tak: Nie wchodzę w te opinie i ich uzasadnienie, bo wiem po sobie, jak łatwo człowieka skrzywdzić ideologicznie i politycznie. Zapewniam, że każdy rektor naszego uniwersytetu jest i będzie moim przyjacielem, bo ten uniwersytet jest także mój i jest skarbem tej ziemi. [...] Mogliśmy się przekonać, że dla profesora Niciej [uniwersytet] zawsze takim oczkiem w głowie był.

Jazda na cudzym grzbiecie – z zamiarem likwidacji i bielmem na

oku – to wybryk najwyżej chuligański. Może nawet niewart riposty, bo chuliganom właśnie o to chodzi, żeby jakoś zaznaczyć swoją obecność. Skoro jednak już im udało się ta prowokacja, postawmy grafficiarzom równie miłe pytanie: Czy dziennikarz musi obserwować z poziomu hycła innych ludzi, a zawiłe zjawiska życia społecznego podawać w wersji wyłącznie karykaturalnej?

Jeśli tylko do tego ograniczy swoje rozumienie świata, respektu nie wzbudzi, tylko niechęć lub pogardę.

Henryk Kubicki

Z cyklu: „Absolwenci”

Fotografie z szuflady – Kazimierz Kobiałko i Henryk Koniarski

Ukazanie się książki „Alma Mater Opoliensis. Ludzie, fakty, wydarzenia” wzmogło zainteresowanie przeszłością naszej uczelni. Otrzymałem wiele telefonów i listów z całego kraju, w których absolwenci WSP i UO zwracają uwagę na słabość tej książki: niedostateczne zilustrowanie historii uczelni fotografiami, zwłaszcza z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych.

Jestem tego świadom, gdyż wobec nieistniejącego archiwum fotograficznego WSP największy wysiłek wkładałem w to, aby zdobyć zdjęcia przedstawiające ludzi i wydarzenia sprzed półwiecza.

Książka pobudziła wyobraźnię i wspomnienia setek rozsianych po całym kraju absolwentów i podobnie jak niegdyś książka o Łyczakowie spowodowała, iż na moje biurko zaczęły trafiać fotografie z domo-

wych szuflad; często zapomniane, wypłowiałe, poźółkłe. Z tych zdjęć

wyłania się zapomniana przeszłość naszej uczelni. Otwierają się więc



Studenci polonistyki na placu budowy. Styczeń 1959 r.



„Piastonalia” 1960 r. Pierwsza z lewej – Anastazja Wojtkiewicz.

szanse, że w przyszłości powstanie bardziej gruntowna monografia, która przypomni ludzkie życiorysy i czyny tych, którzy dotychczas nie zostali wpisani do kronik naszej uczelni.

Będę starał się sukcesywnie zamieszczać na łamach „Indeksu” kolejne zdobyte fotografie ilustrujące przeszłość uczelni oraz przypominać ludzi, których kiedyś, przed dziesiątkami lat, często anonimowy fotograf uwiecznił poprzez naciśnięcie migawki w swoim aparacie.

Dzisiaj pragnę przedstawić kilka fotografii, które otrzymałem od pani mgr Anastazji Wojtkiewicz-Koniarskiej, absolwentki polonistyki opolskiej WSP z roku 1963, później znakomitej nauczycielki Liceum Ogólnokształcącego w Dobrzeniu Wielkim, która przygotowała do matury setki uczniów, częstokroć późniejszych studentów swojej uczelni. Anastazja Wojtkiewicz-Koniariska

trafiła na opolską uczelnię jako maturzystka liceum w Dębnie Lubuskim, a więc szkoły, której absolwentem był też Stanisław Srokowski – wybitny prozaik, autor wielu powieści, mieszkający obecnie we Wrocławiu, który również ukończył polonistykę w naszym mieście.

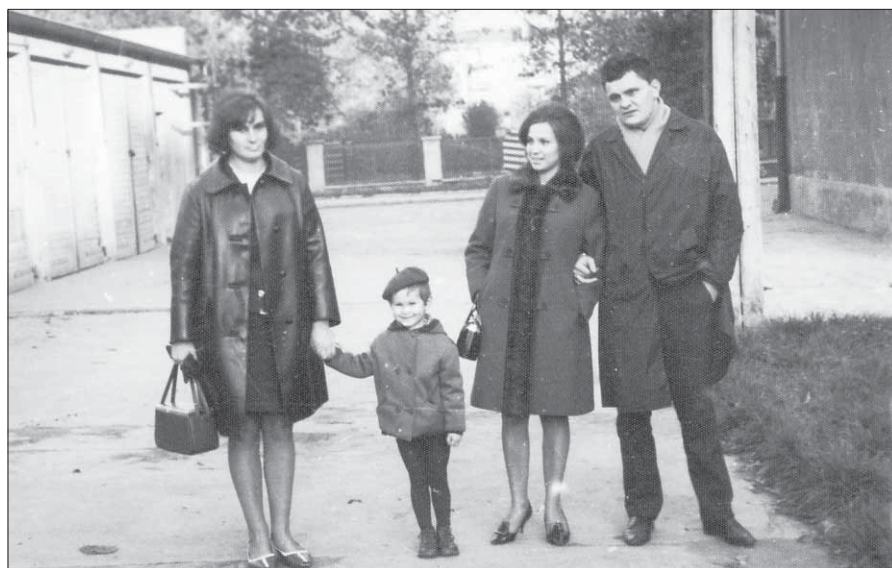
Jedna z najciekawszych fotografii ze zbioru Anastazji Koniarskiej nosi datę 22 stycznia 1959 r. Przedstawia grupę studentów pierwszego roku polonistyki, którzy siedzą na ogromnej wojskowej ciężarówce. Studentka Anastazja Wojtkiewicz siedzi w szoferce przy otwartych drzwiach. Ale najbardziej frapujące jest tło, na którym sfotografowana jest grupa studentów polonistyki. Przedstawia ono plac budowy, na którym z fundamentów wyłania się gmach przyszłej auli WSP oraz skrzydła budynku, w którym w przyszłości znajdzie swą siedzibę

Instytut Fizyki. W miejscu, gdzie dziś są boiska sportowe i dziedzińiec starego kampusu, jest ogromny, nieuporządkowany plac budowy. No-

wo wznoszone budynki stoją w gąszczu rusztowań. Był to bowiem czas, gdy w tym miejscu tylko akademik „Mrowisko” spełniał już swoje zadania.

Druga fotografia pochodzi z maja 1960 r., z czasów „Piastonaliów”. Na schodach przed akademikiem „Mrowisko” stoi grupa studentów. Na pierwszym planie Anastazja Wojtkiewicz z puszką zębraczą na sznurku, a obok niej Alina Wojnar – obecnie mieszkająca w Skoczowie, polonistka tamtejszego liceum – i Andrzej Felczak – nieżyjący już absolwent historii opolskiej WSP, który po studiach pracował w szkole pod Krakowem.

Trzecia fotografia pochodzi z roku 1967 i – oprócz właścicielki zdjęcia trzymającej za rękę swą kilkuletnią córeczkę, obecnie adiunkta w Instytucie Studiów Edukacyjnych UO dr Małgorzatę Ganczarską – przedstawia ówczesnych studentów V roku polonistyki i historii Danutę Żylską i Kazimierza Kobiałkę, którzy po studiach się pobrali. Kobiałkowie należą do grona wybitnych absolwentów opolskiej WSP. Jako studenci bardzo mocno angażowali się w działalność kulturalną. Byli współtwórcami Zimowej Giełdy Piosenki Studenckiej w Opolu, podczas której debiutowali bardzo znani później wykonawcy, jak choć-



Od lewej: dr Małgorzata Ganczarska z córką, Danuta Żylska i Kazimierz Kobiałko.



Obrona pracy doktorskiej Henryka Koniarskiego. W głębi stoi Kazimierz Kobiałko.

by Magda Umer, Andrzej Rosiewicz czy wrocławski kabaret „Elita”.

Danuta Kobiałkowa, urodzona w Bergen-Belsen w Niemczech, po studiach pracowała w opolskich liceach ogólnokształcących, a następnie jako starszy kustosz w Bibliotece Wojewódzkiej organizowała liczne wystawy rzadkich książek i starodruków.

Trwałe miejsce w historii opolskiego ruchu studenckiego ma Kazimierz Kobiałko, który w latach 1967–68 był przewodniczącym Rady Uczelnianej Zrzeszenia Studentów Polskich. Nieżyjący już Kazimierz Kobiałko (1944–1991), urodzony w Szarkowszczyźnie na Wileńszczyźnie w licznej (miał dziesięcioro rodzeństwa) rodzinie organisty, był absolwentem Liceum Pedagogicznego w Świdnicy. Kończył tę szkołę w roku, w którym ją rozpoczynałem w niej naukę. Mielśmy tych samych nauczycieli, którzy również byli absolwentami opolskiej WSP, jak choćby Stanisław Bandziak – rusycysta czy Zbigniew Dobrzyński – matematyk. Mielśmy świetną polonistkę, lwowiankę Idalię Jarzynową, prowadzącą teatr licealny, w którym graliśmy jako aktorzy.

Kobiałko rozpoczął studia w opolskiej WSP i kończył je w roku, kiedy ja stawałem się dopiero studentem na tym samym kierunku. Tak więc rozmijaliśmy się i w liceum, i na studiach. Ale żyłem w cieniu jego legendy jako świetnego organizatora życia społecznego i w liceum, i na studiach.

Kobiałko był bardzo dobrym studentem. Napisał pracę magisterską pod kierunkiem wybitnego politologa prof. Józefa Kokota – wówczas dyrektora Instytutu Śląskiego w Opolu. Miał zostać asystentem u doc. Elżbiety Hornowej i pisać pracę doktorską pod kierunkiem prof. Andrzeja Brożka. Kończył jednak studia w fatalnym roku 1968. Zaangażowany w ruch studencki, wtedy tak mocno napiętnowanym wstrząsem politycznym, nie został asystentem, mimo że spełniał wszelkie formalne wymogi, bo zarzucono mu, że zbyt mocno zaangażował się w strajki marcowe i walkę z cenzurą. Doświadczył wówczas krzywdy. Do władz uczelni miał później słuszny żal o to, że ugięły się pod naciskami politycznymi płynącymi z Komitetu Wojewódzkiego PZPR.

Po studiach początkowo pracował w Liceum Ogólnokształcącym w Gogolinie. Później związał się na trwałe z Opolskim Studium Kulturalno-Oświatowym, którego był dyrektorem w latach 1976–1982. Był wspaniałym pedagogiem i kochanym przez młodzież wychowawcą. Do legendy przeszło pożegnanie go przez wychowanków studium, gdy w stanie wojennym został usunięty z



Od lewej: dr Henryk Koniarski, prof. Teodor Musioł, prof. Włodzimierz Goriszowski, doc. Zygmunt Łomny.



Od lewej: prof. Teodor Musioł, doc. Zygmunt Łomny, dr Henryk Koniarski, prof. Włodzimierz Goriszowski, doc. Franciszek Marek, doc. Franciszek Czech.

funkcji dyrektora. Później był wybitnym działaczem opolskiej „Solidarności”, współzałożycielem Ruchu Komitetów Obywatelskich i Ruchu Komitetu Obywatelskiego Śląska Opolskiego. Tworzył w naszym regionie Unię Demokratyczną i należał do jej władz centralnych, będąc mocno związanym z Jackiem Kuroniem i Tadeuszem Mazowieckim.

Pamiętam burzliwą dyskusję telewizyjną w studiu warszawskim, gdy Kazimierz Kobiałko, jako zwoleńnik kandydatury Tadeusza Mazowieckiego na prezydenta RP, polemizował ostro z Lechem Wałęsą. Kobiałko był urodzonym dyskutantem i mówcą. Jak twierdzi dr Adam Wierciński „potrafił wygłosić prawie gotowy do druku felieton czy esej, świetnie skomponowany, trzymający w napięciu salę”.

Pamiętam jedno z posiedzeń Klubu Inteligencji Twórczej w Opolu, na którym Kobiałko w błyskotliwej formie, z głęboką, socjologiczną znajomością tematu poddał ocenie opolską inteligencję twórczą. Był w ocenach bezkompromisowy. Miał wielką odwagę cywilną nazywać rzeczy po imieniu – jego słynne określenie o „opolskiej ersatz inteligencji” pamiętano długo.

Zmarł niespodziewanie na atak serca 13 lipca 1991 r., w wieku 46 lat. Wiadomość ta wstrząsnęła Opolem. Pamiętam przejmujący pogrzeb. Kobiałko odszedł w momencie, gdy był jedną z najbardziej wpływowych osób w naszym regionie. W jego pogrzebie na opolskim cmentarzu na Półwsi uczestniczyły tłumy. Nad grobem przemawiał premier Tadeusz Mazowiecki. Po jego śmierci Adam Wierciński napisał: „Właściwie marzyciel i po trosze poeta, zmuszony przez okoliczności do wyborów, do czynów, polityk mimo woli”.

Kolejne zdjęcie w tym zbiorze przedstawia właśnie Kazimierza Kobiałkę w charakterystycznej pozycji dyskutanta. Oto słynna sala 154, czyli obecne audytorium Jana Dobrego podczas obrony pracy doktorskiej Henryka Koniarskiego. W pierwszym rzędzie siedzą od prawej: doc. Władysław Dziewulski – świetny polihistor, mediewista, dr Danuta Piątkowska – historyk Polonii amerykańskiej, Jan Koźlik i Dorothea Kruk – sekretarka w Katedrze Pedagogiki. W drugim rzędzie od prawej: Anastazja Koniarska, stojący Kazimierz Kobiałko, następnie mgr Jan Konarski – historyk, pracu-

jący obecnie w Nysie i nieżyjący już prof. Ignacy Pawłowski – historyk. Wśród widzów są m.in.: Jan Trzos – rusycysta, doc. Stanisław Łukowski – dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego, dr Stanisław Korczyński, mgr Rafał Preiss i dr Józefa Brągiel – pedagogzy, dr Zofia Halska – psycholog, Marek Czarniecki, dr Olimpia Malicka – rusycystka, dr Stanisław Młynarczyk – romanista, kierownik Studium Języków Obcych i Włodzimierz Gołownkin – rusycysta.

Udział Kazimierza Kobiałki w obronie doktorskiej Henryka Koniarskiego wiązał się z ich przyjaźnią. Obaj studiowali historię, a ich żony polonistykę. Po studiach utrzymywali bardzo bliskie, rodzinne kontakty.

Kolejne zdjęcia przedstawiają obronę pracy doktorskiej Henryka Koniarskiego i jej zakończenie. Widzimy tutaj od lewej: doktoranta prof. Teodora Musioła – promotora pracy, prof. Włodzimierza Goriszowskiego – recenzenta z Uniwersytetu Śląskiego i doc. Zygmunta Łomnego – członka komisji.

Na drugim zdjęciu od lewej: prof. Teodor Musioł, doc. Zygmunt Łomny, doktorant przyjmujący gratulacje od prof. Włodzimierza Goriszowskiego, doc. Franciszek Marek – recenzent pracy i doc. Franciszek Czech – członek komisji.

Dr Henryk Koniarski, od czterdziestu lat związany z naszą uczelnią, zapisał się w jej dziejach jako sprawny organizator i niezwykle uczynny, i serdeczny kolega. Pełnił wiele odpowiedzialnych funkcji. W latach 1974–1975, w zastępstwie ciężko chorego prorektora doc. Bolesława Reinera, przez ponad rok pełnił jego obowiązki, koordynując działalność studenckich organizacji oraz odpowiadając za uczelnianą dydaktykę. Następnie przez wiele lat pełnił funkcję wicedyrektora Instytutu Pedagogiki przy prof. Teodorze Musiole – jego mistrzu, a w ostatnich latach był koordynatorem rozkładów zajęć i wykorzystania sal na cele dydaktyczne w uniwersytecie.

Stanisław Sławomir Nicieja

W poprzednim numerze „Indeksu” opublikowaliśmy pierwszą część tekstu Mariusza Patelskiego, dotyczącego strajku opolskich studentów w listopadzie i grudniu 1981 r. Tekst kończył się apelem ówczesnego adiunkta w Instytucie Filologii Rosyjskiej WSP dr. Wojciecha Chlebdy, skierowanym do kadry naukowej uczelni – o poparcie strajkujących studentów. Dziś – ciąg dalszy tekstu.

Trudny egzamin (część II)

Apel doktora Chlebdy nie pozostał bez echa. W następnych dniach naukowcy poszczególnych instytutów (m.in. Instytutu Chemii oraz Matematyki) występowali z oficjalnymi odezwaniami poparcia dla strajkującej młodzieży akademickiej. Osobnego poparcia udzielili członkowie Komisji Zakładowej „Solidarności” oraz członkowie uczelnianej organizacji PZPR (ci ostatni z zastrzeżeniem, iż strajk nie jest właściwą formą protestu). W odezwach powtarzano żądanie zwołania nadzwyczajnego posiedzenia Senatu WSP. Wreszcie 8 grudnia Senat WSP zebrany na nadzwyczajnym posiedzeniu wydał uchwałę popierającą postulaty strajkujących. W uchwale zapisano m.in.:

1. Senat aprobuje podjęty przez studentów WSP strajk solidarnościowy, uznając go za przejaw wysokiej świadomości i społecznej dojrzałości naszej młodzieży akademickiej.

2. Główny cel tego strajku, jakim było przyspieszenie prac nad legislacją Ustawy o Szkolnictwie Wyższym, Senat uważa za w pełni uzasadniony, tym bardziej, że kierownictwo uczelni zajęło identyczne stanowisko w tej sprawie już wcześniej, co znalazło wyraz w rezolucji Rektorów Polskich Wyższych Szkół Pedagogicznych z dnia 11 listopada 1981 r.

3. Senat postuluje rozwiązanie konfliktu w WSI w Radomiu zgodnie z duchem projektu Ustawy o Szkolnictwie Wyższym oraz wolą środowiska akademickiego tamtejszej uczelni (...).

5. Senat stwierdza z uznaniem, że studenci naszej uczelni w trudnych dniach ogłoszonego przez siebie strajku okupacyjnego wykazali rozwagę, dojrzałość i sprawność organizacyjną.

6. Wobec faktu, że społeczny projekt Ustawy o Szkolnictwie Wyższym z dnia 11. 06. 81 r. został wraz z wszystkimi protokołami rozbieżności i propozycjami organizacji przekazany w dniu 20 listopada 81 r. do Sejmu, a za demokratyczne rozwiązanie kwestii radomskiej gwarantuje grupa profesorów. Senat apeluje o przerwanie strajku okupacyjnego naszej uczelni.

7. Senat zwraca się do całego środowiska akademickiego o otoczenie studentów w nadchodzącym okresie szczególną życzliwością, troską i aktywną opieką, aby mogli oni możliwie najszybciej odrobić zaistniałe w wyniku strajku zaległości.

Strajkujący boleśnie odczuwali także, prowadzoną w publicznych mediach, ofensywę propagandową skierowaną przeciw „Solidarności”, NZS-owi, jak i studentom w ogóle. Przemysłna kampania rządowych mediów miała ukazać prowadzących jako wichrzycieli i stanowiła preludeum dla mającego nastąpić już wkrótce stanu wojennego. Celowała w tym zwłaszcza redakcja „Żołnierza Wolności”. W prasie, radiu i telewizji z upodobaniem cytowano odezwy lokalnych organizacji PZPR potępiających działania opozycji. Strajkujący w opolskiej WSP z wielkim oburzeniem przyjęli informację, podaną przez radio, o uchwale POP PZPR Huty Warszawa, w której m.in. zaznaczono, że: *NZS jest organizacją prowadzącą jawną działalność antysocjalistyczną. Jeżeli sytuacja nie ulegnie zmianie, NZS powinien zostać zdelegalizowany. Potępiając strajki studenckie, POP Huty Warszawa oświadczyła, iż wszystkich strajkujących studentów należy relegować z uczelni, a na ich miejsce należy przyjąć dzieci chłopów i robotników.*

Obok jawnej, władze stosowały także tzw. szeptaną propagandę. W samym Opolu nieznane osoby (tajni współpracownicy SB?), chcąc zdyskredytować protestujących, szerzyły informacje o pijaństwie wśród strajkujących. Jedną z kolportowanych plotek głosiła, iż rektor WSP po wizytacji u strajkujących studentów miał oświadczyć: *na strajku widziałem tylko pijanych studentów, w Instytucie Chemii strajkujący studenci urządzili bimbrownię i pędzą tam bimber wespół z SZSP, sprzedają go na mieście. Sale i korytarze są zarzycane. Żeby mi dokuczyć urządzili w DS „Kmicic” andrzejkową zabawę, na której było pijaństwo i głośne krzyki przypominające śpiewy.* Podobne informacje trudno było dementować, wobec braku dostępu do mediów, a oświadczenia strajkujących zamieszczane w prasie związkowej miały niewielki zasięg społeczny.

W celu przełamania blokady informacyjnej, komitety strajkowe obu uczelni zainicjowały akcję plakatowania miasta. Pierwsze grupy plakatujących wyszły do śródmieścia Opola w nocy z 3 na 4 grudnia. Nad ranem milicja rozpoczęła aresztowania wśród rozwieszających plakaty studentów. Grupę zatrzymaną na Dworcu Głównym wypuszczono po wylegitymowaniu i pouczeniu. Na dłużej aresztowano natomiast studentów WSP: Arkadiusza Chłapa (II rok ekonomiki) i Pawła Tokara (IV rok

pedagogiki KO); obaj zostali zwolnieni dopiero następnego dnia po interwencji opolskiego Zarządu Regionu „Solidarność”.

Po tych wydarzeniach Komitet Strajkowy zmienił taktykę, wysyłając na akcję plakatowania liczniejszą grupę składającą się z 20 studentów. Do studentów dołączyli dwaj przedstawiciele „Solidarność” – Józef Bocian i Piotr Nowacki reprezentujący Zarząd Regionu Śląsko-Dąbrowskiego, którzy do Opola przywieźli paczkę z plakatami.

Tego dnia Opole stało się widowiskiem brutalnej akcji MO i SB. Na akcję plakatowania miasta, grupa wyruszyła z siedziby ZR NSZZ „Solidarność”, położonej przy ul. Reymonta o godzinie 11.30, kierując się w stronę placu Thealmanna (obecnie plac Daszyńskiego). Po drodze, studenci oklejali plakatami ściany domów. W okolicy budynku sądu pojawiły się pierwsze samochody, z których funkcjonariusze SB(?) robili plakatującym zdjęcia. Pojawiły się także pojazdy Milicji Obywatelskiej, z których wzywano grupę do rozejścia się. W odpowiedzi funkcjonariusze usłyszeli: *Nie mamy dostępu do masowych środków przekazu, zostały nam tylko mury.*

Na ulicy Kościuszki nastąpiła pierwsza próba ataku na demonstrantów. W świetle relacji zamieszczonej w „Biuletynie Strajkowym” dalszy ciąg zdarzeń przebiegał następująco: (...) *milicjanci usiłowali wciągnąć do radiowozu J. Bociana, jednak ponieważ stawiał on opór, wywiązała się szamotanina. Funkcjonariusze MO chcieli zatrzaskać drzwi radiowozu mimo tego, że nogi J. Bociana były jeszcze na zewnątrz. Na interwencję zbierającego się tłumu milicjanci zawahali się, co umożliwiło J. Bocianowi schronienie się wśród przyjaciół. Tłum był w widoczny sposób po stronie studentów (...). Milicja przerwała akcję, a cała grupa ruszyła w stronę ulicy Krakowskiej (...). Nieopodal kawiarni „Teatralnej” dostrzeżliśmy kilka radiowozów. Zablockowały one ulicę Krakowską od strony placu Wolności. Od strony „Delikatessów” ulicę blokowała nyska Pogotowia Ratunkowego z milicjantami w środku. Kordon funkcjonariuszy zamknął także ulicę Kościuszki. Widząc te przygotowania, chwyciliśmy się za ręce i zaczęliśmy śpiewać hymn. Funkcjonariusze SB ciągle robili nam zdjęcia. Jeden z nich, dyrygujący widać całą akcją, wydawał polecenia reszcie: „Brać ich za nogi, za włosy i do wozu”. Koleżankę, która trzymała za rękę J. Bociana, milicjant chwycił za włosy i wrzucił do radiowozu, a gdy kolega stanął w jej obronie, otrzymał cios pięścią w twarz. „Wyczynów” tych dokonywał człowiek w mundurze milicyjnym, bez czapki, otyły, z dużymi czarnymi wąsami.*

Przechodząca obok kobieta z dzieckiem krzyknęła na ten widok: „Zostawcie ją, zabiorę tę dziewczynę ze sobą”. Po chwili ona i dziecko zostali wrzuceni do radiowozu. Milicjanci używali proszku powodującego łzawienie, ból oczu i duszności. Pałką uderzony został J. Bocian (...). Około 12.30 zostaliśmy przewiezieni do KM MO na ul. Powolnego. Zgromadzono nas na parterze – schody obstawione były milicjantami. Zorientowaliśmy

się, że Milicja chce oddzielić od nas dwóch członków „Solidarność”. Wobec tego ponownie chwyciliśmy się za ręce i zaintonowaliśmy hymn. Mimo to milicjanci próbowali nas rozdzielić, robiąc to w sposób coraz bardziej brutalny.

Jeden z milicjantów rzucił pod adresem kolegi: „Gdybym był po cywilnemu, to bym ci s....wysynie, kontrrewolucjonisto, rozerwał mordę, ty ch..., wziąłbyś się do roboty, a tę waszą p.....ą »Solidarność« rozniesiemy w p....u”. Zaczęliśmy skandować: „Gestapo”, gdy zobaczyliśmy, jak J. Bociana i P. Nowackiego – odłączonych już od naszej grupy – wloką po schodach bijąc i poszturczując.

Rozpoczęto przesłuchania. Najpierw wzięto dziewczęta. Większość nich została poddana rewizji osobistej, zrobiono im zdjęcia i wzięto odciski palców. W czasie przesłuchania starano się je obrazić i zastraszyć. Z bezczelnym uśmiechem prowadzący przesłuchania wyrażał opinię, że „ginekolodzy będą mieli dużo roboty po strajku”. Potem przyszła kolej na nas. Zgodnie z umową nie podaliśmy im żadnej informacji. Również zrobiono nam zdjęcia i pobrano odciski palców.

Na dole komendy przyjmował lekarz. Badanie polegało na tym, że pytał: „Czy nie jesteś połamany? Ręce, urazy głowy itd.”. Kolega, który dostał pięścią w twarz w czasie zajścia na ul. Krakowskiej pokazał lekarzowi widoczną opuchliznę, ale ten zlekceważył uraz. Po wyjściu z KM MO J. Bocian skarżył się na dotkliwy ból, szczególnie z lewej strony tułowia. P. Nowacki miał rozbity nos, powyrywane kępki włosów i ogólne obrażenia ciała. Obaj poruszali się z widocznym trudem” („Biuletyn Strajkowy. NZS WSP” 6 XII 1981, nr 15, s. 2-4).

Aresztowanych zwolniono tego samego dnia po interwencji przewodniczącego MKZ Opole NSZZ „Solidarność” – Romana Kirsteina oraz prorektora WSP – doc. dr. hab. Franciszka Marka. Na decyzję o zwolnieniu aresztowanych wpłynęła zapewne informacja przewodniczącego Kirsteina, który oświadczył, iż na wieść o aresztowaniach katowickich działacze przygotowuje się w Katowicach silna grupa demonstrantów gotowych przyjechać do Opola.

Ze studentów, którzy najbardziej ucierpieli w czasie akcji Milicji, stosowne oświadczenia złożyli: Norbert Kuchne, Adrian Fikus, Jan Kowol, Teresa Goliszewska. Większe obrażenia odnieśli działacze związkowi. Obdukcja lekarska wykazała u Józefa Bociana: pęknięte żebro, obite nerki i ogólne potłuczenia; u Piotra Nowackiego stwierdzono: rozbity nos i ogólne potłuczenia. 7 grudnia członkowie NZS WSP i WSI oraz NSZZ „Solidarność” Śląska Opolskiego odbyli wspólny wiec, na którym podjęto rezolucję potępiającą brutalne zachowanie milicji i żądającą ukarania winnych pobić.

Relacje z wydarzeń opolskich, publikowane później w prasie NZS i „Solidarność”, wstrząsnęły lokalną społecznością nieprzyzwyczajoną, przed wprowadzeniem stanu wojennego, do podobnych zachowań służb porządkowych. Lokalne media publiczne w postaci „Trybuny

Opolskiej” (wówczas organ PZPR), starając się usprawiedliwić posunięcia władz, skwitowały akcję służb porządkowych dwoma tekstami. W pierwszym pt.: „Incydent plakatowy w śródmieściu Opola”, pióra Andrzeja Macha („Trybuna Opolska” 7 XII 1981, nr 243), potępiono zachowanie studentów, ale w zakończeniu autor, de facto, przyznawał prawo młodzieży studenckiej do rozlepiania plakatów. Red. Mach informował ponadto, za prokuratorem Markiem Dragunasem-Witkowskim, iż zatrzymanych oskarżono o naruszenie Kodeksu wykroczeń w punkcie dotyczącym *zaśmiecania miasta i odmowy przy ustalaniu tożsamości. Odrębną sprawą było rozklejanie nieocenzurowanych plakatów. Z tych najbardziej podejrzany wydał się redaktorowi rysunek przedstawiający czołg z podpisem: Jedyna nadzieja frontu porozumienia narodowego.*

W drugim zatytułowanym „Męczennicy” – Bernard Waleński w sposób ironiczny i bezlitosny rozprawił się z uczestnikami akcji plakatowej, zarzucając im kłamstwa oraz chęć „podgrzewania atmosfery społecznej” („Trybuna Opolska” 28 XII 1981, nr 257). Artykuł red. Waleńskiego, któremu milicja udostępniła materiały zarekwirowane w siedzibie ZR „Solidarności”, opublikowany został po 13 grudnia i nie spotkał się ze sprzeciwem zainteresowanych. Wszelką polemikę skutecznie uniemożliwiały prawa stanu wojennego, oraz fakt, iż część działaczy znajdowała się już wówczas w więzieniu.

Kolejna akcja plakatowania miasta pod hasłem: „Zejdziemy z murów, kiedy będziemy mieć dostęp do środków masowego przekazu” odbyła się 7 grudnia. Na ulice Opola wyszła wówczas liczna, licząca ponad 80 osób, grupa studentów i członków „Solidarności”. Tym razem siły porządkowe nie interweniowały.

Tego dnia władze krajowe NZS, wobec uprzedniego wpłynięcia projektu „Ustawy...” do Sejmu PRL oraz gwarancji Konferencji Rektorów Wyższych Uczelni, do-

tyczących m.in. umożliwienia dalszych studiów studentom byłej WSOP, wydały oświadczenie wzywające do przerwania akcji strajkowej. Oświadczenie „krajówki” zostało różnie przyjęte w poszczególnych środowiskach akademickich, wobec braku rozwiązań w sporze radomskim. 9 grudnia apel z wezwaniem do przerwania strajków wydał także ksiądz prymas Józef Glemp. W tej sytuacji 10 grudnia studenci opolskich uczelni (po 22 dniach strajku w WSP i 23 w WSI) podjęli decyzję o przerwaniu protestu.

Strajk z przełomu listopada i grudnia 1981 r. był najdłuższym i najbardziej dramatycznym protestem w dziejach opolskich uczelni. W momencie zakończenia protestu podstawowe cele strajkujących wydawały się bliskie realizacji; pełną demokratyzację polskich uczelni przerwało jednak wprowadzenie stanu wojennego. Mimo to Sejm PRL uchwalił, 4 maja 1982 r., nową ustawę o szkolnictwie wyższym. Nie dawała ona prawa do strajku, ale gwarantowała wybieralność rektorów oraz utworzenie Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Nowe prawo zezwalało także na powołanie samorządu studenckiego o dość szerokich kompetencjach. Działacze NZS w części wykorzystali ten fakt, wchodząc w następnych latach w struktury samorządów i działając w ten sposób dla dobra środowiska akademickiego.

Mariusz Patelski

Literatura:

„Biuletyn Strajkowy. NZS WSP”.

„Sygnały”.

A. Anusz, *Niezależne Zrzeszenie Studentów w latach 1980–1989*, Warszawa 1991.

W. Grzybowski, *Działalność Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Uniwersytecie Opolskim*, w: *NSZZ Solidarność w latach 1980–2000. Materiały z konferencji*, pod red. Mariana M. Drozdowskiego, Opole 2003.

A. Paczkowski, *Droga do »mniejszego zła«. Strategia i taktyka obozu władzy lipiec 1980 – styczeń 1982*, Kraków 2002.

Blżej miasta

To zaczęło się w lutym 2002 roku. Z naszej inspiracji, przyjętej przez „Gazetę w Opolu”, rozpoczęliśmy spotkania z mieszkańcami Opola, dotyczące przeszłości miasta. Rozpoczął **prof. Michał Lis** oraz **mgr Maciej Borkowski**, rozważaniami dotyczącymi fragmentu starego miasta, a dokładniej synagogi. Potem były dociekania dotyczące herbu miasta, kościołów. To wszystko odbywało się w sali kameralnej Filharmonii Opolskiej raz w

miesiącu, w czwartek i miało podobny przebieg: wprowadzenie profesora Lisa, wystąpienie gościa z uniwersytetu, dyskusja i na końcu głos zabierałem ja, starając się coś ku porzuceniu umysłów powiedzieć. Całość poprzedzona była występem młodego muzyka ze Szkoły Muzycznej i ozdabiana rysunkami **inż. architekta Andrzeja Hamady**.

W następnym roku spotkania odbywały się już w Ratuszu. Organizatorem ich był prof. Michał Lis

oraz Wydział Kultury Turystyki i Sportu Urzędu Miejskiego w Opolu. Była też muzyka na początku, rysunki w trakcie spotkania, wprowadzenie profesora, wystąpienie gościa i moje na końcu filozofowanie. Spotkania odbywały się przez cały rok 2003 i dotyczyły Opola – ulic, garnizonów, klasztorów, szpitali, demografii Opola.

Gośćmi Ratusza byli m.in. **prof. honorowy UO Zbyszko Bednorz**, **prałat ks. dr Stefan Baldy**, **prof. Wiesław Lesiuk**, **prof. Robert Rauziński**.

W roku 2004 przenieśliśmy się do Villa Academica. Ponieważ wypadało dziesięciolecie uniwersytetu, po-

stanowiliśmy uczyć to spotkaniami z ludźmi UO, których działania promieniowały na miasto. W zmiennej nieco oprawie, bo bez muzyki i rysowania, ale za to przy kawie, spotykaliśmy się z **prof. Stanisławem S. Nicieją**, **prof. Adamem Suchońskim**, **ks. prof. Helmutem Sobeczką**, **prof. Stanisławem Gajdą** i **drem Adamem Wiercińskim**. Formuła spotkań pozostała identyczna – wprowadzenie prof. Michała Lisa, wystąpienie gościa, dys-

kusja i moje słowo, które miało do osoby gościa nawiązywać, puentować jego dorobek.

Zaczęliśmy w 2002 roku od sporej liczby uczestników, bo „Gazeta” obficie informowała o spotkaniach. A potem ludzie za nami przeszli do Ratusza. Miasto rozsyłało zaproszenia. W Villa Academica na początku było skromnie, bo sami kleiliśmy ogłoszenia, napisane przez siebie, ale zainteresowanie spotkaniami wzrastało.

Możliwe, że od nowego roku wznowimy, w jakiejś innej postaci, naszą działalność. Impulsem do tego był żal wyrażony przez uczestników spotkań, że te się już skończyły i nasze przekonanie, że warto coś robić. Możliwe, że będą to seminaria tematyczne, poświęcone najważniejszym osiągnięciom naukowym pracowników uniwersytetu.

Bartłomiej Kozera

Zagadki w sepü

Pierwsza zagadka kryje się w pocztówce (wydawca: W. Kunert) wysłanej z Opola 17 lipca 1915 roku. Jest to fotografia tłumu zebranego przed siedzibą Rejencji Opolskiej (dziś w pobliżu tego miejsca stoi pomnik „z armatką”, symbolizujący walkę o zachowanie Opolszczyzny), wykonana prawdopodobnie w roku 1914 lub 1915. Jaka uroczystość mogła zgromadzić tylu opolan?



Kolejne zdjęcie – autorstwa Fryderyka Kremsera – przedstawia jedną z przeznaczonych do rozbiórki (ok. 1960 r.) kamienic w Opolu, oznaczona numerem „3”. Na parterze budynku mieściła się kawiarnia (tabliczka w oknie zachęca do kupna świeżych ciastek). Może któryś z czytelników wie, przy jakiej ulicy stała ta kamienica?

I pocztówka, i fotografia pochodzą ze zbiorów

Bogusława Szybkwskiego.

(bas)

Nasza „Wiosna” na okładce

W marcowym numerze miesięcznika „Spotkania z zabytkami” znalazł się bogato ilustrowany, obszerny tekst pt. „Cztery pory roku” Henryka Hartmanna, poświęcony historii odrestaurowanych rzeźb, zdobiących skarpe przed Collegium Maius Uniwersytetu Opolskiego. Dołączone do tekstu zdjęcia pokazują posągi wchodzące w skład tego barokowego zespołu – Wiosnę, Lato, Jesień i Zimą – dziś i przed renowacją. Zdjęcie „Wiosny” zdobi także okładkę tego numeru miesięcznika, w którym – obok opolskich „Czterech pór roku” – przedstawiono także „Pory Roku” z Ogrodu Saskiego.

Autor przypomina nie tylko postać rzeźbiarza – Henryka Hartmanna, ale i historię pałacu w Biestrzykowicach, przed którym stanęły posągi, zamówione przez ówczesną właścicielkę biestrzykowickich dóbr, Joannę Christianę von Gephard. Do 1945 roku – czytamy – figury przetrwały w stanie nienaruszonym. Później rozpoczął się proces ich stopniowego niszczenia. Wandale i profani odbijali figurom głowy, ręce, zwalali z cokół, odbijali atrybuty. W 1971 roku mocno uszkodzone figury „Czterech Pór Roku” przewieziono do parku otaczającego pałacyk w Rogowie Opolskim, gdzie przele-

żały, niszcząc jeszcze bardziej, kolejnych trzydzieści lat.

W marcu 2003 r. wojewódzki konserwator zabytków w Opolu, Maciej Mazurek, przekazał figury w opiekę Uniwersyteckiemu Stowarzyszeniu na Rzecz Ratowania Zabytków Śląska Opolskiego i wyraził zgodę, aby po renowacji umieścić je w reprezentacyjnym miejscu Opola – na wzgórzu uniwersyteckim. Stowarzyszenie zdobyło od sponsorów kwotę około 150 tys. zł i korzystając z talentu i doświadczenia konserwatorskiego absolwenta krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych Wydziału Konserwacji, opolanina Rafała Rzeźniczka, doprowadziło do odnowienia i w dużym stopniu rekonstrukcji „Czterech Pór Roku” Henryka Hartmanna. Dziś zespół ten jest ozdobą wzgórza, znajduje się na szlaku często odwiedzanym przez turystów. W pobliżu jest bowiem słynna kaplica i studnia św. Wojciecha, barokowy kościół „Na Górcie” oraz grób senatora Edmunda Osmańczyka, przy którym stoi siedemnastowieczna kapliczka. (B)

Teatr – kultura – liturgia

Dwa dni (16–17 marca br.) trwała międzywydziałowa konferencja pn. *Teatr – kultura – liturgia*, której organizatorami byli: Katedra Teatru, Filmu i Nowych Mediów Instytutu Filologii Polskiej UO, Katedra Liturgiki i Hagiografii, Katedra Egzegezy Ksiąg Nowego Testamentu oraz Katedra Homiletyki i Środków Przekazu Wiary Wydziału Teologicznego UO, a także Ośrodek Badań Twórczości Jerzego Grotowskiego i Poszukiwań Teatralno-Kulturowych we Wrocławiu.

Obrady (plenarne i w sekcjach) toczyły się w Opolu i – w drugim dniu konferencji – we wrocławskim Ośrodku Badań Twórczości Jerzego Grotowskiego. W trakcie obrad ple-

narnych uczestnicy konferencji wysłuchali referatów dotyczących m.in. dramatycznej wizji chrystologii Hansa Ursa von Balthasara (**ks. prof. dr hab. Marek Pyc** z UAM w Poznaniu), związków między liturgią chrześcijańską a judaistyczną (**ks. prof. dr hab. Michał Czajkowski** z UKSW w Warszawie), wpływu antycznego teatru greckiego na liturgię (**ks. prof. dr hab. Jan Janicki** z PAT w Krakowie), mistagogicznego charakteru liturgii bizantyjskiej (**ks. prof. Janusz Czerski** z UO) oraz dramatyzacji i przedstawień w średniowiecznej liturgii na Śląsku (**ks. prof. dr hab. Helmut Sobeczko** z UO). Podczas wrocławskiej części konferencji **prof. dr**

hab. Piotr Kowalski wygłosił referat pt. *Wzniosłość zbanalizowana, czyli miłość i „niezwykłe okoliczności przyrody”*, **prof. dr hab. Ewa Wąchocka** z UŚ w Katowicach mówiła o grzechu i odkupieniu w „Zjeździe rodzinnym” Thomasa S. Eliota, **dr hab. Lech Sokół** z ISPAN w Warszawie – o Bogu i religii w „Brandzie” Henrika Ibsena.

W drugim dniu obrad, we wrocławskim Ośrodku Badań Twórczości Jerzego Grotowskiego otwarto wystawę **Mariana Molendy** „Pomnik Jerzego Grotowskiego w Opolu. Idea–realizacja–dokumentacja”, odbyło się też spotkanie z **Agnieszką Wójtowicz**, autorką książki *Od „Orfeusza” do „Studium o Hamle-*

cie”. *Teatr 13 Rzędów w Opolu 1959–1964*.

Konferencję poprzedziła m.in. dyskusja „Media w świecie wartości”, zorganizowana 11 marca br. we Wrocławiu, w Opolu natomiast otwarto wystawę: *Mała grafika de-*

wocyjna i modlitewniki śląskie z kolekcji Romana Sękowskiego; Sacrum i profanum w kulturze współczesnej, a także wystawy Mariana Molendy i **Wita Pichurskiego** *Bramy światel*. 15 marca Opolski Teatr Lalki i Aktora im. A. Smolki wysta-

wił spektakl *Misterium drogi św. Wojciecha*. 16 marca natomiast w kościele akademickim ks. mitrat prof. Janusz Czerski sprawował – w języku greckim – liturgię bizantyjską św. Jana Chryzostoma.

(bas)

Psuje gazetowi i radiowi

Pod wywiadem Tomasza Gduli, który przepytował byłego prezydenta Rzeczypospolitej, Lecha Wałęsę, ukazał się na łamach „Nowej Trybuny Opolskiej” (42/2005) komentarz. Dziennikarz podpisał się krótko i tajemniczo: MOL. Tytuł komentarza dłuższy, ale byle jaki: *Co wkurzyło Wałęsę?*

Czy naprawdę ani autor, ani adiuwator, ani redaktor prowadzący nie wiedzą, że *wkurzać się* to wulgaryzm utajony i na łamy gazety się nie nadaje? *Wkurzać* to przecież eufemizm, zamiennik fonetyczny wulgarnego, koszarowego słowa *wkur...ać*. Wulgaryzm tylko trochę zamaskowany. Po co rozpowszechniać język byle jaki? Gdzie ta kompetencja językowa? *Jesteśmy totalnie wkurzeni!* – zwierzali się kiedyś w gazecie studenci. Pewnie nie wiedzieli, nieszczęśni, że tak się nie mówi, że to brzmi pretensjonalnie i wulgarnie. A Lech Wałęsa mógł się publicznie najwyżej zdenerwować, unieść, oburzyć, zezłościć, zirytować; mógł go ktoś zezłościć czy wprowadzić z równowagi.

Moda na gwarę młodzieżową utrzymująca się od lat; być młodym – marzenie podtrzymywane przez reklamy, przez prasę kolorową; starsi naśladują czasem młodych i w stroju, i w języku. Czasem wypada to zabawnie, częściej żałośnie. *Mąż*

kupił mi zaj..isty pierścionek – zwierzała się pani w średnim wieku. *To taki leszcz* – mówiła inna. Panie studiujące zaocznie żegnały się na dworcu: *na ra* mówiły do poważnego mężczyzny. Sędziwy krytyk literacki zechciał się wyrazić tak: *Nawet moją dobrą i łagodną Irenkę nagła śmierć Wilhelmię tak podrajcowała, że musiałem ją z trudem odciągać od chwytania za telefon dla podzielenia się tą makabryczną pomyslną nowiną z przyjaciółmi*.

No tak. Równa w dół, kto może.

A czasem jeszcze dziwniej. Starsi wmawiają czasem młodszym, że powinni mówić językiem, który oni (ci starsi) uważają za język młodych. I zarażają młodszych od siebie językiem byle jakim, niby to młodzieżowym. Dziennikarka „Nowej Trybuny Opolskiej” wpadła na taki pomysł: informowała uczniów w czasie ferii szkolnych, gdzie można pójść, co zobaczyć, z kim się spotkać, co się gdzie odbywa. Tytuły: *Wrzuć na luz, Nawijki, Gitowa liczba, Hicior na sobotę, ...i full wypas na poniedziałek*. Autorka chce, zdaje się, być równa, na fali (*cool i trendy*). I myśli, że te tytuły trafiają lepiej do młodych. Ale na wszelki wypadek dołącza słowniczek, tłumaczy (pewnie za Bartkiem Chacińskim), że *NAWIJKI* – *niczym nie skrepowane wypowiedzi*, *COOLTOWE MIEJSCÓWKI* – *fajne miejsca*, *WRZUĆ NA LUZ* – *odpocznij, zrelaksuj się,*

FULL WYPAS – *coś atrakcyjnego, widowiskowego* („NTO” 2005, nr 42, s. 28).

Autorka próbowała wmawiać (a może tak się jej wydawało), że używa atrakcyjnego, młodzieżowego języka, ale niechcący się zdradziła, że nie jest pewna swego, że chce się zniżyć tylko (?) do ich poziomu. Żałosne to wszystko. Wcale nie zabawne.

A co w radiu opolskim? Ciągłe się nadużywa *problemu*, w *temacie*, *dokładnie* (zamiast *tak*, *oczywiście*, *racja*, *ma się rozumieć*, *zgoda*, *pewnie*, *że tak*, etc. etc.), w czasie spotkań miejscowych panów posłów (audycja się nazywa: „Salon polityczny”), usłyszeć można dziwne zwroty: *Panie pośle Kowalski*, *Panie pośle Wiśniewski*. Po polsku zwrot: *Panie Kowalski* (poza określonymi środowiskami) brzmi prostacko i niegrzecznie. Nie wiedzą tego dziś nawet w salonach?

Jedna z dziennikarek zastanawiała się przed mikrofonem: *gdzie się z tym problemem zetknęłam?* Zaproszony do studia lekarz mówił tak: *półtorej (sic!) miliona mężczyzn zostało dotkniętych tym problemem*. Wytrychy językowe dobre na wszystko.

A jeszcze niektórzy radiowcy odczytują listy słuchaczy (nie wiedzą, zdaje się, że nowoczesna młodzież sto-

suje skróty) i rozpowszechniają te tam *na ra, pozdro i pozdrowionka*. I mając w głowach słuchaczy. Powtarzają w kółko kilka zwrotów.

Psuje język, kto może. W jednej ze szkół pani nauczycielka mówiła do uczniów w klasie: *Nie róbcie mi obciachu*, studentka na zajęciach tłumaczyła, że bohater *szedł w zaparte*, a zdarzyło się, że w radiu na koniec audycji padło sakramentalne: *I to by było na tyle*. Jak w żarcie Jana Tadeusza Stanisławskiego.

Na pierwszej stronie stronicy świątecznego numeru opolskiego dodatku „Gazety Wyborczej” znalaz-

ły się dziwne życzenia od Redakcji: *Odjazdowych świąt w gronie rodzinnym życzy opolska redakcja „Gazety Wyborczej”* („Gazeta Wyborcza Opole” z 26–28 marca 2005). Pod tekstem stosowny obrazek. Udany.

Te życzenia zostały zredagowane niezbyt stosownie. Przymiotniki *odjazdowy* czy *odlotowy* są zrozumiałe w kręgach narkomanów, wśród więźniów i w niektórych środowiskach młodzieżowych. A życzenia zostały złożone, taką mam nadzieję, czytelnikom z różnych kręgów. Co znaczy to ograniczenie środowisko-

we? Moda na luz? A może to tylko infantylizm połączony z głuchotą językową? Znajomi blokersi potraktowali życzenia dosłownie i poszukiwali w gazecie przyklejonego woreczka ze środkami umożliwiającymi *odjazd i odlot*. Byli niepokieszeni, poczuli się oszukani (*zostaliśmy nabici w butelkę, zwyczajna ściema* – powtarzali).

Mądry Karl Kraus dziwił się kiedyś: *Dzieci udają żołnierzy. To jest sensowne. Dlaczego jednak żołnierze udają dzieci?*

Adam Wierciński

Prof. Mieczysław Mąkosza gościem Instytutu Chemii

4 marca 2005 r. Instytut Chemii gościł **prof. dr. hab. Mieczysława Mąkoszę**, członka rzeczywistego Polskiej Akademii Nauk, wieloletniego dyrektora Instytutu Chemii Organicznej PAN i profesora Wydziału Chemicznego Politechniki Warszawskiej, wybitnego chemika organika o światowej renomie. Zaczynny gość jest również członkiem Akademii Europejskiej i Niemieckiej Akademii Leopoldiny.

Profesor Mieczysław Mąkosza jest wybitnym, znanym w świecie chemikiem organikiem. Obszarem jego badań jest metodologia syntezy organicznej, badanie mechanizmów reakcji w chemii organicznej, kataliza z przeniesieniem międzyfazowym i nukleofilowe aromatyczne podstawienie. Jest autorem ponad 300 naukowych publikacji oraz 70 patentów i jednej książki.

Profesor Mieczysław Mąkosza wykładał jako honorowy profesor na Uniwersytecie w St. Petersburgu,

Rosja (2001) i jako zaproszony profesor w uniwersytetach w Barcelonie (Hiszpania – 1981), w Paryżu-Orsay (Francja – 1983, 1986), w Indianapolis (USA – 1988/89) i jako wyróżniony zaproszony profesor (Distinguished Visiting Professor) w Uniwersytecie Stanowym Florydy w Gainesville (USA – 2003).

Profesor Mąkosza był w 1995 r. honorowym wykładowcą zaproszonym przez polskie i niemieckie towarzystwa chemiczne do wygłoszenia serii wykładów dla uczczenia pamięci Marii Skłodowskiej-Curie i Wilhelma Klemma. Podobnie w 1996 r. został uhonorowany zaproszeniem przez Polską i Francuską Akademię Nauk do wygłoszenia serii wykładów dla uczczenia pamięci Marii Skłodowskiej-Curie i Piotra Curie.

W uznaniu zasług profesor Mieczysław Mąkosza został wyróżniony wieloma prestiżowymi nagrodami. Otrzymał tytuły doktora honoris causa Uniwersytetu Purdue w In-



Prof. dr. hab. Mieczysław Mąkosza.

dianapolis, Rosyjskiej Akademii Nauk w Moskwie, Uralskiej Politechniki w Jekaterynburgu i Uniwersytetu w Rostowie oraz Politechniki Śląskiej w Gliwicach. Z innych wyróżnień w ostatnim dziesięcioleciu otrzymał Nagrodę Premiera Rządu RP, Medal Śniadeckiego Polskiego Towarzystwa Chemicznego, członkostwo honorowe Japońskiego Towarzystwa Rozwijania Nauki (JSPS Senior Fellow) i członkostwo honorowe (Honorary Fellow) Centrum Związków Heterocyklicznych Florydy.

Podczas wizyty w Opolu profesor Mąkosza wygłosił referat na seminarium Instytutu Chemii pt. *Nowe reakcje γ -halokarboanionów* przedstawiając wyniki najnowszych badań prowadzonych pod swoim kierunkiem. (k)

Precyzja dla wybranych

Katedra Krystalografii Instytutu Chemii UO jest kierowana przez **prof. dra hab. Jacka Zaleskiego**. Od 1996 roku posiada dyfraktometr rentgenowski KUMA KM4 służący do wyznaczania struktur krystalicznych i molekularnych związków chemicznych przy użyciu metod dyfrakcji promieni rentgena. Ten drogi sprzęt posiada niewielką liczbę ośrodków w kraju.

Dyfraktometr pracuje na monokryształach i podczas pomiaru obraca go w precyzyjny sposób z dokładnością do tysięcznej części stopnia w trzech wzajemnie prostopadłych kierunkach, prowadząc do możliwości zmierzenia intensywności wiązki monochromatycznego promieniowania rentgenowskiego ugiętej na badanym kryształach. Takich wiązek, które trzeba zmierzyć, jest od setek do kilku lub kilkudziesięciu tysięcy. Po utworzeniu zbioru pomiarowego, co kiedyś wymagało wiele czasu (jeden pomiar trwał od kilku dni do wielu tygodni), przy wykorzystaniu oprogramowania można było rozwiązać strukturę i po obróbce zobaczyć budowę kryształów. Określić geometrię molekuł, z których kryształ był zbudowany, z dokładnością do tysięcznych części Angstrema czyli 10^{-13} m, oraz wzajemne położenie molekuł w sieci krystalicznej.

Konieczność zachowania wielkiej precyzji przy budowie dyfraktometru spowodowała, że ośrodków produkujących ten specjalistyczny sprzęt jest na świecie niewiele. W Polsce w połowie lat osiemdziesiątych **dr Damian Kucharczyk**, **dr Mariusz Malinowski** oraz **dr Ignacy Uszyński** w ramach Do-

wraz ze swoimi kolegami „Zespół zadaniowy do stworzenia pierwszego polskiego dyfraktometru rentgenowskiego”. Usamodzielnienie zespołu nastąpiło na początku lat dziewięćdziesiątych – w efekcie powstała firma o nazwie KUMA (nazwa utworzona ze skrótów nazwisk) DI-FRACTION.

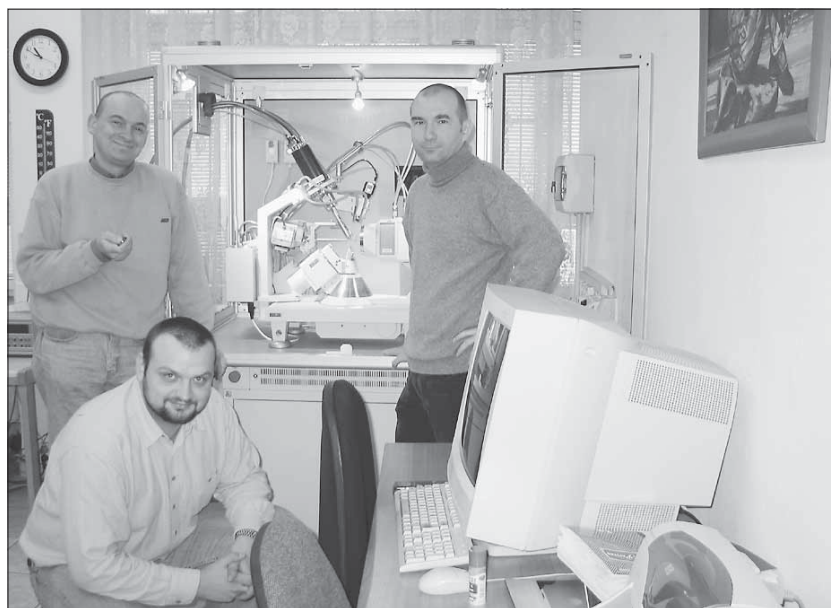
Grupa ta odniosła sukces. Stworzony przez nią dyfraktometr rentgenowski zadziałał i od tego momentu wiele polskich grup badawczych dołączyło do grupy prowadzącej badania strukturalne. W roku 1993 spółka ta ustabilizowała swój stan prawny.

– *My również, aplikując do KBN – mówi prof. Jacek Zaleski – otrzymaliśmy środki na zakup dyfraktometru w 1995 roku (jego koszt wyniósł 150 mln złotych). Na początku badania mogły być prowadzone jedynie w temperaturze pokojowej. Jednak dziś, podobnie, jak w najlep-*

szych laboratoriach na świecie, prowadzi się je w różnych temperaturach. Po obniżeniu temperatury uzyskuje się znacznie większą precyzję określenia położenia atomów oraz możliwości określenia zmian ich geometrii z temperaturą w sieci krystalicznej. Ponadto można studiować przemiany strukturalne mające miejsce w niektórych kryształach przy zmianach temperatury. By badania te można było wykonywać, konieczne jest jednak posiadanie przystawek temperaturowych.

Staraniem prof. Jacka Zaleskiego KBN przyznała środki na zakup niezbędnego sprzętu i opolska grupa dołączyła do kilku najlepiej wyposażonych w kraju grup prowadzących temperaturowe badania strukturalne.

Obecnie dyfraktometr na UO jest wyposażony w dwie przystawki temperaturowe; niskotemperaturową (Oxford Cryosystem) oraz wysokotemperaturową. Przystawka ni-



Zespół pracujący na dyfraktometrze.

skotemperaturowa podczas pomiaru nawiewa na kryształ z odległości kilku milimetrów wiązkę składającą się ze środkowego strumienia azotu o temperaturze określonej z dokładnością do 0.1 K. Ta wiązka jest otoczona wiązką powietrza pozbawionego wilgoci (by na kryształ nie osiadał lód) o średnicy centymetra. Umożliwia to prowadzenie badań strukturalnych od około 85 K (blisko temperatury wrzenia azotu) do temperatury +100°C (373 K). Natomiast badania w wyższych temperaturach mogą być prowadzone przy użyciu drugiej przystawki – wysokotemperaturowej, wykonanej przez KUMĘ. Badania mogą być prowadzone od temperatury pokojowej do +500 °C.

Jedno z najciekawszych wykonywanych badań to wyznaczanie struktur krystalicznych i molekularnych w najniższej osiągalnej temperaturze, co pozwala na uzyskanie znacznie większej precyzji w określeniu geometrii badanych molekuł. Umożliwia to również obserwowanie strukturalnych zmian temperaturowych kryształów.

– *Przeprowadzeniu tych badań pomaga to, że posiadamy w wyposażeniu mikroskopu polaryzacyjnego, z których jeden wysokiej klasy („Zeiss”) wyposażony jest w stolik temperaturowy „Linkam”. Umożliwia on obserwacje obiektów w świetle spolaryzowanym w przedziale temperaturowym 80–800K. Mikroskop ten jest wyposażony w licznik CCD, który umożliwia rejestrację temperaturowych zmian obserwowanych w obrazie – mówi prof. Zaleski.*

Pod koniec lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku nastąpiła zasadnicza modyfikacja wykonywania pomiarów strukturalnych. Zastosowanie nowoczesnych technologii i wyrobów wywołało trend powrotu do „fotograficznych” metod zbierania danych. Fotograficznych w cudzysłowie, albowiem metody te nie mają oprócz idei nic wspólnego z błoną fotograficzną. Tego typu detektor ze względu na ideę działania diametralnie zmienia metodologię wykonywania pomiarów, radykalnie przyspieszając czas zbierania danych. Najlepsze firmy na świecie (w tym KUMA wykupiona później

przez Oxford Diffraction) wykonały dwuwymiarowe czujniki pomiarowe (CCD) dla ugiętych na kryształach wiązek promieniowania rentgenowskiego, co umożliwiło pomiar intensywności nie jednej, ale w praktyce w tym samym czasie, setek ugiętych wiązek. W praktyce skróciło to badania strukturalne z tygodni do godzin. W 2000 r. katedrze udało się uzyskać dofinansowanie i wyposażyc laboratorium w nowy dyfraktometr w licznikiem CCD o wartości miliona zł, dołączając tym samym do najlepiej wyposażonych na świecie laboratoriów badań strukturalnych.

Zespół naukowy jest kierowany przez prof. dr. hab. inż. Jacka Zaleskiego, jednego z najmłodszych profesorów w kraju, posiadającego blisko sto prac opublikowanych. Do zespołu należą również **dr Maciej Bujak**, **dr Krzysztof Ejsmont** oraz **mgr Bartosz Zarychta**.

(zal)

Opis grupy, w tym lista prac opublikowanych, znajduje się na stronie www.alpha.uni.opole.pl

Konkurs im. Wojciecha Wawrzynka rozstrzygnięty

Wygrał politolog

2 marca br. wręczono – po raz czternasty – Nagrodę im. Wojciecha Wawrzynka. Otrzymała ją ubiegłoroczny absolwent politologii na Uniwersytecie Opolskim Wojciech Raczkowski, za pracę magisterską zatytułowaną „Górny Śląsk - regionalizm i separatyzm”.

Nagroda przyznawana jest autorowi najlepszej pracy magisterskiej poświęconej dziejom politycznym, kulturze i problemom społecznym Śląska. Kapituła (na jej czele stoi bratanek Wojciecha Wawrzynka – Roman) wybrała tę pracę spośród sześciu nadesłanych na konkurs – wszystkie powstały na Uniwersytecie Opolskim. Promotorem nagrodzonej pracy był **prof. Michał Lis**

(w listopadzie ubiegłego roku praca Raczkowskiego została uznana za najlepszą na politologii, wygrała też konkurs na pracę naukową imienia Józefa Kokota).

Wyróżniona praca dotyczy problemu separatyzmu i regionalizmu w Europie oraz na Śląsku w okresie międzywojennym, w PRL-u i w latach 90. Swoje badania śląskoznawcze Wojciech Raczkowski kontynu-

uje teraz na studiach doktoranckich na Uniwersytecie Opolskim.

Kapituła konkursu wyróżniła też monografię „Beczki” – pracę **Małgorzaty Kalisz** (promotor: **prof. Joachim Glensk**) i pracę **Janiny Rożałowskiej** poświęconą małej architekturze sakralnej na Opolszczyźnie (promotor – **prof. Krystyna Kossakowska-Jarosz**).

(bas)

„Sinfonietta Opoliensis” w Wambierzycach

W dniach 24–27 lutego br. w Wambierzycach odbyły się ogólnopolskie rekolekcje wielkopostne dla rolników. Gospodarzem programu refleksyjno-modlitewnego był ks. kustosz **Ryszard Szkoła**. Rekolekcje poprowadził ks. bp. prof. dr hab. **Ignacy Dec**.

Opolski Chór Kameralny pod dyrekcją **dra Mariana Bilińskiego** został zaproszony przez organizatorów na zakończenie rekolekcji. W sobotę, 26 lutego, chórzycy wystąpili podczas Apelu Wambierzycyckiego, a w niedzielę śpiewali podczas uroczystej mszy, podsumowującej rekolekcje, po której w koncercie dla zebranych w bazylice zaprezentowali pieśni pasyjne. Ambitny program obejmował m.in. takie utwory jak: „Msza polska” F. Nowowiejskiego, „Crucifigatur” G. Deakbardosa, „Zdrowaś Królowno Wyborna” A. Koszewskiego, „Stabat



Mater” G. Pergolesiego, „Pastoral Tantum ergo” I. Reimanna.

Na uwagę zasługuje fakt, że Apel Wambierzycycki i msza św. z udziałem

Opolskiego Chóru Kameralnego były transmitowane przez radio i telewizję.

Krystyna Świstulińska

Prymusi nagrodzeni

Za bardzo dobre wyniki w nauce i pracę na rzecz środowiska akademickiego w ubiegłym roku akademickim rektor UO **prof. dr hab. Józef Musielok** nagrodził następujących studentów: **Michała Andruszkę** (V rok filologii polskiej), **Adama Grzegorzycę** (V rok psychologii), **Rafała Jaskólskiego** (V rok TPiPS), **Ewę Kempę** (V rok filologia polska), **Dawida Kłapkowskię** (V rok psychologii), **Anetę Kolasińską** (IV rok socjologii), **Radosława Maja** (V rok chemii), **Miłosza Mazurę** (IV rok ochrony środowiska), **Ewę Pie-**

chotę (III rok administracji), **Piotra Sołtysika** (V rok politologii), **Iwonę Strzelczyk** (V rok PO i PS), **Krystiana Wojtkiewiczę** (III rok informatyki), **Justynę Weigt** (V rok filologii polskiej), **Marię Ludwig** (V rok teologii, III rok nauki o rodzinie), **Łukasza Kustrzyńskiego** (V rok politologii), **Krzysztofa Latochę** (V rok historii), **Artura Ślimaka** (V rok ekonomii), **Piotra Łyzunia** (V rok politologii), **Dominika Szegę** (V rok fizyki), **Ewę Zajszyły** (V rok chemii).

(bas)

10 lat Koła Naukowego Chemików

Wiosną 1995 roku, parę miesięcy po obronie rozprawy doktorskiej, ówczesna dyrektorka Instytutu Chemii zaproponowała mi, abym podjęła się reaktywowania Koła Naukowego Chemików. Aby zapoznać się z działalnością innych kół chemicznych na polskich uczelniach pojechałam razem ze studentką V roku chemii na II Wiosenną Ogólnopolską Szkołę Chemii w Nałęczowie. Tam dowiedziałam się, że dwa razy do roku będą organizowane ogólnopolskie konferencje, na których studenci będą prezentowali swoje badania naukowe lub przedstawiały w postaci posterów ciekawe tematy związane z chemią i naukami pokrewnymi. Jesienią 1995 r. zaczęłam organizować spotkania ze studentami w ramach chemicznego koła naukowego, wybrano zarząd KNCh z Łukaszem Korachem na czele. Na kolejną III Ogólnopolską Szkołę Chemii Jesień '95 w Żłotym Lesie pojechała z referatami dwójka studentów.

Kiedy zaczęłam prowadzić zajęcia na niższych latach miałam większą możliwość wyłapywania utalentowanych studentów, których namawiałam do działania w KNCh. Na IV Ogólnopolską Szkołę Chemii Wiosna '96 w Krasnobrodzie pojechało już pięcioro studentów. Członkowie Koła nie tylko reprezentowali uczelnię na konferencjach naukowych, ale także organizowali odczyty dla studentów z młodszych lat. Kolejny prezes, Dominik Włodarczyk, był inicjatorem opracowania statutu koła oraz zapoczątkował pokazy ciekawych doświadczeń chemicznych dla studentów niezwiązanych z kołem.

Wiosną 1998 roku studenci z KNCh razem z Opolskim Oddzia-

łem Polskiego Towarzystwa Chemicznego, w roku obchodów setnej rocznicy odkrycia radu i polonu, byli organizatorami sesji popularnonaukowej „Maria Skłodowska-Curie i promieniotwórczość”. Ze strony studentów swoje referaty wygłosiło 5 osób.

Na VIII Szkole Chemii Wiosna '98 w Suścu z naszego koła było czworo studentów, natomiast na XI w Szklarskiej Porębie pojechał z referatem tylko Przemysław Osadczuk.

Dużo większa grupa studentów reprezentowała KNCh na Targach Organizacji Pozarządowych Jakość, Aktywność, Kreatywność '99. Nasz punkt informacyjny cieszył się bardzo dużym zainteresowaniem nie tylko ze względu na prezentację multimedialną, ale przede wszystkim na pokazane doświadczenia.

Za kadencji Przemysława Osadczuka członkowie koła rozpoczęli pokazy dla uczniów szkół podstawowych i ponadpodstawowych.

Zorganizowano również po raz pierwszy bal chemika dla studentów V roku chemii oraz pracowników ICH. Bale takie odbywają się corocznie w karnawale do dnia dzisiejszego. Po raz pierwszy swoją obecność studenci KNCh zaznaczyli również na „Piastonaliach”. Zorganizowali wielki mecz piłkarski pomiędzy drużynami: pracownicy Instytutu Chemii – studenci chemii. Mecze takie są organizowane każdego roku w trakcie kolejnych „Piastonaliów”. Podczas święta studentów prezentowane są pokazy dla szerokiego grona braci studenckiej.

Podczas XII Ogólnopolskiej Szkoły Chemii Wiosna 2000 w Puławach nasze koło reprezentowało sześciu studentów. Tam pierwszą nagrodę za najlepszy poster otrzymała nasza studentka Anna Hohol.

W sierpniu 2000 roku nasze koło oraz KNCh z Uniwersytetu w Toruniu zorganizowało „Letnie Warsztaty Chemiczne”. Uczestniczyło w



nich 19 osób z czterech ośrodków naukowych. Celem wyjazdu była kompleksowa analiza wód jeziora Sasek Wielki oraz przyległych gruntów. Zespoły prowadziły badania wody i pobliskich terenów, a wyniki przedstawiono na Jesiennej Szkole Chemii w Jeziorach Małych koło Poznania, gdzie pojechało sześciu studentów. Nasza studentka Joanna Lizak otrzymała nagrodę za najlepszy komunikat.

Wyniki badań studentów prezentowaliśmy również na poważnych konferencjach naukowych. Student Tomasz Kilinkiewicz we wrześniu 2000 roku zaprezentował swój poster na dorocznym Zjeździe Polskiego Towarzystwa Chemicznego w Sekcji Młodych.

Podczas XIII Ogólnopolskiej Szkoły Chemii Jesień 2000 nasi studenci nawiązali kontakt z Kołem Naukowym Chemii „Allin” Politechniki Wrocławskiej i zostali zaproszeni w listopadzie 2000 roku do udziału w mikrosymposiumie pt. „Chemia u progu nowego milenium”. W mikrosymposiumie tym uczestniczyli również studenci z innych uczelni całej Polski.

Od początku istnienia Koła Naukowego Chemików członkowie starali się o uzyskanie własnego pomieszczenia. Nasze spotkania odbywały się wprawdzie w salach wykładowych, ale brakowało studentom przytulnego kąta do własnej dyspozycji. Dzięki uprzejmości pracownika Instytutu Chemii inż. Mariana Waclawa 13 grudnia 2000 roku nastąpiło oficjalne otwarcie pomieszczenia koła, które mieści się w pokoju 409 Ich.

Za wyjątkowo aktywną działalność w Kole Naukowym Chemików oraz bardzo dobre wyniki w nauce w roku akademickim 1999/2000 troje członków naszego koła: Anna Hohol-Kilinkiewicz, Wojciech Jarczak i Przemysław Osadczyk otrzymało Nagrodę Rektora.

Na XIV Wiosennej Szkole Ciechoćinek '01 UO reprezentowało czworo studentów. Przedstawili tam 2 referaty i 3 postery. Anna Czernicka otrzymała dyplom za najlepszy poster.

W czasie wakacji KNCh z UO razem z KNCh z Politechniki Wrocławskiej zorganizowało Letnie Warsztaty Chemiczne w Karłowie, których wyniki przedstawiono na XV Jesiennej Szkole Wieżyca '01 gdzie naszą uczelnię reprezentowały dwie studentki.

Na XLIV Zjazd Naukowy PTCh i SITPChem w Katowicach pojechał z posterem Tomasz Kilinkiewicz.

Pod koniec listopada członkowie koła naukowego wzięli udział w Ogólnopolskim Symposiumie pod hasłem „Chemia w służbie ludzkości”, które odbyło się we Wrocławiu. Reprezentowało nas siedem osób z posterem „To był rok”, za który otrzymali nagrodę.

Na XVI Ogólnopolskiej Szkole Chemii Jodłów '02 nasze koło reprezentowało aż siedmioro studentów. Przedstawili oni 2 referaty, 2 komunikaty i 3 postery. Dyplom za wyjątkowo interesujący referat otrzymał Sebastian Ryczek.

„Letnie Warsztaty Chemiczne” 2002 w Pokrzywniej zorganizowaliśmy sami. Uczestniczyło w nich kilkanaście osób z naszego koła oraz zaprzyjaźnionych ośrodków.

We wrześniu na XLV Naukowym Zjeździe Polskiego Towarzystwa Chemicznego w Krakowie członkini naszego koła Anna Czernicka zajęła II miejsce w kategorii „najlepszy poster” prezentowany podczas Forum Młodych.

Na XVII Jesiennej Szkole Chemii w Staszynie koło Dębicy Uniwersytet Opolski reprezentowały 3 studentki. Wygłosiły one 2 referaty i 1 komunikat.

Studentka Anna Czernicka, najaktywniejsza członkini KNCh, za bardzo dobre wyniki w nauce oraz aktywną pracę na rzecz środowiska akademickiego otrzymała za rok akademicki 2001/2002 Nagrodę Rektora Uniwersytetu Opolskiego.

W grudniu 2002 roku odwiedziła Instytut Chemii Uniwersytecka Komisja Akredytacyjna. Na spotkaniu tej komisji ze studentami kierunku chemii członkowie KNCh bardzo aktywnie uczestniczyli w dyskusji, dobrze reprezentując swoje środowisko.

Z początkiem nowego roku 2003 członkowie Koła Naukowego Chemików rozpoczęli pracę nad przygotowaniem skryptu z doświadczeniami chemicznymi pod roboczym tytułem „Siła żywności”. Tej pracy podjęli się: Anna Czernicka, Magdalena Kramczyńska, Radosław Maj, Mirosław Rajkowski, Ewelina Szydło i Ewa Zajszyły.

W kwietniu członkowie koła brali udział w dwóch konferencjach. W Wiosennym Zjeździe Sekcji Studenckiej PTChem, na który do Wisły pojechały nasze 3 studentki oraz w XVIII Szkole Chemii Kudowa Zdrój '03, gdzie UO reprezentowało aż 7 osób.

We wrześniu na XLVI dorocznym Zjeździe Naukowym PTCh i SITPCh w Lublinie, członkini KNCh przedstawiła swój poster.

Liczna reprezentacja studentów działających w kole uczestniczyła w Pierwszym Festiwalu Nauki organizowanym przez UO i PO. We wrześniu 2003 roku na placu Kopernika w Opolu odbył się pokaz nowych, bardzo ciekawych doświadczeń. Pokaz został fachowo skomentowany ze strony wykonawców, co znalazło odbicie w mediach.

Dzięki Mirosławowi Rajkowskiemu, w lutym 2004 roku KNCh zostało wyróżnione, przez internautów za najciekawiej opracowaną stronę studencką w skali ogólnokrajowej, natomiast Nagrody Rektorskie za wybitne osiągnięcia naukowe i działalność na rzecz środowiska studenckiego odebrali: Anna Czernicka, Ewelina Szydło i Radosław Maj.

W kwietniu Instytut Chemii obchodził 40-lecie swojego powstania. Z tej okazji podczas uroczystości KNCh zaprezentowało na swoim stanowisku własne dokonania i osiągnięcia studentów działających w jego szeregach.

Na XX Wiosennej Szkole w Ślesinie koło Konina Magdalena Kramczyńska zdobyła 3. miejsce, a Radosław Maj 4. w kategorii „najlepszy komunikat”.

Latem 2004 roku KNCh UO razem z NKCh Uniwersytetu M. Ko-

pernika w Toruniu zorganizowało warsztaty na terenie Bieszczadzkiego Parku Narodowego.

We wrześniu studenci z KNCh powtórnie brali bardzo aktywny udział w Drugim Festiwalu Nauki organizowanym na terenie Politechniki Opolskiej, szczególnie w pierwszym dniu festiwalu, w którym Instytut Chemii zwiedzały grupy uczniów. Na zakończenie festiwalu studenci z koła naukowego pokazali dwa ponadgodzinne pokazy na terenie placu przed politechniką.

Jesienią, po ponad rocznej pracy związanej z opracowaniem przepisów ciekawych doświadczeń i przy dużym zaangażowaniu dyrektora do spraw dydaktyki dr. hab. Krzysztofa Szczegota, został zakończony druk skryptu studenckiego „Siła żywiołów”.

Na XXI Jesiennej Szkole Chemii w Obrzycku koło Poznania KNCh reprezentowało pięć osób. Wygłosili oni 2 referaty, 3 komunikaty (jeden z prezentacją doświadczenia) oraz przedstawili 3 postery.

Na początku 2005 roku za wybitne osiągnięcia naukowe i działalność na rzecz środowiska studenckiego Stypendium Ministra Edukacji odebrała z rąk rektora studentka Ewelina Szydło, a Nagrody Rektorskie otrzymali Ewa Zajszyły oraz Radosław Maj.

W ciągu 10 lat studenci działający w KNCh zaprezentowali ok. 50 pokazów. W tym czasie w strukturach koła działało ponad 80 studentów. W ramach rozwoju nie tylko ducha naukowego, ale i artystycznego, wśród członków i sympatyków koła organizowaliśmy jesienią w

latach 2000–2003 ogniska integracyjne dla studentów pierwszego roku chemii.

Działalność koła nie byłaby możliwa bez poparcia władz uczelni: prorektora ds. kształcenia dr. hab. Leszka Kuberskiego, dziekana wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii dr. hab. Józefa Kusza oraz zastępcy dyrektora ICh ds. dydaktyki dr. hab. Krzysztofa Szczegota.

Wiosną bieżącego roku Koło Naukowe Chemików UO będzie po raz pierwszy organizowało XXII Ogólnopolską Wiosenną Szkołę Chemii – Wisła’05.

dr Barbara Dawidowska-Marynowicz

opiekun Koła Naukowego Chemików

XII Ogólnopolska Olimpiada Wiedzy o Prawach Człowieka

Szacunek dla życia prywatnego

4 marca 2005 r. w gmachu Międzywydziałowego Instytutu Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego odbyły się eliminacje do centralnego finału Ogólnopolskiej Olimpiady Wiedzy o Prawach Człowieka. Olimpiada jest skierowana do uczniów szkół ponadgimnazjalnych, a jej celem jest promowanie wśród młodzieży wiedzy o prawach człowieka, demokracji i idei państwa prawa. Twórcą i przewodniczącym olimpiady jest **prof. dr hab. Tadeusz Jasudowicz** z Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, gdzie kieruje Katedrą Praw Człowieka. Komitet Okręgowy dla województwa opolskiego istnieje od

kilku lat i mieści się na Uniwersytecie Opolskim przy Międzywydziałowym Instytucie Prawa i Administracji; działa pod patronatem **prof. dr hab. Stanisława Leszka Stadniczeńko** – dyrektora instytutu i specjalisty z dziedziny prawa ustrojowego i praw człowieka. Przewodniczącą Komitetu Okręgowego jest **dr Ewa Kozerska**, adiunkt w MIPiA specjalizująca się w doktrynach polityczno-prawnych, sekretarzem - **Piotr Zamelski**, student prawa na UO (w roku 2003 laureat II miejsca w finale centralnym). W skład jury weszli w tym roku: prof. Stanisław L. Stadniczeńko, dr Ewa Kozerska, **dr Anna Frankiewicz** (specjalista prawa konstytucyjnego) oraz **mgr**

Maciej Skoczylas (nauczyciel historii w liceum). W poprzednich latach komitetem kierował **mgr Janusz Korczyk** z Instytutu Historii.

Uczestnicy olimpiady odpowiadają na trzy pytania: z historii powszechnej po 1918 roku, z wiedzy o społeczeństwie oraz z praw człowieka. Uczniowie ze szkół na Opolszczyźnie zawsze prezentują bardzo wysoki poziom wiedzy i tak też było w tym roku. Nasz okręg jest znany z bardzo dobrze przygotowanej młodzieży. Możemy poszczycić się m.in. II, IV i V miejscem w finale krajowym ostatnich dwóch edycji (profesor Stadniczeńko jest członkiem Komitetu Głównego Olimpiady oraz jurorem na finałach ogólnopolskich).

polskich). W skład jury wchodzi także **mgr Magdalena Gołowkin-Hudała**.

Każda edycja olimpiady ma swój temat przewodni, wokół którego koncentrują się pytania. W tegorocznej, 12. już olimpiadzie, tematem takim było „Prawo do poszanowania życia prywatnego”. Co roku rośnie liczba szkół i uczniów zainteresowanych udziałem w olimpiadzie - w tym roku na szczeblu szkolnym startowało ponad 100 uczniów z dziesięciu szkół w całym województwie. Po trzykrotnej selekcji do finału okręgowego weszło 12 uczniów. Spośród nich cztery osoby zostały

zakwalifikowane do finału ogólnopolskiego, który odbędzie się w dniach 8-10 kwietnia 2005 r. w Toruniu. Są to: **Magdalena Lenartowicz**, **Lukasz Wieczorek**, **Błażej Skrzypulec** (wszyscy z II LO w Opolu, jako laureaci okręgowi mają prawo do indeksów na prawo i administrację na Uniwersytecie Opolskim) oraz **Piotr Semeniuk** z II LO w Kędzierzynie-Koźlu.

Jak podkreślali członkowie jury, wiedza uczniów szkół średnich jest imponująca. Są nieprzeciętnie dobrze zorientowani nie tylko w zagadnieniach z historii najnowszej, ale także w przedmiotach akademickich:

w prawie konstytucyjnym i prawach człowieka. To najlepszy dowód, jak duże jest wśród młodych ludzi zainteresowanie takimi sprawami, jak godność istoty ludzkiej i wynikające z niej prawa, jak również standardy, jakie winno spełniać demokratyczne państwo prawa, aby dobrze służyć swoim obywatelom. Zainteresowanie i poziom wiedzy uczniów jest dowodem realizacji celów olimpiady, a dla pracujących przy jej obsłudze źródłem głębokiej satysfakcji.

Piotr Zamelski

Dni Tybetu na Uniwersytecie Opolskim

Giną ludzie, ginie kultura

Ludzie często martwią się, ponieważ giną różne gatunki zwierząt czy roślin. Niestety czasami zapominamy, że giną również unikalne kultury stanowiące dziedzictwo całej ludzkości. Pamięć o nich stała się inspiracją dla Naukowego Koła Orientalistyki, przy współpracy Koła Naukowego Psychologów, do zorganizowania na naszym uniwersytecie dwudniowej konferencji naukowej połączonej z wystawą. Patronat nad imprezą objął **prof. dr hab. B. Kozera**, finansowo wsparł ją Uniwersytet Opolski oraz Urząd Marszałkowski Województwa Opolskiego, którym serdecznie dziękujemy. Chociaż Tybet wydaje się być daleki życiu polskiego studenta, frekwencja na konferencji pokazała, że temat ten budzi ogromne zainteresowanie również w grodzie Piasta.

W chwili, gdy w 1949 roku komunistyczne Chiny postanowiły „wyzwolić” Tybet, zaczął się początek koszmaru, który trwa tam do dziś. W wyniku „rewolucji kultural-

nej”, podczas której zwalczano wszelkie przejawy „starego myślenia i obyczajów” zginęło 1 milion 200 tys. Tybetańczyków – jedna szósta narodu. Zburzono ponad 6 tys. klasztorów, a w wyniku przesiedleń Tybetańczycy są już mniejszością etniczną we własnym kraju. Organizacja Freedom House rokrocznie uznaje Tybet za jedno z najgorszych miejsc na naszej planecie pod względem braku poszanowania dla podstawowych wolności i praw człowieka. O tym wszystkim, jak również o unikalnej kulturze i religiach Tybetu mówili liczni tybetolodzy, sinolodzy, kulturoznawcy, historycy i znawcy religii z różnych ośrodków naukowych w Polsce. Studenci, którzy wzięli udział w konferencji, mieli okazję poszerzyć swoje horyzonty i poznać kulturę, o której trudno znaleźć wzmiankę w tradycyjnych programach nauczania, pozostali będą mogli to zrobić dzięki publikacjom pokonferencyjnym. Co więcej, jako kraj tak długo pozostający pod obcym zabo-

rem, mamy obowiązek opowiedzieć się za niepodległością tego małego kraju, okupowanego przez wielką, militarną i ekonomiczną potęgę. A na pytanie, czy walka ta ma sens, Tenzin Kunde, Tybetańczyk z Organizacji Tibetan Youth Congress (jego zdjęcie obiegło świat po tym, jak zawiesił bander uszyty z flag ChRL z napisem „Wolny Tybet” na czternastym piętrze gmachu hotelu, w którym zatrzymał się premier Chin), odpowiada następującą historią: „Pewnego razu wiosce zagroził wielki potwór. Nikt nie był na tyle odważny, żeby stawić mu czoła. Jedyne mały chłopczyk postanowił stanąć do walki z agresorem. Ludzie byli zaskoczeni – Jak zamierzasz go pokonać? On jest taaaki wielki – pytali. – No właśnie – odpowiedział chłopiec – dlatego trudno chybić celu”.

Grzegorz Kuśnierz

Naukowe Koło
Orientalistyki

Do dyskusji trzeba dwojga

Zaskakuje artykuł prof. Teresy Smolińskiej pt „Dyskusja jest sztuką, niestety – nie dla wszystkich” opublikowany w n-rze 1–2/2005 *Indeksu. Piśmie Uniwersytetu Opolskiego*, na s. 75–76. prof. Smolińska zarzuca mi przewiny względem zasad naukowej dyskusji, które *de facto* zostały popełnione przez Radę Wydziału Filologicznego (w tym i przez prof. T. Smolińską – członka owej Rady) w jej oszczerczym oświadczeniu z 13 maja 2004.

Ale po kolei.

Na konferencji zwołanej przez miejscowego posła LPR (która stanowiła część kampanii wyborczej do Parlamentu Europejskiego) podał on *Gazecie Wyborczej*, *Rzeczypospolitej* i *NTO* fałszywy niby-cytat z mego *Glosariusza terminologii regionalnej Województwa Opolskiego*, iż Śląsk jest częścią Niemiec (sic). Na tej wątpliwej podstawie owe trzy dzienniki w dniach od 8 do 10 maja 2004 opublikowały serię sensacyjnych doniesień. Oczywiście, z pogwałceniem zapisów polskiego prawa prasowego, jako że żaden z tych tytułów nie zwrócił się do mnie o wypowiedź jako strony sprawy. Fałszywie tłumaczono, iż przebywałem za granicą i dlatego nie można się było ze mną skontaktować. W tamtym czasie pracowałem w niezwykle niedostępnym miejscu, bowiem w Bibliotece Kongresu w Waszyngtonie, USA. Jednak ani Instytut Filologii Wschodniosłowiańskiej, ani Rektorat UO nie miał żadnych problemów, żeby pilnie skontaktować się ze mną celem uzyskania różnego rodzaju dokumentów wymaganych od pracownika naukowo-dydaktycznego, który przebywa na urlopie naukowym.

Do rzeczy, artykuły opublikowane w trzech powyższych dziennikach dały asumpt innym tytułom prasowym do wydrukowania kilkudziesięciu oszczerczych doniesień na temat mej osoby oraz *Glosariusza*, nie mówiąc już o podobnej liczbie równie fałszywych wypowiedzi wyemitowanych przez różnorakie stacje radiowe i telewizyjne. Do tej politycznie umotywowanej i zupełnie bezpodstawnej nagonki, skwapliwie dołączyła Rada Wydziału Filologicznego, która zebrała się w ekspresowym tempie, i już 13 maja 2004 wydała oświadczenie w tej sprawie, od razu upubliczniając je w *NTO* i *GW*. Oczywiście (jak tego wymaga dobry obyczaj z epoki sprzed roku 1989) nikt z członków Rady nie skontaktował się ze mną, żeby zapoznać się z moją opinią. Ponadto już wcześniej, 11 maja 2004 na łamach *NTO* prof. Bartłomiej Kozera zarzucał mi rzekomy radykalizm poglądów, a rektor Józef Musielok rzekome „publikowanie treści niezgodnych z polską racją stanu”. Oczywiście wypowiedzi tych nie uznano za stosowne poprzez jakikolwiek dowodami.

Jasno stąd wynika, że to za poduszczeniem prasy goniącej za sensacją, tę pseudodyskusję rozpoczęła jak i jej styl narzuciła sama Rada Wydziału Filologicznego oraz inni przedstawiciele UO, a nie ja. Wszystko w zgodzie z główną zasadą erytyki, iż nieobecni racji nie mają, i mówić o nich trzeba źle, nawet wbrew faktom – tym gorzej dla faktów.

Prócz jednej, moje wypowiedzi i sprostowania ukazały się w prasie dopiero po moim powrocie do kraju, tj. we wrześniu 2004 oraz w styczniu 2005. W okresie od maja do

września 2004 wysłałem w sumie ponad 10 listów do dziekana Wydziału Filologicznego i rektora UO z prośbą o wyjaśnienie zaistniałej sytuacji oraz o udostępnienie tekstu oszczerczego oświadczenia Rady Wydziału Filologicznego wraz z protokołem z jej wydania. Do dzisiaj wszystkie owe pisma (prócz jednego, w którym przekazano mi treść uchwały) pozostały bez odpowiedzi.

Czy można mówić o prowadzeniu obiektywnej i wyważonej dyskusji, gdy drugą stronę się ignoruje, pomija milczeniem i nie dopuszcza do głosu, a w tym samym czasie prowadzi się oczerniający ją monolog przy pomocy środków administracyjnych? Zaś co do tonu i stylu dyskusji, przyjrzyjmy się tekstowi oświadczenia Rady Wydziału. Po pierwsze, podano w nim następujące nieprawdziwe informacje nt. mej osoby „Dr Kamusella pracuje w Instytucie Filologii Wschodniosłowiańskiej [...] w charakterze nauczyciela praktycznej nauki języka angielskiego. Jego zainteresowania naukowe w żadnej mierze nie pozostają w związku z tematyką prac badawczych prowadzonych w IFW”. Po drugie obrzucono mnie następującymi inwektywami oraz bezpodstawnymi zarzutami. M.in. zarzucono mi „braki metodologiczne, niezajomość literatury przedmiotu, formułowanie tendencyjnych wniosków, polonofobie”, „kuriozalność poglądów”, „ignorancję merytoryczną”. A gdzież na to dowody?

Wszystko to świadczy przeciwko słowom prof. T. Smolińskiej, która niby to wypowiada się w obronie sztuki dyskusji, a sama przyczyniła się do zaistniałej sytuacji, będąc członkiem ww. Rady i współautor-

ką oszczerczego oświadczenia Rady z 13 maja 2004. To właśnie autorytarne i obraźliwe oświadczenie Rady jak i wyniosłe milczenie jej przedstawicieli uniemożliwia merytoryczną dyskusję, którą winno prowadzić się na łamach renomowanych periodyków naukowych, a nie metodą wydawania denigrujących oświadczeń-ukazów. W tym kontekście nie dziwi, że prof. T Smolińska pisze w swym artykule, iż „nie chcę z nim [tj. Tomaszem Kamusellą] dyskutować”. Ani Rada, ani ona sama nigdy do takiej dyskusji nie dążyli, tylko podejmowali działania administracyjne mające na celu usunięcie mnie z uczelni za poglądy poparte solidnymi badaniami opublikowanymi w najlepszych światowych i krajowych czasopismach, dzięki którym uzyskałem dwa roczne postdoctoral fellowships w European University Institute, Florencja i w John W. Kluge Center, Biblioteka Kongresu, Waszyngton.

Prof. T Smolińska pisze, iż nie imponuje jej liczba prac opublikowanych przeze mnie, i że tylko in-

teresuje ją ich jakość. I słusznie. W stanowisku Senatu UO z 2 grudnia 2004 podaje się, iż mój „dorobek naukowy [...] jest znaczny ilościowo i publikowany także w renomowanych wydawnictwach krajowych i zagranicznych.” Zapewne prof. Smolińska stosuje ostrzejsze kryteria jakości tekstów naukowych niż Senat UO, czy takie periodyki jak *Patterns of Prejudice, Nations and Nationalism, Sprawy Narodowościowe czy Kultura i Społeczeństwo?*

Last but not least, wbrew Ustawie o dostępie do informacji publicznej oraz art. 51.3 i 51.4 Konstytucji RP, prof. Stanisław Kochman, dziekan Wydziału Filologicznego do dzisiaj nie udostępnił mi protokołu z podjęcia oświadczenia Rady Wydziału z 13 maja 2004. Tam to właśnie powyżej wspomniane inwektywy oraz bezpodstawne sądy nt. mej osoby oraz pracy naukowej są przypisane imiennie do konkretnych osób, które je wypowiedziały. Dlatego protokół ten stanowiłby podstawę do wytoczenia owym osobom procesów o

zniesławienie i naruszenie moich dóbr osobistych. Może to właśnie dlatego prof. T Smolińska oraz jej koleżdy i koleżanki z Rady wzdrągają się przed upublicznieniem tego dokumentu, bowiem swymi nieprzemyślanymi wypowiedziami zawartymi w owym protokole zbyt wiele osób postawiło się w niekorzystnym świetle? Zresztą w imię otwartości dyskusji oraz poszanowania zasad demokracji, panią prof. T. Smolińską proszę o spowodowanie udostępnienia tego dokumentu na łamach *Indeksu*, tak aby sami P.T. Czytelnicy mogli sobie wyrobić opinię na temat sprawy na podstawie źródeł, a nie kolejnych ich opisów.

Kończąc, chciałbym zapytać dlaczego w swym artykule nadal obraża mnie Pani i bezpodstawnie zarzuca mi, iż „sądy [me są] pełne polonofobii”? Czy to na tym właśnie, podług Pani, ma się zasadzać uprawianie sztuki wyważonej i merytorycznej dyskusji?

Tomasz Kamusella

Posiedzenie Senatu UO

27 stycznia 2005 r.

Na posiedzenie Senatu zaproszony został **prof. dr hab. Krzysztof Tarka**, któremu 17 stycznia br. Prezydent RP przyznał tytuł naukowy profesora nauk humanistycznych. Rektor UO **prof. Józef Musielok** serdecznie pogratulował nominacji belwederskiej, a prof. Krzysztof Tarka wyraził słowa wdzięczności za dotychczasową pomoc otrzymaną ze strony władz uniwersytetu oraz kierownictwa Instytutu Historii, którego jest pracownikiem.

Rektor wspólnie z prorektorem ks. kształcenia Leszkiem Kuberskim wręczyli dyplomy laureatom tegorocznych stypendiów ministra. Otrzymali je: Agnieszka Dominiak, studentka psychologii; Agnieszka Kluza, studentka fizyki; Joanna Muszyńska, studentka fizyki; Beata Olejnik, studentka historii i socjologii; Sławomir Piechaczek, student filozofii; Marek Szladowski, student filologii polskiej; Ewelina Szydło, studentka chemii.

■ Przewodniczący Senatu poinformował o powołaniu dwóch pracowników Uniwersytetu Opolskiego w skład Państwowej Komisji Akredytacyjnej: **prof. dra hab. Piotra Kowalskiego** (zespół nauk humanistycznych) i **dra hab. Wiesława Szwasta** (zespół nauk matematyczno-fizyczno-chemicznych).

■ Dziekan Wydziału Filologicznego **prof. Stanisław Kochman** zwrócił się z prośbą o zatwierdzenie wyniku konkursu otwartego na stanowisko profesora zwyczajnego w zakresie literaturoznawstwa w Instytucie Filologii Polskiej, na który swoją kandydaturę zgłosił **prof. dr hab. Władysław Hendzel**, pracownik Instytutu Filologii Polskiej. Prof. Władysław Hendzel z uczelnią opolską związany jest od 1972 r. Jest autorem m.in. ponad 80 publikacji (książek i artykułów naukowych). Wypromował trzech doktorów, a



Prof. dr hab. Władysław Hendzel został mianowany na stanowisko profesora zwyczajnego.

obecnie sprawuje opiekę naukową nad kolejnymi pięcioma przewodami doktorskimi. Tytuł naukowy profesora uzyskał w 2000 r.

W opinii o dorobku naukowym, dydaktycznym i organizacyjnym prof. Władysława Hendzla, którą sporządził prof. dr hab. Jacek Kolbuszewski z Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego czytamy m.in.: „[...] prof. dr hab. Władysław Hendzel jest znakomitym znawcą literatury młodopolskiej i wykazał w swych pracach doskonałą orientację w szeroko pojmowanej problematyce śląskoznawczej. [...] potrafi on wynajdywać bardzo istotne problemy, które były pomijane przez badaczy tego okresu. Nie dlatego, że były <peryferyjne>, ale chyba z tego powodu, że ich rozwiązanie wymagało bardzo dużej cierpliwej pracy nad mnóstwem przekazów literackich i oglądów ogromnej ilości czasopism, ukazujących się w okresie Młodej Polski. Prof. W. Hendzel wirtuozeryjne umiejętności interpretatorskie skutecznie łączy z

ogromną erudycją i badawczą cierpliwością [...].

Prof. Hendzel dowiódł swych kompetencji i w innym zakresie, dobrze organizując poważne sesje naukowe i redagując istotne wydawnictwa naukowe, zbiory studiów o charakterze monograficznym, poświęconych życiu i twórczości Henryka Sienkiewicza, zagadnieniom kultury i literatury przełomu XIX i XX wieku [...], teatrowi i dramatowi polskiemu oraz czasopiśmiennictwu niemieckiemu i polskiemu na Śląsku”.

Za wnioskiem o mianowanie prof. dra hab. Władysława Hendzla na stanowisko profesora zwyczajnego głosowało 35 osób (na 36 obecnych członków Senatu), jedna osoba wstrzymała się od głosu.

■ Dyrektor Instytutu Matematyki i Informatyki (w związku z wyjazdem służbowym dziekana Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii) **prof. dr hab. Katarzyna Halkowska** zwróciła się z prośbą o zatwierdzenie wyniku konkursu otwartego na stanowisko profesora nadzwyczajnego w nauk chemicznych (sp. chemia nieorganiczna), na który swoją kandydaturę zgłosił **dr hab. Krzysztof Kurzak**, aktualnie zatrudniony w Instytucie Chemii Akademii Podlaskiej w Siedlcach (kierownik Zakładu Problemów Teoretycznych Chemii Nieorganicznej). Kandydat złożył ofertę podjęcia pracy w Uniwersytecie Opolskim na I pełnym etacie.

Krzysztof Kurzak stopień doktora habilitowanego uzyskał w 1993 r. na Wydziale Chemicznym Politechniki Wrocławskiej. Jest autorem lub współautorem 1 książki, 2 skryptów i ponad 50 artykułów opublikowanych w większości w czasopismach o zasięgu międzynarodowym. Jest promotorem pięciu prac doktorskich, z który cztery zostały już za-

kończone. Aktywna współpraca z zagranicznymi ośrodkami naukowymi, a przede wszystkim ścisłe kontakty naukowe z Uniwersytetem w Porto (Portugalia) umożliwiły trzem doktorantom Krzysztofa Kurzaka odbycie trzyletnich staży naukowych. W ostatnim okresie prowadził wykłady m.in. z zakresu chemii nieorganicznej, teorii grup w chemii i spektroskopii, spektroskopowych metod analitycznych.

Za wnioskiem o mianowanie dra hab. Krzysztofa Kurzaka na stanowisko profesora nadzwyczajnego głosowało 35 osób, 1 osoba wstrzymała się od głosu.

■ Prorektor ds. kształcenia **prof. Leszek Kuberski** prosił o zatwierdzenie wyniku konkursu otwartego na stanowisko wykładowcy w Studium Wychowania Fizycznego i Sportu. Na ogłoszony konkurs swoją kandydaturę zgłosiła **mgr Ewa Machnowska**, zatrudniona na stanowisku instruktora w SWFiS. Mgr Ewa Dachnowska ukończyła Akademię Wychowania Fizycznego w Krakowie w 1999 r. Z Uniwersyteciem Opolskim związana jest od października 1999 r. – przez jeden rok na godzinach zleconych, od września 2000 r. pracuje na pełnym etacie instruktora. Specjalizuje się w prowadzeniu zajęć w zakresie: zajęć ruchowych, turystyce górskiej, turystyce rowerowej.

Wniosek o zatrudnienie mgr Ewy Dachnowskiej na stanowisku wykładowcy w Studium Wychowania Fizycznego i Sportu przyjęto jednoznacznie.

■ Dziekan Wydziału Filologicznego prof. Stanisław Kochman przedstawił wniosek Rady Wydziału o uruchomienie od roku akademickiego 2005/2006 3-letnich studiów licencjackich na kierunku filologia w zakresie filologii romańskiej. Wniosek znajduje się aktualnie w trakcie opiniowania przez specjalistów, w przypadku spełnienia wszystkich wymogów odbędzie się nabór na I rok studiów w roku akademickim 2005/2006.

**Uchwała nr 27/2002-2005
Senatu Uniwersytetu Opolskiego
podjęta na posiedzeniu w dniu
27 stycznia 2005 r.**

Senat Uniwersytetu Opolskiego, po zapoznaniu się z wnioskiem przedstawionym przez dziekana Wydziału Filologicznego prof. dra hab. Stanisława Kochmana jedno-myślnie opowiedział się za uruchomieniem od roku akademickiego 2005/2006 na kierunku filologia trzyletnich studiów zawodowych w zakresie filologii romańskiej, profil francuski.

■ Prorektor ds. kształcenia prof. Leszek Kuberski przypomniał o podjętej 18 grudnia 2003 r. uchwały w sprawie zasad doboru kandydatów na studia w roku akademickim 2005/2006 (tak wczesne przygotowanie zasad rekrutacji spowodowane było wprowadzeniem od roku 2005 r. tzw. „nowej matury”, dostosowaniem zasad rekrutacji do wymogów maturalnych i potrzebą wcześniejszego zapoznania uczniów z zasadami rekrutacyjnymi).

Prorektor zapoznał członków Senatu ze zmianami i uzupełnieniami Uchwały 16/2002-2005

**Uchwała nr 28/2002-2005
Senatu Uniwersytetu Opolskiego
podjęta na posiedzeniu w dniu
27 stycznia 2005 r.**

w sprawie:

zatwierdzenia zmian i uzupełnień w Uchwale nr 16/2002-2005 Senatu UO z dnia 18 XII 2003 r. w sprawie zasad doboru kandydatów na studia w roku akademickim 2005/2006

W Uchwale nr 16/2002-2005 Senatu Uniwersytetu Opolskiego z dnia 18 XII 2003 r. w sprawie zasad doboru kandydatów na studia w roku akademickim 2005/2006 wprowadza się następujące zmiany:

1. W punkcie 3b. wykreśla się drugi akapit tj. następujące zdanie: „Przy tworzeniu listy rankingowej komisja może ocenę z przedmiotu zdawanego jako dodatkowy pomnożyć razy dwa, aby ocena była po-

równywalna z oceną możliwą do uzyskania przez kandydata, zdającego ten przedmiot egzaminacyjny jako obowiązkowy”.

2. Punkt 6 otrzymuje brzmienie: „6. Do zadań komisji uczelnianej należy w szczególności:

a) koordynacja i nadzór nad pracą komisji kierunkowych i wydziałowych,

b) rozpatrywanie odwołań kandydatów od decyzji komisji kierunkowych i wydziałowych.

Uczelniana komisja rekrutacyjna rozpatruje indywidualne odwołania od decyzji komisji wydziałowych i instytutowych, złożone w terminie 14 dni od daty otrzymania decyzji o nieprzyjęciu na studia. **Podstawą odwołania może być jedynie wskazanie naruszenia warunków i trybu rekrutacji.** Decyzję w tej sprawie podejmuje rektor zgodnie z wnioskiem komisji uczelnianej. Decyzja rektora jest ostateczna”.

3. W punkcie 9 wykreśla się zdanie: „Uczelniana komisja rekrutacyjna dysponuje dodatkową pulą miejsc, która stanowi 5 proc. całkowitego limitu Uczelni”, w miejsce którego dodaje się zdanie: „Niewykorzystane przez komisję kierunkową lub wydziałową miejsca pozostają w dyspozycji dziekana”.

4. Punkt 23 otrzymuje nowe brzmienie, a mianowicie:

„23. Termin składania dokumentów

a) na jednolite studia stacjonarne: od 13 czerwca do 6 lipca 2005 r. (dokumenty dostarczone przez pocztę po tym terminie nie będą przyjmowane),

b) na jednolite studia zaoczne i wieczorowe oraz na uzupełniające studia magisterskie (stacjonarne, zaoczne i wieczorowe): od 13 czerwca do dwóch dni przed rozpoczęciem egzaminu (z przerwą od 29 lipca do 4 września 2005 r. – dotyczy egzaminów wrześniowych).

Harmonogram egzaminów zawiera załącznik nr 3 do Uchwały Senatu.

5. W załącznikach A, C, D i F do Uchwały Senatu w odnośniku pod tabelami wykreśla się część zdania

po pierwszym przecinku, zaczynającą się od słowa „jeżeli przedmiot...” W związku z tym, zdanie: „Suma ocen egzaminu maturalnego zdawanego na poziomie podstawowym i rozszerzonym, jeżeli przedmiot zdawany był jako obowiązkowy lub ocena egzaminu maturalnego na poziomie rozszerzonym pomnożona razy dwa, jeżeli przedmiot był zdawany jako dodatkowy”, otrzymuje brzmienie: „Suma ocen egzaminu maturalnego zdawanego na poziomie podstawowym i rozszerzonym”.

6. W załączniku B do Uchwały senatu (warunki rekrutacji na uzupełniające studia magisterskie – stacjonarne) wykreśla się słowa „konkurs dyplomów”, a wpisuje się słowa „rozmowa kwalifikacyjna”. W załączniku E (warunki rekrutacji na uzupełniające studia magisterskie – zaoczne) na kierunkach: Socjologia i Politologia ulega zmianie forma rekrutacji z rozmowy kwalifikacyjnej na konkurs dyplomów.

7. Pod załącznikami A i G dodajemy odnośnik:

*) Decyzja o przeprowadzeniu rekrutacji zostanie ogłoszona do końca maja 2005 r. (dotyczy Psychologii).

8. Z powodu wprowadzenia do Uchwały specjalności i określenia trybu kształcenia na studiach magisterskich (jednolite, zawodowe + magisterskie uzupełniające), Załączniki A do G zostają uzupełnione, a ich kolejność ulega zmianie.

Senat w głosowaniu jawnym przyjął jednomyślnie treść uchwały nr 28/2002-2005, zmieniającą i uzupełniającą uchwałę nr 16/2002-2005.

Uchwała 16/2002-2005 w sprawie zasad rekrutacji na studia w roku akademickim 2005/2006 (z naniesionymi zmianami i poprawkami, przyjętymi w uchwale nr 28/2002-2005) stanowi załącznik do protokołu.

■ Dziekan Wydziału Filologicznego prof. dr hab. Stanisław Kochman przedstawił stan zaawansowania przewodów o nadanie tytułów

doktora honoris causa profesorom: Jackowi Fisiakowi i Hubertowi Orłowskiemu.

**Uchwała nr 29/2002-2005
Senatu Uniwersytetu Opolskiego
podjęta na posiedzeniu w dniu
27 stycznia 2005 r.**

Senat Uniwersytetu Opolskiego, po zapoznaniu się z opiniami sporządzonymi przez recenzentów w postępowaniu o nadanie **Profesorom Jackowi Fisiakowi** oraz **Hubertowi Orłowskiemu** tytułów doktora honoris causa Uniwersy-

tetu Opolskiego, w głosowaniu jawnym **jednomyślnie** pozytywnie przyjął uchwałę o przyznaniu tytułów doktorów honorowych. Recenzje dorobku naukowego Kandydatów do tytułu doktora honoris causa UO przygotowali: w przypadku prof. dra hab. Jacka Fisiaka - prof. dr hab. Henryk Kardela z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie i prof. dr hab. Barbara Lewandowska-Tomaszczyk z Uniwersytetu Łódzkiego; przypadku prof. dra hab. Huberta Orłowskiego - prof. dr hab. Maria Kłańska z Uniwersytetu Jagiellońskiego i prof. dr

hab. Wojciech Kunicki z Uniwersytetu Wrocławskiego.

■ Dziekan Wydziału Historyczno-Pedagogicznego **prof. Marek Masnyk** zwrócił się z wnioskiem o rozważenie możliwości opłacania rachunków za rozmowy telefoniczne ze środków pochodzących z wpłat za studia zaoczne lub za studia podyplomowe.

■ Protokół z poprzedniego posiedzenia Senatu zatwierdzony został bez uwag.

Lucyna Kusyk

Posiedzenie Senatu UO

24 lutego 2005 r.

Gościem posiedzenia Senatu UO był **prof. dr hab. Stanisław Sławomir Nicieja**, senator RP, któremu rektor prof. Józef Musielok wręczył Medal 10-lecia Uniwersytetu Opolskiego. Prof. Stanisław Nicieja przyznał, że mając zdecydowanie obojętny stosunek do różnego rodzaju wyróżnień, Medal 10-lecia UO traktuje jako wyjątkowo cenne odznaczenie.

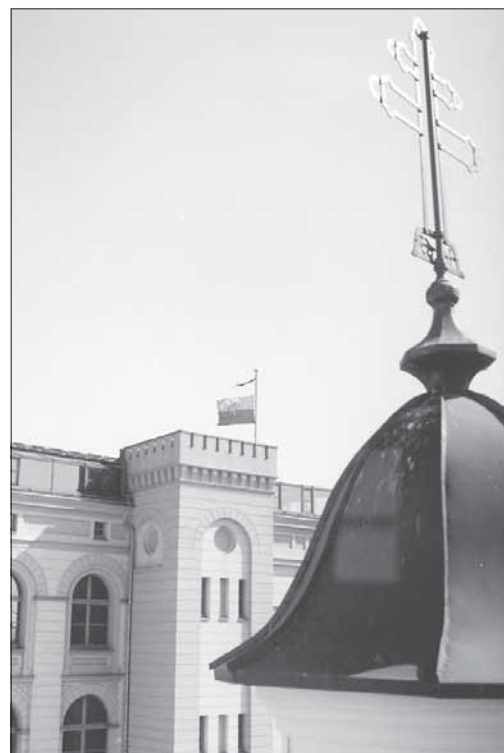
Rektor wręczył również prof. Viktorowi Vlasence mianowanie ministra edukacji narodowej i sportu na stanowisko profesora zwyczajnego.

■ Przewodniczący Senatu prof. Józef Musielok poinformował o posiedzeniu Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich, które odbyło się w dniach 17-19 lutego w Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Gościem konferencji był minister edukacji narodowej i spo-

rtu Mirosław Sawicki, a sprawy dotyczyły m.in.: prac Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej, prac Uniwersyteckiej Komisji Programów Międzynarodowych, współpracy międzyuczelnianej w zakresie studiów doktoranckich, zespołów eksperckich i standardów nauczania, stanu przygotowań do naboru na studia zgodnie z zasadami nowej matury.

Prorektor ds. kształcenia prof. Leszek Kuberski przekazał informacje ze spotkania w kancelarii Prezydenta RP, które dotyczyło realizacji programu przeciwdziałania narkomanii (wg posiadanych danych 46 proc. studentów miało przynajmniej raz kontakt z narkotykami, a ponad 20 proc. sięga po nie co miesiąc). Powołany został zespół ekspertów, który odpowiedzialny będzie za wdrożenie programu przeciwdziałania narkomanii.

■ Dziekan Wydziału Historyczno-Pedagogicznego **dr hab. Marek Masnyk**, prof. UO, poprosił o zatwierdzenie wyniku konkursu otwartego na stanowisko profesora nadzwyczajnego w zakresie psychologii. Na ogłoszony konkurs swoją kandydaturę zgłosiła siostra **dr hab. Maria Bogumiła Pecyna**. Siostra dr hab. Maria Pecyna jest specjalistą w dyscyplinie psychologii klinicznej w zakresie psychofizjologii. Stopień doktora habilitowanego uzyskała w 1989 r. na Wydziale Nauk Społecz-



nych KUL. Jej dorobek publikacyjny obejmuje 262 pozycje (w tym 18 książek), z czego 65 wydanych zostało po ostatnim awansie naukowym oraz 17 referatów wygłoszonych na krajowych i międzynarodowych konferencjach naukowych. Siostra dr hab. Maria Pecyna odbyła stypendia naukowe: w Kalifornii, uniwersytetach w Los Angeles, Santa Barbara, San Francisco i San Diego. Siostra dr hab. Maria Pecyna jest promotorem czterech zakończonych przewodów doktorskich.

Senat w głosowaniu tajnym jednomyślnie opowiedział się za mianowaniem s. dr hab. Marii B. Pecyny na stanowisko profesora nadzwyczajnego w zakresie psychologii

■ Sprawozdanie z działalności Samorządu Studenckiego UO w roku 2004 przedstawił jego przewodniczący Piotr Łyżuń. Informacje dotyczące działalności studentów uzupełnił prorektor ds. kształcenia **prof. Leszek Kuberski**, który podkreślił m.in.: rosnącą aktywność młodzieży w zdobywaniu środków finansowych na organizację poszczególnych zamierzeń, organizację ogólnopolskiej konferencji naukowej pn. „Tożsamość kulturowa płci” przez KN Psychologów, sukcesy studenckiego kabaretu „Cegła”, który na ogólnopolskich prze-

glądach w Kielcach i Koszalinie zajął I miejsce.

Z pomocy materialnej skorzystało 48 proc. studentów (3 tys. 542 osób), 27,4 proc. otrzymało stypendia naukowe (2 tys. 025 studentów), 12,7 proc. korzystało ze stypendiów socjalnych (938 osób), a 7,2 proc. pobierało jednocześnie stypendia naukowe i socjalne (537 osób); 369 osób otrzymało zapomogi. W ramach funduszu pomocy materialnej wypłacono świadczenia bezzwrotne na łączną kwotę 7 mln 110 tys. 982 zł. Fundusz pomocy materialnej, łącznie z kosztami utrzymania domów studentów, zamknął się kwotą 11 mln 969 tys. 079 zł.

Od kilku lat, a zwłaszcza od momentu wejścia Polski do Unii Europejskiej, widoczna jest duża mobilność wśród młodzieży: wzrosło zainteresowanie korzystaniem z programów MOST, SOCRATES-ERASMUS, wyjazdami na konferencje międzynarodowe, staże i specjalistyczne kursy dokształcające związane ściśle z procesem kształcenia. Do rozwiązania ciągle pozostaje problem finansowego wsparcia uczestnictwa studentów w tego rodzaju wyjazdach. W 2004 r. obok działających kół naukowych zarejestrowane zostały nowe: KN Ekonomistów (Wydz. Ekonomiczny, opiekun: dr J. Pieczonka), NK Orientalistyki

(Inst. Filozofii i Socjologii, op.: dr G. Francuz), KN Anglistów „Lingo” (Inst. Fil. Angielskiej, op.: mgr M. Molek-Kozakowska), KN Staropolan „GryP” (Inst. Fil. Polskiej, op.: dr J. Zagożdżon), KN Studentów Nauk o Rodzinie (Wydz. Teologiczny, op.: dr A. Kalus), KN Młodych Kryminologów i Kryminalistów ((Międzywydz. Inst. Prawa i Administracji, op.: dr L. Bednarski, dr T. Cielecki), Studencka Poradnia Społeczno-Prawna „Bona Fides” (Międzywydz. Inst. Prawa i Administracji, op.: mgr M. Gołowkin-Hudala).

■ Gość Senatu prof. Stanisław Sławomir Nicieja przedstawił swoją najnowszą publikację pt. „Alma Mater Opoliensis. Ludzie, wydarzenia, fakty”. Książka opowiada o początkach środowiska naukowego w Opolu, przedstawia drogi do utworzenia Wyższej Szkoły Pedagogicznej i do Uniwersytetu Opolskiego, przedstawia sylwetki ludzi związanych z naszą uczelnią. Prof. Stanisław S. Nicieja zaapelował o przekazywanie wszelkich uwag, uzupełnień czy sprostowań do wydanego tekstu.

■ Protokół z poprzedniego posiedzenia Senatu przyjęty został bez zastrzeżeń.

Lucyna Kusyk

Filozofia w szkole

17 i 18 marca 2005 r. na Uniwersytecie Opolskim odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa *Filozofia w szkole. Funkcje, rola, znaczenie filozofii*. Konferencja została zorganizowana przez Studenckie Koło Filozoficzne oraz Instytut Filozofii i Socjologii UO. Przybyli na nią naukowcy i studenci polskich ośrodków akademickich, a także m.in. przedstawiciele Uniwersytetu Lwowskiego im. Iwana Franka, nauczyciele z liceów ogólnokształcą-

cych Stowarzyszenia Edukacji Filozoficznej „Phronesis” oraz przedstawiciele ośrodków doskonalenia nauczycieli.

Konferencję otworzyli: przewodniczący koła filozoficznego **Sławomir Piechaczek** i prodziekan Wydziału Historyczno-Pedagogicznego prof. UO **dr hab. Anna Barska**.

W panelu dyskusyjnym pt. *Dyskusje wokół projektu podstawy programowej dla filozofii* – z udziałem

prof. dr. hab. Adama Groblera (UO), **prof. dr. hab. Aldony Pobjewskiej** (UŁ), **prof. dr. hab. Krzysztofa Konarzewskiego** (ISP), **doc. dra. hab. Roberta Pilata** (IFiS PAN), **dr. Macieja Woźniczki** (ADJ), **dr. Wojciecha Ostrowskiego** (UWr) – pojawiały się krytyczne uwagi do projektu podstawy programowej dla filozofii, który na zlecenie Instytutu Spraw Publicznych, został przygotowany przez zespół filozofów.

Konferencji towarzyszył I Zjazd Komitetu Koordynującego Działalność Kół Filozoficznych. Na zebraniu przyjęto uchwały w sprawie

powołania Stowarzyszenia Ogólnopolskiego Filozoficznych Organizacji Studenckich „Sophos”.

Studenci podjęli uchwałę w sprawie powszechnego wprowadzenia

do programu nauczania szkół średnich filozofii jako przedmiotu do wyboru. Uchwała w formie listu została wystosowana do prezydenta RP, marszałka Sejmu, premiera

oraz ministra edukacji narodowej i sportu.

Maciej Raniczkowski

Sudenckie Koło Filozoficzne

Studenci o promocji UO

Wizerunek przypadkowy

Cóż po teorii, jeśli odbiega ona od praktyki? Nic więc dziwnego, że studenci kulturoznawstwa w najbliższym sobie otoczeniu szukają potwierdzenia na skuteczność reguł postępowania w sferze public relations. Bo jeśli zasadne ma być przekonywanie ich, że działania tego typu są ważne nie tylko w firmach produkujących dobra konsumpcyjne, ale również w instytucjach naukowych, kulturalnych i oświatowych, to – jakby na to nie spojrzeć – uniwersytet, na którym pobierają owe nauki powinien być pod tym względem wzorcowym. Niestety zdecydowana większość studentów bardzo krytycznie ocenia w tej dziedzinie swoją uczelnię, krytykując przede wszystkim wadliwy system obiegu informacji w samym uniwersytecie, nie mówiąc już o jego zewnętrznym wizerunku. Ponieważ uważam, że wszystkie uwagi studentów zasługują na chwilę refleksji, dlatego wykorzystam cytaty z ich prac, by ocenić działalność public relations na Uniwersytecie Opolskim.

Przede wszystkim studenci ze zdziwieniem stwierdzają na uczelni **brak rzecznika prasowego**, który powinien reprezentować uniwersytet na zewnątrz, występować w obronie jej dobrego imienia. *Dział PR jest niezastąpiony, gdy dana instytucja boryka się z problemami mogącymi zagrozić jej dobrej repu-*

tacji. Bez wątpienia zabrakło tego dwa lata temu, gdy wybuchł w mediach problem psychologii. Oficjalne informacje o problemach kadrowych pojawiły się zbyt późno i co gorsza, nie wyjaśniały całej sytuacji, a spotkania ze studentami też sprawy nie wyjaśniły. Najgorsze jest to, że nikt nie zauważył w tym zagrożenia dla utrzymania dobrej reputacji uniwersytetu; Przecież rektor nie może być szarpany za rękaw przez dziennikarzy i zachowywać się jak strażak gaszący pożar. To musi być przemyślana i zaplanowana działalność, konsekwentnie lansowana w mediach wiedza o uniwersytecie (atakowanie informacjami lokalnej telewizji, radia i prasy).

Brakuje na naszej uczelni – pisze inna studentka – grupy fachowców, która zajęłaby się budowaniem korzystnego, budzącego zaufanie wizerunku UO. Wykłady popularnonaukowe wybitnych naukowców to za mało, by pozyskać pozytywną ocenę mieszkańców miasta; Wizerunku nie da się zbudować ogłaszając, że jest się najlepszą uczelnią – konstatuje student – opinię o uczelni współtworzy jej obecność na międzynarodowych konferencjach, a także studenci, a później absolwenci pracujący w kraju i za granicą. Niestety, zbyt mało studentów wyjeżdża za granicę.

Myślę, że brak public relations, a nie niski poziom nauczania sprawia,

że Uniwersytet Opolski postrzegany jest często jako gorszy – stwierdza jednoznacznie inny student.

*Zdaniem młodzieży uczelnia za mało dba o dotarcie ze swoją ofertą do potencjalnych studentów. Organizowanie „Drzwi otwartych” raz w roku to stanowczo za mało. Z informacją o kierunkach studiów trzeba dotrzeć do uczniów szkół średnich dużo wcześniej, by uczelnia mogła być konkurencyjna wobec innych. Do mojego liceum przed maturą – pisze Opolanka – dotarli przedstawiciele uczelni z Krakowa i z prywatnej uczelni. Ale z Uniwersytetu Opolskiego nikt nie przyjechał, chociaż to tak niedaleko. Studenci mają żal do władz uczelni o to, że **zbyt słabo spopularyzowany** jest w kraju ich kierunek studiów: kulturoznawstwo często traktowane jest jako specjalizacja na polonistycę; nie ma wiadomości na temat kierunku w Internecie; kulturoznawstwo istnieje już trzeci rok, a najbardziej znana i popularna wyszukiwarka internetowa „Google” nie odnajduje tego kierunku w Opolu.*

Zresztą krytycznych uwag na temat strony internetowej Uniwersytetu Opolskiego sformułowano tak dużo, iż trudno je wszystkie tu wymienić: *strony www są lakoniczne i nieatrakcyjne, brak zdjęć pracowników; to strony www powinny ułatwiać komunikację i przede wszystkim kształtować wizerunek uczelni w świecie; serwis informacyjny zawiera zbyt mało informacji na temat poszczególnych kierunków studiów, rzadko jest aktualizowany; witryna jest zaniedbana, a na stronie głównej od ponad roku linki nie prowadzą do obiecanej podstrony, trzeba dużo cierpliwości, aby coś tutaj znaleźć; trudno jest połączyć się internetowo z katalogami bibliotecznymi; brak jest w Internecie szerszej informacji o kołach zainteresowań, ale*

przede wszystkim studenci nie mogą zrozumieć, dlaczego nie wykorzystuje się połączeń internetowych do kontaktu z nimi: *czy student nie ma prawa wymagać od uniwersytetu, by tą drogą przekazywano mu informacje o godzinach rektorskich, terminach wypłaty stypendiów lub innych ważnych decyzjach?* Na Uniwersytecie Wrocławskim – podaje inny student – można poznać wyniki zaliczeń drogą internetową. *Każdy student ma swój własny kod do skrzynki odbiorczej i może korzystać z komputerów uczelnianych, by odebrać informacje nie tylko o terminach egzaminów, ale i wydarzeniach w życiu kulturalnym. A u nas – królują ciągle korkowe tablice, na których pinezkami przyczepia się ogłoszenia.*

Najbardziej doskwiera studentom brak pełnej informacji o życiu uczelnianym, co stwarza klasyczne już punkty sporne dotyczące stypendiów, wymiany zagranicznej, zasad stosowania punktacji ECTS, pozyskiwania dotacji. *Luki informacyjne są zarzewiem plotek – pisze jedna ze studentek – przykładem niech będzie nagłośniona przez media sprawa mebli do rektoratu czy odszkodowań za przebrane przetargi. Być może*

pracownicy znali prawdę, ale studenci ...? O konkursach, dofinansowaniach na różne programy dowiadujemy się na kilka dni przed ostateczną datą składania wniosków. Informacje o takich przedsięwzięciach rzadko trafiają też do odpowiednich jednostek na uczelni, które miałyby ułatwić studentom złożenie odpowiednich wniosków.

Zdziwienie studentów budzi też to, że opinie na temat uniwersytetu, pojawiające się na stronie internetowej „Gazety Wyborczej”, nie są komentowane ani wyjaśniane przez władze uczelni: *nikt nie polemizuje, nie przekonuje, pytania rzucane są w próżnię: dlaczego nie ma studenckiej stolówki? dlaczego toleruje się łapówkarstwo?; dlaczego takie dyskusje są na stronie gazety, a nie na stronie uniwersytetu? Odnoszę wrażenie, że władzom uniwersytetu nie zależy na wybieleniu czarnego wizerunku, nikt nie staje w obronie nawet osób wymienionych z imienia i nazwiska. Te sprawy nie powinny być pozostawione bez komentarza. Być może stąd biorą się potem ostre wypowiedzi i oszczerstwa na forum internetowym? – pytają studenci retorycznie.*

Uniwersytet Opolski ma już prawie 11 lat – podsumowują swe oce-

*ny studenci – a jego promocja wciąż zastanawia. Postawienie nowego budynku czy gruntowny remont za-
bytkowego nie wystarcza, by przekonać do siebie społeczeństwo.*

Najbardziej jednak boli studentów to, że są traktowali przedmiotowo, że to oni są dla administracji, a nie administracja dla nich (choćby godziny otwarcia dziekanatów!), że plan zajęć ciągle nie uwzględnia ich potrzeb, że jeżdżenie windą w budynku Collegium Maius jest nielegalne, *a ochroniarz powstrzymuje wejście do niej osobom nieuprawnionym (czyli po prostu pełnosprawnym) – to po co ta winda?, że stereotyp głodnego studenta podtrzymują mury Collegium Maius, w którym mimo okazałego wyglądu nie ma nawet bufetu...*

W dobie coraz wyższej konkurencji na rynku edukacyjnym, w rozpoczynającej się ostrej walce o pozyskanie studentów – odpowiedzialna i profesjonalna promocja Uniwersytetu Opolskiego jest bezwzględnie konieczna. I studenci mają tego świadomość, tylko, że nie oni za tę sferę działalności odpowiadają.

Janina Hajduk-Nijakowska

Księgarnie-widma

8 marca 2005, jak co dzień rano, otwieram Opolską Księgarnię Naukowo-Literacką przy placu Kopernika 10. Chwilę później otwieram „Nową Trybunę Opolską” i z artykułu na stronie 10. gazety dowiaduję się, że wcale księgarni nie otworzyłem. A nawet więcej! Z tekstu wynika, że księgarnia moja w ogóle nie istnieje. Z kolegą czytamy tekst jeszcze raz i uważnie: czy to przypadkiem nie moje chwilowe otepienie zmysłów. Błada twarz Mirosława upewniła mnie jednak, że zmysły moje działają poprawnie. Ostatni raz czytam na głos: „Z

centrum miasta znikają księgarnie (...)! I tu autor wymienia cztery, które niedawno „zwinęły interes”, ale wśród nich naszej nie wymieniono. Wśród tych, które niedawno powstały, też nie. Przerażenie ogarnęło mnie jeszcze większe, gdy uświadomiłem sobie, że to nie tylko nasza księgarnia zniknęła, zniknęło ich o wiele więcej. Czy to możliwe, że wszystkie zniknęły wczoraj? Wtedy naturalnie redaktor Artur Janowski nie zdążyłby o tym powiadomić swoich czytelników. Czy to możliwe, że nie wiedział o ich istnieniu?

Z tekstu wynika, że oprócz naszej, zniknęła również księgarnia „Suplement”, „Księgarnia Techniczna” wraz z antykwariatem pana Ryszarda Chromika, Księgarnia Longmana, księgarnia „Hobbit” oraz „Księgarnia Techniczna” na politechnice! To niemożliwe, to jakiś koszmar!

Pozwoliłem sobie, drodzy czytelnicy, na ten ironiczno-żartobliwy ton, chociaż sprawa nie jest zabawna. Jeżeli redaktor Janowski tak troszczy się o „opolan lubiących czytać i szukających książek”, to w artykule jego wcale tej troski nie widać. Gdyby tyl-

ko o moją księgarnię chodziło, może bym i to przeboleał. Wprawdzie księgarzami jesteśmy od ponad dziesięciu lat, ale księgarnia nasza działa dopiero półtora roku i zdarzają się jeszcze „klienci” jak ten, który stanął ostatnio w progu i powiedział: „O k...., książki!”, po czym uciekł. Pominięcie jednak wielu innych księgarń działających od lat „na mapie kulturalnej Opolszczyzny” mogę nazwać tylko brakiem rzetelności zawodowej, a nawet niechlujstwem i tyle.

To przykre, gdy ktoś traci pracę i nikomu tego nie życzę, pragnę jednak zaznaczyć, że od wielu już lat księgarnie są prywatnymi firmami i podlegają prawom rynku. Powodów ich ubywania jest bardzo wiele: sieci, markety, książki jako dodatki do gazet itd. Rację ma pani Weronika Janur, mówiąc, że książki można już kupić wszędzie, co powoduje spadek prze-

daży w księgarniach, które do tego celu są przeznaczone. Sprzedawanie książek byle jak i byle gdzie uwłacza godności książki! Może niedługo dojdzie do tego, że kupując kilogram kiełbasy, dostaniemy gratis nową książkę Joanny Chmielewskiej, a za kilogram szynki nawet i Różewicza? Oczywiście zgadzam się z opiniami, że spadek czytelnictwa spowodowany jest szerokim dostępem do Internetu, powszechnym dostępem do ksero oraz epidemią dysleksji, dysortografii i dysmózgowia. Nie zgadzam się natomiast z opinią, że książki są za drogie. Dla wielu ludzi w Polsce wszystko jest za drogie, nawet zwykła bułka. Nie usprawiedliwiamy więc własnego lenistwa ceną książki.

Jeszcze jedna uwaga na koniec. Pan Aleksander Migo powiedział w tym samym artykule, że opolska elita nie czyta, co za tym idzie – mie-

szkańcy naszego miasta nie mają dobrego przykładu. Wymienia przy tym nazwiska dwóch radnych, którzy jako jedyni kupują u niego książki. Drogi Panie Aleksandrze. Czyżby nie dopuszczał Pan myśli, że owi przedstawiciele elit – nie tylko radni do nich zresztą należą – mogą kupować książki w innych księgarniach? Kupować, a nawet czytać! Do mnie nie przychodzi wszyscy pracownicy pobliskiego uniwersytetu, nie przychodzi również radny Kowalski, jednak do głowy by mi nie przyszło zarzucać im wszystkim, to iż nie czytają. Jakim prawem? Czy Pan zdaje sobie sprawę, jak wiele osób najzwyczajniej w świecie Pan obraził?

Chyba że czyta Pan tylko „NTO” i o istnieniu innych księgarń po prostu Pan nie wie?

Witold Sułek
księgarz opolski

XI Wrocławskie Targi Książki Naukowej

W dniach 16–19 marca br. Wydawnictwo UO oraz Redakcja Wydawnictw Wydziału Teologicznego UO uczestniczyły po raz pierwszy wspólnie w XI Wrocławskich Targach Książki Naukowej. Obydwa wydawnictwa miały oddzielne stoiska, na których zaprezentowały bardzo bogatą ofertę. Wyjazd na targi poprzedzony był pracami redakcyjnymi nad katalogiem handlowym, wydany wspólnie. Ponadto przeprowadzono szczegółową analizę naszej oferty handlowej. Ponieważ Redakcja Wydawnictw Wydziału Teologicznego UO po raz pierwszy uczestniczyła w tego typu imprezie, dlatego podzieliliśmy się naszymi doświadczeniami wyniesionymi z uczestnictwa w targach.

Nasze stoiska odwiedzali liczni klienci indywidualni, zainteresowa-

ni wystawionymi książkami. Wszystkich odwiedzających nasze stoiska

obdarowywaliśmy materiałami reklamowymi w postaci katalogu, uło-



Od lewej: Lidia Działowska i dyr. Wydawnictwa UO Halina Szczegot.

tek z zapowiedziami wydawniczymi, wizytówek i zakładerek.

Targi były okazją nie tylko do sprzedaży książek, ale przede wszystkim nawiązania kontaktów handlowych z nowymi kontrahentami, księgarzami, hurtownikami i bibliotekami oraz spotkań ze stałymi kontrahentami, którzy od lat współpracują z Wydawnictwem UO. Mamy nadzieję, że zaowocuje to nowymi

umowami o współpracy oraz większą liczbą zamówień na nasze książki. Debiut Redakcji Wydawnictw Wydziału Teologicznego UO w roli wystawcy na Targach we Wrocławiu należy uznać za udany, ponieważ z dobrym skutkiem zaistniała na rynku wydawniczym.

Ponieważ w targach uczestniczyło 44 wystawców ze wszystkich ośrodków akademickich, więc umo-

żliwiło to nam wymianę doświadczeń dotyczących funkcjonowania z innymi wydawnictwami uczelnianymi oraz porównanie ofert handlowych. Wszyscy wydawcy wyrażali opinie o potrzebie uczestnictwa w tego rodzaju imprezach, jako że są one ważnym elementem promocji poszczególnych ośrodków akademickich.

Halina Szczegot

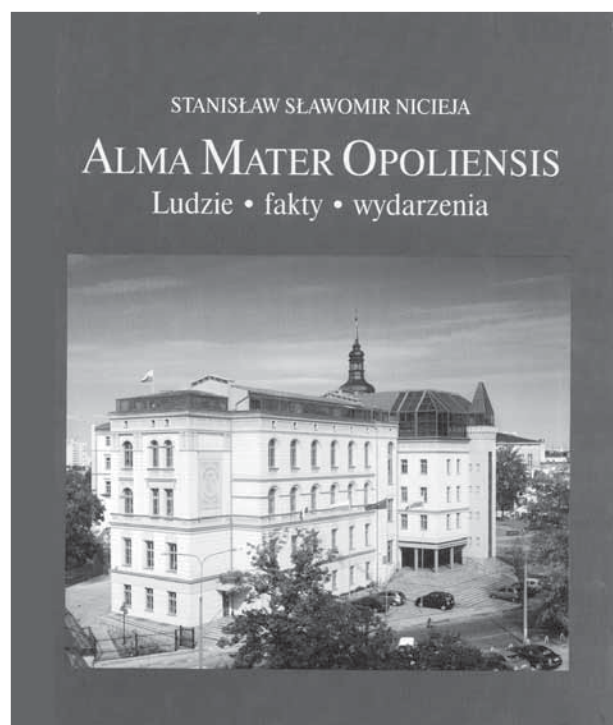
Henryk Kubicki

Alma Mater Opoliensis

Do oceny książki tak okazałej* spokojnie można przystąpić z kadzidłem w rękę. Zachowujemy jednak świadomość gatunku – pisze się tu recenzję, a nie laudację. Posłużmy się więc najpierw liczydłem: ponad 500 stron dużego formatu (22 x 24 cm), 509 zdjęć, 2300 osób w indeksie nazwisk... Już ta mała arytmetyka pokazuje skalę przedsięwzięcia.

Autorem „księgi jubileuszowej” jest prof. Stanisław S. Nicieja, który jako historyk swoje największe triumfy święcił znanymi w kraju dziełami lwowskimi. I oto ten *lwowianin honoris causa* (określenie Adama Wiercińskiego) tworzy teraz największą jak dotąd galerię postaci opolskiego środowiska naukowego, panoramę półwiecza instytucji, dzięki której nasze miasto ze sloganowej *stolicy polskiej piosenki* przekształca się – choćby to był jeszcze szlagier przyszłości – w ośrodek kultury z prawdziwego zdarzenia. Uniwersytet zresztą nie chce wcale walczyć o palmę pierwszeństwa z festiwalem czy fanami piosenki. Fanów dopieścił, wystawiając posąg Agnieszki Osieckiej. Miłośnicy teatru otrzymali kolejny prezent – pomnik Jerzego Grotowskiego, twórcy Teatru 13 Rzędów. To są gesty wobec miasta i regionu, widoczne w pejzażu, podobnie jak uratowane z ruin i zmodernizowane budynki na pl. Kopernika. Wyliczam je dlatego, że zarówno te przykładowe inwestycje, jak i szereg innych poczynań organizacyjnych czy naukowych UO w dużej mierze wiążą się z nazwiskiem prof. Nicieja, tego człowieka-orkiestry. I tylko ktoś pozbawiony słuchu czy wycucia skali może pytać ratownika o... berecik cudem uratowanego brzdąca.

Stanisław Nicieja już dwa razy dokonał monograficznego podsumowania dziejów swej uczelni. W 1985 roku ukazała się „Opolska Alma Mater 1950–1985. Fakty i ludzie”. Pięć lat później w serii Encyklopedia Wiedzy o Śląsku (pod red. Janusza Kroszela) Instytut Śląski w Opolu wydał rzecz pt. „Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Opolu 1950–1990”. Przed nim dokonano też solidnego bilansu na 20-lecie opolskiej WSP. Kilka innych ujęć



syntetycznych – wcześniej i później – również układało fundamenty do konstrukcji bardziej rozbudowanej. Stanisław Nicieja mógł z nich korzystać, ale raczej w sferze podstawowego rejestru faktów, w oznakowaniu szlaku od wrocławskich początków WSP, przez kolejne etapy historyczne, do stacji końcowej, którą będzie UO. Główny jednak walor jego prac wynika ze szczęśliwego zastosowania nowych narzędzi – warsztatu biografistyki.

To był – wydaje się – strzał w dziesiątkę, bo cóż się okazało? Okazało się, że na pozór mało atrakcyjne w lekturze ramy biografii naukowca wystarczy wypełnić detalami różnego kalibru, umieścić ludzi w najkorzystniejszym dla nich tle, a postać nagle staje się kimś innym. Nowy kontekst, nieco tylko skorygowane ustawienie czy też oświetlenie – jak u fotografa – i proszę bardzo: cóż za niezwykły mamy konterfekt.

Przyjrzyjmy się nieco bliżej tej metodzie Stanisława S. Nicieja. Oto w jednym z dziewięciu szkiców biograficznych z roku 1985, w których ukazał on sylwetki pierwszych rektorów WSP, znalazło się CV prof. Jerzego Słupeckiego, urodzonego w Charbinie na Dalekim Wschodzie, rektora uczelni z lat 1962–66. Pod piórem biografisty ten życiorys już w pierwszych zdaniach zyskuje na znaczeniu – i to dzięki czemu? Dzięki tylko wzmiance o kolonii polskiej w Charbinie czy dorzuconej mimochodem informacji, że tam też urodził się *wybitny pisarz polski Teodor Parnicki*. Wersja rozwinięta życiorysu (z 1985 r.) zmierza do historii wielu wątków; wersja „zwinięta” (z 2005 r.) mimo skrótu nie pomija (choćby w przypisie) nadzwyczaj pochlebnej opinii prof. Jana Łukasiewicza o przedwojennych już pracach J. Słupeckiego: *najdonioślejsze odkrycie, jakiego dokonano na terenie sylogistyki od czasów Arystotelesa*.

Tak się składa, że niemal wszyscy rektorzy WSP i UO mają oryginalne osiągnięcia na polu nauki. Zadaniem historyka-biografisty jest tę oryginalność uczonego przybliżyć czytelnikom, obejrzyć go na tle, w akcji szerszej, pod różnymi szerokościami (nie tylko geograficznymi) bądź też kostiumami (organizatora, mistrza, pracobolika etc., ale najrzadziej – dziwaka).

Autora skrupulatnie spisanych dziejów uczelni prawie nigdy nie opuszcza życzliwość dla ludzi, ciekawość ról, jakie pełnią. Widać to choćby w pewnej słabostce do superlatywów (np. „wybitny”), a także w dowartościowaniu wielu osób, które w Opolu stawiały pierwsze kroki na terenie kultury studenckiej. Stanisław Nicieja był wcześniej w samym środku tego ruchu amatorskiego, który stanowił przedpole późniejszych osiągnięć zawodowych dziennikarzy, działaczy, ludzi sztuki itd. Do tej roli historyka jako piewcy różnych przejawów kultury studenckiej można by mieć drobne zastrzeżenia. Ale przecież z młodego Jasia kiedyś wyrasta poważny pan Jan. Autor, zajmując się może nieco na wyrost grupą młodych twórców i działaczy, zna z autopsji ich początki halabardników, a także z innych źródeł dalsze losy, donioślejsze już role.

Spróbujmy może w tym miejscu bez emocji spojrzeć na subiektywizm autorski, a szczególnie dotyczący jego osoby. Autopsja czy także skrętnie gromadzona własna baza źródłowa, obejmująca poza tekstami również materiał ilustracyjny, daje S. Nicieja pewną przewagę. Stąd na oko być może nadmierna w tej „księdze jubileuszowej” obecność samego autora, szczególnie w kalendarium z lat 1996–2002 i na zdjęciach z różnych lat. Ale bądźmy sprawiedliwi: autor – choć naturalnie ma udokumentowane najlepiej swoje poczynania – tworzy też z własnej inicjatywy nowe źródła do dziejów UO (a wcześniej WSP). Napisał przecież sam imponującą serię różnych rozmiarów biografii, sylwetek twórców nauki opolskiej (od Stanisława Rosponda i Stanisława Kolbuszewskiego po Stanisława Gajdę i Józefa Musieloka), wcześniej z reguły opublikowanych w gazetach i czasopismach. W „Alma Mater Opoliensis” po raz pierwszy ujrzały światło dzienne kolejne życiorysy czy choćby krótkie biogramy wielu innych osób. Często wiązało się to z koniecznością przeprowadzenia wywiadów, by uzyskać wiedzę na ich temat. A efekty pracy tej jednoosobowej komisji śledczej są przecież dużo lepsze niż znane z mediów dociekania na temat galerii postaci, które chciałyby się skazać co najmniej na galery.

Stanisław S. Nicieja wobec swoich bohaterów takich zapędów nie ma, przeciwnie – stara się zwłaszcza w pełniejszych prezentacjach znaleźć poza działalnością stricte naukową ich zainteresowania dodatkowe, atrybuty bądź i słabostki, które ukazują niekiedy prywatność ludzi uczelni, indywidualny przebieg ich drogi życiowej, godny uwagi wymiar ludzkich spraw. Wystarczy zajrzeć do jednej z ciekawszych sylwetek powstałych ostatnio, ukazującej CV prof. Janusza Słodczyka, by znaleźć dowód na to. W części poświęconej dziejom UO mamy też poszerzenie kręgu ludzi uczelni – o pracowników administracji, zawody inne niż nauczyciele akademicy.

Przed wszystkim jednak zauważmy, że w relacjonowaniu ostatniej dekady autor dokonał zasadniczego zwrotu metodologii – obok warsztatu biografistyki postanowił teraz wypróbować również technikę zapisu kronikarskiego. Dzieje uniwersytetu uzyskały w ten sposób ogromną przepustowość w kalendarium, gdzie odnotowano nieprzebrane bogactwo przejawów aktywności uczelni, jej władz, naukowców, ale także postaci drugiego i trzeciego planu.

Kolejne odcinki kalendarium mają oczywiście formę zróżnicowaną, zależnie od rangi czy też atrakcyjności odnotowanych wydarzeń. Obok krótkich, jednozdaniowych zapisów (zawierających datę, miejsce i lapidarny opis wydarzenia) istnieją rozbudowane relacje, np. z uroczystości takich jak inauguracja roku akademickiego lub nadanie tytułu doktora honoris causa UO, gdzie w rozwinięciu informacji pojawia się dłuższa lista obecności, dodaje się więcej szczegółów, przytoczone są fragmenty przemówień itd. Pod określone daty z historii Uniwersytetu (np. dzień wyboru prorektorów czy dziekanów) podwieszane są ponadto życiorysy sterników uczelni

bańdz wydziałów, czasem fragmenty wywiadów i innych materiałów prasowych. I tak oto – na skutek spiętrzenia informacji – historia Uniwersytetu Opolskiego wyłamuje się z narracji linearnej i zmierza do hipertekstu.

W przyszłym być może wydaniu elektronicznym ten labirynt informacji czytelnik będzie sobie przemierzał wedle własnych potrzeb i pomysłów. Ścieżką dowolną – przez odpowiedni system odsyłaczy, tzw. linków – byłby możliwy dostęp (poza biografiami) np. do wywiadów, ważniejszych wypowiedzi, teoretycznie do szerokiego – aktualizowanego wciąż i rozwijanego – katalogu różnych spraw i tematów. To idea na przyszłość, może niedaleką.

Ale już obecnie „Alma Mater Opoliensis” zawiera w sobie gotowe fragmenty słownika biograficznego. Przekształcenie tej wielowątkowej publikacji w leksykon biograficzny byłoby łatwe warsztatowo właśnie z uwagi na zastosowane narzędzia biografistyki. Podobnej operacji dokonał Piotr Kuncewicz na swojej „Agonii i nadziei”, pięciotomowej historii literatury polskiej XX w., gdy utworzył z materiałów tej syntezy dwutomowy „Leksykon polskich pisarzy współczesnych”, choć ten słownik nie ma charakteru biograficznego, a dotyczy w zasadzie tekstów, twórczości.

Wróćmy jednak do naszego liczydełka, żeby wyliczyć – takie jest w końcu zadanie recenzenta – pewne uchybienia tekstu i materiału ilustracyjnego. W dziele takich rozmiarów błędy korektorskie muszą się zdarzyć. Podaję przykłady wg mnie najbardziej kłopotliwe: po pierwsze – rozbieżność w nazwie jednego z obiektów UO, mianowicie Collegium Pedagogicum (taką pisownię zastosowano w metalowym liternictwie na budynku, a w tekście wielokrotnie pojawia się nazwa Collegium Paedagogicum). Po drugie – w tytule rozdziału XI mamy prawidłowo użytą nieodmienną nazwę *Od Villa Academica do Collegium Maius...*, ale w tekście zdarza się odmiana typu: w *Villi Aca-demica*. Po trzecie – w obszernym indeksie nazwisk występuje jeden Stanisław Gajda, choć np. na str. 129 stwierdza się: *profesor w Katedrze Inżynierii Procesowej*, a większość z ponad 30 odsyłaczy w indeksie dotyczy profesora filologii polskiej (należałoby wprowadzić drugie imiona obu panów); z kolei pani Janina Bareja z księgarenki „Sokrates” (str. 250) użyła w indeksie nazwisk dodatkowy „byt” jako „Maria Barejowa” (str. 375). Po czwarte – wedle obowiązujących nadal zasad pisowni nazwisko autora w dopełnieniu, celowniku i miejscowniku powinno przybrać formę: Niciei, a nie – Niciej. Postulat prof. Jana Miodka, by wprowadzić obecne w wymowie połączenia *ji* w odmianie takich wyrazów jak *nadzieja*, *aleja* oraz nazwiskach zakończonych na *-ja* (np. Czaja, Kreja), jak dotąd nie doczekał się realizacji np. w orzeczeniach Rady Języka Polskiego. „Nowy słownik ortograficzny PWN” z 2002 r. (prof. Edwarda Polańskiego) wyraźnie stwierdza: „Bez względu na wymowę po samogłosce nie piszemy połączenia *ji*, lecz samo *i*” (s. XV). Nie chcę mnożyć przykładów, bo to nie errata, tylko recenzja.

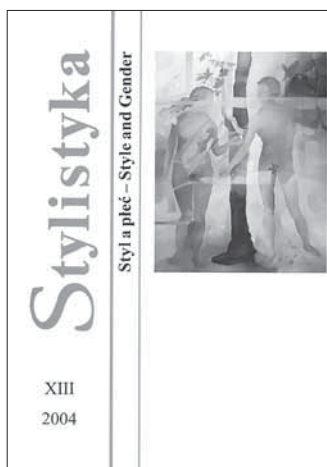
Gołym okiem można wykryć drobne błędy techniczne dotyczące fotografii. Sporo mamy w okresie WSP zdjęć w formacie filatelistycznym (7,5 x 5 cm). Moim zdaniem, cenniejszym zdjęciom archiwalnym należało dodać nieco centymetrów kwadratowych, natomiast na „główkę” taką jak na str. 77 wystarczyłby format dużego znaczka. Nie można kadrować zdjęcia w ten sposób, że przecina się twarz na pół (np. fot. 401). Oczywiście te usterki – jak i błędy korektorskie – nie obciążają konta autora.

Za datę rozpoczęcia dziejów uczelni autor słusznie uznał 1954 rok, a nie jak dotychczas podawano – 1950. W dziejach opolskiej WSP te 4 lata należały do „prehistorii”, wrocławskich początków naszej uczelni. Prehistoria Uniwersytetu Opolskiego jest inna i – co oczywiste – wykracza poza wskazany w tytule główny nurt dziejów UO. Stan prawny bowiem jest taki, jak to ustala art. 3 ustawy z dnia 10 marca 1994 roku o utworzeniu Uniwersytetu Opolskiego: *Uniwersytet tworzy się z Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Powstańców Śląskich w Opolu oraz Instytutu Teologiczno-Pastoralnego w Opolu*. ITP zaś – późniejszy składnik UO w postaci Wydziału Teologicznego – został erygowany 5 maja 1981 roku. Dzieje Instytutu Teologiczno-Pastoralnego (1981–1994), w jakiejś wersji syntetycznej, to zatem jeszcze zadanie do wykonania.

Na razie odnotujmy następujący stan rzeczy: 40 lat WSP zajmuje w „księdze jubileuszowej” ok. 180 stron, a 10 lat UO – 250 stron; obie te części łączy rozdział IX (*Droga do uniwersytetu*, ss. 189–207). Pomijając ów pomost o charakterze w dużym stopniu publicystycznym, mamy relacje „dwu prędkości”, a także dwie odmienne reguły porządkowania materiału. W pierwszej części otrzymujemy relację w zasadzie syntetyczną (dzieje WSP), w drugiej – analityczną (tak można zdefiniować kalendarium UO). Powody względnej nieczułości wobec WSP, a drobiazgowości i tkliwości wobec UO są jednak również natury obiektywnej, wynikają z braku źródeł do historii wcześniejszej. Kiedy pojawiły się w ostatnich latach teksty wspomnieniowe i inne (głównie w „Indeksie”) o początkach opolskiej uczelni, autor natychmiast je wziął pod uwagę i poszerzył wiedzę o tamtych pionierskich latach. Swoisty głód faktografii, zachłanność w gromadzeniu dowodów na istnienie w Opolu ośrodka naukowego o dużych ambicjach widać w poczynaniach rektora Stanisława S. Niciei na każdym kroku, również w tej księdze. Chwała za to autorowi, choć zapewne nawet tak imponujące dzieło nie będzie jego ostatnim słowem w ukazywaniu pewnej odrębności historycznej Uniwersytetu Opolskiego i utrwalaniu dokonań naukowych naszej uczelni.

* Stanisław Sławomir Nicieja: *Alma Mater Opoliensis. Ludzie – fakty – wydarzenia. Księga jubileuszowa w 50. rocznicę Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu i 10. rocznicę powstania Uniwersytetu Opolskiego*, Opole 2004.

NOWOŚCI WYDAWNICZE



Gajda Stanisław (red.), „Stylistyka” 2004, XIII: *Styl a pleć – Style and Gender*, 426 s., format B5, cena 35,00 zł

Ukazał się kolejny numer międzynarodowego rocznika przedstawiającego wyniki badań komunikacji językowej ze stylistycznego punktu widzenia. Tym razem zatytułowany jest *Styl a pleć*. Znajdują się tu m.in. artykuły dotyczące zachowań komunikacyjnych kobiet i mężczyzn (B. Witosz); niewidzialności kobiet we współczesnej polszczyźnie (J. Szpyra-Kozłowska i M. Karwatowska). Na temat kobiecych tożsamości w Europie i poza jej granicami pisze J. Sempruch, M. Kita zajmuje się komunikacją językową w artykule *Mówienie o miłości a pleć*. Natomiast A. Graff zastanawia się, dlaczego w tradycji retorycznej amerykańskiego feminizmu tak wiele uwagi poświęca się językowi i co z tego wynika. J. Hoffmanowa pisze o stereotypach kobiet i mężczyzn w czasopiśmie dla kobiet, a A. Zalewska o waloryzacji kolorów we współczesnej prasie kobiecej. K. Wyrwas porównuje męski i kobiecy sposób opowiadania. Znajdziemy też tu artykuł o rozmowie elektronicznej (H. Sokolynska i O. Goroshko). W „Stylistyce” znajdziemy też artykuły W. Dementiewa, I. Ermidy, O. Krylowej i M. Czarkicia oraz recenzje książek i najnowszą bibliografię dotyczącą tego tematu.



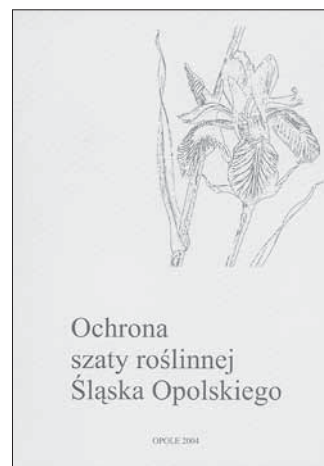
Malinowska Ewa (red.), *Język – prawo – społeczeństwo*, 2004, 206 s., format B5, cena 17,00 zł

Publikacja składa się z siedemnastu opracowań autorskich, które zostały przedstawione jako referaty podczas międzynarodowej konferencji zorganizowanej przez Instytut Filologii Polskiej UO oraz Komisję Języka Prawnego Rady Języka Polskiego przy Prezydium PAN. Tom, podobnie jak konferencja, ma charakter interdyscyplinarny. Autorami tekstów są lingwiści oraz prawnicy interesujący się zagadnieniami języka.

W książce znalazły się artykuły różnorodnie tematycznie i metodologicznie. W polu zainteresowań autorów jest język prawny i urzędowy rozpatrywany w kilku perspektywach: w perspektywie kulturowo-cywilizacyjnej, socjolingwistycznej, historycznej, a także z punktu widzenia teorii systemu językowego, teorii tekstu, teorii aktów mowy, kompetencji komunikacyjnej i gatunków mowy. Rozważane jest m.in. zagadnienie statusu języka prawnego i języków okołoprawnych oraz zagadnienie rozumienia tekstów prawnych. Autorzy podkreślają rolę kompetencji merytorycznej i językowo-stylistycznej w procesie tworzenia i odbioru dokumentów.

Tom podejmuje temat bardzo ważny społecznie, żyjemy bowiem w dobie, gdy rośnie rola prawa. Autorzy mają świadomość, że nie-

zbędna jest właściwie zorganizowana edukacja prawna społeczeństwa, a także współpraca prawników i językoznawców w procesie tworzenia prawa.



Nowak Arkadiusz, Spalek Krzysztof (red.), *Ochrona szaty roślinnej Śląska Opolskiego*, 2004, 392 s., format B5, cena 32,00 zł

Jest to pierwsza syntetyczna prezentacja dorobku regionalnego w zakresie badań nad ochroną roślinności. Monografia napisana pod redakcją przedstawicieli młodego ośrodka botanicznego, związanego z Katedrą Biosystematyki Uniwersytetu Opolskiego, przedstawia także wyniki prac badaczy z jednostek naukowych z regionów ościennych. Książka w części wstępnej przedstawia historię badań i ochrony szaty roślinnej Śląska Opolskiego. W części teoretycznej autorzy prezentują nowe metody oceny skuteczności ochrony flory, proponują nowatorską klasyfikację roślin ważnych w ochronie przyrody i analizują poszczególne grupy sozofitów – tj. roślin, które ze względu na regresywne tendencje wymagają szczególnej ochrony i zainteresowania ze strony botaników. W kolejnych rozdziałach przedstawiono stan, zagrożenia i sposoby ochrony poszczególnych grup roślin, w tym flory leśnej, segetalnej, ciepłolubnej, wodnej, szuwarowej, namulkowej itd. God-

NOWOŚCI WYDAWNICZE

ne odnotowania są rozdziały poświęcone biocie mszaków, porostów oraz grzybów wielkoowocnikowych. Charakterystyki te są pierwszym podsumowaniem wiedzy o tych grupach organizmów w historii regionu, które w przyszłości będą podstawą do kolejnych analiz i wniosków.

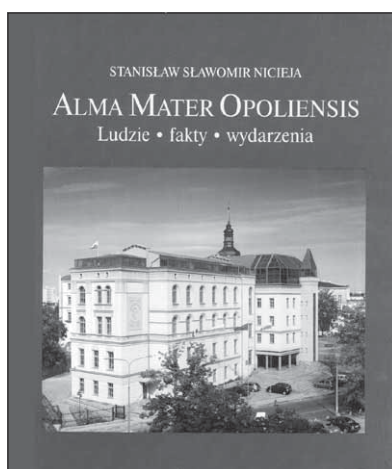
Ważnym wkładem w rozwój wiedzy o szacie roślinnej regionu jest podanie zwięzłej charakterystyki roślinności Śląska Opolskiego. Po raz pierwszy zaproponowano listę florystyczną województwa, analizując dane o florze regionu od początku badań. Bardzo przydatną informacją zawartą w publikacji jest wykaz niemal wszystkich pozycji bibliograficznych dotyczących badań nad roślinnością regionu.



Pietryga Anna, *Status zasady sprzeczności w świetle logiki współczesnej*, 2004, 108 s., format A5, cena 10,00 zł

Książka dotyczy tzw. logik parakonsystentnych, czyli logik, które różnią się od logiki klasycznej zachowaniem w sytuacji zaakceptowania sprzeczności przez użytkownika. Logika klasyczna w każdym takim przypadku traci swoją użyteczność, logiki parakonsystentne – niekoniecznie. Autorka wykorzystuje powszechnie przyjętą klasyfikację tego typu logik i przedstawia przykłady systemów określonych typów,

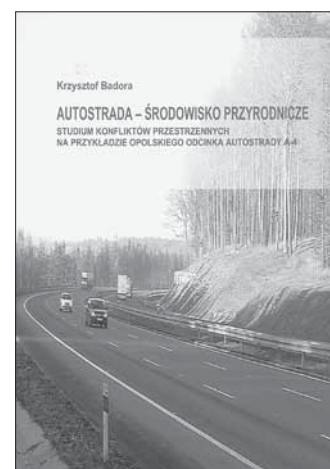
zaznaczając dostrzeżone ich niedostatki. Prezentuje też logiki parakonsystentne nie mieszczące się łatwo w dotychczas wyróżnianych kategoriach. Dostrzeżony w nich wątek pragmatyczny rozwija w dodatkową interpretację zasady sprzeczności, którą można uzupełnić listę zaproponowaną w 1910 r. przez Jana Łukasiewicza na podstawie tekstu *Metafizyki* Arystotelesa. Książka jest adresowana do osób zainteresowanych logiką i/lub filozofią.



Niciejka Stanisław S., *Alma Mater Opoliensis*, 2004, 504 s., format 205 × 225 mm, oprawa twarda, cena 70,00 zł

Alma Mater Opoliensis Stanisława Sławomira Niciejki ukazuje fenomen tworzenia się na przestrzeni półwiecza środowiska uniwersyteckiego w Opolu, mieście, które wcześniej nie miało żadnych tradycji akademickich. Publikacja ma oryginalną i złożoną konstrukcję. Fragmentami jest esejem intelektualnym, przechodzącym w literacką opowieść, pełną biograficznych wątków i anegdot, by niepostrzeżenie przemienić się w drobiazgowy, wręcz encyklopedyczny, dokumentalny zapis, pełen nieznanych faktów, wydobytych z archiwów rodzinnych, setek relacji oraz notatek prasowych. Książka jest owocem wieloletnich prac dokumentacyjnych autora, ale również zapisem jego

wspomnień, przeżyć, rozległych znajomości i aktywnego, wieloletniego uczestnictwa w tworzeniu opolskiej wspólnoty uniwersyteckiej. Wypełnia ją cała galeria ludzi, tych „z pierwszych stron gazet” i tych, których po raz pierwszy wpisano w rejestr historii. Jej autorem jest historyk, biografista, eseista, znawca dziejów polskich Kresów Wschodnich, badacz oryginalny i nowatorski o mocnej pozycji w polskiej historiografii, umiejący pisać barwnie i z literacką swobodą o trudnych problemach historii nowoczesnej. Jeden z głównych animatorów opolskiego świata naukowego i kulturalnego, miłośnik i renowator zabytków, pomysłodawca i realizator rewitalizacji opolskiego Akropolu, długoletni rektor Uniwersytetu Opolskiego, kustosz Collegium Maius, senator Rzeczypospolitej



Badora Krzysztof, *Autostrada - środowisko przyrodnicze. Studium konfliktów przestrzennych na przykładzie opolskiego odcinka autostrady A-4*, 2004, 178 s., format B5, cena 17,00 zł

Publikacja przedstawia wyniki ilościowych i jakościowych badań nad zmiennością przestrzenną nasilenia konfliktów na styku autostrada – środowisko przyrodnicze na nowo wybudowanym odcinku trasy o długości 89 km. Za pomocą oceny syntetycznych wskaźników walory-

NOWOŚCI WYDAWNICZE

zacji środowiska przyrodniczego terenów przyautostradowych, oceny jego degradacji i dewastacji podczas budowy autor wskazuje obszary największego i najmniejszego nasilenia konfliktów, analizując jednocześnie ich przyczyny. Przeprowadzone badania mieszczą się na pograniczu kompleksowej geografii fizycznej oraz geografii ekonomicznej. Książka adresowana jest głównie do geografów zajmujących się ochroną środowiska przyrodniczego i geografów transportu, jak również do studentów kierunków geografia i ochrona środowiska.



Koziarski Stanisław M., *Rozwój przestrzenny sieci autostrad na świecie*, 2004, 312 s., format B5, cena 34,00 zł

Książka, zawierająca m.in. 54 kolorowe ryciny z mapkami, analizuje zmiany w infrastrukturze liniowej, obsługującej dynamicznie rozwijający się transport samochodowy. Opracowanie przedstawia rozwój autostrad we właściwie wszystkich dysponujących tego typu infrastrukturą krajach europejskich, zwłaszcza tych, które w pierwszej kolejności rozwinęły sieci szybkich połączeń samochodowych, jak Niemcy, Włochy, Francja, Holandia czy Wielka Brytania. Nie pominięto również zagadnień związanych z rozwojem autostrad w Polsce. Szczegółowej analizie poddano zarazem

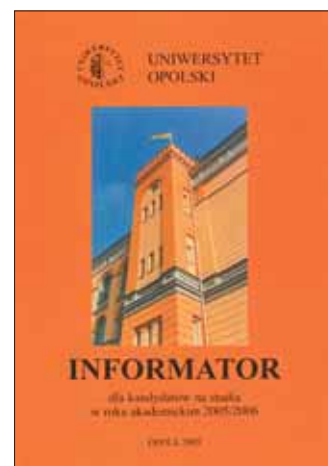
przekształcenia systemów autostrad w krajach pozaeuropejskich, dysponujących znacznie rozbudowanym układem tego typu powiązań transportowych, jak USA, Kanada, Meksyk, Brazylia, Chiny, Japonia, Korea Południowa, Australia i RPA. Adresatem książki, poza wszystkimi zainteresowanymi problematyką transportu, są m.in. studenci kierunków: geografia, gospodarka przestrzenna i ekonomika transportu. Ze względu na szkodliwe oddziaływanie autostrad na środowisko książkę można również polecić studentom kierunków ochrona i inżynieria środowiska.



Gołąbek Elżbieta, Aleksandrowicz Maciej, *Ocena wieku i stanu zdrowotnego drzew pomnikowych na Obszarze Chronionego Krajobrazu Bory Niemodlińskie*, 2004, 64 s., format B5, cena 7,00 zł

W publikacji zaprezentowano wyniki badań dotyczące oceny wieku oraz stanu zdrowotnego drzew pomnikowych Obszaru Chronionego Krajobrazu Bory Niemodlińskie. Scharakteryzowano pojęcie drzewa pomnikowego jako jednej z form ochrony obiektów przyrodniczych, przedstawiono najstarsze drzewa w Polsce w województwie opolskim, dokonano przeglądu metod oceny wieku oraz stanu zdrowotnego okazałych drzew oraz opisano teren badań. Publikacja skierowana jest

przede wszystkim do studentów, a także do osób zainteresowanych zagadnieniami ochrony przyrody w województwie opolskim.



Informator dla kandydatów na studia w roku akademickim 2005/2006, 2005, 52 s., format A5, cena 5,00 zł

Kijaczko Stanisław, *Wobec bycia. Filozoficzny problem samobójstwa*, 2004, 330 s., format B5, cena 31,00 zł

Książka stanowi przegląd i zawiera krytyczną analizę filozoficznych stanowisk dotyczących zagadnienia samobójstwa, poczynawszy od myśli starożytnej, a skończywszy na współczesnej debacie skoncentrowanej wokół problemu dobrowolnej eutanazji. Chociaż samobójstwo rzadko jest organizującą ideą filozoficzną, aktualną zasadą myśli poszczególnych filozofów, wywołuje jednak szereg zagadnień, ułatwia ich ekspresję i argumentację stawianych tez, nadaje im kolejność i sytuuje je w określonym miejscu danego systemu. Książka adresowana jest nie tylko do badaczy i adeptów filozofii czy innych kierunków humanistycznych, lecz także do szerokiego grona czytelników zainteresowanych problemem autodestrukcji.

Przygotowała: **Lidia Działowska**

Święto UO z akcentem filologicznym

10 marca br., w jedenastą rocznicę powstania Uniwersytetu Opolskiego, nasza uczelnia nadała doktora honorowe dwóm filologom, profesorom Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu: angielszczyźnie Jackowi Fisiakowi i germanistce Hubertowi Orłowskiemu.

